

MAGGIE  
FUREY

HARP *of*  
WINDS

BOOK TWO OF THE ARTEFACTS OF POWER





# Arcymag

## Artefakty Mocy #2 Arcymag

# MAGGIE FUREY

Przekład

Beata i Dariusz Bilscy



Tytuł oryginału

**AURIAN**

Ilustracja na okładce

**MARTIN BUCHAN**

Redakcja merytoryczna

**WANDA MONASTYRSKA**

**Redakcja techniczna**

**LIWIA DRUBKOWSKA**

**Korekta**

**DANUTA WOŁODKO**

**Copyright © 1994 by Maggie Furey**

**ISBN 83-7169-249-8**

**WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.**

**00-108 Warszawa, ul. Zielna 39.**

**tel. 620 40 13, 620 81 62**

**Warszawa 1997. Wydanie I**

**Druk: Elsnerdruck Berlin**



## Spis treści

[TOC \o "1-3" \h \z \u 1 Święteczny podarunek. PAGREF\\_Toc226871758 \h 5](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B0200000080000000E0000005F0054006F0](#)

[2 Widmo śmierci PAGREF\\_Toc226871759 \h 22](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B0200000080000000E0000005F0054006F0](#)

[3 Ucieczka i pościg. PAGREF\\_Toc226871760 \h 40](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B0200000080000000E0000005F0054006F0](#)

[4 Randka z wilkami PAGREF\\_Toc226871761 \h 52](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B0200000080000000E0000005F0054006F0](#)

[5 Katastrofa na morzu. PAGEREF \\_Toc226871762 \h 66](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[6 Ród Lewiatanów... PAGEREF \\_Toc226871763 \h 86](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[7 Kataklyzm... PAGEREF \\_Toc226871764 \h 100](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[8 Handlarz niewolników... PAGEREF \\_Toc226871765 \h 115](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[9 Kajdany Zathbara. PAGEREF \\_Toc226871766 \h 127](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[10 Niewidzialny jednorożec. PAGEREF \\_Toc226871767 \h 140](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[11 Demon. PAGEREF \\_Toc226871768 \h 159](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

[12 Poszukiwanie Anvara. PAGEREF \\_Toc226871769 \h 172](#)

[08D0C9EA79F9BACE118C8200AA004BA90B02000000080000000E0000005F0054006F00](#)

## Świąteczny podarunek

Aurian odchyliła się na krześle i pociągnęła kolejny łyk piwa.

–Ciągłe jeszcze dziwi mnie, że Miathan jest wobec nas tak wyrozumiały, szczególnie po tym... – urwała w pół zdania, przygryzając wargę. Nie miała dotychczas odwagi powiedzieć Forralowi o nieoczekiwanej napaści Miathana. – Przecież gdyby tylko udawał, to do tej pory już by się czymś zdradził, po czterech miesiącach... – wzruszyła ramionami. – To prawda, że ostatnio rzadko go widuję, zbyt jest zajęty jednym ze swoich eksperymentów, ale kiedy go spotykam, wydaje się tak samo uprzejmy jak zawsze. I przymyka oczy na to, że sypiasz w Akademii razem ze mną. Broni nas przed innymi Magami... – urwała wzdychając.

–Wciąż dręczy cię ta sprawa z Meiriel, prawda? – dopowiedział Forral.

–Nic na to nie poradzę. Inni mnie nie obchodzą. Eliseth i Bragar zawsze byli na wskroś zepsuci, nie wspominając o Davorshanie, ale Meiriel... Nigdy nie przypuszczałabym, że może mieć takie uprzedzenia! Odmówiła mi nawet kontynuowania nauki, aż Miathan musiał interweniować. To naprawdę okropne w taki sposób stracić przyjaciółkę, ale nawet Finbarr nie zdołał jej przekonać.

–Nie przejmuj się, kochanie. – Forral przykrył dłonią jej rękę. – Skoro się tak uparła, to trudno. Ale gdyby rzeczywiście była twoją przyjaciółką, raczej cieszyłaby się razem z tobą.

–Dokładnie to samo powiedział Anvar – uśmiechnęła się Aurian. – Bardzo się zmienił od zeszłorocznych świąt Solstice, kiedy ratowaliśmy go jak przerażone zwierzątko. Musisz przyznać, że nie pomyliłam się co do niego.

–Rzeczywiście, miałaś rację i cieszę się z tego. Okazał się dobrym chłopcem, wbrew temu, co mówił o nim Miathan.

–Jedno mnie zastanawia. – Aurian zmarszczyła brwi. – Bardzo dobrze wywiązuje się ze wszystkich obowiązków, ale rzadko się uśmiecha i wciąż śmiertelnie boi się Arcymaga, choć nie chce mi powiedzieć, dlaczego. Co więcej, unika wszelkich rozmów o swojej przeszłości i rodzinie. Spróbowałabym mu pomóc, bo sprawia wrażenie nieszczęśliwego, ale jak mam to zrobić, skoro nie chce mi zaufać? – Spojrzała ze złością. – Na bogów, jak ja nie cierpię tajemnic.

Była wigilia święta Solstice i tradycyjne zaczęli świętowanie od wczesnej wizyty w „Niewidzialnym Jednorożcu”. Gospoda, dogodnie położona w pobliżu garnizonu,



stanowiła ulubione miejsce, w którym spędzali swój wolny czas kawalerzyści. Długa, niska knajpa, nieco odrapana, ale przytulna, miała sufit o mocnych belkach, na których wisały lampy oraz ogromny, łukowaty kominek z czerwonej cegły z zawsze płonącym ogniem. Ściany, niegdyś białe, okrywała patyna czasu, podłoga zaś wysypana była grubą warstwą trocin mających wchłaniać rozlane piwo i krew ze sporadycznych, chuligańskich bójek, na które tolerancyjny gospodarz zazwyczaj patrzył przez palce. Towarzystwo zbierało się tu doborowe, a piwo podawano wyśmienite. Było to jedno z ulubionych miejsc Aurian, ale tego wieczoru nie mogła się rozluźnić i zabawić, gdyż zbyt dużo myśli kłębiło się w jej głowie.

Forral napełnił kufle zawartością stojącego na stole cynowego dzbana.

–Chyba nie możesz winić za to chłopaka. Życie w niewoli musi być okropne, nawet u najzyczliwszej pani. Stracił rodzinę i szanse na przyszłość – a założmy, że miał kiedyś dziewczynę? Co się z nią stało? Bogowie, niewolnictwo to szczyt barbarzyństwa!

Forral był na tym punkcie niezwykle czuły i przez cały ubiegły rok ścierał się ostro w tej kwestii z pozostałymi członkami Rady, a szczególnie z Arcymagiem, niestety bez powodzenia.

–Ale jeśli Anvar nie chce ci się zwierzyć, co możesz na to poradzić? – dodał. – Choć to zastanawiające, po tym, jak go uratowałaś, że nie chce ci przynajmniej zaufać. – Wojownik zmarszczył brwi. – I masz rację – ta nienawiść Miathana do niego jest dziwna. Reszty służby nawet nie zauważa. – Zobaczył zachmurzoną twarz Aurian i postanowił poprawić jej nastrój. – Nie zamartwiaj się tym teraz, kochanie. Są święta i powinniśmy się bawić. A może zabiorę gdzieś Anvara, kiedy ty udasz się na ucztę Magów? Żałuję, że musisz uczestniczyć w tej cholernej fecie, ale później zrobimy sobie własne święto. No i może to wyjście ze mną i z kawalerzystami rozweseli trochę biednego chłopaka.

Aurian ożywiła się.

–Dobra myśl. Po powrocie do Akademii uprzedzę o tym Elewina. W czasie uczy kręci się zawsze wystarczająco dużo służby, więc obejdą się bez Anvara. Chciałabym iść z wami, ale nie mam odwagi rozdrażnić Miathana. Nie teraz, kiedy jesteśmy w dość napiętych stosunkach z innymi Magami. A poza tym Finbarr i ja zamierzamy rozweselić dzisiaj D'arvana; przyda mu się towarzystwo. To był dla niego ciężki rok: nie odkrył w sobie oznak jakiegokolwiek mocy, brat odszedł do Eliseth, a Miathan z dnia na dzień spogląda na niego z coraz większą dezaprobatą. Podejrzewam, że Eliseth próbuje namówić Arcymaga do pozbycia się chłopaka, żeby mieć Davorshana tylko dla siebie. Na szczęście D'arvan znalazł przyjaciół w garnizonie – szczególnie Mayę – ale na terenie Akademii żyje w coraz większej izolacji. Naprawdę mu współczuję.

**–Znowu dobre uczynki, co? – Forral zachichotał, ale Aurian zobaczyła błysk dumy w jego oczach i wiedziała, że to aprobeje.**

**–No, cóż, w końcu mamy porę życzliwości i takich tam. – stwierdziła z przekorną miną. – Chyba lepiej zacznę się wzmacniać. Czy zostało jeszcze trochę piwa?**

**Anvar siedział na swoim łóżku w budynku dla służby i grał smutną melodię na małym, drewnianym fleciku wystruganym dawno temu przez dziadka. Był to jedyny instrument, który pozwolono mu zabrać ze sobą do Akademii, a bardzo brakowało mu reszty! Elewin, na prośbę Pani Aurian, zwolnił go ze służby przy uczcie. Anvar doceniał wprawdzie jej dobroć i fakt, że ma wolne, ale po co? Nie miał nawet dokąd iść. Jak zwykle o tej porze roku, jego myśli biegnęły do tych, których kochał, a których stracił – dziadka i matki. I do Sary. Bezskutecznie próbował usunąć ich z pamięci i grał, wydobywając z fletu smutną melodię swojej samotności.**

**Nagle drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich komendant Forral.**

**–A więc tu jesteś! – powiedział. – Wszędzie cię szukam. Dlaczego siedzisz sam, chłopcze? Aurian musi uczestniczyć w dzisiejszej uczcie, ale pomyśleliśmy, że może chciałbyś dotrzymać mi towarzystwa przy piwie, razem z chłopakami i dziewczynami z garnizonu. – Podniósł zaskoczonego Anvara, dając mu tak niewiele czasu, iż ten ledwie zdążył złapać swój płaszcz z wieszaka na ścianie. Ujrawszy wystrzępione okrycie Forral zatrzymał się. – Co to jest? – spytał marszcząc brwi. – Nie możesz wyjść w tej szmacie, chłopcze. Pada śnieg! Trzymaj. – Zdjął własny, ciepły, nieprzemakalny płaszcz żołnierski i zarzucił go na ramiona Anvara, a stary kopnął pod łóżko. – Już lepiej. Dobrze leży, jesteśmy tego samego wzrostu i w ogóle. Wiem, zatrzymaj go. Jako świąteczny podarunek za to, że tak dobrze opiekujesz się Aurian. Mam w jej pokoju zapasowy. Chodź, weźmiemy go i możemy iść.**

**Anvar osłupiał ze zdumienia. Spędzał w Akademii już drugie Święto i przez cały ten czas nikt nigdy nie dał mu żadnego prezentu. Z trudem przełknął ślinę i spróbował wyjąkać podziękowanie, ale Forral klepnął go po bratersku w ramię.**

**–Nie ma za co, chłopcze. Zasługujesz na niego. A teraz zbierajmy się do gospody. Dobre piwo aż się prosi, by go skosztować, a naszym obowiązkiem jest to zrobić!**

**W „Niewidzialnym Jednorożcu” Anvar bawił się wspaniale. Kawalerzystów z garnizonu przepęłniała świąteczna radość, a rozmowy, śmiech i piwo, fundowane przez hojnego Forrala z okazji święta Solstice, płynęły w równych ilościach. Potem ktoś odkrył, że Anvar umie śpiewać. Nie zważając na nieśmiałe protesty pobłażliwego właściciela, zdjęto ze ściany starą, zniszczoną gitarę, wiszącą tam wyłącznie w celach dekoracyjnych. Przyjemność gry na prawdziwym instrumencie okazała się silniejsza od nieśmiałości Anvara i obawy przed publicznym występem, żołnierze zaś ochoczo przyłączyli się do niego. Wkrótce ściany dudniły echem hałaśliwych,**

rubasznych, koszarowych ballad, których wątpliwe treści sprawiły, że trzeźwiej szła część klientów pospieszyła do domów. Jedynie gospodarz, widząc w jakim tempie opróżniane są beczki z piwem, dawno przestał mieć jakiekolwiek obiekcje.

Wieczór upłynął bardzo szybko i mimo wszystko należało pożegnać nowych przyjaciół. Anvar niechętnie odwiesił pożyczoną gitarę. Udało mu się to dopiero za kolejnym podejściem, gdyż nie mógł rozpoznać, który z dwóch gwoździ jest tym prawdziwym. Potem on i Forral odbyli pełną zakrętów podróż do Akademii, brnąc przez chrzęszczący, świeży śnieg. Podpierali się wzajemnie, trzymając jedną rękę na ramieniu towarzysza. W drugiej każdy z nich dzierżył dużą butelkę wina. Szli i śpiewali. Zamieniali grubiańskie ballady ludowe na sprośne piosenki żołnierskie i istniało niebezpieczeństwo, że swoim hałasem obudzą całe miasto. Anvarowi nie zależało. Tej nocy, przynajmniej raz, naprawdę dobrze się bawił.

Meiriell nie bawiła uczta Magów. Ruchem dłoni zakołysała odrobiną wina na dnie pucharu i napiła się, spoglądając niechętnie na wesołą grupę siedzącą po przeciwnej stronie stołu.

–Finbarr wygląda dzisiaj na bardzo szczęśliwego. – Eliseth wsunęła się na puste krzesło obok uzdrowicielki. Meiriell zmarszczyła brwi. Mogła obyć się bez Mag Pogody i jej ciągłych insynuacji. Wzruszyła ramionami, usiłując zachowywać się nonszalancko.

–Rzadko kiedy można wyciągnąć Finbarra z jego archiwum i sprawić, by się dobrze bawił. Nie przywykł też do takiej ilości wina – dodała nie potrafiąc ukryć złości. – Właściwie to wszystko sprawka Aurian. Wielogodzinne hulanki z tymi plebejskimi szumowinami z garnizonu to dla niej nic nowego...

–Wszyscy tak uważamy! – powiedziała współczująco Eliseth. – Wierz mi, Meiriell, widzimy, co się szykuje. Ten jej żalosny wojownik już teraz większość czasu spędza tutaj, profanując nasze komnaty swoją obecnością. Wkrótce zaczną zapraszać resztę Śmiertelnych i na zawsze skończą się spokój i cisza. Dlaczego Miathan nie zrobi z tym porządku?

–Wiesz, dlaczego – powiedziała kwaśno Meiriell. – Aurian owinęła sobie Arcymaga wokół palca.

–Wygląda na to, że nie tylko Arcymaga. – Eliseth wskazała na sąsiedni stolik.

Zajmujący go Finbarr i D'arvan śmiali się popijając z Aurian. Drwina trafiła w cel. Meiriell, której emocje już wcześniej pobudziło wino, poczuła jak jej twarz płonie z wściekłości.

–Pilnuj swoich spraw, ty suko!

**Współczujący wyraz twarzy Eliseth nie zmienił się.**

**–Po prostu chciałam cię ostrzec – powiedziała słodziutko – ale jeśli zauważyłaś... – Urwała, a nie dokończona myśl stała się jeszcze cięższa. – Czy przyszło ci do głowy – ciągnęła dalej – że gdyby Aurian porzuciła swego kochanka Śmiertelnego ze względu na ambicję, a nigdy nie mogłaby zostać następnym Arcymagiem, utrzymując tak skandaliczny związek, musiałaby poszukać towarzysza wśród Magów?**

**Meiriel wpatrywała się w nią.**

**–Co próbujesz powiedzieć?**

**Eliseth wzruszyła ramionami.**

**–Tylko tyle, że ma ograniczone możliwości. Nienawidzi Davorshana i Bragara, D'arvan jest bezużyteczny, a plotka głosi, że Miathana idiotka już odrzuciła.**

**–Finbarr nigdy by mnie nie zostawił! – stwierdziła Meiriel.**

**Nie zabrzmiało to jednak przekonująco nawet dla niej samej. Odkąd Finbarr wziął stronę Aurian w tej haniebnej sprawie ze Śmiertelnym, Meiriel stała się nieco zazdrosna.**

**–Aha, no to w porządku, nie masz się o co martwić – powiedziała lekko Eliseth. – Właśnie zamierzałam wysunąć sugestię, która mogłaby cię zainteresować, ale...**

**–Co? – Wyszło ostrzej niż chciała i Meiriel przeklęła to potknięcie, widząc uśmiech Mag Pogody.**

**Eliseth nachyliła się.**

**–Znasz nienawiść Miathana do mieszańców. Gdyby okazało się, że Aurian ma urodzić bachora wojownika, wtedy Arcymag na pewno przegnałby ją na dobre. – Odsunęła się i uważnie przyjrzała się twarzy Meiriel.**

**–Aurian nigdy by do tego nie dopuściła. Panuje nad takimi sprawami aż nazbyt dobrze. Sama ją tego nauczyłam.**

**–Ale ty jesteś uzdrowicielką, Meiriel. Musisz mieć moc odczyniania tego, czego nauczyłaś. Oczywiście, o ile zechcesz. Tylko pomyśl: jedno małe przeciwzakłęcie pozwoliłoby nam pozbyć się Aurian i jej złego wpływu raz na zawsze. Naprawdę wyświadczyłabyś wszystkim dobrodziejstwo. Jakkolwiek wydawać się to może nie do pomyślenia, uczucia Aurian coraz bardziej zbliżają ją do Śmiertelnych. Gdyby podjąć decyzję za nią, może byłaby szczęśliwsza. Gdzieś indziej żyłaby z Forralem w spokoju. – Eliseth wzruszyła ramionami. – A kiedy trafi się lepsza okazja niż dziś w**

nocy? Aurian już sporo wypija i zbyt – dobrze się bawi, by zauważyć twoją ingerencję. Kiedy się zorientuje, pomyśli, że sama popełniła błąd. Nigdy nie będzie cię podejrzewać.

Eliseth wstała i z uśmiechem podeszła do Davorshana i Bragara.

–No więc? – zapytał Bragar. – Jak poszło? – Ten gbur nigdy nie nauczy się subtelności.

–Nie mogło być lepiej. – Mag Pogody rozsiadła się, z przesadną starannością rozprostowując fałdy sukni, i naląła sobie puchar wina. – Tak jak myślałam, sprawienie, by jej śmieszna zazdrość podziałała na naszą korzyść nie stanowiło żadnego problemu. Och, oczywiście protestowała i stwierdziła, że coś podobnego nigdy by jej nie przyszło do głowy, ale ziarno zostało zasiane. Bez obaw, zrobi to.

Odwróciła się do Davorshana, obdarzając go olśniewającym uśmiechem i z zadowoleniem obserwując złość na twarzy Bragara. Dopóki ci głupcy skaczą sobie do gardeł rywalizując o jej względy, z łatwością może ich kontrolować.

–No cóż, Davorshanie – mruknęła. – Teraz, kiedy już zajęliśmy się Aurian, możemy wrócić do sprawy usunięcia twojego nieszczęsnego braciszka. Może przyniosłbyś więcej wina? Nagle poczułam, że mam ochotę świętować!

Kiedy Anvar i Forral dotarli do Akademii, surowo uciszani przez strażników przy bramie, stanęli niepewnie przed drzwiami Aurian.

–Wchodź, chłopcze – powiedział wesoło, choć niezbyt wyraźnie, Forral. – Wejdz i napij się z Aurian. Jeszcze z nią nie piłeś i wścieknie się, jeśli tego nie zrobisz. A my nie chcemy, żeby się wściekła – dodał przesadnym szeptem, robiąc taką minę, że Anvar musiał oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść ze śmiechu. Forral otworzył drzwi i obaj wręcz wpadli do pokoju.

Sądząc z jej zarumienionej twarzy i z blasku zielonych oczu, Aurian również nieźle świętowała. Porzuciła ciemne okrycie Magów i noszony na co dzień praktyczny strój żołnierski na rzecz świątecznej, strojnej szaty – brązowo-złotej aksamitnej tuniki z głębokim wycięciem i szerokimi spływającymi do ziemi rękawami. Gąszcz płomiennych włosów, spięty na karku w luźny węzeł, w delikatnym blasku świec mienił się jak żywy płomień.

Anvar poczuł mocniejsze bicie serca. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że Aurian jest tak piękna.

Forral rzucił się na nią i zupełnie nie zważając na obecność Anvara, obsypał jej twarz pocałunkami. Roześmiała się, objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunki.

**–Wygląda na to, że dobrze się bawiłeś – powiedziała z uśmiechem.**

**–Ja i Anvar byliśmy z całą kompanią w „Jednoróżcu” – poinformował ją Forral – ale brakowało nam ciebie.**

**–Ja też tęskniłam za wami. Dwoma! – Aurian roześmiała się. – Całą noc usychałam z tęsknoty za moim świątecznym pocałunkiem. – Zrobiła smutną minę i Forral znów ją pocałował. Nagle zobaczyła butelkę wina w jego dłoni. – Jesteś kochany! To dla mnie?**

**–Nie mogliśmy świętować bez ciebie – oznajmił uroczyście Forral. – Otworzę ją. – Uwolniwszy Anvara od płaszcza i drugiej butelki, nalał wina dla całej trójki. Stanęli przed kominkiem i wzniesli kielichy.**

**–Szczęśliwego Solstice, kochanie – powiedziała Aurian do Forrala. – Szczęśliwego Solstice, Anvar.**

**A dla Anvara, po raz pierwszy od dwóch lat, było to naprawdę szczęśliwe święto Solstice.**

**Usiedli razem przy stole i Forral, ku zakłopotaniu Anvara, opowiedział Aurian o jego zaimprovizowanym koncercie.**

**–Naprawdę, kochanie, to było zadziwiające. Ten oto Anvar grał na gitarze tak, jak ty władasz mieczem – rytmicznie, płynnie i z ogniem. Żałuję, że go nie słyszałaś.**

**–Ja też żałuję – powiedziała Aurian. – Z pewnością brzmiało to cudownie. Gdzieś ty się tak nauczył grać, Anvarze?**

**Ponieważ Anvar czuł się szczęśliwy, a wino rozwiązało mu język, zaczął opowiadać o Rii, która odkryła przed nim świat muzyki, i o tym, że dziadek zrobił dla niego instrumenty, bezpowrotnie utracone w chwili, kiedy przyszedł do Akademii. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy mówił o dwóch osobach tak bardzo ukochanych i już nieżyjących. Aurian wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy.**

**–Nie smuć się, Anvarze. Oni nadal są z tobą – w muzyce, którą kochasz. Zawsze tam będą. W twoich rękach i w twoim sercu. – Wymieniła spojrzenie z Forralem, spojrzenie tak pełne miłości i smutku, że nagle Anvar odkrył, iż nie wie, czy rozczuła się bardziej nad sobą, czy też nad tą parą jedynych życzliwych mu osób, których miłość z góry skazano na tragiczny koniec.**

**Kielichy były puste, więc Aurian podniosła się, trochę niepewnie, by przynieść, jak powiedziała, wino na specjalną okazję.**

**–Miathan dał mi je w Solstice. – oznajmiła, odkorkowując zakurzoną butelkę. – To**

**jakiś specjalny rocznik. Dostałby białej gorączki, gdyby dowiedział się, kto je pił!**

**Obydwaj mężczyźni zachichotali i dzięki podarunkowi Arcymaga towarzystwo znowu się ożywiło.**

**Cała trójka zaczęła śpiewać, bez akompaniamentu i po cichu, ze względu na późną porę. Przez głowę Anvara przemknęła myśl, że będzie musiał jutro wstać, żeby podać śniadanie, ale zignorował ją. Jak jutro może w ogóle nadejść? Ta noc powinna trwać zawsze. Kontrałt Aurian zrobił na nim ogromne wrażenie. Nie wiedział, że ona potrafi śpiewać. Zanim skończyli butelkę, znów śpiewali sprośne ballady i głupie, dziecinne piosenki. Cała trójka śmiała się przy tym do rozpuku.**

**–O rany – wysapała Aurian, ocierając mokre oczy. – Od wieków tak dobrze się nie bawiłam! – Przechyliła butelkę, by napełnić kielichy, ale wypłynęło zaledwie kilka kropli. – Na łajno nietoperzy! – Wymamrotała ulubione przekleństwo Finbarra. – Ostatnia!**

**–I tak powinienem już iść – stwierdził Anvar usiłując się podnieść. – Muszę rano wstać, żeby przynieść wam, lenie, śniadanie! – Mówił bez zastanowienia, po raz pierwszy pewien, że jego słowa nikogo nie obrażą, ale twarz Aurian posmutniała.**

**–Och, Anvar, przepraszam. Nie myślałam...**

**Forral zmarszczył brwi.**

**–Słuchaj, chłopcze – powiedział – wiesz, że to nie wina Aurian. Nie może cię uwolnić, a ja mam związane ręce. Gdybym mógł, już jutro skończyłbym z tym haniebnym zwyczajem, ale przegłosowano mnie w Radzie. Nie myśl, że nie próbowałem. I dlaczego winisz biedną Aurian? To nie ona uczyniła cię niewolnikiem. Ona tylko próbowała ci pomóc. Czy traktuje cię jak niewolnika? Wiesz, że zamartwia się o ciebie od miesięcy? Niczego nie pragnęłaby bardziej niż tego, byś był wolnym człowiekiem, i nie powinieneś jej się tak odwzajemniać!**

**Tego było za wiele.**

**–Wiem o tym! – krzyknął Anvar ze złością. – Ale jak byś się czuł, gdybyś był mną? Nie wiesz, co to znaczy nie mieć nic: ani wolności, ani przyszłości, ani nadziei! Bez przerwy okazywać szacunek, uważać na każde słowo, albo być karanym za to, że odezwało się w złym momencie. Zawsze być na czyjeś zawołanie. Ty i Pani Aurian macie swoje miejsce w świecie. Macie szacunek innych, siebie nawzajem i swoją miłość. Czy ja kiedykolwiek mogę na to liczyć? Jestem niewolnikiem – nie mam prawa kochać. Wyobrażacie sobie, jaki jestem samotny? Przez resztę życia nie mogę niczego oczekiwać – niczego i nikogo!**

**–Och, Anvar. – Wzrok Aurian wyrażał współczucie. Podeszła do niego i ujęła za**

**ręce. – Chciałabym coś dla ciebie zrobić – powiedziała cicho.**

**Anvar, już i tak zawstydzony swoim wybuchem, poczuł się bardziej winny niż kiedykolwiek.**

**–Pani, wybacz mi – wyjąkał. – Nie chciałem, by zabrzmiało to jak skarga. Jesteś dla mnie taka dobra... – Próbował znaleźć słowa. – Za nic na świecie nie oddałbym dzisiejszej nocy.**

**–Ani ja – zapewniła go Aurian i wiedział, że jego przeprosiny zostały przyjęte. Poszperała w szufladzie, wyjęła małą paczuszkę ziół i wcisnęła mu do kieszeni. – Zrób z nich rano herbatę – powiedziała. – To jedno z lekarstw Meiriel. Pomaga na wszystko, a zwłaszcza cudownie uśmierza bóle głowy. Jestem pewna, że jutro nie będę w stanie próbować żadnego uzdrawiania. Śpij tak długo jak zechcesz, a kiedy się wyśpisz, przynieś na śniadanie tyle, żeby starczyło dla trojga.**

**Anvar pomyślał, że Miathan zapewne zje śniadanie z Aurian i Forralem i nagle cały wspólny wieczór stracił sens. Wzdychając odwrócił się, chcąc odejść. Forral zatrzymał go i objął ramieniem.**

**–Rozumiemy, chłopcze – powiedział cicho. – Oboje. Nie wiem, czy potrafimy wpłynąć na Arcymaga, ale może w przyszłym roku spróbujemy ściągnąć cię do garnizonu. Mówiłeś, że Aurian uczy cię trochę władania mieczem. Jeśli okaże się, iż potrafisz opanować sztukę walki i będzie ci to odpowiadać, może Miathan zgodzi się, żebyś przyłączył się do moich oddziałów. Zaslugujesz na coś więcej niż marnowanie życia na harowaniu dla cholernych Magów. Wybacz, kochanie – dodał szybko, spoglądając na Aurian i zakrywając usta w zakłopotaniu. – Nie miałem oczywiście na myśli ciebie.**

**Ku zaskoczeniu Anvara, Aurian daleka była od złości, a wręcz odwrotnie, wydawała się zachwycona.**

**–Forral, to świetny pomysł! – gorąco objęła wojownika.**

**Anvar poczuł, jakby spadł mu z serca ogromny ciężar. W przypiływie wdzięczności on też uściskał Forrala, dołączając się do ogólnych serdeczności; twarz rozciągnęła mu się w tak szerokim, że niemal bolesnym uśmiechu. Potem Aurian obejmowała jego i nagle Forral zawołał:**

**–Hej, nie dałaś jeszcze Anvarowi świątecznego całusa! Ciekawe, że o tym zapomniałaś!**

**–Na bogów – powiedziała Aurian. – Masz całkowitą rację. – Objęła Anvara za szyję i poczuł na policzku delikatne, niczym skrzydłem motyla, muśnięcie warg.**



**–Ależ to żalosne, dziewczyno! – wrzasnął Forral. – Nie potrafisz zrobić tego lepiej? W końcu jest Solstice! Pocałuj go porządnie!**

**I pocałowała. Nie był to pocałunek namiętny, taki jakiego dostawał Forral, niemniej jednak czuły i hojny, a dla Anvara dziwnie cenny. Znowu poczuł, jak wali mu serce. Dotyk jej miękkich warg spowodował, że cały dygotał.**

**–Już lepiej! – stwierdził Forral i Anvar nagle przypomniał sobie o jego obecności. – Wróciłaś mu uśmiech, kochanie – powiedział wojownik do Aurian.**

**–Miałam taką nadzieję! – odparła Mag. Przez chwilę patrzyła głęboko w oczy Anvara. – Powinieneś się więcej uśmiechać, do twarzy ci z tym. No cóż, jeśli wszystko pójdzie dobrze, może w przyszłości będziesz miał więcej powodów do szczęścia.**

**–Wypijmy za to – powiedział Forral. – Do licha – nie możemy!**

**Zamiast tego powiedzieli więc sobie dobranoc. Tej nocy łóżko wydało się Anvarowi znacznie bardziej przytulne i miękkie niż zwykle i miał słodkie sny.**

**Nocne świętowanie Anvar przyplacił rozrywającym bólem głowy następnego ranka. Pragnął wręcz umrzeć, byle pozbyć się dręczącego cierpienia. Ale lekarstwo Aurian działało cuda i wkrótce poczuł się na tyle dobrze, że mógł przygotować tacę ze śniadaniem, chociaż zapach jedzenia przyprawiał go o mdłości. Niosąc tacę do komnat Aurian usłyszał za sobą pospieszne kroki. Odwrócił się i zobaczył Mag we własnej osobie, odzianą w płaszcz i buty, jakby wracała z zewnątrz. Brakowało jej tchu i niosła wielkie, płaskie drewniane pudło. Zastanawiał się, gdzie mogła pójść tak wcześnie, szczególnie jeśli czuła się równie źle jak on. Kiedy się zbliżyła, Anvar zobaczył, że wygląda mizernie i jest zmęczona, choć mróz zaczerwienił jej policzki i przywrócił oczom odrobinę blasku z ostatniej nocy. Płatki śniegu w jej potarganych wiatrem włosach topniały, przybierając postać błyszczących, diamentowych kropli, a ulubione mocne perfumy piżmowe zmieszały się ze świeżym, orzeźwiającym zapachem zimowego powietrza.**

**Anvar pomyślał o pocałunku ubiegłej nocy i poczuł, że się rumieni. Czy żałowała tego, co stało się pod wpływem wina? Odwróci się i odejdzie, zażenowana lub z pogardą? Ale uśmiech, jakim go obdarzyła, był szczery, przyjazny i pełen współczucia.**

**–Ty też? – spytała z porozumiewawczym grymasem, przykładając dłoń do czoła. Anvar przytaknął. – Nic nie szkodzi. Każda minuta wczorajszej nocy była tego warta.**

**Zakłopotanie Anvara wzrosło. Czyżby znała jego myśli? Czy w jej słowach było jakieś ukryte znaczenie? Marszcząc brwi podążył za Mag do komnat.**

**–Bogowie, co za bałagan! – Aurian, krzywiąc się na widok mnóstwa butelek, poszła**

odsłonić okna. Anvar postawił tacę i zaczął sprzątać, podczas gdy ona rozpałała ogień – ta czynność nigdy nie zabierała jej dużo czasu. Odgłosy ich krzątania musiały obudzić Forrala, gdyż Anvar usłyszał jęk dochodzący z sąsiedniego pokoju. Aurian, z pełnym współczucia wyrazem twarzy, pobiegła do wojownika, a chłopak przeklął swoją głupotę. Ukryte znaczenie, rzeczywiście! Ależ był głupcem. Ogarnięty wstydem odwrócił się zamierzając odejść.

Aurian stanęła w drzwiach sypialni.

–Nie idź jeszcze – powiedziała.

Anvar niechętnie przeczekał chwilę, kiedy mieszała jakieś lekarstwo Meiriel i zanosila je Forralowi. Miłosna bliskość tej pary uwidoczniła pustkę w jego życiu, poczuł się samotny i, nie da się ukryć, trochę zazdrosny. Poza tym nie chciał ryzykować spotkania z Miathanem.

–Kiedy spodziewacie się Arcymaga, Pani? – zapytał, gdy Aurian wróciła do pokoju.

–Miathan przychodzi? Była jakaś wiadomość? – Aurian zmarszczyła brwi.

Anvar wskazał na stół nakryty dla trzech osób.

–Nie, ale sądziłem...

Na twarzy Mag pojawił się szeroki uśmiech.

–Na bogów, nie – powiedziała. – Miathan nie będzie jadł ze mną, kiedy jest tu Forral. Pomyślałam, że ty zechciałbyś się do nas przyłączyć, w końcu to pierwszy dzień Świąt. No chodź, siadaj. Forral już idzie.

Kiedy wojownik podszedł do stołu, na widok jedzenia jego nabrzmiała twarz zrobiła się zielona.

–Czy muszę? – zapytał płacząco.

–No chodź, spróbuj – zachęcała go Aurian. – Właśnie tego ci trzeba.

–Rozkaz! – mruknął Forral.

Jedzenie i lekarstwo Aurian wkrótce zaczęły działać i zanim ostami półmisek został opróżniony, wszyscy czuli się dużo lepiej.

Aurian zwróciła się wówczas do Anvara:

–Wczoraj wieczorem Forral i ja wymieniliśmy prezenty – powiedziała – i wtedy przypomniało mi się, że tobie nic nie dałam, więc... – Pochyliła się i podniosła pudło.

**– To dla ciebie.**

**Anvar trzymał prezent na kolanach nie wiedząc, co powiedzieć. Oto otrzymał więcej, niż mógł się spodziewać. Zeszłego wieczoru Forral dał mu swój płaszcz, a teraz to. Powoli uniósł wieko. Na grubej warstwie materiału leżała gitara – z pięknego lśniącego drewna, bogato i zawile inkrustowana – dzieło najwyższej jakości. Wpatrywał się w Aurian z niedowierzaniem.**

**–Dobra? – spytała. – Właściwie powinieneś wybrać sam, ale zależało mi na niespodziance. Jestem pewna, że sprzedawca wymieni ją, jeśli ci się nie spodoba, chociaż nie był zbyt zadowolony, iż go ściągnięto z łóżka w taki poranek.**

**Anvar ostrożnie wyjął instrument z pudła i uderzył akord. Gitara wymagała nastrojenia po podróży w taki mróz, ale dźwięk miała głęboki i miękki.**

**–O, Pani, dziękuję – wyszeptał. Poczuł ucisk w gardle i łzy napłynęły mu do oczu. Nieważne, jak bardzo bał się i nienawidził większości Magów. Wiedział, że Aurian jest zupełnie inna. Jeśli musiał być niewolnikiem, to nie mógł trafić lepiej.**

**W śnieżne tygodnie po święcie Solstice życie Anvara nabrało, dzięki prezentowi pani Aurian, nowego blasku. Mag radziła, żeby trzymał gitarę w jej komnatach i nie zostawiał drogocennego instrumentu w pomieszczeniach dla służby, a ponieważ często wychodziła, mógł u niej ćwiczyć do woli. Aurian i Forral zaproponowali mu również, by towarzyszył im w wieczornych wyprawach do „Niewidzialnego Jednorożca”, a on przyjął tę propozycję. Grał tam żołnierzom i dzięki swemu wysoko ocenianemu talentowi zdobył wielu nowych przyjaciół.**

**Pewnego wieczoru Anvar siedział w „Jednorożcu” ze swoją Panią i jej przyjaciółmi z garnizonu, Maya i Panicem. Forral został w garnizonie, zajęty przygotowaniami do zaplanowanego na następny dzień spotkania Rady. Odkąd on i Aurian zostali kochankami, wojownik coraz częściej ścierał się z Miathanem, co bardzo niepokoiło Mag. Tego wieczoru była cicha i zamyślona, z zasępioną miną, której nie zdołały rozjaśnić nawet najbardziej szalone dowcipy Parrica. Jednak przybycie Vannora sprawiło, że jej twarz nieco się ożywiła.**

**–No i...? – spytała, kiedy kupiec usadowił się z piwem w ręku. – Znalazłeś Dulsinę? Poprosiłeś, żeby wróciła?**

**Vannor niemal zazgrzytał z oburzenia i urazy:**

**–A miałem jakiś wybór po tej reprimendzie od ciebie i Mayi? Tak, znalazłem ją. Zatrzymała się u kuzynki, która mieszka niedaleko garnizonu. Owszem, zgodziła się wrócić – ale najpierw zmusiła mnie, żebym się przed nią płaszczył!**

**–I bardzo dobrze! To za to, że w ogóle ja zwolniłeś – prychnęła Maya. – Nie**

**znajdziesz u nas współczucia, prawda Aurian?**

**–Ani trochę! – zachichotała Mag. – Musisz przyznać, Vannorze, że nie było to najrozsądniejsze posunięcie, biorąc pod uwagę fakt, iż Dulsina jest jedyną osobą, która wie, gdzie są twoje dzieci. Podobno wysłała je do swojej siostry, tak?**

**–To prawda – powiedział kupiec z gorliwością, która przyglądającemu się z boku Anvarowi wydała się dziwnie fałszywa. – Ale w tym nie ma żadnej tajemnicy. Ona mieszka na wybrzeżu, gdzieś niedaleko Wyvernesse. Z początku Dulsina nie chciała mi powiedzieć. Prawdopodobnie spodziewała się, że popędzę tam i narobię kłopotów. – Westchnął. – Wiecie, tęsknię za nimi, szczególnie za Zanną, ale siostra Dulsiny świetnie się nimi zajmie. Pobyt za miastem dobrze im robi, a ja, muszę przyznać, trochę odpoczywam, kiedy Sara i Zanna nie kłócą się bez przerwy. Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że Dulsina miała rację robiąc to, co zrobiła – działała w interesie nas wszystkich.**

**–Założę się, że Sara jest zadowolona z powrotu Dulsiny!**

**Oczy Aurian błysnęły szelmowsko i Anvar nadstawił uszu.**

**–Mowa! – prychnął Vannor – Prawdę mówiąc, wszyscy – jesteśmy zadowoleni. Bez niej dom rozpadał się na naszych oczach, nawet Sara powiedziała...**

**Anvar wstał i poszedł po nowy dzban wina. Słuchanie Vannora mówiącego o Sarze jako o swojej żonie było zbyt bolesne. Wracał do reszty towarzystwa siedzącego przy ich ulubionym stoliku blisko kominka, kiedy blada, słaniająca się postać stanęła w drzwiach gospody. Anvar wstrzymał oddech ze zdumienia. D’arvan! Co on tu robi?**

**–Aurian, niech bogom będą dzięki, że tu jesteś!**

**Młody Mag chwiejnie podszedł do stolika i zatoczył się na Aurian, która skoczyła na równe nogi.**

**–Miathan mnie wyrzucił! A Davorshan... on...**

**–D’arvan! – Aurian odruchowo objęła zrozpaczonego Maga.**

**Anvar zobaczył, że odskakuje jak oparzona, a jej ręce są całe we krwi. Jednak natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.**

**–Pospiesz się – syknęła na Anvara. – Pomóż mi go stąd wynieść, zanim ktokolwiek zauważy!**

**–Mam ci pomóc? – zapytał Vannor, ale Aurian potrząsnęła głową.**

**–Nie, Vannorze. Spróbuj raczej odwrócić uwagę pozostałych, jeśli możesz. Nie chcę, żeby rozniosła się wieść, że Mag został zaatakowany.**

**–Za chwilę pójdziemy za wami – szepnęła zatrwożona Maya.**

**Anvar pomógł Mag podtrzymać mdlejącego D’arvana, a ona pospiesznie pożegnała się z Panicem i Maya. Gdy wychodzili, Maya mówiła do Vannora tak głośno, aby wszyscy, którzy byli ciekawi, mogli usłyszeć:**

**–Naprawdę, ciągle mu powtarza, żeby nie pił tak dużo.**

**Aurian ulżyło, kiedy dotarli wreszcie do drzwi kwatery Forrala. D’arvan oddychał z coraz większym trudem, chociaż jeśli udało mu się dotrzeć z Akademii do „Jednorożca”, rana nie mogła być zbyt poważna. W gospodzie Aurian zachowywała się stanowczo, wyprowadzając D’arvana, zanim zdążył wzbudzić zainteresowanie innych gości, ale teraz przeżyty szok dawał znać o sobie, a przy tym zmęczyła się niesieniem chłopaka śliskimi bocznymi ulicami omijającymi miasto, by uniknąć spojrzeń przechodniów.**

**–Aurian! Co się, u licha, stało? – Na twarzy zmęczonego Forrala malowało się zdziwienie, kiedy otworzył drzwi. Aurian, bez słowa, pomogła Anvarowi położyć D’arvana na kanapie. Forral objął ją i na chwilę, w jego ramionach, odprężyła się.**

**–Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał.**

**Wyprostowała się i pocałowała go, zadowolona, że jest przy niej.**

**–Ze mną tak, ale z D’arvanem nie – powiedziała. – Jest ranny. Forral, czy mógłbyś zapalić jeszcze jedną lampę i przynieść nam wszystkim trochę wina w czasie, gdy ja się nim zajmę? Anvar opowie ci, co się stało.**

**Usiadłszy na brzegu kanapy, Aurian zdjęła z D’arvana resztki podartych szat i obejrzała jego plecy. Poczwała ulgę, lecz zarazem i konsternację. Rozległa i mocno krwawiąca, ale płytka rana z pewnością zadana została nożem. Nie była poważna, dzięki bogom, jednak kto, do licha, próbował zasztyletować Maga? Aurian dobrze wiedziała, że ród Magów nie cieszył się popularnością wśród mieszkańców miasta, lecz przecież nie do tego stopnia!**

**Aurian osiągnęła już znaczną biegłość w leczeniu. Kiedy skupiła swoją moc, ranę otoczyła delikatna, fioletowo-niebieska poświata i Mag z satysfakcją obserwowała, jak na jej oczach rozerwane tkanki łączą się, krwawienie ustaje, a bruzda zaczyna się zamykać. Ponieważ ból ustał, poczuła, że pod dotykiem jej rąk ciało D’arvana rozluźnia się. Gdy otworzył oczy, pomogła mu usiąść, otaczając gojącą się ranę poduszkami, a Forral podsunął mu kielich wina.**

**Właśnie wtedy weszła Maya z dowódcą kawalerii.**

**–Nie martw się – zapewnił Aurian Panic. – Ktokolwiek go zaatakował, nie przyszedł tu za wami.**

**–Co z nim? – pytała równocześnie zaniepokojona Maya. – Powiedział ci, jak to się stało?**

**–Jeszcze nie. – Mag zmarszczyła brwi. – Właśnie miałam go spytać.**

**Łagodna twarz D'arvana była jeszcze bledsza niż zazwyczaj, ale odzyskał przytomność i wydawał się wręcz czujny.**

**–Będzie ci się chciało spać – powiedziała do niego Aurian – napij się wina, zanim odpoczniesz.**

**Usiadła obok i podała mu wino od Fonala.**

**–Jesteś już bezpieczny – dodała. – Przyprawiliśmy cię do garnizonu. Czy możesz mi powiedzieć, co się wydarzyło?**

**D'arvana przeszedł dreszcz.**

**–Miathan – wyszeptał. – Posłał po mnie. Powiedział, że nie będzie ze mnie żadnego pożytku, i kazał mi się wynosić z Akademii. – Ręce mu się trzęsły i wylewał wino z kielicha. – Kazał strażnikowi wyrzucić mnie przez górną bramę. Nie... nie wiedziałem co robić, więc postanowiłam cię odszukać. Ale gdy przechodziłem przez groblę, zza muru wyskoczył Davorshan i próbował mnie zasztyletować.**

**Aurian wstrzymała oddech. Davorshan? Mag atakujący drugiego Maga? I to jego własny brat? Jedno jest pewne, pomyślała ponuro. Za tym musi się kryć Eliseth.**

**–Wiedziałem, że się tam czai – kontynuował D'arvan. – Tak bardzo jesteśmy ze sobą połączeni. To mnie uratowało. Zobaczyłem moją śmierć w jego myślach i zrobiłem unik, ale jednak zaciął mnie nożem. Potem walczyliśmy i jakoś zdołałem uciec. Strażnicy przy dolnej bramie słyszeli hałasy, więc Davorshan musiał się zatrzymać, żeby z nimi porozmawiać. Zawsze byliśmy sobie tak bliscy, Aurian! Jak on mógł to zrobić? – Upuścił kielich i ukrył twarz w dłoniach.**

**Aurian objęła go.**

**–Mówisz, że znasz jego myśli – przypomniała delikatnie, kiedy się uspokoił. – Czy wiesz, dlaczego to zrobił?**

**D'arvan potrząsnął głową.**

**–On... on pracował z Eliseth i robił postępy w magii Wody – powiedział. – Stwierdził, że obydwaj mamy moc wystarczającą tylko dla jednego Maga, a ponieważ Miathan mnie wygnał, postanowił mnie zabić i zagarnąć całą moc dla siebie.**

**–Ależ to śmieszne!**

**–Wcale nie – zaproponował D'arvan. – Sam też do tego doszedłem. To jedyne wyjaśnienie. Dzieliliśmy moc pomiędzy sobą, ale ponieważ Davorshan odkrył, gdzie leżą jego umiejętności, był w stanie ją posiąść. Może i ja bym mógł, gdybym miał jakiegokolwiek zdolności, ale próbowałem wszystkiego...**

**–Chwileczkę! – przerwała ostro Aurian. – Nie próbowałaś! Bogowie, ależ ja jestem głupia, dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej? Nie próbowałaś magii Ziemi, a to z tej prostej przyczyny, że w Akademii nie ma nikogo, kto by jej nauczał. D'arvan, wyślemy cię do mojej matki. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś, i w ten sposób zapewnimy ci bezpieczeństwo. Ona nie chce się przyznać, ale rozpaczliwie potrzebuje towarzystwa.**

**–Ale ja nie jestem pewien... – zaczął niezdecydowanie D'arvan.**

**–Och, nonsens. Musisz spróbować, nie rozumiesz? Przynajmniej zyskasz pewność. I nie możesz pozwolić, żeby temu twojemu bratu uszło to na sucho!**

**–No cóż... Zawsze lubiłem rośliny...**

**–Jasne, masz rację.**

**Aurian zauważyła, że D'arvanowi zamykają się oczy.**

**–Teraz powinieneś odpocząć. Przyniosę koc i możesz spać na kanapie. Tu jesteś bezpieczny, a za dzień czy dwa spróbujemy przemycić cię za miasto. Inni Magowie za nic w świecie nie mogą dowiedzieć się, gdzie jesteś.**

**–Poślę z nim Mayę – zaproponował Forral. – Dopilnuje, żeby tam dotarł.**

**–Oczywiście, że pojedę – stwierdziła Maya. Pochyliła się i objęła młodego Maga. – Nie martw się – powiedziała. – Zajmiemy się tobą.**

**Kiedy Maya i Parric poszli spać, Aurian i Forral stali przytuleni i patrzyli na śpiącego Maga.**

**–Biedak – powiedział cicho Forral. – Dzięki bogom, że mógł zwrócić się do ciebie. A ty zawsze jesteś tą, która bierze na siebie kłopoty innych. Najdroższa, byłabyś wspaniałym Arcymagiem!**

**Teraz, kiedy D'arvan już spał, Aurian nie mogła dłużej opanowywać wściekłości.**

**–Nie chcę być ich cholerną Arcymag! Nie podoba mi się to, co się tam dzieje. Nic nie jest już tak, jak powinno, a jeśli chodzi o Miathana... no cóż, po tym jak potraktował Anvara i... i teraz to...**

**Nadal nie mogła się przełamać i opowiedzieć Forralowi o ataku Arcymaga. Ale podjęła już decyzję.**

**–Forral, mam dość! Mam już dosyć Akademii i rodu Magów, a przynajmniej większości z nich. Obdarzeni taką mocą nigdy nawet nie próbowaliśmy wykorzystać jej pomagając ludziom. Pomyśl o tym wszystkim, co mogliśmy zrobić, gdybyśmy nie byli tacy aroganccy i zajęci wyłącznie sobą. Chcę odejść – żeby znaleźć własną drogę w życiu. I chcę być z tobą – cały czas, nie tylko przez te z trudem wyrywane chwile!**

**Forral spojrzał na nią uważnie.**

**–Może masz rację – powiedział cicho. – Od dawna usiłuję opanować takie właśnie uczucia wobec Magów. Bogowie, gdyby nie ty, dawno już bym wyjechał! Oczywiście możemy odejść, kochanie. Ale musimy starannie przygotować nasz plan, a potem zniknąć szybko i daleko, żeby uciec Miathanowi. On tak łatwo nie pozwoli ci odejść.**

**–Musimy też zabrać Anvara – zdecydowała nagle. Spojrzała na służącego, który zasnął na krześle. – Przynajmniej zdołamy zwrócić mu wolność.**

**Delikatnie, by go nie zbudzić, przykryła Anvara kocem z sypialni Forrala.**

**–Wszystkim nam przydałby się sen – stwierdził Forral. – Kiedy D'arvan i Maya wyruszą bezpiecznie w drogę, zajmiemy się naszymi planami. – Ziewnął. – Chodź spać, kochanie. Jesteśmy zbyt zmęczeni, żeby jasno myśleć, a jutro potrzebny mi będzie sprawnie funkcjonujący rozum. Na Radzie kolejny raz muszę stawić czoło cholernemu Arcymagowi. Czy uwierzysz, że on chce znów podnieść podatek od ścieków? Nie poprzestanie, dopóki nie wykrwawi tego miasta. Jeśli ma to być moja ostatnia walka z nim, niech będzie dobra – szczególnie po tym, co zobaczyłem dziś wieczór!**

**Aurian z zadowoleniem wgramoliła się do łóżka, lecz posmutniała widząc znikomą liczbę przykryć.**

**–Lepiej nie kradnij dzisiaj kołdry – ostrzegła Forrala. – I tak z trudem zdołam się rozgrzać. – Przysunęła się do niego. – Przypomina mi to czasy, gdy byłam małą. Oddałam ci wtedy wszystkie moje koce, żebyś nie musiał wyjeżdżać z Doliny. – Zarzuciła mu rękę na szyję. – Na bogów, Forral, kocham cię! Nie zniosłabym myśli o rozłące.**



**Forral przytulił ją mocno i gładził po głowie.**

**–Nigdy mnie nie stracisz – zapewniał. – Nigdy, dopóki żyje.**

**Słyszając to, Aurian znowu poczuła ostrzegawcze ukłucie, jakby jej nagie ciało pokrył lód. Wzdrygnęła się i przycisnęła Forrala mocniej, aż zamruczał protestując przez sen.**

**To nie może być prawda, upewniała się rozpaczliwie. Jestem zmęczona i zmartwiona, dlatego wyobrażam sobie różne rzeczy.**

**Zamknęła mocno oczy i zrobiła wszystko, by usunąć obawy ze swoich myśli.**

**Ale pomimo całego zmęczenia, Aurian nie zasnęła tej nocy.**

## Widmo śmierci

Zebrania Rady Trzech odbywały się w Ratuszu, okazałym kolistym budynku w pobliżu Wielkich Arkad. Decyzje, które wywierały decydujący wpływ na miasto, zapadały przy niewielkim pozłaczanym stole ustawionym na środku ogromnego, okrągłego pomieszczenia. Każdy, kto życzył sobie obserwować obrady, mógł je oglądać z galerii holu, aczkolwiek zazwyczaj zjawiało się niewielu chętnych. Narvish, sekretarz miasta, siedział wraz z Radą, by dokładnie zapisywać przebieg zebrania.

Kiedy Forral przybył do Ratusza, wszystkie miejsca na galerii zostały już zajęte. Zainteresowanie tym spotkaniem było ogromne, gdyż sprawa, którą miano omawiać, dotyczyła każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w mieście. Arcymag chciał podnieść podatek od ścieków. Tę opłatę uiszczali rodowi Magów każdy obywatel Nexis, w zamian za funkcjonowanie systemu kanalizacyjnego, który sprawiał, że życie stało się miłsze i zdrowsze. To magii zawdzięczano cyrkulację wody wypompowującą ścieki miejskie w dole rzeki i nikt nie miał nic przeciwko oddawaniu Magom niewielkiej sumy za owo udogodnienie, ale nowe żądania Miathana były po prostu żdzierstwem, szczególnie dla tych, którzy mieli liczne rodziny. Mieszkańców miasta opanował gniew, a niechęć do Arcymaga i Rady rosła.

Vannor przyszedł pierwszy i siedział sam przy stole, rozglądając się niespokojnie. Kiedy Forral zajął miejsce komendanta garnizonu, szef Cechu Kupców nachylił się ku niemu i zaczął mówić korzystając z tego, że ogólna wrzawa na sali tłumiła jego słowa. Jak zwykle od razu przeszedł do rzeczy.

–Forral, bez urazy, ale wiem, że Miathan dał ci tę nie budzącą sympatii rolę członka Rady ze względu na Aurian. Dotąd nic nie mówiłem, ponieważ robiłeś w tej trudnej sytuacji, co mogłeś. Ale czy dokładnie przemyślałeś sprawę ścieków? Podatki zrujniają biedną część społeczeństwa, a twoim zadaniem będzie wyduszenie z nich jeszcze więcej. Co stanie się z tymi, którzy nie zdołają zapłacić? A jeśli wszyscy odmówią płacenia? Sądząc po nastrojach, to jest możliwe. Jeśli ta uchwała przejdzie, znajdziemy się po szyję w gównie, nie tylko w przenośni!

Na przekór sobie Forral uśmiechnął się szeroko.

–Świetnie posługujesz się słowami, Vannorze.

–Tak mówią. – Boleśnie szczerzy kupiec odwzajemnił jego uśmiech i Forral zaczął żałować, że związek z Aurian powstrzymał go dotychczas przed publicznym przeciwstawieniem się Arcymagowi. Vannor zasługiwał na coś lepszego. Teraz poparcie okazane kupcowi sprawi komendantowi prawdziwą przyjemność.

Miathan majestatycznie wszedł na salę, jak zwykle w towarzystwie Narvisha – słuźalczey, małej kreatury. Na jego widok Forral zacisnął usta. Sekretarz miasta, żyłasta, szczerbata skamielina, stał się zmorą wojownika. Plotka głosiła, że brał od Miathana pieniądze i Forral miał całkowitą pewność, iż notatki z ostatnich spotkań spisane zostały na korzyść Arcymaga. Nic wielkiego, oczywiście. Nic, co można by udowodnić. Ale przeniesiony akcent, na przykład, albo dziwne słowo wstawione w złym miejscu, które w przejrzystą dyskusję wprowadzało zamęt i wątpliwości. No cóż, dzisiaj raczej mu się to nie uda, pomyślał ponuro Forral. To będzie debata publiczna, rozstrzygnięta większością głosów, a teraz, gdy Aurian zdecydowała się opuścić Akademię, wojownik nie musi dłużej chodzić na pasku Arcymaga. Miathana czeka niespodzianka, pomyślał Forral. Z niecierpliwością tego oczekiwał.

Debata zajęła całe przeznaczone na nią trzy godziny i Forral wyczuwał narastające zdziwienie publiczności. Coś takiego nigdy, w czasie całej kadencji Arcymaga, nie miało miejsca. Miathan zawsze upewniał się, że ma poparcie przynajmniej jednego członka Rady i zawsze stawiał na swoim, z łatwością pokonując wszelką opozycję. Ale nie tym razem. Po pewnym czasie Vannor przestał nawet skrywać uśmiech, kiedy obaj Śmiertelni krok po kroku niszczyli wspólnie każdy z argumentów Arcymaga. Forral zadowalał się uśmiechem w duchu, obserwując, jak twarz Miathana staje się coraz bardziej ponura.

Wreszcie usłyszeli dzwonek wzywający do głosowania, kończący wszelką dyskusję. Narvish, obserwujący debatę z narastającym przerażeniem, wstał i zwrócił się do uczestników.

–Arcymag Miathan zaproponował zebranej tutaj Radzie, aby podnieść podatek od ścieków o dziesięć srebrnych – zaintonował. – Ci, którzy są za wprowadzeniem tej zmiany do statutu miasta, proszę wstać.

Przejmująca cisza wypełniła salę, kiedy Arcymag wstał – sam. Forral widział, jak Miathan odwraca się do niego oczekując, że również wstanie. Wojownik nonszalancko rozparł się na krześle i położył nogi na złożonym stole. Po sali przeszedł szmer. Zamiast zadowolenia na twarzy Arcymag a pojawiły się zmieszanie i wściekłość. Narvish, kompletnie zagubiony, rozejrzał się dziko dokoła, jakby szukając drogi ucieczki.

–Yy... Czy to już wszyscy? – zapiszczał.

–Kończ z tym, człowieku – warknął kupiec, ale jego oczy błyszczały. Wydawało się, że Vannor świetnie się bawi. Obłeśny mały sekretarz odsunął się od rozwścieczonego Arcymaga.

–Yy... Kto przeciw?

**Forral powoli zdjął nogi ze stołu i wstał razem z Vannorem, podczas gdy sala wybuchła burzliwym aplauzem. Arcymag, siny na twarzy, otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz kiedy Forral rzucił mu lodowate, pełne wyzwania spojrzenie, obrócił się na pięcie i wypadł z Ratusza jak burza, przynajmniej raz w życiu całkowicie pokonany.**

**Arcymag przemierzał swoją komnatę, z trudem powstrzymując wściekłość. Tym razem Forral posunął się za daleko. Jak śmiał stanąć po stronie tego parweniusza Vannora, sugerując wyższość śmiertelnego ścierwa nad jednym z rodu Magów! Miathan wiedział, że rządy w mieście wymykają mu się z rąk, tak jak wszystkie pozostałe plany. Dosyć. Aurian czy nie, Forral właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci.**

**Miathan zachmurzył się, przypomniawszy sobie coś jeszcze. Coś, czego nie kojarzył wcześniej z wyzwaniem Forrala. Od kiedy wygnał D'arvana ubiegłej nocy, młody Mag po prostu zniknął. Ale gdzie? Szpiegom Miathana nie udało się wytropić go w mieście i Arcymag zaczął się zastanawiać, czy podjął właściwą decyzję, ulegając prośbom Eliseth i Bragara, aby pozbyć się D'arvana, który – jak twierdzili – wstrzymywał postępy brata. Lepiej mieć jednego sprawnego Maga, który jest lojalny, mówili, niż dwóch bezużytecznych. Jednak teraz Miathan miał wątpliwości. Ktoś, w kogo żyłach płynie krew Magów, zawsze jest potencjalnym źródłem mocy. Niepokoiło go więc, że D'arvan znalazł się poza jego wpływem. A jeśli knuje jakiś spisek z Forralem i – Miathan skrzywił się na samą myśl – Aurian? I co Eliseth i Bragar mieli na myśli mówiąc „lojalny”? Czy Davorshan jest lojalny wobec Arcymaga, czy raczej wobec nich? Miathan dręczył się, wpadając w klasyczną pułapkę tych, którzy spędzają życie na knuciu i spiskowaniu przeciwko innym. Był przekonany, że inni z kolei spiskują przeciw niemu.**

**Eliseth i Bragar wydawali się lojalni, ale nie na tyle, by Arcymag mógł powiedzieć im o istnieniu magicznego Kociołka. Przesunął ręką po lśniącym, złotym brzegu kielicha stojącego przed nim na stole. Użyje go, jeśli spróbują wykonać jakiś nieoczekiwany ruch. Badania Finbarra dostarczyły mu niezbędnych informacji. Był teraz pewien, że ma przed sobą magiczny Kociołek wraz z całą jego mocą, która podobnie jak we wszystkich innych narzędziach Gramarye – Wielkiej Magii, czyniła zarówno dobro, jak i zło. Miathan uśmiechnął się. Kod Magów jest dla maluczkich. Tutaj, w zasięgu ręki, ma broń tak straszliwą...**

**Jego rozważania przerwało delikatne pukanie do drzwi. Miathan zaklął i szybko przykrył kielich kawałkiem haftowanej tkaniny.**

**–Wejść! – zawołał.**

**W drzwiach stała Meiriel. Skłoniła się nisko.**

**–Wybacz, Arcymagu – powiedziała. – Muszę z tobą pilnie pomówić.**

**–Czy to coś ważnego?**

**Miathan postarał się, by jego głos brzmiał przyjaźnie. Nie wiedział, czy uzdrowicielka jest po jego stronie, ale mogło się zdarzyć, że będzie mu potrzebne wszelkie wsparcie.**

**–Wejdz, usiądź. Należę ci wina.**

**Meiriel wydawała się bardzo zaniepokojona. Kiedy brała do ręki kielich, miała zaciśnięte szczęki i rozbiegany wzrok. Zanim zdążyła usiąść, wybuchnęła:**

**–Arcymagu, Aurian jest w ciąży!**

**Miathan zamarł. Pokój wydał mu się ciemniejszy i gwałtownie się w nim ochłodziło.**

**–Jesteś pewna? – wyszeptał.**

**–Tak – powiedziała Meiriel. – Aura wokół Mag zmienia się w momencie, kiedy dziecko zostaje poczęte. Uzdrowicielka to widzi, chociaż sama Mag odkrywa to nawet później niż Śmiertelna, gdyż potrafi powstrzymać swój cykl, który normalnie by ją ostrzegł. Minął dopiero drugi miesiąc i myślę, że Aurian nie wie o tym, a raczej się tego nie spodziewa. Ale niedługo – bardzo niedługo – dowie się.**

**Miathan ciężko opadł na krzesło.**

**–Na bogów – wyszeptał. – Na bogów, tylko nie to!**

**Meiriel, przygotowana na atak furii, spojrzała na niego zakłopotana, po czym wzięła głęboki oddech.**

**–Jak mogłeś do tego dopuścić! – wyrzuciła z siebie. – Ze Śmiertelnym!**

**–Milcz! – warknął nie słuchając Miathan.**

**Przypomniał sobie dzień, dawno temu, kiedy niebieskooka Śmiertelna łąka przed nim, przekazując mu podobną wiadomość. A potem moment, nie tak dawno, gdy wypowiedział straszliwą klątwę... Jego Aurian, nosząca to przekłętę, monstrualne nasienie Śmiertelnego – potwora, do którego stworzenia przyczynił się w tym samym stopniu, co oni...**

**–Arcymagu? – uzdrowicielka szarpnęła go gwałtownie za rękaw.**

**–A niech cię lichy, Meiriel! Wynoś się... nie, poczekaj! – Uwięził jej rękę w żelaznym uścisku. – Jesteś uzdrowicielką. Czy mogłabyś pozbyć się tego dziecka? Bez wiedzy**

**Aurian?**

**–Co? – Meiriel wpatrzyła się w niego. – Co ty mówisz?**

**–Posłuchaj – Miathan przysunął się bliżej – powiedziałaś, że Aurian jest nieświadoma ciąży. Musimy ją przerwać i dla ciebie, jako uzdrowicielki, będzie to proste, lecz jeśli Aurian dowie się, nigdy na to nie pozwoli, a ma wystarczającą moc, by cię powstrzymać. Musimy więc działać szybko. Wezwę ją teraz i rzucę na nią zaklęcie głębokiego snu, ty zaś pozbędziesz się dziecka. Nigdy nie pozna prawdy. Powiemy, że zaniemogła... że znowu się przemęczyła i... – Arcymag wzdrygnął się – cała sprawa na tym się zakończy. – Jego wzrok napotkał spojrzenie Meiriel. – Potem rozprawię się z tym po trzykroć przeklętym wojownikiem raz na zawsze. Nigdy więcej to się nie powtórzy!**

**Uzdrowicielka wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem.**

**–Ale... – zająknęła się – ty nie miałeś... to znaczy, ja...**

**–Meiriel! – warknął Arcymag. – Potrafisz to zrobić, czy nie?**

**Uzdrowicielka opanowała się z trudem.**

**–Chyba tak – wyszeptała zrozpaczona.**

**–Świetnie – Arcymag uśmiechnął się. – Moja droga Meiriel, jestem z ciebie wielce zadowolony. I wynagrodzę cię za to. Czy jesteś pewna, że nikt nic nie podejrzewa? Finbarr? Nikt?**

**–Ja miałabym powiedzieć Finbarrowi! – Meiriel skrzywiła się. – Nie rozumiałby nas. Zauroczyła go ta wstrętna kobieta. – Złość błysnęła w jej oczach.**

**Oczy Miathana zwężyły się. A więc była zazdrosna o Aurian? Zakodował tę informację w pamięci, na przyszłość.**

**–Świetnie – powtórzył. – Zaraz po nią poślę.**

**–Przeklęte draństwo!**

**Aurian szarpnęła mocno za szczotkę, która wplątała się we włosy. Z wściekłością zarzuciła gwałtownie lokami, wraz z zawieszoną w nich szczotką – z nieuniknionym efektem.**

**–Aj! – walnęła pięścią w stół tak mocno, że wiszące nad nim lustro zadrżało.**

**–Pani, pozwól mnie to zrobić.**

Anvar pospieszył do niej szybko, łapiąc szczotkę kołyszącą się w splątanych kołtunie. Wydobył ją ostrożnie, a potem, kiedy Aurian masowała głowę, przyniósł jej kielich wina i zabrał szczotkę, aby zapobiec dalszym wybuchom. Z jakiegoś powodu jego pani ostatnio była w coraz gorszym humorze.

Aurian wypita spory łyk wina i uśmiechnęła się do niego.

–Dziękuję, Anvarze. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Zirytowana potarła czoło.  
– Głupio się zachowuję. Ostatnio nie wiem, co się ze mną dzieje. Lepiej oddaj mi szczotkę, bo nigdy nie pójde na spotkanie z Forralem.

–Może ja to zrobię, Pani? – zaproponował Anvar. – Czesalem kiedyś włosy matce...  
– zadrżał na to wspomnienie. Dlaczego myśl o niej była wciąż tak bolesna? – W każdym razie – kontynuował pospiesznie – zawsze mówiła, że robię to delikatnie.

–Może powinieneś – zgodziła się Aurian. Wyglądała na zdziwioną, kiedy wspomniał o przeszłości, a Anvar wiedział, że zaprzestała prób wypytywania go.

Wziął szczotkę i zaczął rozczesywać loki swojej pani, ostrożnie rozplątując je palcami. Z przyjemnością dotykał długich, gęstych włosów, przepływających przez jego dłonie jak jedwab. Wkrótce czesał ją długimi, gładkimi pociągnięciami szczotki i zauważył, że spięte ramiona Aurian zaczynają się rozluźniać.

–Wspaniale – westchnęła. – Bądź błogosławiony, Anvarze. Nie wiem, w jaki sposób tak się splątały. Zazwyczaj tak się nie dzieje, kiedy są zaplecione. To pewnie przez te ćwiczenia z Panicem. Wsiadałam na konia, zsiadałam z niego, nawet byłam pod nim i tak cały dzień, nie licząc tego, kiedy spadłam lub zostałam zrzucana!

–Czy walka na koniu jest bardzo trudna, Pani? – zapytał Anvar. Ostatnio uczyła go podstaw władania mieczem, a on był zdecydowany osiąść tę umiejętność.

Aurian potrząsnęła głową.

–To coś zupełnie innego – powiedziała. – Przede wszystkim nie stoisz na własnych nogach – tkwisz na czymś ogromnym i ciężkim, którym tak trudno manewrować, więc musisz liczyć bardziej na siłę niż zwinność. Są różne style walki, w zależności od tego, czy przeciwnik jest na koniu, czy nie. Jeśli nie, będzie próbował dostać się pod twego wierzchowca i unieszkodliwić go. Konie wojenne są bardzo potężną bronią, gdyż szkoli się je tak samo jak wojowników... – przerwała i uśmiechnęła się smutno. – Wybacz mi, Anvarze. Nie miałam zamiaru robić ci wykładu. Panic sprawia, że teraz jem, śpię i oddycham jeździectwem.

Anvar odwzajemnił jej uśmiech w lustrze ciesząc się, że udało im się nawiązać nowy kontakt.

**–Czy mam je zapleść? – spytał.**

**–To też potrafisz zrobić? – Aurian była zdumiona. – Na bogów, Anvarze, czy twoim zdolnościom nie ma końca? – Zachichotała. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż właśnie wzięłeś na siebie kolejny obowiązek? Przez to całe zaplatanie bolą mnie tylko ręce!**

**–Z przyjemnością będę to robił, Pani – powiedział Anvar i ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że to prawda.**

**–Dziękuję, Anvarze. Doceniam to. Ale nie dziś. Jemy kolację z Vannorem i wydaje mi się, iż powinnam wyglądać raczej jak dama niż jak wojownik.**

**Wsunęła na błyszczące włosy plecioną ze złota opaskę, aby trzymały się na swoim miejscu, i wstała wyglądając szmaragdowozielone fałdy tuniki.**

**–No cóż – powiedziała – czas na mnie. Do zobaczenia, Anvarze... do licha! Kto to może być?**

**Anvar poszedł otworzyć drzwi. Jakiś sługa poinformował go, że Panią Aurian wzywają przed oblicze Arcymaga. Aurian spojrzała groźnie.**

**–Na łajno nietoperza! Spóźnię się! Czy powiedział, czego chce Miathan?**

**–Przykro mi, Pani. – Anvar pokręcił głową.**

**Mag westchnęła głęboko, a on zauważył ślad niepokoju ukryty pod maską obojętności.**

**–Pani, jeśli chcesz, pójdę i powiem Arcymagowi, że pomyliłem się i już wyszłaś – zaproponował.**

**–Dziękuję, ale lepiej pójdę sama. Miathan jest typem, który wini posłańca za wiadomość! Wrócę po płaszcz, zanim wyjdę. Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo.**

**Kiedy Aurian wyszła, Anvar zajął się jej pokojem, sprzątając ubrania, które porzuciła po powrocie z garnizonu. Podniósł strój żołnierski, pas od miecza oraz buty i zwinął je razem z należącym kiedyś do Forrala płaszczem. Zostawił wszystko przy drzwiach, obok miecza opartego o ścianę. Wyczyszcze później, pomyślał. Cuchną koźmi. Wypuścił wodę z wanny, nałożył drewno do kominka i postawił nową butelkę wina na stole, gotową na jej powrót. Skończył pracę i już miał sięgnąć po gitarę, aby zabić samotność przez godzinę czy dwie, gdy zobaczył magiczną laskę, która wturlała się pod łóżko.**



Laska stanowiła istotne narzędzie Magów, służące do skupiania i koncentrowania mocy. Każdy z rodu Magów po osiągnięciu pewnego stopnia umiejętności robił własną laskę z jednego spośród drzew uważanych tradycyjnie za magiczne – z gałęzi lub korzenia, jak wolał – i napełniał ją swą mocą i osobowością. Aurian długo zwlekała, zanim zrobiła swoją wiedząc, że nie jest zbyt dobra w rzeźbieniu i bojąc się katastrofy. Anvar, chcąc odwdzińczyć się za hojny dar świąteczny, poszedł do lasu na południe od rzeki i znalazł skręcony korzeń buka, ulubionego drzewa Aurian. Wykorzystując umiejętności, które przekazał mu dziadek i kierując się naturalnymi skrętami drewna, precyzyjnie wyrzeźbił dwa Węże Wielkiej Magii – Węża Mocy i Węża Mądrości – które wiły się w kunsztownych splotach na całej długości kija. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Miała swoją własną siłę i życie, zanim jeszcze została nasycona magią. Aurian była zachwycona, a jej zachwyt stanowił dla Anvara prawdziwą nagrodę.

Anvar schylił się, by podnieść laskę – i upuścił ją jak oparzony. Kiedy jego palce dotknęły drewna, poczuł przyływ strachu, błysk paniki, jak gdyby Aurian krzyczała do niego w bezradnej rozpacz. Ostrożnie sięgnął po kij raz jeszcze, ale tym razem nie poczuł nic. Obracając go w rękach, Anvar zmarszczył brwi. Co się stało z Aurian? Nie ma jej tak długo. Czy to coś złego? Czyżby zdołała dotrzeć do niego poprzez to narzędzie, które on zrobił, a ona napełniła swoją mocą? Ta myśl sprawiła, że poczuł silny ból pod czaszką, na wysokości oczu. Przypomnił sobie niepokój na twarzy Aurian, kiedy została wezwana przez Miathana. Pomimo iż tak bardzo bał się Arcymaga, Arwar wiedział, że musi sprawdzić, czy z jego panią jest wszystko w porządku.

Ciężko powłócząc nogami wszedł na najwyższe piętro, bezskutecznie usiłując przekonać samego siebie, iż to wyłącznie gra jego wyobraźni. Drzwi do pokoju Miathana zastał lekko uchylone. Już uniósł rękę, by zapukać, kiedy nagle usłyszał głosy dochodzące ze środka. Arcymag – i Meiriell? A gdzie Aurian? Zastygł w bezruchu z uniesioną ręką, kiedy dotarło do niego, o czym mówią.

–Miathanie, to nie skutkuje – głos Meiriell drżał ze zmęczenia. – Nawet pod wpływem twoich zaklęć. Ona instynktownie walczy, by chronić dziecko.

–A niech to! Nie możesz czegoś zrobić?

–Cóż... Istnieje lekarstwo, które mogłabym wypróbować. Podziała na jej umysł i spowoduje, że będzie posłuszna naszym rozkazom. Może zdołamy sprawić, że sama wypędzi bękartą.

–Masz je przy sobie?

–Oczywiście! – warknęła Meiriell. – Ale musimy się pospieszyć. Lek zacznie działać mniej więcej po godzinie, a jeśli do tej pory ktoś nas nakryje...

**–Nie martw się. Eliseth i jej towarzysz bez wątpienia zajęci są przygotowywaniem kolejnego spisku, a Finbarr... wiesz, że – nigdy nie opuszcza archiwum. Dalej, Meiriell. Dziecko Forrala nie może przeżyć dzisiejszej nocy.**

**Anvar z trudem chwycił powietrze opierając się o zimną, kamienną ścianę wieży. W jego umyśle panował zamęt. Dziecko Aurian zabijane tak jak dziecko Sary i z podobnych powodów... Jego dziecko – dziecko Forrala... Forral! Obrócił się i zbiegł po cichu do pierwszego zakrętu schodów, a potem już na złamanie karku pędził dalej. Kiedy znalazł się na dole, bez namysłu wsunął laskę za pas i pognął przez oświetlony pochodniami dziedziniec aż do stajni w pobliżu wartowni.**

**–Konia, szybko! – wrzasnął do zaskoczonych strażników. – Pilna wyprawa w sprawie Pani Aurian!**

**Wiedzieli już, że jest zaufanym służącym Mag i nie powstrzymywali go. Złapał uprząż i narzucił na pierwszego z brzegu zwierzaka, a potem, nie czekając, dosiadł go na oklep i schylił głowę pod drzwiami stajni.**

**Anvar dotarł do garnizonu ścigany przez kilku konnych kawalerzystów, którym nie spodobało się, że pędzi przez miasto brutalnie roztrącając przechodniów stojących mu na drodze. Dwaj strażnicy wysunęli się do przodu, usiłując zagrozić mu przejście. Anvar szarpnął za uzdę, zeskakując z przestraszonej bestii, jeszcze zanim zdążyła zahamować. Rzucił lejce zaskoczonym żołnierzom.**

**–Komendant Forral! – wysapał. – Szybko... gdzie on jest?**

**Na szczęście jednym ze strażników był Parric.**

**–W swojej kwaterze, ale... – mówił w próżnię. Anvar przemknął już obok i pobiegł przez plac ćwiczeń wprost do kwater oficerów. Kawalerzyści, którzy dotarli tuż za nim, popatrzyli na Panica, a on tylko wzruszył ramionami.**

**Anvar walił jak oszalały w drzwi Forrala i nieomal uderzył wojownika w twarz, kiedy ten mu otworzył.**

**–Anvar, co u licha...**

**Wpadł do pokoju, ledwie zauważając siedzącego przy kominku Vannora. Szarpiąc Fonala za rękaw, jednym tchem opowiedział całą historię. Rezultat był nieoczekiwany. Anvar, znając Fonala jako opanowanego, zdyscyplinowanego, zawodowego żołnierza, nie pomyślał, jak silne może być jego uczucie do Aurian. Twarz Forrala zbieleła gwałtownie, a wszelki rozsądek zniknął z jego oczu.**

**–Miathan! – zawył nieludzkim głosem i łapiąc miecz wypadł z pokoju. Vannor i Anvar popatrzyli na siebie przerażeni, po czym jak jeden mąż pospieszyli za oszalałym**

wojownikiem.

Zanim znaleźli konie i utorowali sobie drogę przez zatłoczone miasto, Forral był już daleko. Brama na grobli nosiła straszliwe ślady jego przejazdu: strażnik leżał w kałuży krwi. Nieco dalej czekał ich jeszcze gorszy widok – ciała martwych strażników i służby pokrywały zakrwawione kamienie dziedzińca. Rumak Forrala stał przy drzwiach wieży dysząc ciężko, ze stulonymi uszami i rozdętymi chrapami wietrzącymi krew. Anvar i Vannor zeskoczyli z koni i popędzili schodami wieży, po to by stanąć jak wryci na progu komnaty Miathana, zmrozeni horrorem rozgrywającym się wewnątrz.

Aurian zagubiła się w ponurym śnie, z całej siły walcząc z czymś ciemnym i mglistym, pokręconym i niewymownie złym – z czymś, co usiłowało posiąść jej duszę. Opierała się zdesperowana, bezradna, czując, jak jej wola stopniowo słabnie pod wpływem przerażenia i głosu, który usilnie stara się nią zawładnąć. Wtedy dotarł do niej inny głos, wzywający Miathana. Forral! Przyłgnęła do jego głosu – ostatniego ratunku, ciągnącego ją w górę – w górę i na zewnątrz...

Aurian otworzyła oczy, ujrzała światło lamp bogatej komnaty Miathana, dostrzegła Meirię kulącą się w kącie – i zobaczyła Forrala, obryzganego krwią, ściskającego w dłoni zabójczy, zakrwawiony miecz i zmierzającego w kierunku Arcymaga. Miathan wycofał się za stół i szarpnął materiał, pod którym coś ukrywał... Kielich lśniący złotem. Przeszywającym głosem Arcymag zaczął recytować słowa zaklęcia, w języku starożytnym i przesyconym złem. Aurian poczuła bolesny szum w mózgu, kiedy narastająca ciemna, wstrętna magia wypełniła pokój.

–Miathanie, nie! – wrzasnęła i próbując otrząsnąć się z działania lekarstwa podniosła się z kanapy. Forral uparcie, krok po kroku, zbliżał się do niego ze śmiercią w oczach. Aurian, zdesperowana, przesłała w myślach oszalone wołanie o pomoc do Finbarra, jedyne Maga, któremu nadal mogła ufać.

Powietrze zgęstniało i zrobiło się ciemno. W mroku kielich począł świecić bladym, niezdrowym światłem, niczym gnijący grzyb. Z jego wnętrza czarna otchłań bez dna wydzielala okropny smród. Powietrze stało się zimne od chłodu wiejącego z kielicha i zaczęło cuchnąć rozkładem i zgnilizną. Wewnątrz kielicha coś się poruszyło. Cień, jak czarny ciężki dym, wylał się z brzegów. Jedyne czerwone oko jarzyło się nieruchomo w kipiących oparach, podczas gdy widmo powiększało się i zlewało w całość. Forral cofnął się, kiedy śmiercionośne spojrzenie padło na niego. Mrożąca krew fala wrogości wypełniła pokój, rzucając wojownika na kolana, gdy stwór płynął powoli w jego stronę. Forral krzyknął tylko raz, przeraźliwie, z wykrzywioną twarzą.

–Miathanie, nie! – Miathan obejrzał się na krzyk Aurian, by zobaczyć, jak usiłuje wstać z kanapy, z przerażeniem w oczach wpatrzona w potwora. Potem odwróciła się do niego, a ból na jej twarzy uderzył go prosto w serce jak cios.

**–Zabierz to! – krzyczała. – Proszę, Miathanie, oszczędź go! Zrobię wszystko – przysięgam! Błagam cię, zabierz to!**

**Przez moment Arcymag zawahał się i jego stwór zawisł w powietrzu. Miathan pamiętał o swym długu u Aurian, za śmierć jej ojca, i na swój własny, zaborczy sposób naprawdę ją kochał. Teraz miał jej przysięgę. Zdobywając wdzięczność za oszczędzenie Forrala z pewnością odzyska jej serce.**

**Odwrócił się ze stanowczym zamiarem odwołania stwora, lecz nagle dostrzegł uwiecznionego w rogu wojownika. Wspomnienie upokorzenia doznanego tego ranka wróciło ze wzmożoną siłą. Ten brudny, pospolity Śmiertelny jest kochankiem Aurian! Swoimi łapami dotykał jej ciała, wypełnił ją swym nasieniem i teraz ona nosi jego potwornego bękarta. Dość! Płomienie zazdrości całkowicie zawiadnęły umysłem Arcymaga i jedyna szansa na odkupienie zła została zniweczona.**

**Aurian zobaczyła, jak Miathan odwraca się w stronę potwora z twarzą wykrzywioną w odrażającej nienawiści.**

**–Brać go! – wrzasnął.**

**Forral przywarł do ściany, dzikim wzrokiem wpatrując się w to skradające się ku niemu coś. Nigdy nie bał się żadnego człowieka, ale to okazało się ponad jego siły. Aurian z trudem łapała powietrze, jej ciało zlane było lodowatym potem. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego! Pozostanie na miejscu kosztowało ją wiele odwagi. W głębi duszy pragnęła uciec w bezmyślnej panice przed tą istotą złą, w okrutnych zamiarach zbliżającą się do jej ukochanego.**

**Wyglądała jak skłębiona ciemna chmura – dymiące widmo, które wiło się i falowało obrzydliwym pulsowaniem, skręcając się i formując serię podstępnych, wrogich, demonicznych twarzy, migoczących i iskrzących się w sposób obrzydliwy zarówno dla oka, jak i wnętrzości. Nie sposób było na to patrzeć, a zarazem nie można było odwrócić wzroku. Aurian poczuła pulsowanie w skroniach. To coś otaczał szalejący wir okrutnego zła, który drażył ją, wysysając całe ciepło i siłę. Nagle zdała sobie sprawę, że zostało jej niewiele czasu na działanie.**

**Rozpacz dodała jej sił; zerwała się, przebiegła przez pokój, rzuciła się przed wojownika i rozpostarła zasłonę, która miała chronić ich oboje. Stwór przez cały czas, powoli i nieubłaganie, zbliżał się do nich. Aurian powstrzymała krzyk, kiedy uderzył w jej zasłonę – i przeszedł przez nią, jakby nic tam nie było! Przewyciężając panikę cofnęła się do Forrala i wyrwała miecz z jego bezwładnej dłoni.**

**Ostrze zadzwoniło, błyskając płomiennym światłem, kiedy Aurian nappełniła je mocą magii Ognia. Chwyciła miecz w obie ręce i zaatakowała potwora potężnym ciosem, rozłupując go przez środek. Miecz nie napotkał żadnego oporu, jakby przecinał dym.**

Zjawa wydała głęboki, przeszywający chichot i rozcięte połówki połączyły się, podrywając do siebie bez żadnego wysiłku. Aurian przeżyła wstrząs widząc, że miecz ciemnieje i gaśnie. Cofnęła się chwiejnie, upuszczając broń. Dłonie i ramiona zeszywniały jej od gwałtownie rozchodzącego się, przenikliwego chłodu. Potwór zbliżał się i nadal rozrastał, wypełniając pokój swoim potężnym, ciemnym kształtem. Minął ją, leżącą bezradnie, i rzucił się na wojownika, osiadając na nim dymiącą ciemnością. Kiedy mroczna masa pochłaniała go, Forral wydał z siebie ostatni, zduszony krzyk – zawołał imię Aurian. A potem nastąpiła cisza. Potwór powoli zaczął się unosić.

Forral leżał, blady i nieruchomy, tak jak Aurian widziała go niegdyś w przerażającej proroczej wizji.

–Forral! – wrzasnęła przejmującym głosem, przepelnionym bólem z dna duszy, i nie zważając na własne bezpieczeństwo rzuciła się na niego. Za późno. Nieruchome ciało nie dawało żadnych oznak życia, jak lodowata skorupa; oddech ustał, a ogromne, dobre i kochające serce przestało bić na zawsze.

Anvar dotarł do drzwi akurat w chwili, gdy Forral padał. Zobaczył, jak Aurian rzuca się na jego ciało, łkając i próbując go odzyskać. Widział, jak rozpaczliwie szuka zmysłami uzdrowicielki choćby jednej iskry życia, której mogłaby się uchwycić. Ciemne monstrum, ziejąc czarną otchłanią, z przerażającym skowytom runęło w dół, ku niej.

–Nie! – krzyknął Miathan. – Nie ją, ty głupcze!

Potwór zignorował go. Wzmocniony siłą życia swej ofiary wymknął się spod kontroli Arcymaga. Z nieartykułowanym dźwiękiem na ustach Anvar skoczył do przodu, ale został odepchnięty przez wysoką, chudą postać Finbarra ściskającego w dłoniach swą magiczną laskę. Uniósł ją, stając przodem do potwora, i wykrzyknął jakieś słowa silnym, donośnym głosem.

Stwór zamigotał zdziwiony, gdyż nagle otoczony został mglistą, niebieską aurą. Zatrzymał się i zastygł bezradnie w powietrzu, zaledwie kilka centymetrów od twarzy Aurian, całkowicie wypchnięty poza czas zaklęciem Finbarra. Miathan cofnął się klnąc siarczyście, uniósł rękę i wypowiedział własną formułę magiczną. Coraz więcej ciemnych kształtów przelewało się przez brzeg kielicha. Finbarr powstrzymywał je swoim zaklęciem, zamrażając każde z wyłaniających się widm. Na jego spoczonej twarzy malował się coraz większy wysiłek.

–Nihilimy! – krzyknął. – Widma Śmierci z magicznego Kociołka! Anvar, zabierz ją stąd!

Meiriel zapiszczała w kącie.

Anvarowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Podbiegł do Aurian, schylając się pod zastygłą postacią obrzydliwego monstrum, które nad nią zawisło. Oszalała z rozpaczy kurczowo zacisnęła ręce na Forralu, gdy Anvar szarpnął ją za ramię.

–Aurian, chodź! – wrzasnął. – Proszę! Nie możesz już nic dla niego zrobić!

Jego własna twarz zalana była łzami. Aurian odwróciła się i nagle jej wzrok rozjaśnił się, jak gdyby dopiero teraz go rozpoznawała. Otarła rękawem twarz i pokiwała głową, po czym znów spojrzała na Forrala, delikatnie dotykając jego policzka na pożegnanie.

–Bezpiecznej drogi, kochanie – szepnęła. – Do następnego spotkania.

Potem, szlochając, oderwała się od niego, ciężko wspierając się na ramieniu Anvara, i niepewnym krokiem poszła w stronę drzwi.

Finbarr nadal walczył z kolejnymi Widmami Arcymaga. Chwiał się z osłabienia. Vannor stał w drzwiach sparaliżowany z przerażenia, twarz miał śmiertelnie bladą. Anvar pchnął Aurian w jego ramiona.

–Pomóż jej! – wrzasnął. – Pospiesz się!

Wyminął ich i pobiegł schodami w dół, do pokoju Aurian. Złapał zwinięty strój żołnierski i miecz. Na nic więcej nie miał czasu. Dogonił Vannora i Aurian na dole i pomógł nieobecnej duchem Mag dosiąść konia. Vannor wsiadł na drugiego. Anvar podał mu tobolek, a potem wskoczył na konia obok Aurian i chwycił wodze.

–Do mnie! – krzyknął Vannor i popędził do bramy, w pośpiechu tratując ciała martwych strażników.

Kiedy mijali bramę, usłyszeli wrzask dochodzący z wieży – głos Meiriel. Aurian zeszywniała w ramionach Anvara i z trudem chwyciła powietrze, jakby ją ktoś nagle uderzył.

–Finbarr. Nie żyje – powiedziała słabym, ponurym głosem jak gdyby po tym ostatnim ciosie nic nie mogło jej już dotknąć. Kiedy Anvar obejrzał się w stronę wieży, zobaczył groźne, czarne kształty Widm wylewające się przez górne okna i zmierzające w stronę miasta.

Pognali przez groblę, pragnąc znaleźć się jak najdalej od tego szaleństwa. Skręcili w prawo, na oświetloną latarniami drogę pnącą się wśród drzew, nie zatrzymując się nawet na chwilę w swej szalonej ucieczce, dopóki nie dotarli do masywnych, rzeźbionych drzwi rezydencji Vannora. Kupiec odepchnął oszołomionego służącego, który otworzył im drzwi, i poprowadził ich przez wyłożony kafelkami hol do gabinetu. Rzucił rzeczy Aurian na podłogę, ręką wskazał Anvarowi, by posadził Mag na kanapie

**i nalał wszystkim mocnej wódki, zanim roztrzęsiony opadł na swoje krzesło.**

**–Na bogów – powiedział. – Co my zrobimy? – Wyciągnął z kieszeni chustkę i otarł czoło. – Jasne jest – ciągnął dalej ze spokojem właściwym osobie pozostającej w szoku – że Miathan oszalał. Złamał Kod Magów i rozpętał horror, jakiego miasto jeszcze nie widziało. Zawsze chciał władzy. Teraz będzie ją miał, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. I będzie was ścigał – szczególnie Aurian. Musisz ją stąd zabrać, chłopcze. Pytanie jednak, dokąd? Czy możesz, Pani, pojechać na północ, do matki?**

**Aurian siedziała sztywno na kanapie obok Anvara, wpatrując się w pustą przestrzeń. Oczy miała szeroko rozwarte i bez wyrazu, twarz poszarzała. Palce zbieleły jej od ściskania nietkniętego kielicha.**

**–Pani – ponaglił ją delikatnie Anvar.**

**Objął ją ramieniem i poprowadził jej trzymające kielich ręce do ust, zachęcając, by wypić. Kiedy przełknęła palący alkohol, przebiegł ją dreszcz i straszliwie napięte ciało nieco się rozluźniło.**

**–Forral – szepnęła z rozpaczą. Próbowała się skupić i Anvar z trudem wytrzymał jej zagubione, pełne lęku spojrzenie. Potem odwróciła wzrok, drżącą ręką podsunęła Vannorowi kielich, by go ponownie napełnić, i jednym tchem wypić wszystko do dna.**

**–Anvar, co się stało? – spytała. – Co Arcymag mi zrobił? Dlaczego ty i... i Forral byliście tam?**

**Głosem drżącym z emocji Anvar streścił przebieg wydarzeń i zobaczył, jak jej oczy powiększają się w szoku.**

**–Dziecko? – rzuciła – Jakie dziecko? Ja nie jestem... To niemożliwe! – Na chwilę jej twarz spochmurniała i Anvar domyślił się, że badała swoje wnętrza nadprzyrodzonymi zdolnościami uzdrowicielki. – Dobrzy bogowie – wymamrotała. – Solstice! To musiało się zdarzyć w święta. Byliśmy tej nocy pijani... tacy szczęśliwi. Ale nie mogłam być tak nieostrożna, to niemożliwe. – Nagle jej oczy zapłonęły straszliwą złością. – Meiriel! – warknęła. – Meiriel mnie zdradziła! To jedyna możliwość. Na wszystkich bogów, zapłaci mi za to!**

**Zerwała się na równe nogi, nagle zawzięta i zdecydowana.**

**–Jedź na północ, Vannorze, jeśli chcesz – powiedziała. – Należy ostrzec moją matkę, że Arcymag okazał się zdrajcą i renegatem. Będziemy potrzebować jej mocy, zanim to wszystko się skończy. Zbierz po drodze wszystkich, którzy nas poprą. Ja pojedę na południe, do fortów na wzgórzu, by zmobilizować wojsko. Przysięgam ci, że nie spocznę, dopóki Miathan w pełni nie zapłaci za swoje dzisiejsze czyny!**

**–Co? – Z kolei Vannor zerwał się błądy i roztrzęsiony. – Aurian, czy dla zemsty złamiesz Kod Magów? Nie pamiętasz gorzkiej lekcji Kataklizmu? Nie wolno ci znów wywoływać tego horroru!**

**Mag wytrzymała jego wzrok bez mrugnięcia powieką.**

**–Nie mam wyboru – stwierdziła. – Miathan już złamał Kod. Finbarr powiedział, że to coś, to były Nihilimy, Widma Śmierci. A to znaczy, że Arcymag zdobył magiczny Kociołek ze starożytnych legend i zamienił jego moc na zło. Jeśli go nie powstrzymamy, będzie miał w ręku cały świat.**

**Vannor gwałtownie usiadł.**

**–Jak masz zamiar go pokonać, skoro posiada tak potężną broń?**

**–Nie wiem – przyznała Aurian. – Ale muszę spróbować lub zginąć próbując.**

**Nie potrafili jej przekonać, a czasu mieli mało, niebezpieczeństwo było zbyt blisko, aby się kłócić. Anvar, przerażony do nieprzytomności, wiedział, że powinien jej towarzyszyć. Kto wie, co Mag może zrobić z bólu? Wydawała się prawie nie brać pod uwagę nie narodzonego dziecka. Ktoś musiał się nią zająć, przynajmniej tyle mógł zrobić w ramach pokuty.**

**Anvar znalazł odrobinę czasu na przemyślenie tego, co zaszło, i teraz zżerało go poczucie winy, że przyczynił się do śmierci Forrala. Gdyby zastanowił się nad konsekwencjami, zanim pospieszył szukać wojownika, Forral żyłby nadal, tak samo jak Finbarr. A Miathan nie rozpętałby horroru z Widmami. Dziecko by zniknęło, to prawda, ale Anvar wiedział, iż pomimo całego trudu związanego z podjęciem decyzji, Aurian z pewnością wybrałaby ukochanego. W tej chwili zagłuszała swój żal rozpaczliwą potrzebą działania, ale w końcu przyjdzie jej do głowy, tak jak jemu teraz, kto naprawdę zawinił. Jakie fatum powodowało, że niszczył tych, którzy byli mu najdrożsi? Najpierw matka, potem Sara – a teraz Forral i Aurian. Naprawdę żałował, że to nie on zginął zamiast wojownika, i pewien był, iż Aurian czuje to samo.**

**Aurian i Vannor opracowali plan. Vannor zbierze ochronę osobistą, spróbuje odszukać w mieście Parrica i uzyskać od niego wsparcie przeciwko Arcymagowi. Anvara przeszedł dreszcz na myśl o odwadze kupca. To było haniebne, ale cieszył się, że nie musi podążać tymi nawiedzonymi przez Widma ulicami. On i Aurian mieli wziąć małą i lekką łódź Vannora i uciec w dół rzeki, do portu. Mag zdecydowała, że najkrótsza droga do portów południowych wiedzie morzem, a Vannor zaopatrzył ją w złoto, którym mogłaby zapłacić za ich przeprawę statkiem. Wtedy właśnie kupiec zwrócił się do Aurian z prośbą, która gwałtownie wyrwała Anvara z zamyślenia.**

**–Zabierzesz ze sobą Sarę? Będzie bezpieczniejsza w jednym z południowych fortów niż ze mną.**



**Aurian zmarszczyła brwi.**

**–Nie mogę – powiedziała otwarcie. – Chociaż Forral... – głos jej zadrżał na wspomnienie tego imienia – chociaż nauczył mnie wiele o podróżowaniu, będzie to moja pierwsza wyprawa, a zabranie Sary wystawiłoby na niebezpieczeństwo zarówno nas, jak i ją samą. Naprawdę lepiej będzie jej przy tobie.**

**–Aurian, proszę – błagał Vannor. – Wiem, że nie jest stworzona do niewygody, ale znajdzie się w większym niebezpieczeństwie, jeśli zostanie tutaj.**

**Aurian westchnęła.**

**–W porządku, Vannorze. Jestem twoją dłużniczką. Ale pamiętaj, że raczej nie zdołamy jej rozpieszczać.**

**Twarz Vannora pojaśniała.**

**–Dziękuję, Pani – powiedział. – Natychmiast po nią poślę.**

**Sara na wieść o tym, co się stało, wpadła w histerię. Napadła na Vannora jak furiatka, oskarżając go o wszelkiego rodzaju głupotę, przede wszystkim dlatego, że w ogóle się w to wmieszał, że wzbudził złość Arcymaga i zrujnował ich życie. Kupiec milczał, do głębi zawstydzony jej zachowaniem, a Aurian nie ukrywała obrzydzenia. Anvar pozostawał cicho z tyłu. Serce mu waliło, kiedy znów upajał się jej pięknnością. Chociaż starała się go ignorować, zauważył, że pobladła na jego widok i po raz kolejny przypomniał sobie, jak wyparła się znajomości z nim, gdy widzieli się po raz ostatni. Czy spowodowała to nienawiść do niego, czy też obawa, że Vannor odkryje haniebny sekret z jej przeszłości? Ze sceny, którą zobaczył teraz, jasno wynikało, iż całą miłość w tym małżeństwie dawał Vannor. Kiedy Sara zwracała się do męża, Anvar widział jedynie oziębłość i pogardę. Jej matka kiedyś powiedziała, że ojciec sprzedał dziewczynę w małżeństwo. Czy została zmuszona, wbrew własnej woli? Była więźniem w tych bogatych wnętrzach? Wyjaśniałoby to jej zachowanie w stosunku do kupca, o którym Anvar wiedział, że w głębi duszy jest człowiekiem dobrym i przyzwoitym. A jeśli nienawidziła Vannora, jak zareaguje dowiadując się, że wyruszy w podróż z byłym kochankiem? Tym, który dał życie dziecku, a potem opuścił ją i musiała stawić czoło konsekwencjom?**

**Wyjaśniając sytuację Vannor ani słowem nie wspomniał o Anvarze. Kiedy kupiec opowiedział Sarze o swoim planie, kategorycznie odmówiła.**

**–Dlaczego miałabym to zrobić? – warknęła tupiąc nogą. – Nie będę wałęsać się po świecie jak włóczęga, z nią. – Spojrzała na Aurian. – Nie ma w tym mojej winy. Arcymag nie może mieć do mnie pretensji. Nie ja wybrałam na męża głupca i przestępcę!**

Anvar zobaczył ból na twarzy Vannora. Aurian zakłęta, uniosła rękę i zrobiła krok do przodu. Rzucił się naprzód, przekonany, że Mag chce ją uderzyć, ale Aurian po prostu położyła rękę na głowie Sary i powiedziała:

–Śpij!

Sara osunęła się na podłogę.

–Nie martw się – powiedziała Aurian, widząc zatroskany wzrok Vannora klękającego przy żonie. – Przez jakiś czas powstrzyma ją to przed wygłupami. Poślij kogoś, żeby zaniósł ją do łodzi. Już i tak za długo zwlekaliśmy.

–Czy z nią wszystko w porządku? – spytał kupiec.

–Oczywiście, że tak. Lepszym niż na to zasługuje – odpowiedziała poirytowana Aurian. – Ona tylko śpi. Ale ostrzegam cię, Vannorze. Jeśli jeszcze raz zaczniesz się tak zachowywać, naprawdę ją uderzę. I to z największą przyjemnością!

Wiatr się wzmagał, przesuwając postrzępione chmury przed obliczem wąskiego księżycy, w którego słabym świetle dostrzec można było kołyszące się nagie gałęzie drzew. Płaty nie roztopionego śniegu ciągle jeszcze leżały na oszalowanym drewnem brzegu rzeki przy niewielkiej przystani Vannora, a woda płynęła wartko, tworząc wzburzone fale, które żarłocznie czepiały się krawędzi niskiego, drewnianego molo. Jeden ze strażników Vannora wysoko unosił osłoniętą latarnię, a inny wyciągnął łódź z jej schronienia i mocno przytrzymał, kiedy kupiec delikatnie układał w niej żonę – śpiącą, starannie owiniętą w ciepłe rzeczy. Pod głowę podłożył jej tobolek z rzeczami.

Anvar zadrżał. Miał na sobie pożyczony od Vannora płaszcz, ale zarówno chłód nocy, jak i świadomość, która go w końcu dopadła, spowodowały, że cały się trząsł. Aurian stała obok niego, opatulona w stary płaszcz Forrala, z twarzą bladą i nieruchomą jak kamień. Wiedział, iż tylko nieugięta wola powstrzymuje ją przed załamaniem, i bał się o nią.

Vannor popatrzył z bólem na Sarę i pocałował ją na pożegnanie, po czym odwrócił się do Aurian i objął ją.

–Niech bogowie będą z tobą, Pani – powiedział zdławionym głosem, nie kryjąc łez płynących po twarzy.

–I z tobą, drogi Vannorze. – W głosie Aurian też brzmiało silne wzruszenie. Z trudem przełknęła ślinę. – Uważaj na siebie – powiedziała cicho, otarła oczy, naciągnęła kaptur na głowę i zeszła do łódki, pamiętając o mieczu u boku. Wsunęła za pasek swoją laskę, którą wzięła od Anvara, i złapała za drąg, gotowa odepchnąć łódź. Vannor podszedł do Arwara i serdecznie uściśnął mu rękę.

**–Opiekuj się nimi, chłopcze – powiedział. – Opiekuj się nimi obiema.**

**Anvar bez słowa skinął głową. Wspiął się na pokład i złapał za wiosła. Aurian odepchnęła łódź od brzegu i zaraz porwały ich prądy ciemnej rzeki. Kiedy nabrali prędkości, postać Vannora szybko zmaląła i zniknęła z horyzontu.**

## Ucieczka i pościg

Trzymając się cienia nabrzeża Aurian zręcznie kierowała łodzią w dół rzeki, a Anvar pracował przy wiosłach. Najpierw mijali kępy drzew, później zadbane ogrody przy rezydencjach kupieckich, a potem znów drzewa. Aurian zacisnęła dłoń na drągu i sterowała łodzią, starając się odsunąć od siebie rozdzierający ból i cierpienie. Nie zauważała wzburzonych wód wirujących wokół. Widziała tylko twarz Forrala. Forral – zostawiła go, ale on odszedł gdzieś dalej... odszedł na zawsze. Nigdy już nie zobaczy jego ukochanej sylwetki, pełnej radości i życia. Nigdy już nie poczuje jego ramion, nigdy...

–Przestań, idiotko – wymamrotała do siebie przez zaciśnięte zęby. – Nie teraz. Jeszcze nie.

Anvar spojrział na nią z niepokojem.

–Pani, czy wszystko w porządku?

–Milcz – powiedziała sztywno. – Milcz i wiosłuj.

Do portu Nortberth, u ujścia rzeki, było jakieś dwanaście mil. Skoncentrowali się na tym, by jak najszybciej pokonać ten dystans. Mijali młyny i wsie, polany i lasy, wspomagał ich bystry prąd rzeki, silniejszy z powodu topniejącego śniegu. Aurian bolały mięśnie, ręce miała pokryte bąblami, a pot szczypał ją w oczy. W pewnej chwili Sara jęknęła i poruszyła się – zakłęcie Aurian słabło. Mag zgrzytnęła zębami. Coś takiego nie miało prawa się wydarzyć! Co jest z nią nie tak? Odłożyła drąg na dno łódki i kucnęła przy dziewczynie.

–Śpij – rozkazała donośnym głosem, kładąc rękę na czole Sary. Ta ponownie się rozluźniła, oczy miała zamknięte, oddech powolny i miarowy. Aurian odetchnęła z ulgą. Kiedy zabrała dłoń, czoło dziewczyny pociemniało od krwi. Anvar wstrzymał oddech.

–Nie martw się, to moja – powiedziała Aurian, spoglądając ponuro na otarte do krwi dłonie. Podniosła drąg i bez słowa wróciła do pracy.

Czas mijał. Aurian, otoczona mgłą bólu i wyczerpania, nie czuła już nic. Z pewnością musieli zbliżyć się do celu. Ta czarna, gorzka noc wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Nagle nie wyczuła dna, zachwiała się i straciła równowagę. Wypadając, uderzyła jedną ręką mocno o burtę. W ostatniej chwili z całej siły zacisnęła drugą dłoń na krawędzi łódki, gubiąc drąg w momencie zderzenia z

lodowatą wodą. Było głęboko, zbyt głęboko, a prąd szarpał i poniewierał jej skostniałym ciałem, kiedy tak wisiała trzymając się rufy. Czowała, że słabnące palce zaczynają ślizgać się na mokrym drewnie...

W tym momencie ogarnął ją zadziwiający spokój; niezwykła rozluźniająca jasność myśli. Wystarczy tylko rozewrzeć palce i będzie bezpieczna, z dala od Miathana, który tak straszliwie ją zdradził, z dala od całego żalu i wałki. A Forral, najdroższy Forral, już na nią czekał...

–Trzymaj się, Pani, już idę!

Głos Anvara podziałał jak uderzenie w policzek. Silne palce złapały jej przegub, potem ramię. Stanowcze ręce wciągały ją z powrotem do kołyszącej się łódki. Aurian próbowała protestować, ale była zbyt słaba, by walczyć. Zsunęła się, drżąc i przemoknięta, na dno łodzi.

–Pani, wodospad!

Przerażony głos Anvara przedarł się ponad rykiem wody. Aurian przetarła oczy. Biała piana rysowała kreski na ciemnej wodzie, gdy krucha łódź zaczęła kołysać się jak oszalała, nabierając szybkości. Anvar, oślepiiony pryskającą wodą, mocował się z wiosłami, ale nagle jedno z nich wyslizgnęło mu się i pochłonęła je rwąca rzeka. W tej samej chwili łódka zawirowała, niebezpiecznie przechylona na jedną burtę, i całkowicie wymknęła się spod kontroli. Aurian uśmiechnęła się. Forral, pomyślała tęsknie. Jeszcze tylko chwila... Wtedy wydało jej się, że słyszy głos wojownika: *Będiesz chciała pójść za mną. Nie rób tego.* Spojrzała na Anvara. Przed chwilą ocalił jej życie. Bez względu na to, jak ogromna była jej rozpacz, czyż miała prawo zabierać go ze sobą?

Przeklinając z goryczą, Aurian złapała swoją laskę.

–Zejdź mi z drogi! – wrzasnęła. Przedarła się na dziób łódki, przed Anvarem, ponad Sarą, usiłując jednocześnie utrzymać magiczną laskę i nie wypaść z przechylającej się łodzi. Błysk bieli przeciął rzekę niebezpiecznie blisko. Ryk przeszedł w trzaskające grzmoty. Aurian ułożyła laskę w poprzek łodzi i oparła ją na kolanach, tak mocno ściskając obiema rękami polerowane drewno, aż zbieleły jej palce, kiedy skupiła całą swoją moc. Spokojny dźwięk monotonnego śpiewu przedarł się przez huk wodospadu. Laska powoli rozjarzyła się bladym błękitnym światłem, które maleńkimi iskierkami otoczyło całą łódkę, nim jeszcze dotarła do brzegu wodospadu i zaczęła spadać...

Aurian domyślała się, że Anvar wstrzymuje oddech z przerażenia, wykonała więc ostatni, przeraźliwy wysiłek i łódka wyprostowała się, spokojnie ulatując ponad kipiącym wirem, podtrzymywana wyłącznie przez taflę światła. Minęła go, płynnie

sunąc w powietrzu, a potem łagodnie opadła na spokojny odcinek wody, poza zasięgiem niebezpieczeństwa.

Aurian zamrugła oczami i osunęła się na swą laskę pozwalając, by po zniknięciu magii pochłonęła ją ciemność. Przygryzła wargę, nie zwracając nawet uwagi na metaliczny smak krwi w ustach. Jak przez mgłę poczuła, że Anvar podnosi ją, delikatnie odsuwa przemoczone, potargane włosy z jej twarzy i ociera strużkę krwi z brody.

–Aurian? Pani?

Jego głos pełen był niepokoju. Z trudem otworzyła oczy.

–Dobrze się czujesz?

–Zmęczona...

To jedno słowo wymagało tak ogromnego wysiłku.

–Dowieź nas tam, Anvarze.

Jej głos wydawał się dochodzić gdzieś z bardzo daleka. Czy ją usłyszał? Ale Anvar kiwnął głową. Ułożył Aurian na dziobie ciasnej łódki najlepiej jak potrafił, podkładając pod głowę swój mokry płaszcz i odwrócił się, by podnieść jedyne pozostałe wiosło. Wdzięczna Aurian zamknęła oczy.

Kiedy je znów otworzyła, wzdłuż brzegów rzeki dostrzegła rzędy budynków. Minęli domy mieszkalne, magazyny, młyny, po czym skręcili i przepłynęli pod dużym mostem, który wyznaczał granicę portu Nortberth. Potężny łuk z białego kamienia wylaniał się z rzeki, która płynęła tu powoli i szeroko. Odbijające się w falującej wodzie światła miasta pokrywały wewnętrzną stronę łuku mieniącą się siecią cętkowanego srebra, a rzeka wydawała zduszony, dudniący chichot, wywołując echo w konstrukcji z kamienia. Kiedy most został za nimi, szybko minęli miasto i wpłynęli na wody portu. Maszty żaglowców wznosiły się do nieba i Aurian zastanawiała się, który z tych statków zabierze ją na południe. Anvar wiosłował zygzakiem w stronę przegniłego i opuszczonego nabrzeża na południowym brzegu portu, by wreszcie złapać za śliskie pale i wepchnąć łódkę pod niewielkie moło, w którego cieniu mogliby się skryć.

Aurian z trudem uniosła się i zaczęła przeszukiwać jeden z tobołków leżących na dnie łódki. Znalazła małą srebrną flaszkę i naprędce zawinięty pakunek z mięsem, chlebem i serem, które nie wyglądały zbyt zachęcająco po zmoczeniu przy wodospadzie. Pociągnęła potężny łyk palącego alkoholu Vannora i poczuła, jak jego żar przechodzi przez jej sztywne, zziębnięte ciało. Podała flaszkę Anvarowi, który przyjął ją z wdzięcznością. Przyjrzała mu się swoim przenikliwym wzrokiem. Wyglądał

na zmęczonego. Oczy miał podkrążone, a jego blond włosy pociemniały i pozlepiały się od rozpryskujących się wód rzeki. Aurian podzieliła mokre jedzenie i przełknęli je bez słowa, oboje zbyt zmęczeni, by mówić. Mag dzięki pożywieniu poczuła się lepiej. Choć wiedziała, że nie na długo, jedzenie przywróciło jej siły utracone przez użycie mocy przy wodospadzie.

Ach, była wtedy tak blisko – tak blisko wyzwolenia od tego wszystkiego. Nagle ogarnął ją żal, poczuła cały ciężar i niebezpieczeństwo niemożliwego spełnienia zadania, które sobie postawiła. Odwróciła się do Anvara, wściekła za jego interwencję, i uderzyła go w twarz najmocniej jak umiała.

–To za uratowanie mi życia! – warknęła.

Zobaczyła na jego twarzy zdziwienie i ból, a potem gniewny i ponury grymas, kiedy gwałtownie wyciągnął rękę...

–A to za uratowanie mojego! – odpowiedział.

Odgłos drugiego uderzenia odbił się głośnym echem o wodę, a Aurian zachwiała się z ręką przyciśniętą do piekącego policzka i oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Anvar odwrócił wzrok, zawstydzony.

–Wybacz mi, Pani – wymamrotał.

Aurian powoli potrząsnęła głową. Czyż mogła winić go za taką reakcję? Zobaczyła przecież dokładne odzwierciedlenie swojej własnej rozpacz. Po raz pierwszy zrozumiała, że nie jest sama, że dzieli z kimś swoje problemy i cierpienia. Wyciągnęła do niego rękę – gestem, którego używa się w stosunku do równych sobie, w stosunku do przyjaciół.

–Ja też przepraszam, Anvarze – powiedziała cicho. – Nie miałam prawa... ja po prostu nie wyobrażam sobie, skąd mam wziąć tyle siły, by ciągnąć to dalej.

Głos jej zadrżał, a surowa kontrola, którą narzuciła sobie w nocy, zaczęła ją zawodzić. Anvar ujął wyciągniętą dłoń.

–A więc zrobimy to razem – powiedział i przyciągnął Aurian do siebie, a ona wybuchnęła płaczem, dając wreszcie upust całemu swojemu żalowi i pragnieniu, by żyć dalej.

Po jakimś czasie odsunęła się, wycierając twarz rękawem.

–Co za okropny nawyk – powiedział Anvar z figlarnym uśmiechem, a ona spróbowała odwzajemnić się drżącymi wargami.

**–Ktoś zapomniał spakować chustki – odparła.**

**–Hańba – stwierdził Anvar. – Gdybym był tobą, złałabym służącego.**

**–No, dałoby się w nim znaleźć i parę zalet. Przynajmniej pamiętał, żeby zabrać inne moje rzeczy.**

**Aurian poszperała na dnie łódki i wyciągnęła swój pakunek spod głowy Sary.**

**–Lepiej ruszę już i znajdę jakiś statek. Zaraz będzie dniało, a wołałabym, żebyśmy bezpiecznie zniknęli z pola widzenia, zanim pojawi się więcej ludzi. Dzięki bogom, że noce są teraz takie długie.**

**Mówiąc to wyciągnęła swój żołnierski strój i po kawałku zaczęła zrzucać resztki przemoczonej zielonej tuniki. Anvar taktownie odwrócił wzrok, ale Aurian i tak zmuszona była skorzystać z jego pomocy ubierając się i dopinając broń, gdyż skórzana odzież przemokła w trakcie zmagania przy wodospadzie, a jej palce zeszywniały z zimna.**

**–W porządku – powiedziała ożywiona, kiedy skończyli. – Postaram się załatwić to jak najszybciej.**

**–Pani, chyba nie zamierzasz iść sama?**

**–Nie ma na to rady. – Aurian spojrzała na nieprzytomną Sarę i zmarszczyła brwi. – Musisz tu zostać i pilnować jej. – Skrzywiła się. – Na bogów, ależ ona będzie utrapieniem.**

**–Pani, ja... – Anvar zarumienił się w poczuciu winy. Od czego miał zacząć, żeby opowiedzieć o Sarze i o miłości, która kiedyś ich łączyła?**

**Aurian spojrzała na niego uważnie.**

**–Na pewno jej nie znasz? – zapytała. – Tego dnia, kiedy przyprowadzono cię do garnizonu, gdy się poznaliśmy, skłamała mówiąc, że nigdy wcześniej cię nie widziała?**

**Anvar sposępniał i pokiwał głową, zastanawiając się, jak zareaguje Aurian, jeśli powie jej, że on i żona Vannora byli kiedyś kochankami. Na szczęście Aurian oszczędziła mu tego.**

**–Kolejne komplikacje, co? – powiedziała ponuro. – Później mi o tym opowiesz. Naprawdę muszę już iść.**

**Zarzuciła na ramiona wilgotny płaszcz, ostrożnie wspięła się po chwiejnych,**



**przegniętych palach podpierających stare molo i zniknęła w cieniu nabrzeża.**

**Anvar usiadł na dnie łódki i pogrążył się w dręczących myślach. Nagłe ożywienie Aurian ani trochę go nie zmyliło. Wiedział, jak bardzo cierpi po śmierci Forrala, i obawiał się wpływu, jaki mogło to mieć na jej osąd. Ten plan, żeby zebrać armię i pokonać Arcymaga, był czystym szaleństwem. Ale sam nie wymyślił lepszego – jedynie uciekać, jak najdalej i jak najszybciej. No cóż, właśnie to robili, a z czasem może wróci jej zdrowy rozsądek.**

**Anvar zastanawiał się, gdzie jest Vannor. Czy kupcowi udało się uciec? Nagle przyszło mu do głowy, że gdyby Vannor zginął, Sara byłaby wolna... Z poczuciem winy stłumił tę myśl. Przecież wiedział, że Vannor jest dobrym człowiekiem. Wyobrażał sobie, jak kupiec zareagowałby na wiadomość, iż przekazał swoją ukochaną żonę w ręce jej byłego kochanka. Sary z całą pewnością za grosz nie obchodził zaślepiony mąż i Anvar zastanawiał się, co dziewczyna zrobi teraz, kiedy uwolniła się od niego. Spojrzał na nią śpiącą. Wyglądała tak krucho – tak pięknie. Z bólem przypomniał sobie dawne czasy, gdy byli młodzi i zakochani, szczęśliwi ze sobą i ufni w swoją przyszłość. Czy nie ma już nadziei na powrót tych czasów? Czy on nie ma prawa do odrobiny szczęścia?**

**Niebo rozjaśnił wilgotny, szary poranek, kiedy Aurian wracała na nabrzeże, kryjąc się wśród opuszczonych magazynów. Mnóstwo czasu zabrało jej znalezienie statku, którego kapitan chciałby ich zabrać. W dodatku zażyczył sobie za to sumy znacznie przekraczającej wartość złota otrzymanego od Vannora. Dała mu wszystko, co miała, i musiała go długo przekonywać, że resztę otrzyma po dotarciu do celu podróży. Wracając do Anvara Mag martwiła się towarzystwem, w jakim będą podróżować na pokładzie starego, przeciekającego i pełnego szcurów statku. Nigdy wcześniej nie widziała tak podejrzanie wyglądającej załogi, ale zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru i musi zaryzykować. Jeśli Miathan jeszcze ich nie szuka, to wkrótce zaczną. Zanim Aurian dotarła do łódki, poczuła, że robi jej się słabo ze zmęczenia, a myśli zwalniają bieg i zaczynają się plątać. Anvar podniósł się i wyciągnął rękę, by pomóc jej zejść po śliskim drewnie, a ona wdzięczna była za ten silny uścisk.**

**–Zbieramy się – powiedziała, kiedy siedzieli już bezpiecznie w łódce. – Kupiłam nam podróż do Easthaven. Stamtąd możemy jechać lądem.**

**–A co z Sarą?**

**–Nie mamy czasu na dyskusje. Ja się nią zajmę. – Pstryknęła palcami obok twarzy śpiącej dziewczyny. – Chodź – rozkazała.**

**Sara otworzyła oczy, nieruchome i pozbawione wyrazu. Podniosła się sztywno, a Anvar szybko chwycił za pale, by uspokoić kołyszącą się łódź.**

**–Nie możemy jej tak zabrać na statek! – zaprotestował.**

**–Musimy. Naciągnij jej kaptur na twarz i weź za rękę. Będziesz musiał ją prowadzić.**

**– Wyraz twarzy Aurian nie dopuszczał żadnego sprzeciwu.**

**Namęczyli się wyciągając dziewczynę na molo, ale potem szła już całkiem normalnie, prowadzona za rękę przez Anvara, podczas gdy Aurian niosła paczki. Paru wczesnych przechodniów nie zwróciło na nich żadnej uwagi i Aurian nieco się uspokoiła. Ale kiedy Anvar zobaczył statek, który miał ich zabrać, stanął jak wryty.**

**–O Pani, nie – jęknął. – Chyba nie mówisz poważnie.**

**–Anvar, czego ty ode mnie chcesz? – warknęła Aurian, bliska płaczu. – Spójrz, jak my wyglądamy! Czy przypominamy ludzi godnych szacunku? Czy myślisz, że którykolwiek przyzwoity kapitan chciałby nas zabrać? Zrobiłam, co mogłam. A wszystko jest lepsze niż czekanie, aż znajdzie nas tu Miathan!**

**Wiedziała, że na ten argument Anvar nie znajdzie odpowiedzi. Potrząsając głową poprowadził Sarę wąską, śliską kładką na pokład zniszczonego, niewielkiego statku.**

**Kapitan Jurdag nosił bokobrody i tłuste, rude włosy związane z tyłu. W jego uszach błyszcząły złote kolczyki, a wąska i dzika twarz przypominała Aurian gronostaja. Ukłonił się jej ze złośliwą i kpiącą uprzejmością, a reszta wałęsającej się załogi – obdarta, pokiereszowana, niechlujna zgraja – parsknęła śmiechem. Aurian rzuciła im zimne, ostre spojrzenie i zapadła nagle, napięta cisza.**

**–Zaprowadź nas do naszej kajuty, kapitanie, i stawiaj żagle – powiedziała chłodno.**

**–Dobrze, Pani. – Kapitan zamienił to słowo w zniewagę, a Aurian widząc, że twarz Anvara purpurowieje ze złości, ścisnęła go mocno za ramię i potrząsnęła głową.**

**Kapitan zaprowadził ich na rufę do maleńkiej, brudnej kajuty, którą z pewnością sam musiał opuścić, chcąc znaleźć jakieś miejsce dla pasażerów. Aurian podniosła z podłogi stos śmierdzących łachów i wręczyła je kapitanowi.**

**–Pańskie, jak mniemam – powiedziała. – Na razie to wszystko.**

**Wyszedł zachmurzony, a Aurian zaryglowała za nim drzwi, oddychając z ulgą.**

**–Na bogów! – westchnęła. – Przykro mi, Anvarze.**

**Anvar mocował się z uchwytem niewielkiego, pokrytego solą okienka. Stanowiło ono jedyne źródło dostępu powietrza w pomieszczeniu.**

**–Ile trwa podróż do Easthaven? – zapytał słabo.**

**–Przy dobrych wiatrach około czterech dni – powiedziała ponuro Aurian. – Jeśli do tego czasu nie podetną nam gardeł.**

**Mag zaprowadziła Sarę do jedynej koi i położyła.**

**–Odpoczywaj – powiedziała cicho i oczy Sary znów się zamknęły. – Teraz będzie spać snem naturalnym i obudzi się, gdy całkowicie wypocznie. Módlmy się do bogów, by to nie nastąpiło zbyt wcześnie – dodała zmęczonym głosem. Wyciągnęła Coronacha i usiadła na podłodze, plecami opierając się o koję. Zasnęła natychmiast, z mieczem w ręku.**

**Obudził ją głośny lament Sary.**

**–Nie zostanę tu. O, nie! Tu jest brudno, śmierdzi i wszędzie pełno robali! Chcę iść do domu! To wszystko twoja wina, Anvar. Gdybyś nie...**

**Mag zerwała się na równe nogi, stając przed rozwścieczoną dziewczyną, która siedziała na koi, ciasno owijając fałdy sukni wokół nóg.**

**–Zamknij się! – rozkazała ostro Aurian.**

**Sara przerwała w połowie, wpatrując się w Mag. Aurian zarejestrowała kołysanie statku pod stopami i, ignorując Sarę, przechyliła się poza nią, żeby wyrzeć przez małe okienko.**

**–Tam jest ład – oznajmiła spokojnie. – Proponuję, żebyś już teraz zaczęła płynąć, zanim oddali się jeszcze bardziej. Tędy się nie przeciśniesz, ale jestem pewna, że jakoś da się załatwić, żeby cię wyrzucono przez burtę.**

**Twarz Sary wykrzywiła się z wściekłości.**

**–Nienawidzę cię! – warknęła.**

**–Nienawidź dalej – powiedziała obojętnie Aurian. – Mnie to nie przeszkadza. Tylko pamiętaj, że nie masz już domu. Ta cuchnąca, zawszona dziura jest wszystkim, co teraz posiadasz, i w niej właśnie pozostaniesz, aż dotrzemy do Easthaven.**

**Sara otworzyła szeroko usta.**

**–To znaczy, że jestem więźniem? – pisnęła. – Nie możesz tego zrobić! Jak śmiesz! Kiedy Vannor się o tym dowie...**

**–Vannor wysłał cię ze mną, żeby cię ratować. Jestem odpowiedzialna za twoje bezpieczeństwo i nie opuścisz tej kajuty pod żadnym pozorem. Jeśli ktokolwiek podejdzie do drzwi, wskakuj na koję i przykryj się kocem, szczególnie twarz.**

**Cokolwiek będzie się działo, nie wolno ci pokazać się nikomu z załogi. Powiedziałam kapitanowi, że masz kiłę. To powinno ich powstrzymać...**

**–Co? – zawyła rozwścieczona Sara.**

**–Pani – zaprotestował Anvar – to nie fair...**

**–Czy któreś z was widziało kiedykolwiek młodą kobietę zgwałconą przez bandę piratów? – Rzeczowy ton Aurian zamknął im usta. W oczach Sary pojawił się nagły strach. – Ja nie – kontynuowała Aurian – i nie chcę tego oglądać teraz. Załoga tego statku to najohydniejsza banda oprychów, jaką kiedykolwiek widziałam, i jeśli spojrzą na ciebie choć raz, ani ja, ani Anvar nie będziemy w stanie ich powstrzymać. Wiem, że ci ciężko, Saro. Anvar ma rację, to nie fair, przykro mi. Ale rób tak jak mówię, proszę. Dla dobra nas wszystkich.**

**Sara wpatrywała się w nią przez moment, po czym oparła głowę o koję i rozplakała się. Anvar natychmiast zaczął ją pocieszać. Aurian spojrzała na niego zdziwiona, a potem odwróciła się i wznosząc ramionami wyszła z kajuty.**

**Mag podkurczyła nogę i usiadła na wąskiej ławce na dziobie statku. Jak dotąd załoga wydawała się omijać ją z daleka, chociaż często czuła ich wzrok, kiedy obserwowała, jak zamglone słońce chyli się ku majaczącemu gdzieś z prawej strony, w oddali, horyzontowi. Wróciła myślami do poprzedniej nocy, starając się oddzielić fakty od złości, żalu i strachu, które nałożyły się na pamięć wszystkich wydarzeń. Dziecko – to była jedna sprawa. Z niedowierzaniem Aurian skierowała swoje myśli do wewnątrz, by dotknąć słabej iskielki życia – tak jeszcze niewielkiej, że nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Pomimo wszelkich starań, nie potrafiła zdusić dominującego nad innymi uczuciami żalu. Gdyby nie to dziecko, Forral jeszcze by żył... Ale teraz było ono wszystkim, co po nim zostało. Miało szczególną wartość. I wcale się nie prosiło o przyście na świat. To jej wina. Jej własna bezmyślność pozwoliła, by Meiriel ją zdradziła. To biedactwo miało tylko wrogów – Arcymag zabrałby mu życie, tak jak zabrał je jego ojcu...**

**Jak mogła kiedykolwiek łudzić się, że pokona Miathana? Poczwała dreszcz zgrozy. Arcymag okazał się szaleńcem i renegatem, a zdobył broń o wiele silniejszą od tego, co ona potrafi. Jakąż moc ma magiczny Kociołek? Czy warto zbierać armię przeciwko takiej sile? Tysiące ludzi zginą bez powodu. Ale co stało się z resztą zaginionych narzędzi Wielkiej Magii? Och, gdyby mogła wytropić choć jedno z nich... Ale gdzie powinna zacząć szukać? Zaginęły wieki temu. Myśli Aurian krążyły jak oszalałe. To za wiele jak dla mnie, stwierdziła. Gdyby tu był Forral...**

**Kiedy pomyślała o ukochanym, jego postać stanęła jej nagle przed oczami – nie martwa, tak jak go widziała po raz ostami, ale żywa. Siedział w najmniej stosownym miejscu, przy barze w „Niewidzialnym Jednorożcu”. Pochylał się ku niej ponad**

**poplamionym piwem stołem, tłumacząc coś, i Aurian zdała sobie sprawę, że wspomina właśnie rozmowę, którą odbyli jakiś czas temu.**

**–Jeśli problem wydaje się zbyt duży – mówił – to nic nie osiągniesz rozbijając się o niego. Podziel go na kawałki i zajmij się nimi we właściwej kolejności. A potem z pewnością przekonasz się, że reszta kawałków sama się ułoży.**

**Była to rada dobra i na czasie. Aurian uśmiechnęła się.**

**–Dziękuję, kochanie – szepnęła i wydało jej się, że postać odwzajemnia uśmiech, znikając z jej myśli. Aurian zamrugnęła gwałtownie na widok oceanu i potrząsnęła głową. Czy było to wspomnienie? Wizja? Wyobraźnia? Nie miała pojęcia, ale sprawiło, że poczuła się pewniej i dziwnie spokojnie. Nagle droga przed nią rozjaśniła się. Rób wszystko w kolejności. No cóż, najważniejsze to bezpiecznie zakończyć tę podróż: uciec piratom i Arcymagowi, i dotrzeć do fortów na wzgórzu, gdzie znajdzie pomoc i choć cień bezpieczeństwa. A potem? No cóż, to się okaże.**

**Aurian odwróciła się na dźwięk zbliżających się kroków. Już miała miecz na wpół wyciągnięty z pochwy, kiedy zobaczyła, że to Anvar. Cofnął się zdumiony. Przepraszająco wzruszyła ramionami i przesunęła się, robiąc dla niego miejsce na ławce.**

**–Jak tam Sara? – spytała.**

**Anvar skrzywił się.**

**–Wciąż zdenerwowana – powiedział. – Przeklina Vannora, ciebie, mnie i właściwie wszystkich, którzy jej przyjdą do głowy.**

**Aurian westchnęła.**

**–Dopóki przeklina w kajucie, nie będę tracić czasu na przejmowanie się tym. Nigdy nie zmusimy tej wstrętnej dziewczyny, żeby zdała sobie sprawę, że nie jest jedyną osobą na świecie, która ma problemy.**

**Anvar, na wspomnienie o tym, spojrzał zaniepokojony.**

**–A jak ty się czujesz, Pani? Nie chciałem zostawiać cię samej na tak długo, tylko ona...**

**–Przeżyję. Myślę, że nie mam innego wyjścia. – Aurian złagodziła swoje gorzkie słowa uśmiechem. – I nie mam nic przeciwko temu, by pobyć chwilę sama, Anvarze. Załoga mnie nie niepokoi. Wydaje się, że mają nieco szacunku dla tego. – Poklepała rękę miecza. – Musiałam też trochę pomyśleć.**

**–Pani, co my zrobimy?**

**–Nie wiem. – Aurian nie widziała powodu, dlaczego miałyby go okłamywać. – Nie martwiłabym się jednak o to w tej chwili. Najpierw musimy zejść żywi z tego statku. Skoncentrujmy się na razie na tym. Zastanawiam się, co nazywają tu jedzeniem.**

**Jedzeniem okazała się tłusta, przyprawiająca o mdłości breja, którą nazywano „gulaszem”. Szczególnie Sara daleka była od zachwytu i wyraziła to bez ogródek.**

**–Nie zjem tego.! – zaprotestowała. – Jest obrzydliwe! Zwymiotuję!**

**–Jeśli zamierzasz wymiotować, to przez okno – powiedziała brutalnie Aurian, wmuszając w siebie kolejną łyżkę paskudztwa i próbując nie myśleć o zdechłych szczurach. Obrażona Sara w milczeniu wróciła na koję i wkrótce usłyszeli dochodzący spod koca szloch.**

**–Pani – wyszeptał Anvar z zakłopotaniem – czy nie mogłabyś być dla niej... trochę delikatniejsza? Ciężko jej... ona nie jest przyzwyczajona do takiego...**

**Aurian zaklęła.**

**–Anvar, czy mogę ci przypomnieć, że nie jesteśmy na pikniku? Uciekamy, usiłując ocalić życie, i nie mamy czasu na rozpieszczanie Sary. Wszystkim nam jest ciężko. Musi się do tego przyzwyczaić – i to cholernie szybko!**

**Cisnęła pusty talerz na podłogę i trzaskając drzwiami wyszła z kajuty jak burza.**

**Anvar westchnął, zastanawiając się, czy wybiec za nią, czy nie. Po chwili wahania poszedł pocieszyć Sarę.**

**–Nie płacz, Saro. Ona nie chciała. Strasznie teraz cierpi, po tym co stało się z Forralem...**

**–Zamknij się i nie mów o niej! – Sara gwałtownie usiadła i odrzuciła koc na bok, jej oczy płonęły dziko. – Właściwie to w ogóle się do mnie nie odzywaj! Porwałeś mnie, ty i ona! Właśnie wtedy, kiedy miałam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała cię oglądać.**

**–Nie zaczynajmy od początku – powiedział zmęczonym głosem Anvar. – Vannor błagał nas, żebyśmy cię zabrali. Myślę, że nie rozumiesz, w jakim znalazłaś się niebezpieczeństwie. Nie mieliśmy wyboru.**

**–Vannor! – prychnęła Sara. – To zwierzę! Ten głupek! Gardzę nim!**

**–Saro, Vannor cię kocha.**

–A ty co o tym wiesz? Kiedyś mówiłeś, że ty mnie kochasz. I jak udowodniłeś swoją miłość? Sprawileś, że zaszłam w ciążę, a potem odszedłeś, a mnie sprzedano temu nieokrzesanemu brutalowi. Więc nie siedź i nie mów mi o miłości, Anvarze.

–To nie była moja wina!

Anvar podsunął jej przed oczy lewą rękę, tę, która nosiła znienawidzone piętno niewolnika.

–Czy myślisz, że ja...

–Anvar!

Drzwi kajuty otworzyły się z hukiem. Stała w nich Aurian, z rozwianymi i potarganymi przez wiatr włosami, bardzo blada i pełna napięcia.

–Anvar... Arcymag! Szuka nas! Myślę, że wie, dokąd uciekliśmy!

–Co? – Anvar zerwał się na równe nogi. – W jaki sposób?

Mag zamknęła drzwi kajuty i oparła się o nie.

–Prawdopodobnie za pomocą kryształu. To najskuteczniejszy sposób. Nie wiedziałam nawet, że on to potrafi. Zawsze korzystał ze szczególnych umiejętności Finbarra. – Poczula nagły ból na wspomnienie nieżyjącego przyjaciela. – Musiał złapać nasz trop na rzece, z resztek magii, której użyłam usiłując przenieść nas przez wodospad, i odgadł, którędy się udamy. Teraz przeszukuje ocean. Byłam na pokładzie i poczułam, jak jego umysł błądzi wokół.

–O bogowie! Znalazł nas?

Aurian potrząsnęła głową.

–Zdażyłam w porę osłonić statek. Wyczułam, że próbuje, ale jego moc nie jest zbyt silna. Myślę, że to dla niego coś nowego. Jednak nauka nie zajmie mu wiele czasu, zwłaszcza jeśli może odwołać się do takiej mocy, jaką posiada magiczny Kociołek. I nie spocznie, dopóki nas nie znajdzie.

–A co potem? – Anvarowi zrobiło się słabo z przerażenia. – Czy wyśle za nami to... coś?

Widząc ból na twarzy Aurian, przeklął się w duchu, że przypomniał jej o potworze, który zabił Forrala. Ale kiedy przemówiła, głos miała opanowany.

–Nie. Wątpię. Wydawał się mieć niewielką kontrolę nad Nihilimami, gdy je uwolnił. – Dreszcz ją przeszedł – Kiedy pomyślę o tych bestiach unoszących się swobodnie w

**Nexis... Ale myślę, że nas nie będą niepokoić. Bogowie tylko wiedzą, co wyśle za nami, Anvarze. Może nas zaatakować na wiele sposobów. Jedyne, co możemy zrobić, to pozostać w ukryciu. Od tej chwili będę musiała nieustannie osłaniać cały statek.**

**–Ale Pani, ty nie możesz! – Anvar był przerażony, pamiętając, jak bardzo wyczerpało ją użycie magii na rzece. – Przed nami jeszcze przynajmniej trzy dni podróży, a ty, Pani, już jesteś zmęczona!**

**–Wiem. Ale nie da się tego uniknąć. Trzeba spróbować, ze względu na nasze życie. Musisz mi pomóc.**

**–Ja?**

**Aurian przytaknęła.**

**–Nie wolno mi zasnąć. Jeśli zasnę, moja osłona rozpadnie się i zostaniemy odkryci. Musisz pilnować, żebym nie usnęła. I obawiam się, że oznacza to, iż sam nie możesz spać. Mów do mnie, śpiewaj – jeśli wszystko inne zawiedzie, uderz mnie – zrób cokolwiek, co nie pozwoli, żebym zasnęła, albo będziemy zgubieni. Obiecuj, Anvarze.**

**–Obiecuję, Pani – zapewnił ją Anvar.**

**Nie wiem tylko, czy mi się to uda, pomyślał, obawiając się długiego wyczerpującego czuwania, które miał przed sobą.**



## Randka z wilkami

Zapadał wieczór, kiedy Eliseth nie zapowiedziana wkroczyła do komnaty Arcymaga. Miathan w skupieniu pochylał się nad ustawionym na czarnej serwecie kryształem. Spojrzał na wchodzącą Mag, a z jego oczu posypały się błyskawice.

–Na litość boską, Eliseth, czy nie możesz zostawić mnie w spokoju? Przecież wiesz, jakie to trudne. Gdyby nie notatki Finbarra...

–Gdyby nie Finbarr, te twoje przeklęte stwory już by nas wykończyły! – warknęła Eliseth. – Na bogów, Miathanie, dlaczego nie powiedziałeś nam o tym?

Ręką wskazała magiczny Kociołek stojący na stole. Teraz nie wyglądał już tak pięknie. Jego misternie rzeźbione złoto poczerniało i zmatowiało.

–Ty powinieneś najlepiej wiedzieć, jak niebezpieczne jest igranie z Wielką Magią – ciągnęła. – Bragar i ja mogliśmy pomóc ci w badaniu jego mocy i kierowaniu nią, ale nie – musiałeś to zrobić sam. I jak oceniasz rezultaty! Jeden Mag nie żyje, jeden zaginął, a z jednego został obłąkany wrak. Bogowie tylko wiedzą, ilu Śmiertelnych zabiły wczoraj twoje stwory w mieście. Wszędzie wrze.

–Dość! – ryknął Miathan. Przeszedł przez pokój oddychając głęboko i starając się nie tracić opanowania, tak jak to miało miejsce ubiegłej nocy, z katastrofalnymi skutkami. – Jak wygląda sytuacja w mieście?

–Dlatego właśnie przyszłam. Złożyć raport na temat twojej brudnej roboty. – Eliseth usiadła, trąc zmęczone oczy. – Bragar – i ja przeczesywaliśmy całe miasto próbując odszukać i unieruchomić twoje potwory. Bogowie tylko wiedzą, czy złapaliśmy je wszystkie. Ja osobiście wątpię. Rozsiewaliśmy plotkę, że nikt nie wie, skąd się wzięły, a bohaterscy Magowie ryzykują zdrowiem i życiem, aby bronić obywateli Nexis. – Z jej głosu sączył się jad. – Chyba to przełknęli, przynajmniej na razie, a więc to dobry moment na przywrócenie twojej władzy nad miastem, póki ludzie ciągle są przerażeni.

–A co z garnizonem? – przerwał ostro Miathan.

Eliseth wzruszyła ramionami.

–Żołnierze są wciąż oszołomieni tragiczną śmiercią ukochanego dowódcy. Kazałam wyrzucić jego ciało tam, gdzie mówiłeś, odnalezienie go nie zabrało im dużo czasu. Teraz są zajęci utrzymaniem porządku. Wiesz: panika, grabieże i podobne rzeczy.

Zdaje się, że cierpią na poważny brak dowódców. Maya, zastępca Forrala, udała w jakąś tajemniczą podróż, nikt nie wie dokąd, a dowódca kawalerii, Panic, jakby się pod ziemię zapadł. Pewnie zdezerterował, jeśli ma choć trochę rozsądku. W każdym razie do tej pory nie znaleziono śladu jego ciała.

–Doskonale. – Miathan zatarł ręce. – Może jeszcze to uratujemy. Dobra robota, Eliseth.

–Jeśli nam się uda, to pamiętaj, kto ci pomógł – odparła lakonicznie Eliseth. – Co mamy zrobić z tymi wszystkimi zastygłymi Widmami, Miathanie? Nie wiesz przecież, w jaki sposób wpakować je z powrotem do magicznego Kociołka, a nie możemy ich zostawić rozsianych po całym mieście.

–Użyj zaklęcia aport. Podziałało na te, które zostały tutaj. – Miathan wskazał na pokój, w którym nie było już śladu Widm. – Na razie przechowuję je na dole, w archiwach Finbana. Czy znasz lepsze miejsce?

Eliseth spojrzała groźnie.

–Szczерze powiedziawszy, nie podoba mi się to, że mam mieszkać nad tymi potworami. Wszyscy wiemy, jak odczytać zaklęcie zabezpieczające i znów wprowadzić je w ten wymiar. Lepiej uważaj, Miathanie.

–Zawsze uważam. – W głosie Miathana słychać było lekko skrywaną groźbę. – Zamierzam zapieczętować tę część katakumb. Tylko ty, Bragar i ja będziemy wiedzieć, gdzie znajdują się potwory. A jestem pewien, że tobie mogę ufać, nieprawdaż?

–Oczywiście. – Eliseth z niepokojem przełknęła ślinę. – A propos, jak się miewa Meiriel?

–Nadal szaleje – westchnął Miathan. – Śmierć Finbarra okropnie na nią podziałała. Pół dnia straciłem przekonując ją, że to Aurian zawiniła, a nie ja. W tej chwili jest tak posłuszna, że chyba w końcu mi się powiodło. Jeśli tylko zlokalizujemy Aurian, może się to okazać bardzo przydatne.

–Natrafiałeś na jakiś ślad Aurian?

–Nie. Ale bez obaw, znajdę ją. Uciekła rzeką, to wiem. Znalazłem resztki jej magii przy wodospadzie. Potem zlokalizowałem ją w Nortberth, więc rozszerzyłem poszukiwania na ocean. Zdaje się, że Vannor uciekł razem z nią. Czy nie trafiłaś na jakiś jego ślad w mieście?

Eliseth potrząsnęła przecząco głową.

**–Miathanie – zaryzykowała – czy nie powinieneś skoncentrować się teraz na Nexis? Nastąpił dla nas krytyczny moment. Vannora nie ma, a Forral nie żyje.**

**–Nie! – Oczy Miathana zapłonęły szalonym światłem. – Muszę ją odszukać, Eliseth. Wiesz, że ona nie pozwoli, aby śmierć Forrala została zapomniana. Poza tym cały czas pozostaje kwestia tego przeklętego dziecka! Nie można dopuścić, by przeżyło.**

**–W takim razie jestem pewna, że ją odnajdziesz. A ja zajmę się sprawami na miejscu. Potrzebuję jednak pomocy. Elewin mówi, że większość służby i strażników nie żyje albo uciekła.**

**–Dobrze, zajmij się tym.**

**Odwracając się w stronę kryształu, Miathan niedbałym gestem pokazał jej, że może odejść.**

**–Jeszcze jedno... – Eliseth zawahała się. – Czy musisz wysłać Davorshana właśnie teraz? Ród Magów jest w rozsypce i jego pomoc mogłaby mi się bardzo przydać.**

**Arcymag spojrzał na nią.**

**–Tak, w rzeczy samej, jestem zmuszony. Eliseth, on musi jechać do Doliny, ponieważ teraz jedynym naszym zagrożeniem pozostała Eilin. Zamierzam pozbyć się Pani Jeziora – na dobre.**

**Maya z trudem wspinała się po zalesionym wzgórzu, za którym kryła się oświetlona blaskiem księżyca Dolina. Szarpnęła konia D'arvana za wodze. Miała straszego pecha, jej rumak okulał rano, a był to kolejny problem, z którym musiała sobie radzić. Zatrzymała się usiłując złapać oddech i z niepokojem spojrzała na Maga, który z twarzą bez wyrazu i pustym wzrokiem chwiał się w siodle.**

**Maya wymamrotała koszarowe przekleństwo. Chciała wyrwać go ze stanu odrętwienia. Trzy noce wcześniej śmiertelnie ją wystraszył swoim dziwnym, szalonym zachowaniem. Siedzieli spokojnie przy ognisku, kiedy nagle gwałtownie zeszywniał, twarz mu się wykrzywiła, a oczy stanęły w słup, aż widać było tylko białka. Krzyczał coś o jakichś potworach, że Finbarr nie żyje, o Miathanie, a potem znieruchomiał. Od tamtej pory stracił wolę życia. Jechał, gdy Maya wsadziła go na konia, jadł, jeśli włożyła mu jedzenie do ust, i spał, o ile go położyła i zamknęła mu oczy. Jeżeli chodziło o jego aktywność, to równie dobrze mogłaby taszczyć trupa. Na samą myśl o tym dreszcz ją przeszedł. Naprawdę lubiła młodego Maga i usiłowała nie zastanawiać się nad taką ewentualnością. Przygryzła wargę. Mam nadzieję, że wkrótce odnajdziemy matkę Aurian, pomyślała. Ona z pewnością potrafi pomóc D'arvanowi.**

**Ciężko oddychając Maya wciąż z wysiłkiem wspinała się na szczyt. Spodziewała się,**

że bez względu na to, w czym tkwi problem, Pani Eilin zdoła go rozwiązać, a ona tymczasem wróci do miasta. Miała przeczucie, że zdarzyło się coś strasznego, a jej instynkt, wyczulony przez lata żołnierki, rzadko zawodził. Od Aurian wiedziała, że gdy jakiś Mag umiera, to wszyscy inni z jego rodu czują tę śmierć. Czy zachowanie D'arvana było reakcją na śmierć Finbarra? A co z Arcymagiem i potworami? Wiedziała, że jeśli w Nexis dzieje się coś złego, to jej miejsce jest przy kawalerzystach. Maya drżała z niepewności. Choć w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak bardzo zbliżyli się z D'arvanem, ze wstydem odkryła, że żałuje, iż kiedykolwiek zgłosiła chęć niańczenia go.

Nagle zobaczyła przed sobą Dolinę. W świetle księżycy zdawała się przeogromna. Maya wstrzymała oddech. Jakże olbrzymia! Jak wielka i niszcząca siła musiała stworzyć taki krater? Poprowadziła konia wzdłuż krawędzi, w poszukiwaniu bezpiecznej drogi, którą mogliby zejść ze stromego, czarnego stoku. Wtedy z przerażeniem usłyszała dobiegające od strony lasu wycie wilków. Koń rzucił łbem i stanął dęba, zrzucając D'arvana na ziemię. Maya zakląła i silnie przytrzymała wodze, walcząc z przerażonym zwierzęciem.

–O, nie – wymamrotała. – Nie mam zamiaru stracić również ciebie! – Jakoś udało jej się okręcić wodze wokół grubego konaru drzewa i mocno je związać. Kiedy biegła do D'arvana, koń wierzgał i rżał na uwięzi. Nie dostrzegła, aby Mag odniósł jakieś rany. Wydawało się, że upadek miał na niego tak samo niewielki wpływ, jak wszystko inne. Przyciągnęła jego bezwładne ciało do drzewa i z walącym sercem oparła o pień. Mrożące krew w żyłach wycie rozbrzmiewało coraz bliżej, zmieniało się w pisk podniecenia. Są na jej tropie! Na Wielkiego Chathaka, otoczyły ją!

Maya rozważała, czy nie puścić konia, łudząc się, że to je odciągnie, ale zdecydowała, iż zrobi to w ostateczności. Przecież musi przetransportować D'arvana przez Dolinę, a samej nigdy się to jej nie uda. Schyliła się, zgarnęła niewielki stos gałęzi i opadłych liści i podpaliła je, podsycając ogień większymi gałęziami, leżącymi wokół. Wilki boją się ognia. Wyciągnęła miecz i wbiła ostrzem w ziemię, gotowa go pochwycić. Potem zdjęła z ramienia łuk, nasadziła strzałę i stanęła obok D'arvana, plecami do drzewa.

Wilki z triumfalnym skowytem nadciągały spomiędzy drzew jak fala cieni. Dostrzegły ogień i zatrzymały się z wahaniem. Jeden z nich zrobił krok dalej; olbrzymia, srebrzysta bestia, której oczy płonęły zielono w świetle ognia. Maya naciągnęła cięciwę, wycelowała i...

–Czekaj!

–Co u...! – Maya podskoczyła i strzała poleciała w bok. Cholerny D'arvan! Dlaczego wybrał akurat ten moment, by się obudzić? Gorączkowo szukała kolejnej strzały w kołczanie.

–Maya, poczekaj! – Głos D'arvana brzmiał teraz nalegająco. – Wszystko w porządku. Potrafię z nim rozmawiać. Nie skrzywdzą nas.

Maya nałożyła strzałę i zawahała się, patrząc z niedowierzaniem na wilka. Siedział z pyskiem rozwartym w szerokim uśmiechu, z wywieszonym językiem, zupełnie jak ten znajomy ogar, który zebrał o resztki przy drzwiach garnizonowej kuchni. Reszta zgrai, podobnie jak on, siedziała lub leżała na ziemi. Maya nie poruszyła się.

–D'arvan – zapytała cicho przez zaciśnięte zęby – czy mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, o co tu, do diabła, chodzi?

Młody Mag usiadł z trudem.

–Strzegą Doliny – powiedział. – Eilin postawiła je na straży po tym... po tym, co stało się tamtej nocy.

–A co naprawdę stało się tamtej nocy, D'arwanie?

D'arvan skrzywił się z bólu.

–Finbarr... – Potrząsnął głową, oczy miał zamglone i przestraszone. Dźwięk kopyt dzwoniących o skałę, a potem stąpających ciszej po poszyciu zwolnił go z odpowiedzi. Maya naciągnęła cięciwę, a wilki zerwały się czujnie.

Biały koń wynurzył się zza drzew, niosąc w siodle odzianą w płaszcz kobietę z rozwianymi włosami. Trzymany przez nią kij świecił nieziemską zielenią. Ostrze strzały Mayi zaczęło się żarzyć i wojowniczką pospiesznie upuściła ją, przeklinając.

–Kim jesteście? – Głos kobiety był ostry.

Maya wzięła głęboki oddech i stanęła na baczność.

–Maya, porucznik z garnizonu w Nexis i przyjaciółka Pani Aurian. Niosę od niej wiadomość dla jej matki, Pani Eilin. – Powoli sięgnęła do wnętrza tuniki i wyjęła zrolowany papirus. Wyciągnęła dłoń z listem w kierunku kobiety i skłoniła się. Jeden z wilków podszedł i wziął papirus w pysk. Bezszelestnie zaniósł go Eilin i włożył jej do ręki. Przy świetle swojego magicznego kija Eilin obejrzała zwój i kiwnęła głową.

–To jej pieczęć – powiedziała cicho.

Złamała ją, rozwinęła papier i szybko przejrzała treść.

–Ty jesteś D'arvan? – Pani Jeziora odwróciła się do młodego Maga, który z trudem wstał i ukłonił się.

–Tak, Pani Eilin.

**–Zostań tam! – Głos Eilin przeszył polanę, a potężny wilk wydał z siebie niski, ostrzegawczy warkot. – Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać? – spytała. – Po tym, co stało się tamtej nocy?**

**–Czy ktoś wreszcie mógłby mi powiedzieć, co stało się tamtej nocy? – przerwała Maya.**

**Eilin spojrzała na nią ostro.**

**–Chcesz powiedzieć, że nie wiesz?**

**–Moja wina, Pani – westchnął D'arvan. – Śmierć Finbarra tak mną wstrząsnęła... – Dreszcz go przeszedł. – Od tamtej chwili nic nie pamiętam, do momentu gdy obudziłem się i zobaczyłem wilki.**

**–No to całe szczęście dla was, że się obudziłeś – powiedziała oschle Eilin. – Aurian pisze, że twoja moc nigdy się nie objawiła. Jak to więc możliwe, że rozmawiasz z moimi wilkami?**

**–Nie wiem – wyznał D'arvan. – Nigdy dotąd nie próbowałem porozumiewać się ze zwierzętami. Nie wiedziałem, że potrafię.**

**–Może zatem jest jeszcze dla ciebie jakaś nadzieja – podsumowała Eilin. – Oczywiście, jeśli mówisz mi prawdę. Czy chcesz poddać się testowi?**

**D'arvan kiwnął potakująco i zrobił krok do przodu. Twarz miał spiętą. Pani wyciągnęła swój jaśniejący kij, a on sięgnął ręką, by złapać jego stalową końcówkę. Zielona poświata rozjarzyła się w oślepiającą aureolę, która ogarnęła ciało Maga. D'arvan, chwytając oddech, upadł na kolana. Przez iskrzącą się poświatę Maya zobaczyła pot na jego czole i zrobiła krok do przodu, wydając z siebie mimowolny krzyk, ale olbrzymi wilk zagroził jej drogę, a inne zbliżyły się, żeby ją otoczyć. Kiedy wyczerpany D'arvan z westchnieniem ulgi puścił magiczny kij, światło Magów zgasło, pozostawiając jedynie migoczące płomyki niewielkiego ogniska Mayi.**

**Eilin uśmiechnęła się.**

**–Odważny jesteś, młody Magu – powiedziała. – Test Prawdy nie jest niczym przyjemnym ani łatwym. – Odwróciła się do Mayi. – Przepraszam, poruczniku Mayu, za podejrzenia. Ale smutne czasy nastały, najsmutniejsze od czasów Kataklizmu.**

**–Pani, co się stało? – błagała Maya. – Jeśli w Nexis coś się dzieje, powinnam natychmiast wracać.**

**Eilin potrząsnęła głową.**

**–Nie, dziecko. Popełniłabyś poważny błąd wracając do Nexis tak zmęczona i niedoinformowana. Powrót prawdopodobnie jest w ogóle bezsensowny. Jeszcze trochę cierpliwości. Chodźcie ze mną do domu, powiem wam wszystko, co wiem, jakkolwiek złe są to wieści. Wtedy zdecydujemy, co moglibyśmy zrobić.**

**–Dobrze, Pani. – Maya opanowała niecierpliwość, zmuszona przyjąć jej propozycję. Eilin wzięła D'arvana na swojego konia, a Maya starannie ugasila resztki ognia, po czym dosiadła płochliwego wierzchowca i podążyła ich śladem. Wilki pozostały na straży.**

**Ciepła, czerwona poświata pieca w kuchni Eilin kontrastowała z panującym na zewnątrz chłodem nocy. Mag usadowiła ich wygodnie, dała im chleba z serem i gorącą, pachnącą herbatę. Kiedy sama usiadła z kubkiem w ręce, Maya pochyliła się, chcąc jak najszybciej usłyszeć wieści. Eilin otworzyła usta, jakby zamierzała zacząć, po czym zatrzymała się wzruszając bezsilnie ramionami.**

**–Wybaczcie mi – powiedziała. – Od tak dawna z nikim nie rozmawiałam, człowiek odzwyczajają się. – Westchnęła. – No cóż, i tak muszę to zrobić. – Zamknęła oczy, przypominając sobie wszystko. Mai chciało się krzyczeć ze zdenerwowania, ale powstrzymała się, nakazując sobie cierpliwość.**

**–Zazwyczaj chodzę spać o zachodzie słońca – powiedziała w końcu Eilin. – Trzy noce temu nagle się obudziłam... wydawało mi się, że słyszę wołanie Aurian. Błagała o pomoc. Jej głos brzmiał tak rozpaczliwie. Wiedziałam, że to nie sen. Nic więcej nie usłyszałam, ale okropnie się przeraziłam. Wstałam z łóżka i poszłam po kryształ. Od lat nie próbowałam z niego czytać, po co miałam patrzeć na świat? Dopóki Aurian odwiedzała mnie od czasu do czasu, wiedziałam, że miewa się dobrze. Ale tej nocy spojrzałam i zobaczyłam... – Jej głos załamał się, a ręce zacisnęły na kubku.**

**–Co zobaczyłaś, Pani? – naciskała Maya – Proszę...**

**Eilin wzięła głęboki oddech.**

**–Potwory – powiedziała. – Potwory przerażające ponad wszelkie wyobrażenie. Arcymag użył starożytnego narzędzia z przeszłości. Z legend, z historii... uwolnił Widma Śmierci magicznego Kociołka.**

**Maya niewiele wiedziała o tych sprawach, ale zobaczyła wstrząśniętą twarz siedzącego obok D'arvana i przerażone spojrzenia, jakie wymienili z Eilin.**

**–Było jeszcze coś – dodała Mag, a w jej oczach pojawił się ból. – Mayu, przykro mi, że muszę ci to powiedzieć. Arcymag wysłał jedno z tych ohydnych stworzeń przeciw Forralowi. Wiedziałam, jak twój dowódca pada i umiera.**

**–Nie – szepnęła Maya. Świat wokół niej zatrzymał się. – Och, Pani, nie. – Po latach**

służby w garnizonie myślała, że przyzwyczała się do utraty towarzyszy broni, ale teraz czuła łyzy dławiące ją w gardle. Nie Forral! Nie znalazła lepszego człowieka. Był nie tylko jej dowódcą, w ciągu kilku ostatnich miesięcy stał się również bliskim przyjacielem, tak jak i Aurian. Biedna Aurian! Maya wstrzymała oddech. – Co z Aurian? – spytała z trudem.

–Żyje. Finbarr zdążył ją uratować. Udało mu się jakoś znaleźć sposób, żeby obezwładnić te monstra. Wtedy dwóch mężczyzn, Śmiertelnych, zabrało ją. – Głos Eilin był napięty. – Nie mam pojęcia, co się z nią potem stało. Przypuszczam, że uciekli. Pewna jestem, że żyje, ale nie mogę jej znaleźć. Straciłam więź, kiedy Finbarr zginął. Nie mógł poradzić sobie z tyloma Widmami. Uległ w końcu, a D'arvan musiał poczuć jego śmierć tak jak wszyscy z rodu Magów.

–Tak – szepnął D'arvan. – Czuję, jak odchodzi. Dobrzy bogowie, Pani, co my zrobimy? Jak Miathan mógł zdecydować się na tak potworny czyn?

–Miathan zawsze potrafił posunąć się dalej niż większość ludzi sądziła. – Eilin spojrzała twardo. – Nie znalazłam dowodu, że brał udział w śmierci Gerainta, ale miałam swoje podejrzenia. To jeden z powodów, dla których uciekłam tutaj, gdy Aurian była malutka. Z biegiem lat wmówiłam sobie, że to tylko bzdurne fantazje zrodzone z żalu i dlatego, kiedy moja córka podrosła, pozwoliłam jej pojechać do Akademii. Czyste szaleństwo! Należało zaufać instynktowi. Ale chciałabym dowiedzieć się, dlaczego Arcymag nagle tak się zachował. D'arvan, byłeś w Akademii. Czy możesz wyjaśnić mi tę kwestię?

–Raczej nie, Pani, chociaż Miathan zachowywał się ostatnio dość dziwnie. To co zrobił mnie... on i mój brat... – D'arvan opowiedział swoją historię, a Eilin groźnie zmarszczyła brwi.

–Ależ to śmieszne! – powiedziała. – Oczywiście, że masz moc, powinien to wiedzieć. – Zrobiła pauzę. – Ale czy rzeczywiście wie? – szepnęła. – D'arvan, czy twoja matka kiedykolwiek opowiadała ci o twoim ojcu?

Młody Mag zamrugał, zdziwiony.

–Co mogłaby mi opowiadać? Obydwoje odeszli z tego świata, kiedy byłem bardzo mały, mniej więcej w tym czasie, gdy Miathan został Arcymagiem. Poza tym całkiem dobrze pamiętam swojego ojca. Bavordran był Magiem Wody, mądrym, owszem, ale nie wyróżniał się niczym specjalnym. Co miałaby mi o nim opowiedzieć?

Zdawało się, że Eilin popadła w głębokie zamyślenie, ale nagle wyprostowała się z twarzą wyrażającą zdecydowanie.

–A może ja jestem jedyną osobą, która wie – mruknęła do siebie. – Może Adrina zdecydowała się zwierzyć tylko mnie. – Popatrzyła na D'arvana. – Przygotuj się na



szok, młody Magu – powiedziała. – D'avorshan nie jest twoim bliźniakiem, lecz tylko przyrodnim bratem. Jego ojcem był Bavordran, ale twoim... no cóż, to już zupełnie inna historia.

Kubek wypadł D'avorshanowi z raje i roztrzaskał się na podłodze, ale on nawet tego nie zauważył.

–Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał, z trudem łapiąc powietrze. – To nie może być prawda! Jak to?

–Och, my, kobiety z rodu Magów, potrafimy dać sobie radę z takimi rzeczami, jeśli chcemy – stwierdziła Eilin. – Kiedy zostałeś poczęty, Adrina, chcąc rozproszyć podejrzenia Bavordrana, szybko postarała się, by on też spłodził syna. Zostaliście poczęci prawie dzień po dniu, a dopilnowanie, żebyście przyszli na świat razem, nie stanowiło problemu. Adrina, oprócz magii Ziemi, posiadała dar leczenia. – Wzruszyła ramionami. – To był śmiały ruch z jej strony. Od samego początku ludzie zastanawiali się, dlaczego wy dwaj jesteście tak różni.

–Ale... – D'arvan jąkał się, jakby słowa utknęły mu w gardle. – A więc, kto jest moim ojcem?

Eilin uśmiechnęła się.

–Hellorin, Władca Lasu.

–Pani, to wcale nie jest zabawne! – Jeszcze nigdy Maya nie słyszała, żeby D'arvan był tak zły. – Jak możesz żartować sobie ze mnie w ten sposób! Władca Phaerii, akurat! Co za nonsens! Oni istnieją tylko w legendach i bajkach dla dzieci!

Eilin spojrzała na niego poważnie.

–Chłopcze, czy uważasz, że kpiłabym z czegoś takiego? Mylisz się, tak jak większość ludzi. Phaerie żyją naprawdę i to o wiele dłużej niż Śmiertelni czy Magowie. Mają swoją własną moc, inną niż nasza, i jeśli wykorzystują ją, by znaleźć się z dala od nas, to wcale ich za to nie winię. Twoja matka nigdy nie powiedziała mi, jak zakochała się w Hellorinie, chociaż fakt, że ona i Bavordran nie kochają się, nie był w Akademii żadną tajemnicą. Została jego małżonką tylko pod naciskiem ojca, Zandara, poprzedniego Arcymaga. Zandar martwił się, że ród Magów wymiera, a Bavordran był jedyną wolną partią. – Eilin westchnęła. – No cóż, w końcu się z nim połączyła, z miłości i szacunku dla ojca, ale nie osiągnęła szczęścia w tym związku. Bavordran, najnudniejszy, najbardziej zapatrzony w siebie Mag, jakiego kiedykolwiek znałam, po tysiącokroć uprzykrzył jej życie. Jako przyjaciółka Adriny, cieszyłam się, że znalazła miłość, choć na krótko, u boku Władcy Phaerii. A ty, D'arwanie, jesteś jej owocem. Twój brat był dzieckiem obowiązku, a ty dzieckiem miłości.

**Dreszcz przeszedł D'arvana.**

**–Pani! – krzyknął rozpaczliwie – kim ja w takim razie jestem?**

**–Kimś wyjątkowym! – szybko odpowiedziała Eilin. – Według mnie, D'arvanie, nie jesteś w najmniejszym stopniu gorszy od reszty rodu Magów. Aurian wierzy, że posiadasz talent magii Ziemi, a twoja zdolność porozumiewania się z moimi wilkami zdaje się to potwierdzać. Wkrótce okaże się, jak dalece potrafisz rozwinąć swoje umiejętności w tym kierunku. A jeśli chodzi o zdolności, które mogłeś odziedziczyć po ojcu... no cóż, właściwie nie wiem, od czego zacząć. Moce Phaerii wybiegają daleko poza doświadczenia któregokolwiek z Magów. Najpierw skoncentrujemy się na tym, czego ja mogę cię nauczyć, a potem proponuję, abyś poszedł do Hellorina.**

**–Co? – zająknął się D'arvan wstrzymując oddech.**

**–Nie widzę powodu, dlaczego nie – odparła Eilin. – Wiem, że Phaerie znajdują się blisko nas, w tej Dolinie. Akceptują moją pracę – przywracanie życia drzewom i tym podobne rzeczy. Gdyby Hellorina miał przywołać jego własny syn, to pewna jestem, że odpowiedziałby. Ale... – Wyciągnęła ostrzegawczo dłoń. – Błagam, żebyś nie spieszył się z tym spotkaniem, D'arvanie. Ród Phaerii znany jest ze swej przebiegłości, a ja nie mogę ryzykować utraty ciebie, przynajmniej na razie. Trzeba przeciwstawić się Miathanowi, a teraz, kiedy nie wiadomo gdzie jest Aurian, a Finbarr nie żyje, pozostajemy tylko ty i ja. Do reszty nie mam za grosz zaufania.**

**–Ale Pani, cóż my możemy działać przeciwko Arcymagowi? – jęknął D'arvan.**

**–W tej chwili nie mam pojęcia. Myślę, że musimy poczekać i zobaczyć, co się wydarzy. Teraz jestem zmęczona, ty jesteś zmęczony i przeżyłeś wystarczająco dużo, jak na jedną noc. Biedna Maya również wygląda jakby miała właśnie zasnąć. – Eilin posłała wojownicze serdeczny uśmiech. – Proponuję, abyśmy wszyscy poszli spać, a rano coś wymyślimy.**

**Nikt się nie sprzeciwił. Rzeczywiście wystarczy jak na jeden wieczór, pomyślała Maya, kiedy Eilin prowadziła ją do małego pokoju za kuchnią, w którym kiedyś mieszkał Forral. D'arvan dostał pokój Aurian. Maya na bolesne wspomnienie dwójki utraconych przyjaciół uzmysłowiła sobie, iż nie powiedziała Mag o ważnej sprawie.**

**–Pani Eilin – zaczęła nazbyt może szorstko, ale nie potrafiła zrobić tego delikatniej. – Czy wiesz, że Aurian i Forral byli kochankami?**

**–Kochankami? – Przez moment oczy Eilin miały płomień, po czym Mag ukryła twarz w dłoniach. – Na bogów – szepnęła. – Dlaczego nigdy tego nie przewidziałam? Zawsze istniała między nimi głęboka miłość... ale jak mogli być tak nierozważni? – Odwróciła się do Mayi, w jej oczach malował się ból. – No cóż, nie można ich winić za to, że Arcymag zwrócił się ku złu, ale teraz wiemy, co spowodowało, iż tak zrobił.**

**Miathan, mając obsesję na punkcie czystości rasy, mógł źle przyjąć taki związek. – Potrząsnęła głową. – Moje biedne dziecko – jęknęła. – Moje biedne, naprawdę biedne dzieci. – Kiedy Eilin wchodziła po schodach wieży, Maya słyszała jej cichy płacz.**

**W środku nocy, tym ciemnym, przygnębiającym czasie, kiedy wydaje się, że świt nigdy nie nadejdzie, Maya wyszła z pokoju, by posiedzieć przy żarzącym się piecu. Chociaż była bardzo zmęczona, nie mogła zasnąć. Myślała o Forralu. W pokoju należącym kiedyś do wojownika czuło się go tak blisko. Dręczyła ją także obawa o Aurian, zmuszoną teraz do ucieczki. Na bogów, jak ona zapewne cierpi! Maya martwiła się też o swoje miasto, opanowane przez opętanego złem szaleńca, o swoich żołnierzy, którzy poniosą największe konsekwencje. Rozdarta pomiędzy żalem a zmartwieniami nie mogła zebrać myśli. Im intensywniej próbowała, tym gorszy przynosiło to rezultat. Co się ze mną dzieje?, zastanawiała się zrozpaczona. Do cholery, jestem żołnierzem. Nauczono mnie dawać sobie radę w nagłych sytuacjach! Musi być coś, co mogłabym zrobić! Ale cokolwiek to było, wymykało się jej. Nigdy wcześniej nie czuła się taka samotna – i tak cholernie bezradna.**

**Na dźwięk otwieranych drzwi sięgnęła po miecz. Ale to tylko D'arvan wychodził ze swojego pokoju. Wyglądał na zmęczonego i zaniepokojonego.**

**–Ty też? – powiedziała smutno Maya, nagle zadowolona z towarzystwa.**

**D'arvan spojrzał na nią.**

**–Jak mógłbym zasnąć po tym, co usłyszałem dziś wieczór? – mruknął.**

**–Rzeczywiście, jak? Nie mogę spać po tym, co ja usłyszałam, a przecież twoje nowiny były dużo gorsze. – Mag i jego rozczulanie się nad sobą zbawiennie podziałało na Mayę, która uzmysłowiła sobie, że niemal wpadła w tę samą pułapkę. – Chcesz herbaty? – zaproponowała.**

**–Nie! Chcę, żeby to wszystko okazało się nieprawdą. Chcę się obudzić bezpieczny w swoim łóżku, w Akademii. I żeby to wszystko nigdy się nie zdarzyło! – Opadł ciężko na podłogę przy krześle Mayi i ukrył przed nią twarz. Chociaż próbował się opanować, widziała, jak drży od płaczu. Delikatnie dotknęła jego pięknych jasnych włosów.**

**–Ja też, zwierzaczkę – zamruczała smutno – ja też.**

**D'arvan spojrzał na nią szybko, ocierając ręką oczy.**

**–Na bogów, ależ ty musisz mną pogardzać! – wykrztusił.**

**Maya była zaskoczona.**

**–Dlaczego? – spytała.**

**–Ponieważ do niczego się nie nadaję. Jestem bezużytecznym tchórzem. Potrafię tylko szlochać jak panienka i być nieznośny. A ty zostałam wojownikiem. Jesteś odważna... wiem, jaka jesteś odważna... Nigdy tak byś się nie zachowała.**

**Maya zaśmiała się cicho.**

**–Jak mało wiesz. Jeszcze niecałą godzinę temu leżałam przy drzwiach becząc wniebogłosy!**

**Oczy D'arvana otwarły się szeroko.**

**–Naprawdę?**

**–Oczywiście, głuptasie. Dowiedzieliśmy się strasznych rzeczy: zdrada spowodowała tragedię. A ciebie spotkał jeszcze dodatkowy cios. Mamy jedyną okazję, żeby dać upust naszym emocjom – tutaj, gdzie na razie jesteśmy bezpieczni. Każdy ma prawo szukać ukojenia, D'arwanie. A teraz oboje tego potrzebujemy. – Mówiąc to Maya ześlizgnęła się na podłogę obok Maga i objęła go. Odwrócił twarz.**

**–Nie brzydzisz się mnie dotykać? – wymamrotał. – Nawet nie wiesz, kim jestem.**

**–Bzdury! Wiem dokładnie, kim jesteś. Wiem to od miesięcy. Jesteś nieśmiały i dobry, lubisz muzykę i kwiaty, i jesteś najzdolniejszym łucznikiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Kiedy pierwszy raz byłeś w garnizonie i próbowałeś strzelać z mojego łuku, nie mogłam uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie robiłeś. To tylko jedna z rzeczy, w których jesteś dobry. Potrafisz rozmawiać z wilkami, Pani Eilin uważa, że opanujesz magię Ziemi, a kto wie, jakie zdolności odziedziczyłeś po ojcu? Wiem, kim jesteś, D'arwanie. Jesteś kimś naprawdę wyjątkowym.**

**Zaczęło się od zwykłego pocieszania. Jednak mówiąc poczuła, że D'arvan rozluźnia się, a jego ręce powoli zaczynają ją obejmować. I z zaskoczeniem odkryła, że to ją uspokaja. A potem zaczęła myśleć, jak bardzo ostatnio wydawał jej się pociągający. Rozsądek mówił jej: nie. To głupota. Przecież wiesz, co stało się z Aurian i Forralem. Ale zignorowała te ostrzeżenia. Przyszłość zapowiadała się przerażająco i nagle wydało jej się, że może to być dla nich obojga ostatnia szansa.**

**–Czy wiesz – szepnęła do D'arvana – że masz najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam? – I pocałowała go.**

**Mag znieruchomiał, jego wargi nie zareagowały, a potem nagle się odsunął.**

**–Nie! – krzyknął chwytając powietrze. – Nie mogę!**

**Maya, czując się okropnie głupio i chcąc wyjść z tej sytuacji „z twarzą”, próbowała obrócić to w żart.**

**–Aż tak źle, co? – powiedziała wzruszając ramionami.**

**D'arvan spurpurowiał.**

**–Mayu, nie! Chciałem powiedzieć, że ja nie... Nie chodzi o ciebie...**

**–No cóż, to pocieszające. – Jej próba uratowania go przed dalszym zmieszaniem wydawała się tylko pogarszać sytuację. Odwrócił twarz, nie chcąc patrzeć jej w oczy.**

**–Przepraszam – wymamrotał. – Nie mogę. To znaczy, ja nigdy... Och, do licha, nawet nie wiem, od czego zacząć!**

**Maya uśmiechnęła się.**

**–Jeśli chcesz – powiedziała cicho – będzie to dla mnie zaszczyt i przyjemność uczyć cię...**

**Z początku był niezdarny – bezradny, skrępowany i straszliwie nieśmiały. Ale Maya wykazała dużo cierpliwości. Delikatnie, bez pośpiechu, zachęcała go i kierowała nim, a zachwyty D'arvana, najpierw z powodu własnej przyjemności, a później również z jej zadowolenia, był więcej niż nagrodą. W świetle poranka wkradającym się przez okno zobaczyła jego promieniejącą twarz i poczuła przyływ czułości tak silny, że aż dech jej zaparło. Pomimo iż w przeszłości starannie dobierała kochanków, żaden z nich nigdy nie obudził w niej takiego uczucia. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.**

**–Właśnie odkryliśmy kolejną rzecz, w której jesteś dobry – powiedziała.**

**D'arvan zarumienił się, ale jego oczy płonęły z zachwyty.**

**–Och, Mayu, nigdy nie marzyłem... Mayu... nie wrócisz do miasta, prawda? Nie rozstaniemy się!**

**Maya zmarszczyła brwi, kiedy zrozumiała, jak bardzo skomplikowała sprawy.**

**–D'arvanie – powiedziała ostrożnie – nadejdzie czas, gdy będziemy musieli walczyć. Wiesz o tym, prawda?**

**Ku zaskoczeniu wojowniczkii, Mag spojrzał jej w oczy spokojnie i pewnie.**

**–Wiem. I jestem gotów – powiedział. – Trudno to wytłumaczyć, ale po tym, jak mój... po tym, jak Davorshan mnie zdradził, miałem wrażenie, że moje istnienie straciło sens. Czuję się tak nieistotny, jakbym był cieniem. A teraz jest inaczej. – Uśmiechnął się. – Po raz pierwszy w życiu wierzę w siebie i mam o co walczyć.**

**Wszystko, o co proszę, bez względu na formę, jaką przyjmie ta walka, to byśmy stawili jej czoło razem. I jeśli naprawdę czujesz, że musisz wrócić do Nexis, moja magia może poczekać. Przecież nadal potrafię posługiwać się łukiem. Miałem najlepszego nauczyciela – we wszystkim.**

**Mayę wręcz zamurowało. W końcu odzyskała głos.**

**–Przychodzą mi do głowy setki powodów, dla których powinnam wrócić – powiedziała. – Ale jakoś... No cóż, może lepiej, żebym na jakiś czas została. Pani Eilin wydaje się uważać, że mój powrót do Nexis nie ma sensu, chociaż ja czuję się winna, bo przecież porzuciłam swoje obowiązki... I nie chcę zostawiać ciebie, moje serce. Może razem wymyślimy jakiś sposób połączenia naszych zdolności przeciwko Arcymagowi, oczywiście pod warunkiem, że Eilin zaakceptuje takie rozwiązanie. Pewnie będzie przerażona i natychmiast wyrzuci mnie z Doliny.**

**–W takim wypadku – powiedział stanowczo D'arvan, z nową, radosną nutą w głosie – musi wyrzucić nas oboje.**

**Spali, kiedy Eilin znalazła ich rano, zwiniętych razem jak dwa koty na zmiętoszonym łóżku. D'arvan uśmiechał się przez sen. Skóra na rękach, którymi obejmował brązowe, muskularne ciało wojowniczkę, była niesamowicie biała. Długie, ciemne, rozpuszczone włosy Mayi okrywały ich oboje niczym płaszcz. Mag przez długą chwilę przyglądała im się w milczeniu, z gniewnie zmarszczonymi brwiami.**

**–Tylko nie jeszcze raz to samo – westchnęła. Potem wzruszyła bezradnie ramionami i uniosła wzrok ku niebu. – Bogowie – mruknęła. – Dlaczego wciąż mi to robicie? Teraz będę musiała martwić się o całą trójkę.**

## Katastrofa na morzu

Latarnia zawieszona na haku pod sufitem kołysała się w rytmie fal, słaby snop światła przesuwiał się w przód i w tył po drewnianej podłodze z hipnotyczną regularnością. Aurian siedziała po turecku na środku kajuty, sztywno wyprostowana, pilnując osłony, która miała chronić statek przed poszukiwaniami Miathana. Chwilami czuła jego umysł napierający na osłonę i wstrzymywała oddech, dopóki nie zniknął za horyzontem. Jednak co jakiś czas, pomimo niebezpieczeństwa, pomimo wybierania takiej pozycji, że gdyby zasnęła, upadek musiałby ją obudzić, Aurian z najwyższym trudem unosiła powieki.

Była to druga noc czuwania. Pierwsza minęła pomyślnie dzięki temu, że Aurian czerpała siłę z ukrytych źródeł magicznej mocy, starając się nie zasnąć i trzymać osłonę na miejscu. Większość dnia spędziła z Anvarem na pokładzie, w orzeźwiającym morskim powietrzu, dopóki spojrzenia i szepty coraz bardziej niespokojnych piratów nie zmusiły ich do powrotu do kajuty. Sara nadal gardziła rozmową z nimi i siedziała na koi skulona, nieszczęśliwa i wściekła, więc przynajmniej z nią mieli spokój. Wszyscy zgodnie pomijali milczeniem temat związku Anvara z żoną Vannora, chociaż Aurian cały czas się nad tym zastanawiała. Teraz kazała mu spać, dopóki sama miała pewność, że nie zaśnie, więc drzemał obok, wierząc się niespokojnie, jak gdyby też czuł moc umysłu Miathana, który co jakiś czas mijał ich w poszukiwaniach. Aurian nie chciała budzić chłopaka, ale w końcu, kiedy ociężałe powieki odmówiły jej posłuszeństwa, uznała, że musi to zrobić.

–Anvar – szepnęła szturchając go. – Anvar, potrzebuję twojej pomocy.

–W porządku.

Jego głos był niewyraźny i zaspany, a Aurian zastanawiała się, czy sama wygląda tak samo źle jak on: potargany i brudny, z twarzą ściągniętą i szarą ze zmęczenia. Podał jej butelkę z wodą, zanim sam się napił.

–Nadal tam jest? – szepnęła.

Aurian przytaknęła.

–Lepiej nie mówmy o nim, kiedy nas szuka – ostrzegła. – Osłabia to moją koncentrację. Powinniśmy raczej wybierać tematy jak najdalsze od rzeczy, przed którymi próbujemy uciec.

Anvar jęknął.

**–Nie można o nim nie myśleć – powiedział. – O czym więc możemy rozmawiać, Pani?**

**Aurian wzruszyła ramionami.**

**–O pogodzie? – zaproponowała ponuro. – To powinno nam zająć całe dwie minuty.**

**–Udawajmy, że płyniemy gdzieś daleko, w całkiem inne miejsce – poradził Anvar. – To może go zmylić, gdyby cokolwiek przedostało się przez twoją osłonę. Pani, nie mogę opanować chęci, żeby gdzieś uciec, jak najdalej od wszystkich kłopotów. Czy wiesz coś na temat tych zamorskich krain południowych?**

**Aurian wiedziała, miała te informacje od Forrala, który w młodości służył jako tajny agent na południu. To z powodu tej misji przebywał poza domem, kiedy zginął Geraint. Garnizon chciał być dobrze poinformowany, ponieważ walczące ze sobą plemiona południowe zawsze stanowiły potencjalne zagrożenie. Zadowolona, że zajął jej uwagę, Mag bardzo chętnie opowiedziała Anvarowi wszystko, co wiedziała.**

**Niegościnnie wzgórza wybrzeża południowego kończyły się nad oceanem, który oddzielał kontynent północny od ogromnych Królestw Południowych, znajdujących się po drugiej jego stronie. Powiązania i kontakty między obydwojma kontynentami prawie nie istniały, chociaż szpiedzy, którym udało się wrócić, zaświadczyli o olbrzymiej liczbie wojsk i waleczności mieszkańców większego kontynentu. Na szczęście południowcy, obawiając się mocy rodu Magów, jak dotąd trzymali się z daleka.**

**Wiadomo było, że istnieją przynajmniej trzy królestwa południowe, ale o odległych terenach, na których pustynie przechodziły w niedostępną dżunglę, brakowało informacji. Mówiło się, że pasmo wysokich gór w pobliżu wybrzeża północnego zamieszkuje legendarny Ród Skrzydlatych, który strzeże swoich znajdujących się na szczytach gór siedzib z dziką determinacją. Pomiędzy górami a morzem, w miejscu, gdzie szczyty przechodzą w zielone, porośnięte sosnami doliny, leżało księstwo Xandim. Uwięzione pomiędzy górami a oceanem, miało ograniczoną przestrzeń i plotka głosiła, że bardzo chciało posiąść północne ziemie, z ich żyznymi pastwiskami, by mogły wypasać się tam wspaniałe konie, które hodowali mieszkańcy Xandim. Na południe od gór była pustynia, za którą rozciągał się kraj zamieszany przez Khazalimów: lud dziki i wojowniczy, rządzony przez okrutnego króla tyrana. Nic dziwnego, że mając takich sąsiadów za morzem, Rada rządząca w Nexis kładła nacisk na obronę niegościnnych wzgórz wybrzeża południowego.**

**–Zastanawiam się, czy południowcy naprawdę są aż tak niebezpieczni? – mruknął Anvar.**

**–Nie pałają oni ponoć miłością do mojego rodu – powiedziała Aurian – więc raczej**



nie będę próbowała się o tym przekonać. Ale wiem, co masz na myśli. Chciałabym odwiedzić nowe ziemie, spróbować zostawić przeszłość za sobą. Jednak choć dla mnie jest to niemożliwe, ty możesz zrobić to któregoś dnia.

–Ja? – wzrok Anvara mimowolnie zatrzymał się na piętnie niewolnika wytatuowanym na rękę. – Ale ja jestem tylko służącym. Nie mógłbym liczyć...

–Nonsens! – zaprotestowała Aurian. – Dlatego, że stałeś się niewolnikiem? Miałbyś być gorszy z powodu pracy, którą wykonujesz? Przecież jesteś o wiele lepszym człowiekiem, niż niektórzy z Magów. Gdybym to ja została Arcymagiem... Och! – Aurian zrobiło się słabo z przerażenia, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. – Och, Anvarze, miałam szansę, prawda? Mogłam wszystko zmienić na lepsze...

–Nigdy o tym nie myślałaś? – zapytał zdziwiony Anvar.

–Nigdy nie przyszło mi to na myśl. Nie dbam o tego rodzaju władzę. Jak idiotka, nigdy nie pomyślałam o tylu dobrych rzeczach, które mogłabym zrobić. Odrzuciłam to wszystko, kiedy stałam się kochanką Forrala. Na bogów, to ja zesłałam na nas tę katastrofę. Forral mnie nawet ostrzegał... – Aurian ukryła twarz w drżących dłoniach.

Anvar, zaniepokojony ogromem jej poczucia winy i obawiając się, że pogrążona w żalu mogłaby zaniedbać osłonę i pozwolić, by ich wytropiono, wyciągnął rękę i uniósł jej twarz.

–Pani – powiedział stanowczo – nie wiń siebie. Arcymag jest zły. Śmiertelni z Nexis zawsze go nienawidzili i bali się go. W końcu i tak zdobyłby władzę, bez względu na to, co byś zrobiła, i w efekcie stałoby się to samo. Walczyłabyś przeciwko niemu, a wraz z tobą komendant Forral, Vannor i Finbarr. Ludzie i tak by zginęli. Dziękujemy bogom, że żyjesz i teraz możesz się z nim zmierzyć. Nie poddawaj się w ten sposób, Pani, potrzebujemy cię. Wszyscy cię potrzebujemy.

Przez chwilę na twarzy Aurian zagościła nadzieja. Potem westchnęła.

–Miłe słowa, Anvarze, ale gdybyśmy z Forralem przestali...

Anvar potrząsnął nią.

–Nie mów tak, Pani! Nigdy tak nie mów! To, co wydarzyło się pomiędzy tobą a komendantem, było nieuniknione. Każdy głupiec widział, jak bardzo się kochacie, i gdyby Arcymagowi naprawdę zależało na tobie, cieszyłby się razem z wami. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że ty albo Forral chcieliście, aby było inaczej?

–Nie – wyznała Aurian po dłuższej chwili. – Masz rację, Anvarze, ale...

–Więc przestań się nad sobą użalać i podnieś z powrotem tę cholerną osłonę! –

**krzyknął Anvar.**

**Mag odsunęła się, jakby ją uderzył, złość błysnęła w jej oczach. Potem nagle zaczęła się śmiać gardłowym, stłumionym śmiechem, który pozwolił jej rozluźnić mięśnie twarzy i ramion.**

**–Ach, Anvarze, jesteś dla mnie taki dobry – powiedziała. – Jeśli ktokolwiek może pomóc mi przez to przejść, to tylko ty. Cieszę się, że tu jesteś.**

**Jakoś udało im się przebrnąć przez noc, budząc się nawzajem, gdy któreś zaczynało słabnąć. Sztyłem Aurian skrobali po drewnianych deskach, bawiąc się we wszystkie gry z dzieciństwa, jakie tylko zdołali sobie przypomnieć. Kiedy już nie dawali rady, opowiadali sobie dowcipy i śpiewali – cicho, by nie zbudzić Sary – wszystkie stare piosenki i ballady, które znali. Ale przez cały czas mieli świadomość zagrożenia wrogą energią Miathana, nieustannie przeczesującego ocean w ich poszukiwaniu.**

**Kiedy świt zaczął zaglądać przez maleńki otwór w rufie, Aurian poczuła piasek w oczach, a jej głos stał się szorstki i ochryply. Przestała śpiewać, Anvar zrobił to samo. Przetarł oczy i rozprostował się, szeroko ziewając.**

**–Dzięki bogom, robi się widno – powiedział. – Wiem, że wciąż czeka nas długa droga, ale mam uczucie, jakbyśmy pokonali przynajmniej kolejny płotek. Wiesz, mimo wszystko, miło spędziłem tę noc.**

**Mówił to nieśmiało i niezdecydowanie, jakby nie był pewien, czy ma prawo powiedzieć coś takiego.**

**Aurian uśmiechnęła się.**

**–Ja również. Jesteś dobrym towarzyszem, Anvar.**

**–Ty też, Pani – powiedział. – Żałuję, że wcześniej tego nie dostrzegłem, zamiast żalić na swoją pozycję służącego...**

**–Wcześniej wstaliście!**

**Zaskoczona Aurian odwróciła się szybko i napotkała zachmurzony wzrok Sary.**

**–Nie spaliśmy całą noc – warknęła, zirytowana jej tonem. – A skoro już wstałaś, to pozwól Anvarowi zająć koję – dodała. – Musi się przespać. Ja pospaceruję trochę po pokładzie, może mnie to nieco rozbudzi.**

**–To nie fair! – zaprotestował Anvar. – Spałem poprzedniej nocy...**

–Anvar, mamy przed sobą jeszcze przynajmniej dwie następne – powiedziała łagodnie Aurian, mile połączona jego troską. – Nie mogę liczyć na to, że mnie dopilnujesz, jeśli sam będziesz padał z wyczerpania. Prześpij się teraz trochę, to może nam się uda. – Poszperała w torbie, którą dał im Vannor, i wyjęła małą paczuszkę. – Przedtem jednak, czy mógłbyś przekonać tego wstrętnego kucharza, żeby mi przygotował trochę taillinu? To powinno pomóc mi utrzymać się na nogach. – Wręczając mu pakunek zastygła na chwilę. – Widzisz, jaka jestem? – powiedziała smutno. – Najpierw mówię ci, że jesteś dobrym towarzyszem, a po chwili znowu chcę, żebyś mi nadskakiwał. Sama pójdę, Anvarze. Ty się prześpij.

–Nie. – Anvar wyjął paczuszkę z jej rąk. – Już idę. Jeśli nie będziesz spać, to przynajmniej tyle mogę zrobić.

Sara popatrzyła za nim z kwaśną miną.

–Wciąż unижony sługa – zasyczała drwiąco. – Właśnie do tego się nadaje.

–Co chcesz przez to powiedzieć? – Aurian była wściekła.

Sara wzruszyła ramionami.

–Zapytaj Aiwara – powiedziała tylko.

Aurian przetarła oczy. Nie mogę się tym teraz zajmować, pomyślała.

–Saro, radzę ci nie sprawiać kłopotów – ostrzegła. – Jeśli nie możesz traktować Anvara przyzwoicie, po prostu daj mu spokój.

Powiedziawszy to opuściła kajutę, nie chcąc spędzić w towarzystwie Sary nawet minuty.

Usiadła na dziobie i popijając taillin obserwowała różowozłotą poświatę wschodzącego słońca, która pokrywała ocean. Minęło sporo czasu, odkąd ostami raz czuła obecność Miathana i zastanawiała się, czy zasnął, czy też zajęty był porządkowaniem miasta po wybuchu szalonej paniki, kiedy zaatakowały je te stwory. Próbowwała odgadnąć, co się dzieje w Nexis, lecz po chwili stanowczo wyrzuciła z głowy te myśli. Nie miała pewności, że Arcymag się poddał, więc nie śmiała osłabić swojej czujności. Aby nie zasnąć, wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po wąskim, smołowanym pokładzie, ignorując ciekawskie spojrzenia tych niewielu członków załogi, którzy byli już na nogach.

Po jakimś czasie wiatr stał się na tyle silny, że uniemożliwił spacerowanie po przechylonym pokładzie. Aurian zeszła na dół do ciasnej, nieprawdopodobnie brudnej kuchni, aby zdobyć kolejny niesmaczny posiłek. Zapach, który ją uderzył, kiedy schodziła do wąskiego luku, wydał się jej obrzydliwie znajomy. Tylko nie

**gulasz! Aurian poczuła, że robi jej się niedobrze. Zaciskając zęby, aby powstrzymać atak nudności, popędziła na górę i zwymiotowała za burtę, zbyt chora, by przejmować się chichotami załogi. Kiedy jej przeszło, opadła bez sił na ławkę na rufie, napiła się zimnego taillinu prosto z dzbanka i otarła wilgotne czoło rękawem. Na bogów, pomyślała, to nie choroba morska! Po raz pierwszy naprawdę dotarło do niej, że jest w ciąży. Dotknęła brzucha, w którym znajdował się niewielki okruch życia i westchnęła.**

**–Pani, obudź się!**

**Aurian skoczyła na dźwięk głosu Anvara, w panice chwytając opadającą zasłonę. Przerazona, przeklinała swoją bezmyślność i słabość. Gdyby Miathan ich znalazł... Dreszcz ją przeszedł.**

**–Ależ jestem głupia! – powiedziała. – Wybacz mi, Anvar. Jak długo spałam?**

**Anvar zmrużył oczy w słońcu.**

**–Wygląda na to, że większą część ranka. Nie martw się, Pani, dobrze się stało. Arcymag nas nie znalazł, a ty potrzebowałaś odpoczynku. W twoim stanie... – Przerwał i zaczerwienił się.**

**–Wiem – odparła smutno Aurian. – Najpierw to małe utrapienie sprawiło, że zwymiotowałam, a potem, że zasnęłam. Prawdopodobnie przysporzy nam więcej kłopotów niż Sara.**

**–Pani, wcale tak nie myślisz – strofował ją Anvar.**

**Aurian westchnęła.**

**–Chyba nie – przyznała. – Chociaż to prawda.**

**–Podzieliła się z Anvarem resztką taillinu i zjedli twarde jak kamień kawałki suchara, wyproszone u kucharza. Mag po drzemce poczuła się lepiej. Nudności przeszły i radował ją pogodny dzień. Zielone fale tańczyły na chłodnym wietrze wydymającym płótna starych, połatanych żagli. Blade słońce rzucało promienie, grając w berka z ogromnymi chmurami, które pędziły po niebie jak stado owiec. Orzeźwiający podmuch rozwiewał ostatnie nitki snu. Kiedy skończyli mozolne żucie posiłku, Anvar wyjął z kieszeni mały drewniany flecik.**

**–Czy chciałabyś, żebym dla ciebie zagrał? – spytał.**

**–Bardzo.**

**I Anvar zagrał – śmieszne, żwawe melodyjki własnego autorstwa, pasujące do**

rześkiego, jasnego dnia. Jego muzyka szybko przyciągnęła załogę, która znajdowała byle jaką wymówkę chcąc znaleźć się w pobliżu wesolej fujarki. Aurian ze zdziwieniem patrzyła, jak na ich twarzach pojawia się uśmiech, kiedy klaszczą i przytupują w rytm melodii. Po chwili uczyli już Anvara grać szanty i skoczne piosenki, całkowicie oddając się zabawie. Kiedy przyszedł kapitan, aby zwymyślać swoich ludzi za opuszczenie stanowisk, jemu też udzielił się radosny nastrój. Ocenivszy pogodę jako doskonałą, zarządził, by przyniesiono beczkę rumu.

I z powodu tego alkoholu wydarzenia wymknęły się spod kontroli. Ponieważ Aurian i Anvar musieli być czujni, nie pili. Anvar opuścił miejsce na rufie, żeby być bliżej tancerzy, a Aurian obserwowała ich, silnie skoncentrowana na osłonie. Nagle objęła ją jakaś ręka, a na twarzy poczuła cuchnący oddech. Ktoś wciskał jej blaszany kubek wypełniony po brzegi napitkiem.

–Łyknij, kochaniutka – zabełkotał.

Aurian odwróciła się i ujrzała pożądliwie łypiącą, zarośniętą gębę brudnego pirata.

–Nie, dziękuję – powiedziała, próbując panować nad sytuacją.

–Powiedziałem: pij!

Złapał ją za włosy i siłą przytknął kubek do ust, rozlewając lepka ciecz po jej brodzie i ubraniu. Ponieważ skoncentrowana była na utrzymaniu zasłony, Aurian reagowała z opóźnieniem. I zanim zdążyła się poruszyć, Anvar już tam był. Szarpnął mężczyznę, podniósł go i uderzył prosto w twarz, posyłając z hukiem na deski. W jego oczach pojawił się przeszywający błysk, szczęki zacisnęły się. Aurian nigdy nie widziała go takim.

–Trzymaj łapy z dala od niej – ryknął.

Rzezimieszek pozbiierał się, w jego ręku załśnił złowieszczy, zakrzywiony sztylet. Serce Aurian zamarło. Powoli podniosła się, ujmując rękojeść miecza.

–Dlaczego ty masz mieć dwie, a my żadnej? – warknął pirat. – Wiesz, co? Będę miał obie... jak tylko cię wypatroszę!

Anvar zrobił krok do tyłu, wyciągając swoją broń: śmiesznie mały nóż, noszony przy pasku, który dostał do Vannora. Piraci zaś tłoczyli się wokół jak wilki otaczające ofiarę.

Pełną napięcia ciszę przerwał brzęk wyciąganego przez Aurian miecza. Podeszła bliżej i stanęła obok Anvara, głos miała spokojny i równy.

–Lepiej ich powstrzymaj, kapitanie, jeśli chcesz kontynuować tę podróż z załogą.

**–Bez jaj, chłopaki, to tylko panienka! – ryknął zbój ze sztyletem i zaatakował.**

**Ostrze broni Aurian przecięło powietrze tak szybko, że ruch był prawie niedostrzegalny, a zakrzywiony sztylet przeleciał przez burtę i zniknął w oceanie, jego właściciel zaś wyjął upadł na pokład, trzymając się za rękę, w której przed chwilą znajdowała się broń.**

**Mag spokojnie opuściła miecz.**

**–Następnym razem – powiedziała zimno w ciszy, jaka zapadła wśród osłupiałej załogi – to nie będzie twoja ręka, tylko te jaja, o których wspomniałeś. Twoje albo każdego innego, kto odważy się ze mną zadzierać. – Spojrzała na wahającego się kapitana. – Chcesz przeżyć i wydać złoto, które dostałeś ode mnie? – spytała.**

**Zaklął i splunął.**

**–Pod pokład, chłopaki. Zostawcie pasażerów w spokoju. Ich złoto wystarczy na wiele dziwek w porcie.**

**Mamrocząc ponuro załoga rozeszła się, a krwawiącego napastnika zabrali jego towarzysze.**

**Ku zaskoczeniu Aiwara, Aurian zwróciła się teraz do kapitana z uśmiechem.**

**–Dziękuję, kapitanie Jurdag – powiedziała. – Jestem ci ogromnie wdzięczna. Oszczędziłeś nam wielu nieprzyjemności.**

**Anvar gapił się na nią, zdumiony tą obłudą, ale jeszcze bardziej zdziwił się widząc, że podziałała.**

**–Żaden problem, Pani – odparł kapitan uprzejmie, chociaż przez zaciśnięte zęby. – Gdybyście, ty albo ten dżentelmen, mieli jakiegokolwiek problemy z załogą, z przyjemnością się tym zajmę. Jestem pewien, że nie musisz dźwigać tego żelastwa przy sobie. – W jego głosie słychać było niedwuznaczną groźbę.**

**–Nie byłoby mnie już bez niego – zapewniła Aurian z podobną nutą w głosie. – Bardzo się przydaje.**

**Kapitan przyjrzał się jej, a potem Anvarowi.**

**–Na krew bogów! – powiedział. – Odważny jesteś, że ją wzięłeś!**

**Anvar wzdrygnął się. A więc kapitan uważał ich za parę? No cóż, niczemu to nie zaszkodzi. Blefując, bo na tyle tylko było go stać, nonszalancko objął Aurian ramieniem.**

–Och, sądzę, że potrafię dać sobie z nią radę – oznajmił chłodno.

Kapitan rzucił im ponure spojrzenie i zszedł pod pokład.

–No, proszę... – Aurian natarła na Anvara, niby oburzona, ale z iskierkami śmiechu w oczach. – A więc potrafisz sobie ze mną poradzić, co?

–Pani, nawet bym nie śmiał próbować – smutno wyznał Anvar. – Z pewnością kiepsko się dzisiaj spisałem. W ogóle nie pomyślałem, że to zwierzę może mieć nóż. Ale kiedy zobaczyłem, jak cię molestuje, po prostu miałem ochotę udusić go gołymi rękami. I nie mów, że mogłaś to zrobić sama, bo wiem. Chciałem też mieć tę przyjemność, to wszystko.

Aurian uśmiechnęła się.

–Ależ nie mam ci tego za złe, Anvarze. Zachowałeś się rycersko i jestem ci wdzięczna. Jednak jeśli miałoby ci to wejść w nawyk, to uważaj na niespodzianki. Nie chcę cię również stracić.

Jej uśmiech zniknął, a oczy zaszły nagle smutkiem, odwróciła się gwałtownie i odeszła do poręczy na przeciwległej burcie statku. Anvar zaklął po cichu, widząc, że wszystko przypomina jej o Forralu. Żałował, iż nie może nic zrobić, by złagodzić jej żal.

Aurian stała oparta o poręcz, wpatrując się w bezkresny ocean. Czy za tą ogromną przestrzenią znajdowały się jakieś inne ziemie? Dlaczego nikt nie wybrał się, by to sprawdzić, a jeśli tak, to co się z nim stało? Żałowała, że ona nie może tam pojechać – że ona i Forral nie mogą pojechać tam razem. Przypomniała sobie chwilę, kiedy rozmawiali o jego śmierci. *Zawsze będę przy tobie*, powiedział wtedy. Aurian poczuła mrowienie w plecach. Czy mogła to być prawda? Nigdy nie potrafiła nauczyć się jego dziwnego, zakrzywionego cięcia ostrzem, a dzisiaj, kiedy musiała rozbroić pirata, zrobiła to tak naturalnie, jak naturalnie się oddycha. Czy rzeczywiście nadal był przy niej? Ale jeśli tak, to z pewnością powinna coś poczuć... poczuć jego obecność? Potrząsnęła głową zakłopotana. Nie mogła pozwolić, by serce ogłupiło ją do tego stopnia, że uwierzyłaby w kłamstwo i to jedynie dlatego, że bardzo było jej ono potrzebne. A jednak...

Anvar stanął obok niej w milczeniu, wiatr rozwiewał jego jasne loki opadające na kark.

–Czy Miathan nadal czai się ze swoimi sztuczkami? – spytał w końcu, a Aurian zrozumiała, że on tak samo pragnął zmienić nastrój, który ich ogarnął.

–Na szczęście dla nas, nie wyczuwam go już od kilku godzin – powiedziała. – Myślę, że musi jakiś czas odpocząć, ściganie nas za pomocą kryształu to ciężka praca. Nie

śmiej jednak tracić czujności.

Anvar zamierzał coś odpowiedzieć, ale Aurian ubiegła go, chwytając za ramię i zwracając się ku nowym, dziwnym odgłosom, które przyciągnęły jej uwagę. Dochodziły gdzieś z morza: dzikie, wysokie, wibrujące melodie, przeszywające jej ciało dreszczami i przykuwające uwagę.

–Posłuchaj – szepnęła, ściskając jego rękę. – Och, posłuchaj! Nie słyszysz tego?

Anvar wpatrywał się w morze, próbując odnaleźć źródło tych dźwięków.

–Co to jest? – spytał. – O rany... one śpiewają!

Czekali więc, przysłuchując się uważnie coraz głośniejszym dźwiękom, aż daleko w morzu zobaczyli kilkanaście ogromnych, ciemnych kształtów wyłaniających się z wody. Skakały wysoko, obracały się w powietrzu, po czym spadały z powrotem do morza wzbijając fontanny białej piany. Pierzaste białe pióra strzelały ku niebu, wznosząc się na wysokość dwóch ludzi i rozbłyskując tęczą w słońcu.

–Wieloryby! – krzyknęła Aurian. – Forral mi o nich opowiadał. Och, Anvarze, jakże są piękne!

Podniecona, mocno ścisnęła poręcz. Kiedy zwierzęta zbliżyły się, dostrzegli, iż rzeczywiście są ogromne, największy z nich okazał się dłuższy od kadłuba statku. Naliczyli ich około tuzina, w tym, ku zachwytowi Aurian, dwoje małych. Mag wpatrywała się w nie, pogrążona w zachwycie, podziwiając olbrzymie, opływowe ciała, które delikatnie i z gracją sunęły po wodzie. Kiedy zanurzały się, ich mocne, kształtne ogony uderzały w powierzchnię wody z olbrzymią siłą. Zauważyła czułość, z jaką ta ogromna rodzina obchodziła się ze swoimi maleństwami, cały czas mając na nie baczenie.

Była tak oczarowana, że zapomniała o osłonie. A kiedy ta opadła niepostrzeżenie, pierwsze myśli dotknęły jej umysłu. Myśli tak wielkie i głębokie jak ocean. Myśli pełne zdziwienia i zaciekawienia, nieogarnionej miłości, bezgranicznej radości i nieskończonego żalu. Ona, Aurian, jako pierwsza od wieków przedstawicielka swego rodu, porozumiewała się z Ludem Morza. Z narodem, który nie wywoływał wojen, nie używał przemocy, który spędzał czas na zabawach i śpiewie, uprawianiu miłości i zajmowaniu się dziećmi, rozważaniu swoich głębokich, mądrych i subtelnych myśli. I ta ich mądrość! Śmiertelni i Magowie, skłóceni i wciąż goniący w pośpiechu przez lądy, nie dali sobie czasu, by rozwinąć umysł, by stać się jednością z otaczającym ich światem. Ale rasa Lewiatanów – te stworzenia, które ludzkość nazwała zwierzętami – skrywała w swoich potężnych umysłach mądrość całego wszechświata. A za tą mądrością szła miłość.

Aurian nie zauważyła, że marynarz z bocianiego gniazda obudził się z wywołanej



**rumem drzemki, w ogóle nie usłyszała jego krzyku:**

**–Wieloryby! Wieloryby, hej!**

**Doszła do siebie dopiero wówczas, kiedy załoga zaczęła tupać po pokładzie, przewracając się o siebie i spiesząc się, by opuścić długą, ostro zakończoną, drewnianą łódkę, która zwisała z boku statku. Jej radość przemieniła się w przerażenie, gdy zobaczyła, jak sięgają po straszliwe harpuny ze stalowymi hakami.**

**–Nie! – krzyknęła sięgając po miecz, zamierzając ich powstrzymać. Wtedy Anvar stanął jej na drodze, blokując przejście i łapiąc za ramiona.**

**–Pani, nie rób tego! – powiedział. – Dla nich to oznacza złoto, dużo złota. Zabiją cię bez wahania!**

**Aurian mocowała się z nim, starając się, pomimo swej rozpacz, nie zranić go.**

**–Zejdź mi z drogi! – krzyknęła. – Muszę ich powstrzymać!**

**–Zaczynaj więc od zabicia mnie. – Głos Anvara był cichy, ale jego oczy patrzyły na nią bez mrugnięcia. – Nie mam zamiaru pozwolić ci zniszczyć nas wszystkich, Aurian.**

**Było za późno. Łódź została spuszczone. Marynarze schodzili do niej. Ośmiu silnych wioślarzy i mężczyzna na rufie, trzymający harpun. Aurian z wściekłością patrzyła na Anvara.**

**–Bądź przeklęty! – wycedziła. – Uciekajcie! – wrzasnęła do wielorybów, przekazując tę myśl z całą siłą swego umysłu. – Uciekajcie, och, na bogów, uciekajcie!**

**Wieloryby, odkrywszy niebezpieczeństwo, odwróciły się i zaczęły uciekać, zanurzając się w pośpiechu. Ale łódka była szybka, a wioślarze popędzali ją potężnymi uderzeniami. Wieloryby zaś musiały wynurzyć się, by złapać oddech. Aurian wstrzymała swój. Kapitan i trzech pozostałych członków załogi pracowali zapamiętale, trzymając żagle tak, żeby znaleźć się jak najbliżej stada ściganych zwierząt.**

**Przez moment Aurian myślała, że wieloryby uciekną. A potem zobaczyła najmniejszego, pozostającego z tyłu, tracącego siły. Płynął powoli po powierzchni, żałośnie płacząc o pomoc, podczas gdy łódź zbliżała się do niego błyskawicznie. Mężczyzna na rufie uniósł już rękę ściskającą harpun. W lewej ręce trzymał przygotowany drugi. Dlaczego? Wtedy Aurian zobaczyła to, co on już widział – matka wielorybiego dziecka płynęła jak oszalała do samotnego maleństwa. Marynarz widocznie wiedział, że tak będzie. Odrzucił rękę z harpunem w tył i wziął zamach...**

**Aurian krzyknęła, unosząc dłoń w ostrym geście i łódka rozpadła się. Każda deska**

fruwiała osobno, a mężczyźni miotali się w wodzie.

W zamieszaniu wielorybica, do której dołączył teraz jej towarzysz, zdołała zabrać dziecko. Chroniąc je, każde z jednej strony, podążyli za resztą rodziny ku bezpiecznym wodom otwartego morza, a okrzyki ich wdzięczności cały czas dzwoniły w uszach Aurian, kiedy osłabiona rozluźniła się z ulgą i oparła o poręcz. I nagle poczuła triumfalny uścisk umysłu Miathana, który zlokalizował użytą przez nią magię.

–Wynoś się! – krzyknęła po cichu, uderzając z całą siłą, jaką tylko potrafiła zebrać. Poczula jego ból i szok, stwierdziła, że wyslizguje się z jego uścisku i ponownie zatrzasnęła osłonę. Ale wiedziała, że jest już za późno i serce jej zamarło. Zdradziła ich. Miathan wie, gdzie są, i wróci.

Wtedy zobaczyła przed sobą rozwścieczonego Anvara.

–Ty to zrobiłaś! Nie wiesz, że marynarze nie potrafią pływać? Prawdopodobnie utopiłaś ich wszystkich! A co będzie, jeśli domyśla się, że mają cholerną Mag na pokładzie? Jak mogłaś być tak głupia – i tak nieczuła?

To było ponad siły Aurian.

–Jak śmiesz mnie krytykować? – warknęła.

Twarz Anvara zmieniła wyraz.

–Ach – powiedział z goryczą. – Nareszcie jasne. Jak śmiem ja, zwykły sługa, krytykować jedną z największych i najznamienitszych przedstawicielek rodu Magów! Całe to gadanie o prawdziwym towarzyszczu... Tfu! – Splunął pogardliwie na pokład. – Kiedy przychodzi co do czego, Pani, jesteś tak samo arogancka i podła jak reszta waszego rodu.

Odepchnął ją ostro na bok i popędził do kajuty, głośno trzaskając drzwiami.

Sara była zaskoczona gwałtownością jego wejścia.

–Ta Mag – usłyszała jak mruczy pod nosem. – Ta cholerna dziwka! – Ukryła triumfalny uśmiezek.

A więc pokłócił się z Aurian. W ciągu długich godzin spędzonych w tej obskurnej dziurze myślała o wielu rzeczach. Wiedziała, że została sama, odcięta, prawdopodobnie na zawsze, od luksusów poprzedniego życia. Mało prawdopodobne wydawało się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Vannora, więc potrzebowała kogoś, kto by się nią zajął, a w tej chwili tylko Anvar był pod ręką... Dotychczas zawsze potrafiła owinąć go sobie wokół palca. Problem polegał tylko na tym, jak odciągnąć go od tej

rudej jędry. Ale teraz przyszedł sam, przygnębiony i roztrzęsiony. To proste.

–Anvarze – zaczęła. – Co się stało?

–Opowiedział jej o wszystkim ze szczegółami, miotając się po ciasnej kajucie. Sara wprawdzie nie mogła prawie nic zrozumieć, ale nie miało to znaczenia.

–Nie mogę uwierzyć – powtarzał, potrząsając głową, zdumiony i przerażony. – Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

–Kto wie, do czego zdolni są Magowie? – powiedziała Sara znacząco. – Nigdy nie interesowało ich nasze dobro. Ale co cię to obchodzi? Jesteś teraz wolny, nie widzisz? Wolny od niej. Co może ci zrobić? Kiedy przybijemy do Easthaven, postąpimy tak, jak nam się podoba, pójdziemy, gdzie chcemy. Moglibyśmy być razem...

–Saro? – Anvar odwrócił się do niej, oszołomiony. Naprawdę tak myślała? Czy nie snił, że ona nadal go jednak kocha? Te kilka stóp odległości między nimi to była przepaść lat, bólu i smutku, ale Sara po prostu przefrunęła ją i po tak długim oczekiwaniu drobne, to kruche ciało znów znalazło się w jego ramionach. Spojrzał w jej twarz; światło lampy jaśniało na delikatnych włosach, a oczy błyszczały od łez.

–Dzięki bogom – szepnęła. – Dzięki bogom, że cię w końcu odnalazłam.

Anvar nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czyżby nareszcie spełniły się wszystkie jego marzenia?

–Tak bardzo się bałam – kontynuowała Sara. – Ale byłeś taki odważny. Jesteś cudowny. – Bez tchu, pośpiesznie mówiła dalej, nie dając mu szansy na wtrącenie choćby słowa. – Och, Anvarze, tak bardzo za tobą tęskniłam!

W końcu Anvar odezwał się.

–Ale ja myślałem, że mnie nienawidzisz, Saro. Po tym co powiedziałaś...

Westchnęła.

–Anvar, zraniłeś mnie kiedyś tak głęboko... Ja... ja właściwie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię. Wybacz mi, proszę. Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam... – Strumienie łez popłynęły po nieskazitelnie pięknej twarzy.

Anvar przycisnął ją do piersi, jakby nie zamierzał nigdy puścić. Serce zalała mu słodycz.

–Saro, moja miłości, nie płacz. Już dobrze. Zrobimy wszystko, co powiesz,

**wszystko, co zechcesz. Odejdziemy i będziemy razem...**

**Sara uśmiechnęła się. A potem zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go, długo i namiętnie, z całą utraconą gorączką ich młodości. Przez chwilę Anvar był kompletnie zszokowany, ale jej pocałunek obudził w nim tęsknotę, tyle czasu chowaną w sercu. Objął ją mocno, odwzajemniając pocałunki ze wzmożoną gwałtownością i żarliwością. Serce zaczęło mu walić i poczuł, że sztywnieje z podniecenia, kiedy próbował dostać się do jej piersi...**

**–Co to ma znaczyć? – Aurian stała w drzwiach, głos miała surowy, a twarz zachmurzoną. – W ten sposób odpłacasz Vannorowi za jego miłość?**

**Sara wydała słaby okrzyk przerażenia, jej ręce powędrowały ku rozpiętemu dekoltowi sukni.**

**Anvar stanął między obiema kobietami.**

**–Pilnuj swoich spraw – powiedział bez ogródek do Mag. – Sara i ja byliśmy kiedyś kochankami, nim rozdzielono nas, nie z naszej winy. Ja zostałem sprzedany jako niewolnik, by służyć tobie, ją zaś sprzedano w niewolę innego rodzaju. Wystarczająco dużo już wycierpieliśmy, a teraz mamy zamiar odebrać to, co się nam należy. I nie próbuj nam przeszkadzać.**

**–Nie przeszkadzać! – krzyknęła Aurian. – Na bogów, Anvar, jak mogłeś upaść tak nisko? Żona innego mężczyzny! Dobrego człowieka, który ci zaufa!**

**–Nie rób mi wykładów! – wrzasnął Anvar, nie panując nad wściekłością z powodu bolesnego poczucia winy, które wzbudziły w nim jej słowa. – Sama jesteś... mordercą!**

**Aurian gapiała się na niego z otwartymi ustami i pobladłą twarzą bez wyrazu. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła. Sara uśmiechnęła się z zadowoleniem.**

**Na pokładzie panowała cisza. Nie dostrzegła żywej duszy, oprócz kapitana przy sterze i pojedynczego marynarza usadowionego wysoko na głównym maszcie. Reszta załogi pozostawała pod pokładem, oszołomiona stratą dwóch towarzyszy w popołudniowym wypadku. Jednym z nieżyjących był harpunnik i Aurian wcale nie żałowała, że zginął. Podeszła szybko do swojego zwykłego miejsca na rufie. Myśli wirowały jej w głowie po tym, co przed chwilą zobaczyła, a także z powodu jadowitego ataku Anvara.**

**Jego oskarżenie dzwoniło jej w uszach. Ale dlaczego miałby to zrozumieć? Myślał o Lewiatanach jako o zwierzętach. Gdyby chodziło o uratowanie dziecka, inaczej by zareagował. No i Anvar nie przeszedł szkolenia wojownika, jak ona. Ludziom potrzebni byli wojownicy, żeby zabijać i brać na swoje sumienia winy innych.**

**Forral to rozumiał. Powiedział jej kiedyś:**

**–To brudna robota, kiedy przychodzi co do czego. Wykorzystują cię, byś torował sobie drogę wśród krwi, błota i ciał, i widział ginących wokół przyjaciół. Wykorzystują cię, żebyś rozprawił się z ludźmi, którzy stają im na drodze tak, by oni nie musieli narażać swojego wiotkiego ciała ani śnieżnobiałego sumienia. A potem, jeśli masz odwagę przeżyć i dręczyć ich pamięć, odwracają się od ciebie krzycząc „oprawca”!**

**–Więc dlaczego to robimy? – spytała go.**

**Uśmiechnął się.**

**–Pomyśl o ludziach z garnizonu – wyjaśnił. – Nie ma nic piękniejszego niż braterstwo między wojownikami. A pamiętasz tę walkę, którą stoczyliśmy w dniu, kiedy po raz pierwszy się kochaliśmy? Jeśli pamiętasz to uczucie, wiesz o czym mówię. – I wiedziała.**

**Bogowie, ależ tęskniła za Forralem! Tak bardzo go pragnęła. Nie miała teraz nic, jej serce wypełniała ponura, bolesna próżnia. Jak ma żyć z tym cierpieniem przez resztę swoich dni? Ujrzała beczułkę z rumem, porzuconą i zapomnianą na pokładzie. Pusty blaszany kubek turlał się u jej stóp. Głos rozsądku ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem, przypominając, że powinna być czujna, ale zignorowała go. Co to ma za znaczenie, pomyślała otępiała. I tak wszystko pogmatwałam. Podniosła kubek i poszła go napełnić. Kiepskie to było pocieszenie, ale pomagało na jakiś czas zapomnieć o bólu.**

**Kochali się. Kiedy Mag wyszła, Sara chwyciła Anvara z dziką namiętnością, padła z nim na kolę i zaczęła zdzierać z niego ubranie. Już tak dawno... Jak mógł się oprzeć? Kochali się jak zwierzęta, w plugawej kajucie, obojętni na wszystko w swoim pożądanym. Teraz, kiedy było po wszystkim, Anvar czuł się wyczerpany, winny i w jakiś sposób wykorzystany. Zniknęła dawna, słodka niewinność ich miłości. Zaraz jednak zganił się za głupotę. On i Sara kochali się, a teraz znowu należała do niego, nareszcie. Czy coś innego mogło się jeszcze liczyć? Obrócił się, chcąc ją objąć. Może tym razem uda się lepiej...**

**–Nie teraz. – Słowa Sary były jak policzek.**

**–Dlaczego nie?! – wykrzyknął Anvar urażonym tonem i znów się do niej przysunął.**

**Sara odepchnęła jego ręce, po czym obdarzyła go uśmiechem.**

**–Mamy na to czas później – powiedziała – kiedy zejdziemy z tego śmierdzącego statku. A teraz musisz iść i sprawdzić, czy ta Mag nie zasnęła.**

**–Co? Nie będzie chciała mnie widzieć po tym, co jej powiedziałem. – Anvar poczuł**

**przyptyw winy.**

**–Kogo obchodzi, czego ona chce. – Głos Sary był twardy. – Ważne jest, abyśmy przeżyli tę podróż. Nie widzisz, że Arcymag nie nas ściga? Gdy tylko dobijemy do brzegu, uwolnimy się od niej i od niego, na zawsze.**

**Już nigdy nie ujrzeć Aurian? Anvar jakoś nie mógł sobie tego wyobrazić. Ale chyba Sara miała rację. I tak po dzisiejszej nocy Mag nie zechce go więcej widzieć. Wszystko zmieniło się tak nagle... Sara ma rację. Najważniejsze, żeby Arcymag ich teraz nie znalazł. Wzdychając odszukał na podłodze swoje rzeczy i ubrał się pospiesznie. Sara musnęła ustami jego policzek na pożegnanie i kazała iść.**

**Przeszedł przez pokład marząc o uniknięciu tego spotkania. Ale zreflektował się nagle, kiedy zobaczył ją śpiącą na rufie, z głową na poręczy statku i na wpół opróżnionym kubkiem alkoholu w dłoni. Ślady łez błyszczały na jej twarzy. Dreszcz przeszedł przez plecy Anvara. Czując niemal czyhające tuż obok niebezpieczeństwo nachylił się i spróbował ją obudzić, potrząsając za ramię.**

**To zdarzyło się z niewiarygodną szybkością. Aurian była na nogach, jej ręce zaciskały się na jego szyi miażdżącym chwytem, a dziki płomień w oczach, które na niego patrzyły, nie należał do niej! Anvar usiłował złapać oddech, próbując rozluźnić duszące go palce. Aurian miała otwarte usta, jej twarz wykrzywiła się w strasznym grymasie parodii jej samej i krew w nim zastygła, kiedy z jej ust dobył się głos Miathana:**

***Amar! Powinienem być wiedzieć. Powinienem zakończyć twój nędzny żywot dawno temu. I z jakąż rozkoszą użyję do tego jej rąk!***

**Ucisk wokół szyi stawał się coraz mocniejszy. Resztką sił zdołał jeszcze krzyknąć:**

**–Aurian, nie! – Nie mógł już złapać oddechu. Jego płuca płonęły, robiło mu się ciemno przed oczami. Wtedy nagle ucisk osłabł i poczuł silne pchnięcie, aż upadł na pokład i charcząc próbował wciągnąć powietrze przez piekące żywym ogniem gardło. Z oddali usłyszał głos. Och, bogowie, to Aurian wołająca jego imię! Kiedy wzrok mu się rozjaśnił, zobaczył nad sobą jej twarz. Jej własną twarz, spoglądającą dziwnie ponuro. Była roztrzęsiona.**

**–Czy wszystko w porządku? – spytała.**

**Kiwnął głową i pozwolił, by pomogła mu usiąść na ławce. Bolało go gardło. Sięgnął po kubek z rumem i z trudem pociągnął łyk.**

**–A ty? – szepnął charczącym głosem.**

**–Teraz tak. – Jej głos również był ponury.**

**–Pani, co się stało? – spytał. – Czy pamiętasz?**

**Aurian odwróciła wzrok odzywając się głuchym, pozbawionym emocji tonem.**

**–Zasnęłam. I nagle poczułam, że nie jestem w swoim ciele. Byłam gdzieś indziej, wszystko wyglądało szaro i mgliście, zupełnie nie z tego świata.**

**–Czy to możliwe? – Anvar z trudem chwycił powietrze.**

**–Oczywiście, że możliwe! – warknęła Mag. Pomimo wysiłków, by się kontrolować, aż dygotała. – Miathan, on mnie tam przeniósł. W jakiś sposób trzymał mnie i nie mogłam się ruszyć, nie mogłam wrócić. Próbowалаm walczyć, ale nie miałam siły. Nagle usłyszałam twój głos i chyba ten dźwięk rozproszył jego koncentrację. Wtedy go pokonałam! – Potrząsnęła głową. – Ale nie powinnam była zwyciężyć... nie, gdyby to zależało od niego. Miałam wrażenie, jakby nie użył całej swej mocy...**

**–Prawdopodobnie dlatego, że w tym samym czasie zajmował twoje ciało – zasugerował Anvar.**

**–A więc dlatego próbowałam cię zabić! – krzyknęła Aurian. – Na bogów... myśl o nim w moim umyśle... wykorzystującym moje ciało...**

**Odwróciła głowę, gdyż zrobiło jej się niedobrze. Anvar podsunął jej kubek z alkoholem, ale odmówiła.**

**–Jak wróciłaś do siebie? – spytał z nadzieją, że może odciągnie jej uwagę od tego szaleństwa.**

**–Nie wiem – poczułam coś jakby wstrząs i zobaczyłam, że moje ręce zaciskają się na twojej szyi.**

**–Gdzie on teraz jest? – Anvar poderwał się gwałtownie.**

**Aurian zmarszczyła brwi.**

**–Nie wiem i nie podoba mi się to. On...**

**Ogromna fala rozbiła się o rufę i zalała ich przerażająco zimną wodą. Wstrzymując oddech, Aurian odgarnęła ociekające włosy z oczu i spojrzała w górę. I osłupiała. Czarne, skłębione chmury ciągnęły po niebie, przesłaniając z niewiarygodną szybkością gwiazdy. Potężny podmuch wiatru rozdarł żagle i maszt zaskrzypiał niebezpiecznie, kiedy statek straszliwie się przechylił. Marynarz pełniący wartę w gnieździe spadł wrzeszcząc z przechylonego masztu i zniknął we wzburzonych falach. Kolejna fala wdarła się na pokład, kiedy rufa zanurzyła się głęboko między ścianami wody. Aurian i Anvar wylądowali w odpływniku, zmieceni tam przez**

**uderzenie wody. Załoga wybiegła spod pokładu.**

**–Co tu się, u licha, dzieje? – wrzasnął Jurdag. – Żaden sztorm nie przychodzi w tym tempie!**

**Wichura ciągle przybierała na sile, a wraz z nią wzrastała wysokość fal uderzających w niewielki statek. Po raz kolejny niebezpiecznie nim zakołysało i Aurian złapała się kurczowo Anvara, kiedy strumień wody uderzył o pokład.**

**–Odciać! – krzyczał Jurdag i Mag spojrzała w górę słysząc panikę w jego głosie. Przemoczony grotżagiel utknął w miejscu, a wiatr szarpał go nieubłaganie, grożąc przewróceniem statku. Dwóch mężczyzn wdrapało się po takielunku, chcąc wykonać rozkaz, ale zmyła ich kolejna ogromna fala. Maszt jeszcze raz wygiął się niebezpiecznie, a ciężki żagiel znalazł się niemal pod wodą.**

**Aurian wiedziała, że musi działać szybko. Podniosła się i z trudem ruszyła w kierunku fokmasztu. Przyłgnęła do niego kurczowo, ponieważ pokład kołysał się i przechylał pod nią gwałtownie. Przygryzła wargę i próbowała skupić się na napiętym żaglu, ale nie mogła skoncentrować magii i jednocześnie trzymać się masztu. Rozejrzała się za Anvarem.**

**–Przytrzymaj mnie! – wrzasnęła ponad szalejącą burzą. – Przytrzymaj!**

**W sekundę był przy niej, jedną ręką objął maszt, by utrzymać równowagę na przechylającym się pokładzie, drugą złapał ją mocno w pasie.**

**–Teraz! – Aurian uniosła ręce i z dźwiękiem podobnym do grzmotu żagiel rozdarł się na pół. Kiedy płótno owinęło się wokół masztu zwojami lin, statek natychmiast zaczął się prostować. Kapitan gapił się przez chwilę, a potem wydał rozkaz pozostałym członkom załogi, żeby odcięli resztki i refowali fok.**

**Nawet z pojedynczym paskiem płótna na fokmaszcie, statek straszliwie pędził gnany sztormem.**

**Anvar przyłożył usta do ucha Aurian.**

**–Jest źle! – krzyknął. – Lepiej ściągnijmy Sarę.**

**Trzymając się kurczowo siebie nawzajem i wszystkiego, co wpadło im w ręce, zataczali się i czołgali przez zalewany falami pokład, nieustannie narażeni, że zmyją ich ogromne ściany wody, które groziły zatopieniem statku. Wydawało się, że minęły wieki, zanim dotarli do kajuty.**

**Drzwi blokowały szczątki rozbitych fragmentów statku naniesione przez atakujące morze. Aurian zaklęła i znów uniosła ręce.**



**–Zasłoń oczy! – wrzasnęła do Anvara.**

**Pod wpływem jej mocy szczątki poleciały w górę. Anvar wyważył drzwi, wdarli się do środka i stanęli po kostki w lodowatej wodzie.**

**Sara wrzeszczała wdrapując się na koję, kiedy powódź wdarła się do kajuty. Anvar, walcząc z naporem wody, bezskutecznie próbował zamknąć drzwi. Dopiero z pomocą Aurian udało się je domknąć, nie dopuszczając, by ocean wlewał się do środka. Aurian, z trudem chwytając powietrze, spojrzała ponuro w dół, na brudny szlam pod nogami.**

**–No cóż – powiedziała – przynajmniej podłoga została pierwszy raz porządnie umyta. – Rozejrzała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu magicznej laski i wsunęła ją dla pewności za pas. – Idziemy – rzuciła zwięźle. – Nie możemy dać się tu zaskoczyć, jeśli statek pójdzie na dno.**

**–Pani, przecież to musi się uciszyć? – W głosie Anvara brzmiało błaganie.**

**Aurian potrząsnęła głową.**

**–Nie, Anvarze. Ten sztorm to dzieło Eliseth i nie ustanie, dopóki ona nie opadnie z sił – co nie nastąpi tak szybko – albo dopóki statek nie zatoni. Miathan chce, żebyśmy zginęli.**

**Sara wydała z siebie ciche, słabe piśnięcie i wybuchnęła płaczem. Anvar spojrzał na Mag, twarz mu pobiadła.**

**–Pani, ja nie umiem pływać – powiedział.**

**Aurian wpatrywała się w niego, próbując utrzymać równowagę na przechylonej podłodze.**

**–Jak mam to rozumieć? – spytała zdumiona.**

**–Nie umiem. Sara umie, musiała się nauczyć mieszkając – nad rzeką, ale mój ojciec dawał mi zawsze tyle pracy, że nie miałem czasu.**

**Aurian zirytowana uderzyła się dłonią w czoło.**

**–Jakbyśmy mieli za mało problemów! – powiedziała. – Trzymaj się mnie. Spróbuję ci pomóc, ale szczerze mówiąc, Anvarze, prawdopodobnie ten koszmar skończy się dla ciebie trochę szybciej. Nikt nie jest w stanie przeżyć na takim morzu. – Czuła się okropnie rozgoryczona i całkowicie pokonana.**

**Aż podskoczyli na dźwięk całej salwy grzmotów, a zimny błysk pioruna rozświetlił**

okno. Nad ich głowami rozległ się trzask, po nim nastąpił huk, który wstrząsnął całym statkiem. Lampa zgasła pograżając ich w ciemności. Aurian nagle runęła do przodu, przewracając Anvara i Sarę. Podniosła się ociężale, przytrzymując się koi, by znowu nie upaść, i uformowała kulę światła Magów. Podłoga pochylona była pod ostrym kątem w stronę rufy. Aurian zakłęła. Anvar nadal leżał przygnieciony przez Sarę i Mag odciągnęła ją, żeby mógł się podnieść.

**–Szybko! – wrzasnęła. – Musimy się wydostać!**

Kiedy dotarli na pokład, zobaczyli kompletną ruinę. Piorun trafił w grotmaszt. Ten zapalił się i pękł w połowie, uderzając w takielunek fokmasztu, który z kolei zawalił się, wrywając rozłupany kawał pokładu i roztrzaskując rufę po stronie prawej burty. Wystawał, zwisając nad wodą, i przechylał statek burtą w stronę uderzających fal, które już zaczynały go rozrywać. Ocean wlewał się przez roztrzaskaną rufę. Kapitan cały czas kurczowo trzymał ster, symbolicznym gestem, gdyż ten wystawał z wody.

Statek tonął. Powoli zaczynał przewracać się do góry dnem. Pokład umykał im spod stóp – spadali! Aurian poczuła, że Anvar chwyta jej ramię, a potem ten uścisk się rozluźnia. Kiedy zanurzyła się w lodowatej wodzie, wir zaczął wciągać ją w dół razem z tonącym statkiem. Woda zamknęła się nad jej głową, a ona usilnie walczyła, próbując wydostać się z niebezpieczeństwa. Ale siła wiru okazała się potężniejsza. Wstrzymała oddech, wessana głęboko pod fale, i wtedy wrócił Miathan. Poczuła uścisk jego woli, zatapiający głęboko w jej umyśle lodowate pazury.

Tego było za wiele. Kiedy znalazła się tak blisko śmierci, kiedy potrzebowała wszystkich swoich sił, by przeżyć, on znów tu był. Aurian poczuła, że wściekłość zbiera się w niej niczym fala purpury. Przypomniała sobie odważne zachowanie Finbarra, przypomniała sobie Forrala, podstępnie zamordowanego przez diabelskie stwory Arcymaga. Miathan pozbawił go godnej śmierci wojownika... Nie myśląc, oślepią furia, otworzyła usta, by głośno go przekląć. Słona woda przypaliła jej gardło, wdarła się do płuc. A więc robi wszystko, co tylko w jej mocy, by pociągnąć go ze sobą. Wyszarpnęła się z jego uścisku, wydzierając swoją świadomość z ciała i wycelowując wolę z powrotem w kierunku Nexis. Był tam, zgarbiony nad kryształem jak pająk. Aurian wniknęła do kryształu i zebrawszy całą siłę swej magii Ognia, cisnęła wiązkę energii prosto w jego oczy. Miathan wrzasnął – strasznym, rozdzierającym głosem – i zakrył twarz dłońmi. Dym wydobywał się spomiędzy jego palców, kiedy zatoczył się oślepiony.

Za słabo. Do licha z tą słabością! Gdy umierające ciało przyciągnęło ją z powrotem, Aurian poczuła gorzki smak porażki. Wiedziała, że on wciąż żyje. Była tylko jedna pocieszająca myśl, której mogła uczepić się resztkami świadomości, wciągana do tonącego ciała. Oślepiła go – nieodwołalnie zniszczyła jego wzrok. To za Forrala, ty draniu, pomyślała.

**A potem otoczyła ją ciemność.**

## Ród Lewiatanów

Płynęła. Co to, do licha, znaczyło? To nie mogła być śmierć – nie jako ciemny, lodowato zimny ocean! Jakies wewnętrzne poczucie czasu powiedziało Aurian, że minęło zaledwie kilka sekund od momentu, kiedy straciła przytomność. Właściwie, niewiele więcej upłynęło od chwili, gdy wpadła do wody. Wtedy, ku całkowitemu zaskoczeniu, zdała sobie sprawę, że z łatwością oddycha. Oddycha pod wodą! Aurian zaśmiała się na głos, a z jej ust wydobył się stłumiony i zniekształcony dźwięk. A więc legendy o tym, że Magów nie można utopić, okazały się prawdą! Jej ciało musiało instynktownie dokonać zmiany, przystosowując płuca do pracy w nowym środowisku. Założę się, że Miathan o tym nie wie, pomyślała triumfalnie. Uzna, że nie żyję, a ja przysporzyłam mu wystarczających kłopotów, żeby nie podejrzewał inaczej. Na bogów, mam nadzieję, że przechodzi teraz męczarnie.

Wtem przypomniała sobie o Anvarze i Sarze. Ich płuca nie przystosują się. Oni utoną. Popłynęła z powrotem w kierunku wraku zatopionego statku i zanurkowała, próbując zignorować myśl, że to już prawdopodobnie nie ma sensu. Ale przecież obiecała Vannorowi opiekować się Sarą i z jej winy Anvar znalazł się w takiej sytuacji. Musiała spróbować. Nie mogła jednak nic zobaczyć. Nawet jej doskonały wzrok Mag nie był w stanie przebić mroku. Szkoda, że nie potrafi, jak wieloryby, wyczuć kształtów w najciemniejszej głębi... Oczywiście! Zaśpiewała melodię, której dopiero dziś się nauczyła, choć wydawało jej się, iż znała ją całe życie. Myślami przywołała Lewiatany, błagając je o pomoc. I z ulgą usłyszała ich odpowiedź.

Zjawiły się przy niej niewiarygodnie szybko, przeczesując wodę wśród szczątków statku, by znaleźć to, czego ona szukała. Jeden z wielorybów podpłynął do niej. Rozpoznała po układzie jego myśli, że to ojciec dziecka, które uratowała. Jego głęboki, serdeczny głos odbijał się w jej myślach.

–Mam mężczyznę. Moja towarzyszka szuka drugiej osoby. Czy możesz wdrapać się na mój grzbiet, niewielka? Ten mężczyzna potrzebuje pomocy.

Aurian podziękowała mu i wypłynęła na powierzchnię, gdzie szeroki grzbiet wieloryba wystawał ponad wodę. Z trudem wspięła się na niego, mając nadzieję, że go nie zrani. Zdążyła zdziwić się ciepłem jego gładkiej skóry, gdy nagle zaczęła dusić się i z trudem chwycić powietrze. Tonęła – tonęła w powietrzu!

Tym razem Aurian nie straciła przytomności, chociaż czas potrzebny płucom do kolejnego przystosowania się wydał jej się wiecznością. Próbowwała świadomie rejestrować zachodzące zmiany przypuszczając, że któregoś dnia ta wiedza może okazać się przydatna. *Czy zastanawiałeś się nad konsekwencjami?* Słowa, które

kiedyś wypowiedziała do Finbarra, pojawiły się zadziwiająco wyraźne, podczas gdy Mag dławiała się i charczała.

Wreszcie rozejrzała się, oszołomiona. Było jej zimno i czuła się wyczerpana, ale ulżyło jej, że znów normalnie oddycha. Leżała na szerokim grzbiecie wieloryba, kołysząc się delikatnie wraz z oceanem, który zaczynał już się uspokajać. Zobaczyła Anvara, leżącego nieruchomo niedaleko niej. Ostrożnie utrzymując równowagę podczołgała się do niego. Był zimny – bardzo zimny – i nie oddychał. Zadrżała. Czy przybyła za późno?

Spróbowała przywołać swą siłę uzdrawiania – i z przerażeniem stwierdziła, że nie może. Zimno i wyczerpanie zbierały żniwo, a poza tym zużyła każdą cząstkę zmobilizowanej rozpaczliwie mocy w ataku przeciwko Miathanowi. Wysiłek włożony w skontaktowanie się z Lewiatanami dopełnił dzieła. Aurian zakłęła i zdenerwowana uderzyła pięścią w udo. Teraz, kiedy najbardziej potrzebowała swojego ciała, ono ją zdradziło! Dopóki nie pokrzepi się jedzeniem i odpoczynkiem, nie zdoła zebrać ogromnej energii niezbędnej do uzdrawiania.

Walcząc z paniką, Aurian łamała sobie głowę. Musi istnieć jakaś alternatywa! Przypominając sobie instrukcje Meiriel dotyczące takich nagłych wypadków, odwróciła Anvara na brzuch i kilkakrotnie nacisnęła mocno na jego plecy. Strużka wody pociekła mu z ust, ale wciąż nie oddychał. Aurian nacisnęła mocniej, wysiłek rozgrzewał ją, pomimo lodowatego wiatru.

–Oddychaj, do licha! – Szybko się zmęczyła, zimne kropelki potu spływały jej po twarzy.

W końcu, kiedy Mag była już na skraju rozpacz, klatka piersiowa Anvara podniosła się raz, a potem następny. Kaszlnął i zwymiotował, wypluwając morską wodę. Z trudem chwycił duże hausty powietrza. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w uspokajające się morze i ogromny, wypukły grzbiet wieloryba. Szarpał się w ramionach Aurian i próbował coś powiedzieć, ale tylko bełkotał i rzeził.

–Spokojnie, Anvar. Zaraz będzie ci lepiej. – Aurian przyglądała mu się ze współczuciem, pamiętając straszne chwile przeżyte na grzbiecie wieloryba, zanim jej płuca przystosowały się z powrotem do oddychania powietrzem. – Odpocznij chwilę i odzyskaj oddech, a ja opowiem ci, co się stało. Widzisz, wieloryby nie są zwyczajnymi zwierzętami, one są inteligentne. Potrafię porozumiewać się z nimi w myślach, a ten ocalił ci życie...

Anvar przerwał jej.

–Sara? – spytał słabym, zachrypłym głosem.

Aurian potrząsnęła głową.

**–Nie wiem, Anvar. Poczekaj, a ja...**

**–Dlaczego jej nie uratowały? – przerwał ostrym i pełnym oskarżenia głosem. – Czy poprosiłaś, żeby spróbowały?**

**Aurian cofnęła się oburzona. Co za niewdzięczność... Nawet nie pomyślał o tym, że ona sama nieomal straciła życie, ani o tym, by jej podziękować. Przez moment jej umysł cofnął się do tej straszliwej nocy nad rzeką, kiedy napadła na niego, pogrążona w żalu za Forralem. Może Anvar robił teraz to samo – ale nie. On oskarżył ją o morderstwo, cały czas miała to żywo w pamięci. Sprowokowana tym nowym dowodem braku zaufania z jego strony, potrafiła jedynie zareagować gniewem. Dość już, pomyślała. Kiedy dotrzemy do lądu, rozstanę się z nim!**

**–Złóścisz się, niewielka. – Ciepłe tony reprimendy wieloryba zabrzmiały w jej myślach.**

**–Trzeci członek naszej grupy zaginął, wszechpotężny – wyjaśniła Aurian. – Ten mężczyzna obwinia mnie.**

**–Ciebie? – Ironiczny śmiech zbulgotał w myślach giganta. – Musi mieć o tobie bardzo dobre mniemanie, skoro wierzy, że jesteś zdolna wziąć na swoje barki tak straszliwą odpowiedzialność!**

**Aurian, kiedy tylko opanowała zaskoczenie tą uwagą, szybko zaprzeczyła.**

**–Obawiam się, że nie, wszechpotężny. Jego umysł wydaje się przepełniony wątpliwościami co do mojej osoby.**

**Lewiatan zaśmiał się.**

**–Niewielka, gdy mamy ogromne wątpliwości co do własnej osoby, wtedy często wygodnie nam jest przerzucić je na kogoś innego. Ten mężczyzna zrozumie to w odpowiednim czasie. A jeśli chodzi o jego zagubioną przyjaciółkę, możesz mu powiedzieć, żeby odłożył na bok swe obawy. Jest bezpieczna z moją siostrą i dotrze do lądu jeszcze przed nami. Za to musi ci podziękować.**

**Tak jak Aurian przypuszczała, twarz Anvara rozjaśniła się na tę wiadomość. Ale kiedy w przyływie radości wyciągnął ręce, aby ją objąć, odsunęła się od niego ze złością.**

**–Trzymaj się ode mnie z daleka! – warknęła. – Dałeś mi jasno do zrozumienia, co o mnie sądzisz. Jak tylko dotrzemy do lądu, martwcie się o siebie sami, ty i ta twoja zarozumiała, mała trzpiotka. I życzę ci, abyś zaznał z nią radości, gdyż któregoś dnia zdradzi cię tak, jak zdradziła biednego Vannora!**

**Twarz Anvara pociemniała.**

**–Jak śmiesz mówić o Sarze w ten sposób? – powiedział. – Od samego początku byłaś do niej źle nastawiona. Nie masz pojęcia, co ona przecierpiała...**

**–Nie mam i nic mnie to nie obchodzi. Widzę jak jest i to mi wystarczy. Wykorzysta cię, ty głupcze, i porzuci, jak tylko będzie miała okazję, ale przynajmniej ja nie będę już tego oglądać. Skończyłam z wami i mam nadzieję, że więcej was nie zobaczę.**

**Pomimo swojej wściekłości, na widok wyrazu twarzy Anvara urwała. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego.**

**–Bardzo mi to odpowiada! – odparował ostro. – Zauważyłem, że ty nie miałaś obiekcji, wykorzystując mnie przez ostatni rok. Pozwól więc, że coś ci powiem, Pani. Skończyłem ze służbą dla cholernych Magów! Teraz Sara i ja znajdziemy swoją własną ścieżkę w życiu – bez względu na to, co o tym myślisz.**

**W tym momencie wieloryb oznajmił, że złość emanująca z ich umysłów bardzo go wyczerpuje. Aurian, skruszona, natychmiast przeprosiła ogromne stworzenie. Odsunęła się od Anvara tak daleko, jak tylko pozwolił na to szeroki grzbiet Lewiatana, i po raz pierwszy od tyłu dni ułożyła się do snu. Jednak ku jej zaskoczeniu sen długo nie nadchodził. Gruby płaszcz Forrala został na wraku, a mokre ubranie przywarło do niej jak skorupa lodu. Przez chwilę żałowała, że nie może przytulić się do Anvara, przynajmniej mogliby podzielić się tym marnym ciepłem, które w nich pozostało. Spojrzała ukradkiem i zobaczyła, że kuli się samotnie, drżąc cały, ale wzbrania się przed wykonaniem ruchu w jej kierunku. No cóż, nie będę go prosić, pomyślała Aurian. Jeśli zechce się ogrzać, musi tu przyjść. I została na swoim miejscu, znajdując oparcie jedynie w swym wrodzonym uporze i dumie Magów, aż wreszcie wyczerpanie dało o sobie znać.**

**Świtało, kiedy przybili do lądu. Z bladoniebieskiego nieba zniknęły chmury. Morze wyglądało spokojnie, a powietrze było zadziwiająco ciepłe. Aurian obudziła się nadal zmęczona i przez zamglone oczy zobaczyła plażę z czystego, srebrnego piasku przeciętą postrzępionymi skałami. Za nimi zieleniał gęsty las, a dalej sterczały urwiska z szarego kamienia, które wznosiły się niezwykle wysoko. W balsamicznym powietrzu rozbrzmiewały piskliwe nawoływania nieznanych stworzeń. Aurian wzdrygnęła się. To nie było wybrzeże północne. Silny sztorm przywiał ich do legendarnych ziem południowych!**

**Wieloryb zatrzymał się o lot strzały od brzegu, w wodzie wystarczająco głębokiej, by mogła pomieścić jego masywne ciało. Aurian zwróciła się do Anvara.**

**–Tutaj wysiadasz – powiedziała zwięźle. – Wieloryb mówi, że jego siostra zostawiła tu Sarę, a więc powinna być gdzieś niedaleko.**

**Anvar patrzył zdziwiony.**

**–Ty naprawdę potrafisz rozmawiać z tym stworzeniem? – zapytał.**

**–Stworzeniem? On jest przyjacielem i zdecydowanie wolę rozmowę z nim, więc idź już. – Aurian zacisnęła zęby i odwróciła wzrok, by nie patrzeć na twarz Anvara.**

**Trochę za późno na to urażone spojrzenie, pomyślała ponuro.**

**Anvar spojrział w dół, na wodę, która w tej osłoniętej zatoce była kryształowo czysta. Podążając za jego wzrokiem, Aurian zobaczyła stada jaskrawych ryb sunące przez lapisowo-niebieską toń.**

**–Aurian, tutaj jest za głęboko! Ja nie...**

**Mag zobaczyła panikę w jego oczach i z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że on nie potrafi pływać. Przypomniała sobie horror poprzedniej nocy, kiedy dusiła się wodą wlewającą się do jej umęczonych płuc, i dreszcz ją przeszedł. Anvar trząsał się, więc postarała się zwalczyć w sobie przyływ żalu do niego.**

**–W porządku – westchnęła. – Pomogę ci. Pójdę pierwsza...**

**Wprowadzając słowa w czyn, Aurian ześlizgnęła się z wypukłego grzbietu wieloryba do wody. Po boleśnie zimnych morzach strefy północnej, ciepło tej wody stanowiło przyjemne zaskoczenie. Przez chwilę naradzała się z wielorybem, po czym zwróciła się do Anvara.**

**–Teraz ześlizgnij się tutaj. Jego ogon jest akurat...**

**–Jego co?**

**–Jego płetwa, jeśli wolisz. Jest tuż pod powierzchnią, więc możesz na niej stanąć i nie zanurzysz się.**

**Anvar wahał się przygryzając wargę.**

**–No chodź, on mówi, że dla niego to nie problem – ponaglała go Aurian.**

**–Może dla niego nie, ale dla mnie to jest problem – wymamrotał Anvar przez zaciśnięte zęby.**

**–Zrozum, to jest bezpieczne. Nie dopuszczę, żebyś zanurzył się z głową, obiecuję. Zaufaj mi choć raz. – Nie potrafiła opanować zjadliwości w głosie.**

**W końcu udało jej się nakłonić Anvara, by zszedł na ogon, który cierpliwie wieloryb trzymał wciąż sztywno. Woda sięgała Anvarowi do podbródka. Dzięki bogom, że jest**



wysoki, pomyślała Aurian podpływając do niego. – Nie łap mnie! – ostrzegła widząc, co ma zamiar zrobić. Wyprostowała się i stanęła obok niego na ogonie w wypychającej ciało słonej wodzie.

Położyła rękę na karku Anvara.

–Co robisz? – spytał, chwytając powietrze.

–Utrzymuję twoją głowę na powierzchni. Wszystko, co musisz zrobić, to wziąć głęboki oddech i przechylić się do tyłu. Po prostu rozluźnij się, a stopy same pójdą do góry. Będziesz się unosił na wodzie i nie pójdiesz na dno, obiecuję. To zupełnie bezpieczne.

Po chwili Anvar pomyślał, że wystarczająco zebrał się na odwagę, by zrobić tak jak mu kazała. Aurian zalała fontanna piany, gdyż Anvar natychmiast wpadł w panikę i zaczął szamotać się, rzucać i gwałtownie ją szarpać. Musiała zanurkować, ale udało jej się powstrzymać go przed połknięciem zbyt dużej ilości wody i postawić z powrotem na ogonie. Odgarnęła z twarzy ciężką, przylegającą zasłonę włosów i zobaczyła oburzonego Anvara wpatrującego się w nią czerwonymi, podrażnionymi przez sól oczami.

–Mówiłaś, że będę się unosił!

–Powiedziałaś rozluźnij się, ty głupcze, a wtedy będziesz się unosił!

–Nie mogę się rozluźnić! Jestem przerażony!

Potrwało to jakiś czas, ale w końcu udało im się dopracować techniczną stronę operacji. Anvar przechylił się do tyłu, jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu pełnym zdziwienia.

–Anvar, nie zapomnij oddychać!

Kolejne szamotanie się. Jednak kiedy się opanował, holowanie go do brzegu okazało się stosunkowo prostą sprawą. Po kilku minutach stali po kolana w delikatnej pianie fal, które wpadały na plażę.

–No cóż – powiedziała Aurian – jeśli jeszcze kiedyś znajdziesz się w głębokiej wodzie, to przynajmniej będziesz umiał dryfować. – Pod wpływem chwili sięgnęła w dół i wyciągnęła z buta długi, zabójczy sztylet. Wręczyła go Anvarowi nie patrząc mu w oczy. – Weź to – mruknęła. – Przynajmniej nie będziesz bezbronny.

Obydwoje w tym samym momencie poczuli, że nadeszła chwila rozstania. Kiedy tak stali i patrzyli na siebie, zapadła nagle, pełna napięcia cisza. Nieoczekiwanie Aurian poczuła chęć, by przemyśleć to jeszcze raz. Jak może zostawić Anvara? Nie miała

siły odwrócić się od niego, a i on patrzył smutno, niezdecydowany, przygryzając wargę i bawiąc się sztyletem. Do licha, pomyślała Aurian, zachowujemy się jak dzieci! Przeprosiny nie wchodziły w grę – w końcu to jego wina – ale właśnie miała otworzyć usta i powiedzieć mu, że powinni trzymać się razem, gdy z lasu wyłoniła się Sara i biegła plażą w ich kierunku, wołając Anvara.

–Tak bardzo się bałam! Te morskie potwory... byłam przekonana, że mnie zjedzą! – Pisnęła przenikliwie. – Och! Uważaj! Jeden jest tuż za tobą! Szybko, wychodź z wody!

–Sara! Dzięki bogom, że jesteś cała i zdrowa! – Zapominając o Mag, Anvar wyszedł z wody, zostawiając za sobą ślady ze wzburzonej piany, i pobiegł do Sary. Aurian zakłęta i odwróciła się rozgoryczona. Zmagając się z ciepłymi falami popłynęła do Lewiatana i wspięła się na jego grzbiet. Serce ciążyło jej bardziej niż przemoczone ubranie.

Kiedy spojrzała za siebie, Sara była w ramionach Anvara. Ponad wodą wyraźnie unosił się jej piskliwy głos.

–A kogo to interesuje, że ona odchodzi! I tak nie chcemy jej z nami! – Mag zacisnęła zęby i przytuliła się do ciepłego ciała wieloryba.

–Płynmy – powiedziała. Nie usłyszała wołającego ją oszalałego głosu Anvara.

Anvar był wściekły.

–Cicho bądź! Usłyszysz cię! – Nie mógł uwierzyć, że Aurian naprawdę odchodzi. Wołał ją, błagał, by poczekała, ale głośnie dźwięki wieloryba wypuszczającego fontannę wody i powietrza zagłuszały go. Mag nie mogła usłyszeć Anvara... Sara objęła go za szyję i pocałowała, odwracając głowę mężczyzny od oceanu i skutecznie przerywając jego nawoływania.

–Nie przejmuj się – zamruczała. – Pomyśl o swojej wolności, Anvar. Pomyśl o nas.

Lewiatan, jeśli tylko chciał, mógł poruszać się bardzo szybko. Anvar wyrwał się z uścisku, ale Aurian znajdowała się już poza zasięgiem głosu.

–Co ty, na bogów, wyczyniasz? – warknął do Sary. – Tu nie chodzi o wolność, idiotko. Nie teraz. Powinniśmy trzymać się razem. – W głębi serca wiedział, z obrzydliwym poczuciem wstydu, że on sam spowodował odejście Mag.

–Jak śmiesz tak do mnie mówić! – wybuchnęła Sara. – W jaki niby sposób ma to być moja wina? To nie ja zarzuciłam jej morderstwo. Myślałam, że chcesz, żebyśmy byli razem, tylko we dwoje. – Opuściła głowę i łzy potoczyły się z ogromnych, fiołkowych oczu. – Myślałam, że mnie kochasz, ale to jej chciałeś cały czas. – Uniósła

podartą sukienkę i uciekła od niego wzdłuż plaży.

Na bogów, co jeszcze okaże się nie tak? Anvar jęknął i pospieszył za nią. Poranne słońce świeciło z bezchmurnego nieba. Jego żar wystarczył, by wysuszyć ubranie na Anvarze, ale chłód wody z ubiegłej sztormowej nocy zdawał się przenikać go do szpiku kości. Wysychająca sól i piasek sprawiały, że skórę miał sztywną i szorstką, oczy go piekły i wszystko go bolało. Dysząc z gorąca dogonił Sarę i objął ramieniem.

–Przepraszam – powiedział. – z całego serca przepraszam i naprawdę chcę być z tobą.

Po dłuższej chwili Sara dała się ułagodzić, ale w jej oczach pozostał wyraz nieokreślonej wrogości, który powodował, że przez pewien czas Anvar czuł, jakby stąpał po cienkim lodzie. Cholerne kobiety!, pomyślał z kwaśną miną. Spojrzał na morze, ale Aurian już zniknęła. Byli sami.

–Chodź – powiedział zrezygnowany. – Poszukamy słodkiej wody.

Na szczęście znaleźli jej pod dostatkiem. Sączyła się z urwisk za drzewami i tworzyła strumienie, które przez gęsty las płynęły do morza. Wystarczyło, że Anvar i Sara przeszli zaledwie kawałek wzdłuż plaży, a natknęli się na pierwszy z tych strumieni, w miejscu, gdzie wpadał do oceanu. Podążyli w górę jego biegu, do zacienionego lasu, gdzie było chłodno i wilgotno, gdyż drzewa o szerokich liściach i gęsta roślinność nad głowami skutecznie odcinały dopływ promieni słonecznych.

Powietrze wypełniało stłumione brzęczenie tysięcy owadów, przeplatane ostrymi piskami i nawoływaniem dochodzącymi z wysoka, spod sklepienia gałęzi. Sara oparła się bojaźliwie o Anvara, przestraszona dziwnymi dźwiękami.

–Wszystko w porządku – uspokajał ją. – To tylko zwierzęta i ptaki.

Ale użył sztyletu Aurian wycinając dwa grube kije z pobliskiego drzewa i robiąc to myślał, że Mag byłaby zła z powodu takiej profanacji jej broni.

Wody strumyka zebrały się w zagłębieniu, tworząc niewielką, dość głęboką sadzawkę. Wokół jej brzegów roślinność wyskubana została niemal do gołej ziemi. Mulisty brzeg poprzecinały ślady zwierząt, które przychodziły do wodopoju. Anvar zatrzymał się, by zbadać te ślady. Małe odciski gryzoni, wgłębienia po niewielkim jeleniu, złowrogie ślady węży, o kształcie litery „es” ... a to co? Wyglądają jak odcisnięte dłonie – malutkie, ludzkie dłonie! Dreszcz przeszedł Anvarowi po plecach. Raptem las wydał mu się pełen niewidocznych oczu. Pospiesznie zatarł te ślady butem, zanim Sara zdążyła je zauważyć.

Wyschnięty od żaru i wody morskiej, którą połknął, rzucił się i pił, rozpryskując chłodną, świeżą wodę na napiętą od soli twarz. Kiedy zaspokoił pierwsze pragnienie,

zejrzał się dokoła w obawie, by nie zgubić drogi w lesie, ale wtedy z zakłopotaniem uświadomił sobie, że szedł po prostu wzdłuż strumienia. Gdyby Aurian zmieniła zdanie... Ale nie zmieni, nie po tym, jak ją potraktował. Żałował ostrych słów, które padły poprzedniej nocy. Gdyby tylko umiał zapanować nad sobą, zamiast atakować ją tylko dlatego, że sprawiła, iż poczuł się winny. Pewnie by zrozumiała...

Na bogów, ależ był głodny! Rozpaczliwie pragnąc pozbyć się uczucia dręczącej, wewnętrznej pustki, Anvar rozważał możliwości zdobycia na tym odludziu pożywienia. Sara musiała myśleć o tym samym.

–Anvar, muszę coś zjeść. – Zabrzmiało to prawie jak rozkaz i Anvar poczuł przyływ złości. Aurian nigdy tak się do niego nie odzywała, choć był jej służącym.

Usiłując zachować spokój w głosie, powiedział:

–Ja też. Daj mi się chwilę zastanowić.

–Ale ja jestem głodna. Chcę natychmiast coś zjeść!

Na szczęście z pomocą przyszedł Anvarowi dawno zmarły dziadek. Wypełnił on dzieciństwo chłopca opowieściami z własnej młodości na wsi. Mając dziewięć lat Anvar posiadał umiejętność łapania pstrągów – teoretycznie, w każdym razie.

–Chodź – powiedział do Sary. – Złapiemy kilka ryb na obiad.

W praktyce okazało się to jednak dużo trudniejsze. Na otwartym morzu ryby zdawały się posiadać jakąś własną magię. Za każdym razem, kiedy ostrożne ręce Anvara już prawie zaciskały się na lśniących, śliskich rybich ciałach, te nagle znikwały, pozostawiając zirytowanego łowcę z garściami pełnymi wody. Anvar stał po pas w morzu coraz bardziej zdenerwowany. Dlaczego te obłudne stwory nie mogły stać w miejscu? Oczy bolały go od wpatrywania się w oślepiającą wodę, a słońce bezlitośnie paliło odkrytą głowę i plecy. Zdawało mu się, że stoi tak od wieków. Chociaż bardzo się starał, nie udało mu się pozbyć myśli, że ryby naigrawały się z jego ślamazarnych prób. Kiedy wyciągnął ręce z wody, zobaczył, że palce ma białe i pomarszczone.

–Anvar? Anvar! – Z brzegu dobiegał głos Sary. Czego ona chce? Nie zdawał sobie sprawy, że wołała go już od jakiegoś czasu. Odwrócił się i zobaczył ją, śmiejącą się i trzymającą w górze węzełek zrobiony z białego płótna oderwanego z jej halki. Węzełek wybrzuszał się i wił w jej rękach.

–Zobacz! Złapałam kilka!

Przez ułamek sekundy miał ochotę ją udusić. A potem zrozumiał znaczenie jej słów i pomimo głębokiego zdziwienia nieco mu ulżyło. Poruszając się najszybciej jak umiał, napierając na wodę, przedzierał się do niej przez mieliznę.

–Jak, do licha, ci się to udało? – powiedział, starając się ukryć oburzenie w głosie.

Sara rzuciła wijący się pakunek na biały piasek i objęła jego spaloną od słońca szyję, aż rozpaczliwie się wykrzywił.

–Łatwizna – uśmiechnęła się błazeńsko. – Nie jesteś ze mnie dumny?

–Oczywiście! – powiedział oschle i Sara spoważniała.

–Nie zauważyłeś? – spytała. – Jest odpływ. – Wskazała na rafę, teraz odsłoniętą i wystającą z oceanu jak palec. – Tam jest dużo ryb, uwięzionych w sadzawkach między skałami.

–Odpływ? – Anvarowi zrobiło się głupio. Wiedział o odpływach i przyptywach, ale ponieważ urodził się biednym mieszczuchem, a później został niewolnikiem, nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak są one ważne.

Świadomość tego nagle dotarła do Sary.

–Och – powiedziała. – Nigdy wcześniej nie byłeś nad morzem, prawda?

–A niby jak miałem być? – rzucił Anvar. – Ród Magów nie pozwala swojej służbie na przejażdżki na wybrzeże. A ty skąd tyle wiesz na ten temat?

Sara odwróciła na chwilę wzrok.

–Vannor zabierał mnie każdego lata... – Widząc wyraz twarzy Arwara pospiesznie zmieniła temat. Nie mogła go zrażać. – W każdym razie – dodała pogodnie – nie do wszystkiego mam talent. Może je i złapałam – każdy by to zrobił – ale nie umiem ich zabić. A jeśli chodzi o oprawianie, no cóż, zawsze wywołuje u mnie mdłości.

Z pewnością użyła właściwych słów, gdyż Anvar uśmiechnął się.

–Ja to zrobię. Czegóż nauczyłem się w kuchni w Akademii.

Sara wzdrygnęła się. Wolałaby, żeby nie przypominał jej ciągle, że był niewolnikiem. Mieszkając z Vannorem przyzwyczaiła się do posiadania służących i przestała o nich myśleć jak o ludziach. Byli, po prostu byli – grzeczni, anonimowi, gotowi na każde jej zawołanie. Czuła się w jakiś sposób nieczysta, kochając się z jednym z nich. Ze względu na korzyści musiała to jednak znosić. Zwracając się do Anvara podarowała mu najpogodniejszy uśmiech, który przy Vannorze zawsze odnosił skutek.

–Dobrze, że jest ktoś praktyczny pod ręką – powiedziała. – Obawiam się, że ja jestem beznadziejna. Czy wiesz, jak rozpalić ogień?

Przed rozpoczęciem nieudanych połowów, Anvar zostawił swoją hubkę i krzesiwo

razem z koszulą, której tak mu brakowało, gdy słońce zaczęło dokuczać, na rozpalonej słońcem skale, żeby wyschły. Pomiędzy skrajem lasu a linią przypiływu leżało dużo drewna i Anvar wkrótce rozpałił ogień. Użył sztyletu Aurian do oprawienia ryb, znowu mając poczucie winy, gdyż wiedział, że dała mu tę broń, by wykorzystał ją do dużo ważniejszych celów. Upiekł ryby na płaskich skałach przy ogniu i ucztowali w cieniu nad strumieniem, gdzie bujne listowie chroniło ich przed południowym słońcem.

Anvar obudził się chłodnym, pachnącym zmierzchem. Ostatnie błyski zachodu słońca czerwieniały za wysokimi urwiskami, nietoperze szybowały nad plażą, polując na owady zwabione ogniem, a hordy malutkich, szybkich krabów uciekały z resztkami ryb. Anvar wzdrygnął się i wstał pospiesznie, krzywiąc się, kiedy poczuł palącą sztywność poparzonych słońcem pleców. Próbował rozjaśnić senny umysł. Przypuszczał, że były to jeszcze skutki czuwania z Aurian. Musiał zasnąć, jeszcze zanim skończył jeść.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma Sary, i zmartwił. Zaniepokojony zbadał wzrokiem plażę. Chyba nie była na tyle głupia, żeby oddalić się samotnie? Wziął kij ze stosu przygotowanego na ognisko, zapalił jeden koniec w resztkach żaru i sprawdził miejsce, w którym siedziała. Nie zauważył śladu walki, a więc żaden stwór z lasu jej nie porwał. Zobaczył ślady jej stóp prowadzące do strumienia, a potem oddalające się pomiędzy drzewami. Klnąc, wszedł pomiędzy drzewa, podążając torem wody.

Las w nocy okazał się o wiele bardziej niesamowity niż jako mroczna szmaragdowa dżungla w świetle dnia. Korzenie skręcały się w górę, by nie dać mu przejść, pnącza ocierały się o jego twarz, strasząc tak, że niemal upuszczał pochodnię. Gałęzie czepiały się ubrania. Jakieś twarze wylaniały się spomiędzy drzew, wykrzywiając się w migoczącym świetle. Poszycie pod stopami śliskie było od wieczornej rosy, a niesamowicie świecące w mroku spróchniałe kawałki drewna przypominały mu kielich, z którego Miathan uwolnił swoje Widma. Serce Anvara biło mocniej, oddech stał się urywany. Co takiego pojawiło się tuż przed nim? Dziwne, migoczące światło zjawy. Anvar zwolnił, skradając się ostrożnie do polany, która okalała niewielką sadzawkę, i stanął zauroczony.

Nimfa kąpała się w nie zmaczonej, ciemnej wodzie. Miała jasną skórę i złote włosy; otaczała ją świta opadłych z nieba gwiazd, które tańczyły wokół, zdobiąc ją srebrem. Anvar wstrzymał oddech. Jakaś zbląkana gwiazda przemknęła obok niego i zobaczył, że jest to latający owad, którego ciało świeciło chłodnym, białym płomieniem. Wówczas nimfa odwróciła się do niego twarzą, stojąc naga w zaczarowanej sadzawce. Złote włosy opadały jej na ramiona. Sara...

Anvar stał zachwycony, bezradny w obliczu tak niezmiernego piękna. Miał zamiar zbesztać ją za to, że oddaliła się do lasu sama w nocy, skarcić za brak zdrowego

rosądku. Zamiast tego zdał sobie sprawę, że nieubłagane zbliża się do niej, jak lunatyk zwabiony nieuchwytnym snem. Cisnął dogasającą pochodnię, zrzucił ubranie i dołączył do Sary w sadzawce.

Zesztywniała, wyraz niemego protestu pojawił się w jej oczach. Potem, ze wzruszeniem ramion, uniosła twarz do pocałunków Anvara, a jej ręce odwzajemniły jego uścisk. Kochali się na brzegu sadzawki. Anvar płonął, niesiony na skrzydłach miłości, namiętności, urody Sary i łagodnego blasku nocy, które łączyły się transcendentnie, tworząc całość. Dopiero w szczytowym momencie poczuł krępujący brak pewności, czy Sara naprawdę z nim jest. Jej ciało tak. Żywo reagowało, wykonywało wszystkie ruchy, wydawało dźwięki. Ale w tym kulminacyjnym momencie oczy Sary otworzyły się, spojrzał w nie i zdał sobie sprawę, że sama dziewczyna była gdzieś daleko.

Anvar ochłonął, serce waliło mu szybko. Sara uśmiechnęła się i zmierzwiła jego włosy. Wmawiasz coś sobie, pomyślał. Sztuczka ze światłem tych przeklętych świetlików. Ale cała radość już umknęła, a spokój zastąpiła rozpaczliwa świadomość tego, jak bardzo jej pragnął. Od dzieciństwa należała do niego – i teraz, w końcu, miał ją dla siebie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby ją utracić. Ale po raz pierwszy poczuł zdradzieckie uczucie wątpienia, jak dotyk lodowatego palca. Czy Aurian miała rację? Czy Sara wykorzystwała Vannora dla swoich celów? A teraz wykorzystywała jego?

–Zimno mi – poskarżyła się Sara. – Zimno i mokro. – Skrzywiła się i spróbowała wydostać się spod Anvara. – I znów muszę się wykąpać!

Wzdychając puścił ją i przyłączył się do kąpieli. Nieoczekiwany chłód wody, teraz, kiedy był w stanie zauważyć takie rzeczy, spowodował, że resztki magii tej nocy prysnęły.

W milczeniu poszli na plażę, gdzie Anvar ponownie rozniecił olbrzymi ogień.

–Znowu jestem głodna – powiedziała Sara. Ale kraby ukradły resztki ryb, a Anvar wiedział, że nie mają szans na znalezienie pożywienia po ciemku.

–Spróbuj zasnąć – zaproponował. – Poszukamy czegoś rano.

–A potem co? – zapytała. – Nie możemy przecież na zawsze pozostać w tej okropnej dziczy.

Dla Anvara to miejsce było rajem, gdyby nie liczyć poparzenia słońcem, ale chyba Sara miała rację.

–Nie wiem – powiedział. – Jeśli jutro wdrapiemy się na urwisko...

**–Co? Wdrapać się tam? Chyba sobie żartujesz!**

**Anvar westchnął.**

**–No cóż, możemy wobec tego pójść wzdłuż wybrzeża, rozbijając obozowiska po drodze. Urwiska nie mogą ciągnąć się w nieskończoność.**

**–Ale w którą stronę pójdziemy? – wybuchnęła Sara. – Nawet nie wiesz, w jakim kraju się znajdujemy!**

**–Ty też nie wiesz – odciął się Anvar, rozdrażniony – a podróżowałaś dalej niż ja, albo przynajmniej tak twierdzisz. Może coś zaproponujesz?**

**–Jesteś całkowicie bezużyteczny, Anvar! Nic nie wiesz! Żałuję, że w ogóle... – Sara urwała nagle.**

**–Żałujesz, że w ogóle co? – Anvar poczuł, że przeszedł go złowieszczy dreszcz. Ale Sara odwróciła się, odmawiając wszelkich wyjaśnień, a on nie bardzo chciał naciskać. Po chwili już spała albo udawała, że śpi.**

**Anvar wpatrywał się, nieszczęśliwy, w nocne niebo. Gwiazdy wydawały się tu bliższe; łagodne lampy osadzone na aksamitnym sklepieniu. Niebo bardzo różniło się od tego na północy – jasnego, z odległymi, zimnymi gwiazdami. Nagle poczuł się zagubiony i mimo skulonej obok postaci Sary, bardzo samotny. Zastanawiał się, gdzie jest Aurian, i gorzko żałował swoich przykrych słów. Ona wiedziałaby, co zrobić. Forral dobrze ją nauczył. Nawet kiedy Aurian się zgubiła, brak wiedzy nadrabiała odwagą. Prawdę mówiąc, przyznał ponuro, właśnie ta jej wiara w siebie drażniła go tak bardzo. To i fakt, że pochodziła z rodu Magów, że była jedną z tych, którzy pozbawili Anvara własnego miejsca w świecie. Bawił się sztyletem, który mu podarowała. Czyste, ostre linie broni przypominały mu jej poprzednią właścicielkę. Zastanawiał się, co się z nią teraz dzieje. Jak da sobie radę, w ciąży, samotna, przepełniona żalem i ścigana przez Miathana? Zaczynał się o nią martwić czując, że nie spełnił swojego obowiązku. Ale dni strachu i panicznej ucieczki zebrały obfite żniwo niż Anvar przypuszczał. Zanim zdołał obudzić Sarę, by przejęła czuwanie, zasnął zatroskany.**

**Gdyby wiedzieli, na jakie ziemie przybyli i jaki naród je zamieszkiwał, Anvar i Sara nigdy nie rozpaliliby na plaży ogniska ogromnego jak latarnia morska. Gdyby zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ukryliby się w lesie i byli bardzo ostrożni. A tymczasem spali sobie niewinnie, a ich ognisko z otwartego morza rzucało się w oczy na kilka mil. Kiedy długa, czarna galera podpłynęła do plaży, nie wiedzieli o tym i nawet lekki chrzęst butów na piasku i szmer wyciąganej stali nie zdołały ich obudzić.**

**Anvara poderwał mocny chwyt obcych rąk i przeszywający noc krzyk Sary. Walczył**



**zaciekle, na chwilę złapał równowagę i po omacku szukał sztyletu Aurian. Ale broń wypadła mu z dłoni, kiedy spał, i zginęła w piasku. Zdążył tylko dostrzec migoczące pochodnie, ciemne twarze i białe, wyszczerzone w uśmiechu zęby, zanim mocny cios w tył głowy pozbawił go przytomności.**

## Katakлизм

Lewiatan miał na imię lthalasa. Wyczuł, że Aurian musi odpocząć, i powiedział, iż zabierze ją do osłoniętej laguny morskiej, bardziej na południe, gdzie jego ród często znajduje schronienie. Kiedy wyruszyli, Mag zobaczyła, że skały znajdujące się za linią plaży, po prawej stronie stopniowo zbliżają się do morza i dalej same tworzą wybrzeże. Obraz Królestw Południowych ograniczał się dla niej do wysokiej ściany ostro zakończonych szarych, stromych skał, przeplatanych dziwną ciemną zielenią rosnącą w szczelinach, gdzie suche, karłowate krzaki znalazły sobie nieco miejsca. Od czasu do czasu skały załamywały się i tworzyły głębokie, osłonięte zatoki, ale lthalasa płynął dalej, mijając je jedną po drugiej. Niezrozumiały szmer ledwie słyszalny w myślach Aurian mówił jej, że lthalasa podróżując porozumiewa się z innymi wielorybami.

Mag bolała głowa od oślepiającego blasku słońca odbijającego się w połyskującej, niebieskiej wodzie. Była niesamowicie głodna i bardzo nieszczęśliwa. Chociaż usilnie próbowała, nie mogła wyrzucić Anvara ze swoich myśli. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, starając się zasnąć, widziała jego pogrążoną w smutku twarz, gdy stali razem na plaży. Już miała poprosić lthalasę, żeby zawrócił, ale przypomniała sobie, co zaszło między nimi i Sarą poprzedniej nocy i znów wróciła cała złość. Jednak kiedy nie myślała o Anvarze, myślała o Forralu, co było jeszcze gorsze. W końcu, nie mając pojęcia, co dalej robić, i rozpaczliwie próbując zapomnieć o samotności i poczuciu odpowiedzialności za losy Anvara i Sary, Aurian zdecydowała się zwierzyć lthalasie i poprosić go o radę. Na szczęście wieloryb zgodził się na tę propozycję, wyznając, że sam jest ciekaw źródła jej niepokoju, jak również powodu, dla którego ktoś z rodu Mag podróżuje tak daleko na południe.

Aurian zaszokowała reakcja lthalasy na jej opowieść. Znowu była cała mokra, gdyż wieloryb, poruszony tym, co usłyszał, uderzał ogromnym ogonem w wodę.

– Magiczny Kociołek został odnaleziony? Dostał się w złe ręce? Och, przeklęty niech będzie ten straszny dzień! – Rozpacz wieloryba ogarnęła Mag, niemal zalewając jej świadomość swoją intensywnością.

– Wiesz o magicznym Kociołku? – spytała, z trudem utrzymując równowagę na śliskim, rozkołysanym grzbiecie. Głupie pytanie, strofowała samą siebie. Pewnie, że wie.

– Wiem – odpowiedział poważnie lthalasa. – Mój ród nosi w swej pamięci wszystkie zapomniane sekrety Katakizmu. To nasze brzemie i nasz smutek. Ta część przeszłości jest pochowana i utracona.

**On wiedział. Dobrzy bogowie, on wiedział! Lewiatan znał odpowiedzi, których szukała. Ale wyczuwała niechęć wieloryba do rozmowy na ten temat. No cóż, musi spróbować.**

**–Przykro mi, że muszę cię niepokoić, wielki, ale czy mógłbyś mi o tym opowiedzieć? Zamierzam pokonać to zło, a moja niewiedza staje się śmiertelną bronią w rękach moich wrogów. A ja muszę walczyć, nawet jeśli miałabym zginąć. Poprzysięgam powstrzymać Arcymaga.**

**–Dziecko, jak mógłbym? – Myśli lthalasy przepełnione były głębokim żalem. – Rozumiem twą potrzebę przeciwstawienia się złu, ale wszystkie gałęzie rodu Mag przysięgały nigdy nie wskrzeszać tej zgubnej wiedzy, żeby znów nie sprowadzić Kataklizmu. Nie mogę ci powiedzieć. Czy chciałabyś mieć zniszczenie świata na swoim i moim sumieniu?**

**Aurian westchnęła.**

**–Wszechpotężny, Mądry, może w twoich kategoriach jestem młoda i niewykształcona, ale dobrze rozumiem straszliwą odpowiedzialność, która na mnie spoczywa. Zdaję sobie sprawę, jak wielkie zniszczenie może wywołać wojna pomiędzy rodami Magów. Ale gdybym zdobyła utracone trzy rodzaje broni, z pewnością udałoby się pokonać Miathana nie wyrządzając zbyt dużych szkód? Szczerze ci wyznaję, że zostałam wyszkolona w sztukach wojennych. Ale uczył mnie ktoś, kto nie kochał przemocy i zniszczenia. Był najlepszym i najszlachetniejszym z ludzi, a za największy dar od niego uważam to, że wpoił mi szacunek dla innych stworzeń, bez względu na ich rasę, oraz nienawiść do bezsensownej śmierci i rozlewu krwi.**

**Lewiatan zrobił długą pauzę, ale jego umysł ukrył się przed Mag. W końcu westchnął tak potężnie, aż mieniąca się fontanna uniosła się z jego grzbietu.**

**–Niewielka, przypuśćmy, że znalazłaś tę broń. Przypuśćmy, że wykorzystowałaś ją, by pokonać Arcymaga, i czyniąc to odzyskałaś również magiczny Kociołek. Co byś wtedy zrobiła?**

**–Oddałabym wszystkie te narzędzia wam – powiedziała Aurian bez wahania. – Twój ród byłby o wiele lepszym strażnikiem tak niebezpiecznych przedmiotów niż mój. Wam pozostawiłabym decyzję, czy powinny być zachowane, ukryte czy zniszczone. Nie szukam władzy, chcę tylko wypełnić moje zadanie.**

**–Jesteś tego pewna? – Myśli lthalasy zabarwiło zdziwienie.**

**–Przysięgam. Wielki, możesz mnie „odczytać”, jeśli sobie życzysz. Zdobędziesz pewność, że mówię prawdę.**

–Poddałabyś się temu? – Słysząc było, że Lewiatan jest zdumiony. Rzadko praktykowano „odczytywanie”, dużo głębsze i bardziej intensywne niż Test Prawdy. Mówiono, że „odczytywanie” odsłania najskrytsze tajniki duszy – ale w rękach zdolnego praktyka może służyć nadużyciom i przekłamaniom. Samą propozycją Aurian wyrażała więc absolutne zaufanie do Ithalasy.

–Poddałabym się... i to uczynię – powiedziała stanowczo.

–Dobrze, maleńka. Akceptuję to – i czuję się zaszczycony.

Aurian zebrała w sobie odwagę i otworzyła umysł przed sondami myśli Ithalasy. Było to dużo gorsze niż sobie wyobrażała – gwałtowne wtargnięcie, o wiele głębsze i bardziej intymne niż jakikolwiek gwałt fizyczny. Lewiatan dokładnie zbadał umysł Mag i przejrzał każdą drobinę jej duszy: rzeczy bezwartościowe i małe, wszystkie grzechy dumy, temperamentu, upor, które stanowiły część Aurian. Wszystkie rzeczy, którym zaprzeczała lub też ukrywała bezpiecznie przed sobą, zostały zamącone niczym błoto oderwane od dna czystego strumienia. Kiedy było już po wszystkim, leżała bezwładnie, zwinięta w kłębek na grzbiecie ogromnego stworzenia. Mdlilo ją i cała się trzęsła.

–Spokojnie, maleńka. – Słowa Lewiatana podziałały na wybebeszoną świadomość Aurian jak kojący balsam. – Mówi się, że nawet sami bogowie nigdy nie osiągną doskonałości. Konfrontacja z własnymi przewinieniami nie jest przyjemna, ale na tym polega droga do prawdziwej mądrości – i dlatego tak niewielu ją osiąga. Jest w tobie wiele dobra: ogromna uczciwość, honor i odwaga, jak również kochające serce. Wszystko to jednoznacznie przeważa nad złem. Utrzymaj równowagę pomiędzy tymi dwoma wizerunkami samej siebie, córko, a wszystko będzie dobrze.

Córka! On nazwał ją córką! Rozpacz Aurian rozjaśniła silna fala miłości i dumy. Starła się odzyskać kontrolę nad sobą przynajmniej na tyle, by spytać go o odpowiedź, ale wieloryb oszczędził jej wysiłku.

–Moje zaufanie już masz – powiedział – i jestem twoim dłużnikiem za uratowanie mojego dziecka. Ale ja sam nie mogę podjąć tej decyzji. Zobacz, jesteśmy już przy lagunie. Tam, za tym wysokim szczytem, który wystaje z oceanu, jest bezpiecznie. Będziesz mogła zjeść i odpocząć. Kiedy zaśniesz, ja porozmawiam z moim ludem i przedstawię twoją sprawę, gdyż taka decyzja musi być podjęta przez cały nasz ród.

Serce Aurian zamarło. Po tym wszystkim, co przeszła? Ale wiedziała, że Ithalasa zrobił wszystko co mógł, i nie należało dalej nalegać. Z trudem zebrała całą wdzięczność, by podziękować wielorybowi tak, jak powinna. W odpowiedzi Lewiatana kryło się zadowolenie i odczuła, że akceptuje jej wysiłki.

–Widzisz? – powiedział. – Twoja mądrość już dojrzewa.

Laguna uformowana została w kształcie nie domkniętego okręgu; od strony oceanu otaczały ją rafy, a wysokie skały od lądu. Miejsce najbezpieczniejsze z możliwych – nic nie mogło się tam przedostać, chyba że morzem albo z powietrza. Aurian podpłynęła do pasa kamiennej plaży, który znikał aż za horyzontem, a Ithalasa podprowadził ryby do mielizny, by mogła je złapać. Była wdzięczna za jego pomoc zdając sobie sprawę, że inaczej nigdy by sobie nie poradziła. Kiedy rozpałała ogień, Lewiatan odpłynął obiecując, że wróci najszybciej, jak będzie mógł.

Aurian czuła się kompletnie wyczerpana. Zjadła ryby na wpół śpiąc, napiła się ze źródelka tryskającego u podnóża skały i położyła ufną, że mocno grzejące słońce wysuszy na niej ubranie. Miała zdumiewający sen o przeszłości osadzony we współczesnym świecie.

Liczny i potężny ród Magów rządził światem. Miał władzę nad pogodą i żywiołami, morzami i plonami na polach, ptakami i zwierzętami, i nad nie posiadającymi magii Śmiertelnymi, którzy, niewiele lepsi od zwierząt, byli służącymi i niewolnikami. Wszystkie ziemie i morza zamieszkiwały cztery potężne linie rodu Magów – każda kontrolowała jeden z czterech żywiołów magii.

Ludzka linia Magów, czy też Czarnoksiężnicy, jak sami siebie nazywali, rządziła żywiołem Ziemi. Znali oni język wszystkich stworzeń żyjących na ziemi, drzew i wszystkiego, co rosło. Najbardziej utalentowani potrafili porozumiewać się nawet ze skałami. Ich zadanie polegało na utrzymaniu żyzności; wszystko, co żyło lub rosło, musiało zachować równowagę tak, by każde z nich rozwijało się, egzystowało i zajmowało odpowiednie miejsce w splatającej się pajęczynie życia.

Ich bracia, Skrzydlaci Magowie czy też Niebianie, jak woleli, by ich określano, panowali nad żywiołem Powietrza. Zamieszkiwali wysoko w górach, na najwyższych szczytach, i odpowiadali za ptaki i wszystkie inne latające stworzenia. Moce Niebian ujarzmiały potężne wiatry, które przynosiły deszczowe chmury utrzymujące płodność świata.

W istotnych kwestiach pogody współpracowali oni z władcami żywiołu Wody – linią Magów rasy Lewiatanów, którzy z kolei odpowiedzialni byli za wszystkie wody świata i stworzenia w nich mieszkające. Władali morzami, rzekami i jeziorami wykorzystując Magię Chłodu, zanim obrócona została w zło, tworząc wielkie pokrywy lodowe na dalekiej północy i południu świata. Posiadali dar sprowadzania deszczu, który wiatry Niebian wykorzystywały tam, gdzie zachodziła taka potrzeba. Lewiatany, ponieważ zamieszkiwały wody, nie przybierały formy ludzkiej. A dzięki temu, że woda unosiła ich ciężar, niektóre rozwinęły się do olbrzymich rozmiarów. Miały opływowe i gładkie kształty, z ogromnymi, zakrzywionymi płetwami służącymi do sterowania i płaskimi ogonami pomagającymi rozwinąć ogromną prędkość. Ale były również ciepłokrwiste, oddychały powietrzem i rodziły młode. Mówiono, że są najstarszą rasą z rodu Magów, tą z której powstały wszystkie inne rasy. Lewiatany posiadały najgłębszą

**mądrość i największą radość życia.**

**Żywiół Ognia stanowił domenę rodu Smoków, które mieszkały na rozległych pustyniach. Wyglądały najgroźniej. Giętkie, skrzydlate stworzenia o długich szyjach i długich ogonach, z metalicznie połyskującymi łuskami. Ich wyłupiaste, świecące, podobne do diamentów oczy umożliwiały patrzenie dokoła bez przekręcania głowy. Smoki rodziły się srebrne i w dzieciństwie wybierały swój kolor, zachowując tę barwę już na zawsze. Niektóre decydowały się na niebieski, zielony czy czarny, większość jednak preferowała kolor ich żywiołu – odcienie czerwieni i złota.**

**Członkowie rodu Smoków potrafili wytwarzać dwa rodzaje ognia. Umieli przekształcać energię nagromadzoną w sobie wydmuchując długi strumień płomieni. Drugi sposób był groźniejszy: za pomocą krystalicznej struktury oczu skupiali energię i formowali cienki, skoncentrowany promień o przerażającej zdolności zniszczenia. Również ich zęby i pazury stanowiły śmiertelną broń, ale służyły wyłącznie do obrony, gdyż ród Smoków nie jadał mięsa. Zamiast tego rozkładali potężne, przezroczyste skrzydła, zbudowane podobnie jak skrzydła nietoperza z żeber, i wchłaniali czystą energię słoneczną, tak jak robią to rośliny za pomocą liści. Skrzydła nie służyły do latania, choć dorosły Smok mógł szybować na krótkich odcinkach. Młode, ponieważ były lżejsze i mniejsze, potrafiły polecieć dalej.**

**W obrębie możliwości magii Ognia, opanowanej przez ród Smoków, znajdowały się sztuka przechowywania mocy wewnątrz diamentów i kryształów powstających w ziemi pod działaniem temperatury i ciśnienia oraz umiejętność obrabiania i topienia metali. Posiadali wszelkie formy ognistej energii i potrafili wyprodukować najbardziej śmiertelne i przerażające rodzaje broni. Ale ponieważ był to ród nastawiony pokojowo, broń ta stanowiła ściśle strzeżony sekret.**

**Z samej natury wszechświata wynikało, że dla czterech podstawowych żywiołów istniały cztery negatywne odpowiedniki, które je równoważyły, a obowiązkiem rodu Magów było zachować nad nimi kontrolę i w miarę możliwości modyfikować je tak, by spełniały pozytywną rolę. Żadna z tych złych mocy nie została przypisana jakiegokolwiek szczególnej linii rodu Magów i za każdą z nich odpowiedzialni byli wszyscy, ponieważ wszelka negatywna magia była dzika, nieprzewidywalna i potencjalnie bardzo destrukcyjna.**

**Pierwszą i najbardziej pierwotną z tych mocy była Magia Starożytna. Nazywano ją starożytną, bo w jej skład wchodziły podstawowe siły stare jak świat, odpowiedzialne za chaos w nowo tworzonym wszechświecie, zanim Strażnicy, dla równowagi, nie powołali rodu Magów, aby zaprowadził porządek. Magia Starożytna była mocą odwiecznych duchów: skał zwanych Moldan, które przybrały postać olbrzymów; drzew – inaczej Veridai i wody – Naiad. Te duchy zostały ujarzmione przez Przodków rodu Magów, uwięzione i pozbawione mocy, chyba że celowo chciano je przywołać.**

Najstarszymi rodzinami korzystającymi ze Starożytnej Magii były rodzina Mer oraz Phaerie i Dwelven. Żyły one w pokoju z odwiecznymi duchami – w głębokich wodach, w sercu pierwotnych lasów i pod wydrążonymi wzniesieniami. Rodziny te mogły, wedle własnego życzenia, mieszkać zarówno na ziemi, jak i Gdzieś Tam, wraz z duchami żywiołów. Plotka głosiła, że powstały one ze związków pierwszych Magów z odwiecznymi duchami. Nikt nie wiedział, czy to prawda, niemniej jednak ród Magów uznał za stosowne uwięzić je w tajemniczym Gdzieś Tam Starożytnej Magii, aby chronić przed nimi ludy, które później zaczęły zamieszkiwać świat, gdyż mówiło się, że były to stworzenia złośliwe, fałszywe i niebezpieczne.

Wezwanie któregokolwiek z tych stworzeń wiązało się z ryzykiem. Wpuszczone do świata po długim uwięzieniu posiadały ogromną siłę, ale mogły zwrócić ją zarówno przeciw wrogom, jak i przeciw tym, którzy je wezwali. Niektóre z nich, ku przerażeniu rodu Magów, nadal błądziły na wolności, od czasu do czasu pojawiając się, by odwrócić bieg historii. I dobrze, że tak robiły, gdyż bez przypadku, jak i bez równowagi, wszechświat stanąłby w miejscu.

Natura drugiej, po Starożytnej Magii, złej mocy była dużo groźniejsza, a tajemnica okrywała jej pochodzenie. Za pomocą nekromancji, Magii Śmierci, Mag potrafił wyssać siłę życia z innej istoty. Podobnie jak Widma Śmierci, które wykorzystywały tę moc do odżywiania się, zły Mag mógł użyć czyjejś energii życia, by zwielokrotnić swe siły, czyniąc się na jakiś czas mocniejszym. Unicestwienie życia, podobnie do tego, jak czynią to wampiry, było tak całkowicie wbrew naturze wszechświata, że tylko niewielu Magów wiedziało o jej istnieniu, a ci, którzy wiedzieli, strzegli tej tajemnicy jak oka w głowie.

Potem następowała Magia Chłodu. Była to magia entropii, czerpiąca swą moc z zimnych, pozbawionych życia, czarnych głębi wszechświata. W rękach potężnego Maga mogła pozbawić żaru nawet samo słońce, zatapiając świat w mroku wiecznej zimy.

Dzika Magia stanowiła czwartą ze złych mocy. Rządziła pierwotnymi siłami natury – burzami, huraganami i trąbami powietrznymi; powodziami i falami pływowymi; trzęsieniami ziemi, wulkanami i błyskawicami. Mówiło się, iż wykorzystując Dziką Magię, Mag mógł spowodować, że sama dusza świata stałaby się żywą siłą; ale uczynić ją posłuszną – o, to już inna sprawa.

Aurian w swoim śnie widziała to wszystko przedstawione w panoramie historii obejmującej pokolenia. Wreszcie ujrzała, jak w obronie przed magią złych mocy cztery linie rodu Magów wymyśliły Broń Żywiołów. Zobaczyła, jak rasa Lewiatanów formowała magiczny Kociołek Życia, stanowiący ochronę przed taką właśnie nekromancją, do jakiej wykorzystał go Miathan. Zobaczyła stworzoną przez Niebian Harfę Wiatrów, która miała panować nad Dziką Magią, ale w nieodpowiednich rękach mogła posłużyć do jej wywołania, gdyż dumny ród Magów zapomniał o sprawie

zasadniczej – że każda broń działa na dwie strony. Aurian ujrzała Czarnoksiężników, swoich przodków, jak tworzyli Magiczny Kij Ziemi, który miał kontrolować Starożytną Magię I ku swemu przerażeniu stwierdziła, że obrócił się on przeciwko nim uwalniając Moldan, a ci rozbili ziemię na część północną i południową, tworząc między nimi szczelinę wypełnioną morzem. Dopiero wtedy ród Magów zrozumiał swój błąd.

Potężny ród Smoków, genialni konstruktorzy broni, porzucili wtedy swoje zadanie zapewnienia ochrony przeciwko Magii Chłodu. Zamiast tego stworzyli mistrzowską broń – Ognisty Miecz, którego moc była wszechstronna i przewyższała pozostałe trzy rodzaje broni. Stwierdzono jednak ostatecznie, iż jest zbyt niebezpieczny, by mógł dostać się w niepowołane ręce. Jasnowidz z rodu Smoków przepowiedział, kiedy ten Miecz będzie potrzebny, aby uchronić świat przed zgubą, i miało to nastąpić w niewyobrażalnie dalekiej przyszłości. Pod jego nadzorem Miecz wykonany został tylko dla Jedynego, by nim władał. Ostrze otrzymało własną inteligencję; zrobiono je tak, by mogło rozpoznać rękę, dla której zostało stworzone. Chcąc jeszcze bardziej zmniejszyć ryzyko, zatopiono je w niezniszczalnym kryształ. Przed użyciem Miecza Jedyny musiałby odkryć sposób wydobycia go. Kiedy to wszystko zostało zrobione, ród Smoków ukrył Miecz w absolutnie tajemniczym miejscu, a tych niewielu, którzy wiedzieli, gdzie został złożony, odebrało sobie życie. W ten sposób zaginął ślad po Ognistym Mieczu.

Aurian otworzyła oczy i ujrzała świt nad srebrzystą laguną. Każdy szczegół ze snu wrył się wyraźnie w jej umyśle. Ciało Mag oviał delikatny chłód poranka, rozprostowała zeszywniałe i posiniaczone na niewygodnych skałach nogi. Zwracając moce do swego wnętrza, zbadała maleńką iskierkę życia, dziecko Forrala. Ach, Forral. Czy już przez resztę życia będzie budzić się i rozpamiętywać jego odejście? Ale dziecko – ich dziecko – zdawało się mieć dobrze. Spało całe i zdrowe w ciele Aurian, a ona modliła się, by tak pozostało. Wtedy zobaczyła ciemny grzbiet lthalasy, unoszący się na powierzchni jaśniejącej wody laguny, i opuściły ją złe myśli.

–Czy wszystko w porządku, ojcze? – spytała, starając się, by w jej głosie przekazywanym myślami nie usłyszał nalegania. – Co powiedział twój naród?

Wieloryb wydał z siebie zduszony śmiech, który wyraźnie dotarł do Aurian.

–Głupiutkie dziecko, pomyśl! Już znasz ich odpowiedź.

–Tak? – Aurian, która nigdy od razu po przebudzeniu nie była w najlepszej formie, zmieszała się.

Znów usłyszała chichot lthalasy.

–Pewnie, że tak. Dowiedziałaś się już połowy tego, czego poszukujesz!

–Mój sen! Oczywiście! – Podekscytowana pobiegła plażą w stronę oceanu i



zanurzyła się w chłodnej wodzie, zamierzając podплыnąć do ogromnej głowy Lewiatana i żałując, że jest tak wielki i nie można go objąć. Mrugał do niej jasnymi, głębokimi oczami.

–Uznaliśmy to za najlepszy i najszybszy sposób – powiedział.

–Och, dzięki ci, Wielki – wyszeptała z zapartym tchem. – Z całego serca dziękuję!

Ithalasa westchnął.

–Nie była to łatwa decyzja, ale mamy nadzieję, że odpowiednia. Błagam cię, córko, jeśli powiesz się twoje zadanie, nie zapomnij o przysiędze, którą mi złożyłaś. Nie chcielibyśmy swoim czynem stworzyć tyrana.

Aurian doznała olśnienia. Teraz, kiedy przekonała się, jak potężne są moce, którym musi stawić czoło, zrozumiała cały ogrom zaufania Lewiatanów. Wyciągnęła rękę, by dotknąć guzowatej głowy Ithalasy.

–Rozumiem, ojcze. Nie zawiodę cię, przysięgam.

Jeszcze raz Ithalasa pomógł jej złapać ryby na śniadanie. Aurian przespała pół dnia i całą noc, i umierała z głodu, jej ciało zaczęło reagować na potrzeby znajdującego się w niej dziecka. Jedząc rozmawiała z Lewiatanem.

–Ojcze, wszystko mi się pomieszało – powiedziała. – Nie wiedziałam, że istniały cztery linie rodu Magów. W Akademii uczono nas, że jesteśmy jedyni. Nazywamy siebie rodem Magów, a nie Czarnoksiężników. Co stało się z innymi liniami? Dlaczego nie wiemy nic o was? Co stało się z bronią?

–Ach. To wszystko wiąże się z tragiczną historią Katakliizmu, którą z wielkim żalem będę musiał ci opowiedzieć.

Aurian trapiły wyrzuty sumienia. Od momentu, kiedy zetknęła się ze swą gorszą stroną na skutek „czytania” Ithalasy, jej złość na Anvara ustąpiła i zmieniła się w dręczące poczucie winy. Wiedziała, jak bardzo dotknęła Anvara jej arogancja, a nie miała pojęcia na temat prawdy kryjącej się za sprawą z Sarą, o którą tak strasznie się pokłócili. Obydwoje byli winni, ale ileż razy Fonal powtarzał jej, żeby bez względu na okoliczności nigdy nie opuszczała towarzyszy? Aurian ogarnęło uczucie wstydu, a oprócz tego słyszała w sobie jakiś nagły głos, jakiś instynkt nawołujący, by natychmiast zawróciła. Nie miała wyjścia. Niezależnie od tego, jak bardzo ją to irytowało, musiała po nich wrócić. Ci głupcy nie poradzą sobie sami, a ona obiecała Vannorowi, że zaopiekuje się tą jego okrutną, niewierną żoną.

–Wielki, zanim opowiesz mi tę historię, muszę odnaleźć moich towarzyszy. Nie powinnam była ich zostawić i obawiam się, że mogą być w tarapatkach.

**Ithalasa westchnął.**

**–Ach, maleńka, czyż nie powiedziałem, że nabierasz mądrości? Ale obawiam się, że teraz musisz nauczyć się czegoś jeszcze: wyboru między mniejszym a większym złem. Nie śmiem odkładać opowiedzenia ci reszty historii. Chociaż mój głos wystarczył, by przekonać nasz ród, mają oni wiele wątpliwości. Mogą zmienić zdanie w każdej chwili i jeśli choć jeden z nich tak zrobi, nie będę mógł powiedzieć ci nic więcej. Musimy się spieszyć. Opowieść o Katakлизmie jest długa, a podróżowanie nocą nie ma sensu. Poza tym nadal jesteś wyczerpana, a twoje dziecko wymaga, żebyś wypoczęła po tak intensywnej rozmowie myślowej. Jeśli chcesz usłyszeć tę historię, trzeba odłożyć poszukiwania twoich przyjaciół do jutra**

**Aurian przygryzła wargę. Znalazła się w potrzasku pomiędzy sumieniem a koniecznością. Musiała poznać resztę opowieści. Od tego zależała przyszłość świata. Anvarowi i Sarze z pewnością nic nie groziło. Ithalasa wysadził ich w bezpiecznym miejscu. Ale jej wewnętrzny głos nie chciał się uspokoić i mówił jej, że źle robi. Aurian potrząsnęła głową, zmagając się ze sobą. W końcu podjęła decyzję. Nie mogę się teraz wycofać. Kiedy dowiem się wszystkiego, czego potrzebuję, wrócę po Anvara i Sarę.**

**Ithalasa czekał, tak blisko wybrzeża jak tylko mógł podpłynąć, milcząc i nie zajmując stanowiska. Aurian rozwiązała wreszcie swój dylemat.**

**–Dobrze – powiedziała. – Zostanę i wysłucham tego, co masz mi do powiedzenia.**

**–Myślę, że robisz słusznie. Da ci to wiedzę, którą twój ród utracił dawno temu. Wykorzystaj ją mądrze, dziecko. – Potem myśli Ithalasa wtłoczyły się w jej umysł, wypełniając go słowami i obrazami, które ukazały Aurian tragedię dawno minionych czasów.**

**W czasach starożytnej świetności panowały spokój i harmonia. Cztery linie rodu Mag wspólnie pracowały nad tym, aby świat rozwijał się i trwał w ładu i pokoju. Ale los przyczaił się niczym wilk, wyczekując, by zmienić bieg przeznaczenia. Zły układ gwiazd zwiastował narodziny Incondora i Chiannali.**

**Przystojny, umięśniony i gibki Incondor wywodził się z linii Niebian. Jego ogromne, pierzaste skrzydła lśniły opalizującą czernią jak pióra kruka. Chociaż był młody, miał potężną moc i zapowiadał się bardzo obiecująco aż do momentu, kiedy zawładnęła nim własna arogancja. Dla zakładu – głupiego, pijackiego zakładu z szalonymi przyjaciółmi – ukradł Harfę Wiatrów i wezwał zakazaną Dziką Magię, tworząc trąbę powietrzną, która miała unieść go do nieba, wyżej niż dotarł ktokolwiek z jego rodu. Ale trąba powietrzna, napędzana błędzącą mocą Dzikiej Magii, okazała się dla niego zbyt potężna. Jej siła najpierw porozrywała i strzaskała skrzydła Incondora, a następnie rzuciła go na ziemię z połamanymi nogami. Pędziła potem dalej, siejąc**

ogromne spustoszenie i zabijając, zanim mądrzy Niebianie zdołali nad nią zapanować.

Jeśli chodzi o Incondora, uznano, że został wystarczająco ukarany. Od tej pory nie miał już dostępu do nieba, a bez wolności powietrza życie rodu Skrzydlatych Magów traciło sens. Przykuty do ziemi, okaleczony i okryty hańbą, został wypędzony z ziem swojego ludu i wysłany do Nexis, największego miasta Czarnoksiężników. Łudzono się, że tam, oprócz uzdrowienia, z którego słynęli czarnoksiężnicy, znajdzie również mądrość. To pierwsze udało się na tyle, na ile było możliwe, choć jego ciało na zawsze pozostało zniekształcone, a skrzydeł nie dało się uratować. Ale zanim osiągnął to drugie, spotkał Chiannalę i los ponownie zachwiał równowagą.

Chiannala była córką Czarnoksiężnika i Śmiertelnej, jego służącej. Takie związki zdarzały się, pod warunkiem, że istniały fizyczne podobieństwa pomiędzy rasami, ale bardzo rzadko. Krótki okres życia Śmiertelnych mógł przysporzyć partnerowi z rodu Magów zbyt wiele bólu. Przy tym duma stanowiąca integralną część natury Magów powodowała, iż pogardzali Śmiertelnymi – nisko urodzonymi, prymitywnymi stworzeniami, nie posiadającymi żadnych mocy w świecie, gdzie magia była wszystkim. Niemniej jednak nie wszyscy Czarnoksiężnicy myśleli w ten sposób i od czasu do czasu trafiały się takie pary. Ich potomstwo mogło upodobnić się do jednego z rodziców, okazując się Śmiertelnym lub Magiem, zależnie od tego, jak zdecydował przypadek.

Chiannala wołała ojca i już w dzieciństwie całkowicie odrzuciła matkę, obsesyjnie poświęcając się studiowaniu magii i rozwijaniu swoich mocy, starając się zetrzeć plamę niskiego, śmiertelnego pochodzenia. Jednakże, pomimo iż w swoich naukach osiągnęła taki poziom, że stała się oczywistym kandydatem na następnego Głównego Czarnoksiężnika, jako mieszaniec odrzucona została przez Radę. Rozgoryczona i pokrzywdzona spotkała się w Nexis z Incondorem, odnajdując w nim podobieństwo. W ten sposób ziarno katastrofy zostało zasiane. Dla zemsty na rodzimych Magów, który odrzucił ich oboje, uknuli plan zdobycia władzy i rządzenia światem.

Chiannala wykorzystała moc uzdrawiania do celów destrukcyjnych i stworzyła zarazę, która kładła Czarnoksiężników pokotem jak kosa i spowodowała ogromny popłoch wśród społeczeństwa rozpaczliwie poszukującego leku. W całym tym zamieszaniu okazało się, że zniknął Magiczny Kij Ziemi i nikt nie wiedział, gdzie go ukryto. W tym czasie Incondor napuścił Dziką Magię na umieszczone wysoko w górach siedziby Niebian, bombardując ich huraganami i zamieciami, które zniewoliły ich do tego stopnia, że nie byli w stanie uwolnić się z jego zaklęć.

Podczas gdy Magowie tych dwóch linii koncentrowali się na opanowaniu żywiołów, złowroga para nawiedziła Smoki Magią Chłodu, nieomal unicestwiając ród, dla którego energia słoneczna stanowiła nieodzowny element życia. W końcu tych niewielu Smoków, którzy przetrwali, wycieńczeni i osłabieni do granic wytrzymałości,

**żału i cierpień, zdradziło śmiertelne tajemnice magii Ognia, włącznie z całą wiedzą na temat przechowywania mocy w kryształach.**

**Świat pogrążył się w chaosie, a równowaga została nieodwracalnie naruszona. W oceanach łagodne Lewiatany zbyt późno obudziły się ze swych medytacji, zaatakowane przez magię Ognia. Eksplozje rozdarły głębie, bezlitośnie mordując pływających Magów. Tych, którzy przeżyli, napadły armie rodu Mer, wezwane przez Chiannale za pomocą Starożytnej Magii. Na wskroś pokojowa rasa Lewiatanów nie potrafiła się mścić. Zamiast tego Lewiatany uciekały, a ich liczba nieustannie malała. W tajemniczy sposób stworzony przez nich i pilnie strzeżony magiczny Kociołek Życia został w trakcie kolejnej ucieczki skradziony przez ród Mer i trafił w ręce Incondora i Chiannali.**

**Ci zaś, wykorzystując magiczny Kociołek do odwrotnych celów, wezwali Widma Śmierci – duchy i wampiry wysysające siłę witalną z żyjących dusz. Incondor i Chiannala zwrócili tę moc przeciwko osaczonemu rodowi Skrzydlatych. Zdesperowani Niebianie zebrali wszystkich, którzy zdołali przetrwać, włącznie z dziećmi, i połączyli swoje umysły w ostatnim, rozpaczliwym ciosie. Stworzyli pojedynczy, skoordynowany strumień mocy, wycelowany w złowieszczą parę. Ale Incondor i Chiannala byli na to przygotowani. Za pomocą magii Ognia skonstruowali potężny kryształ, który wchłonął i uwięził magię Niebian, na zawsze pozbawiając ich ród mocy.**

**Magowie znaleźli się w przeraźliwych tarapatach. Została ich garstka, a ich broń zaginęła lub wpadła w ręce wrogów. Ale ostateczna nadzieja wszechświata głosi, że zło zawsze musi obrócić się przeciwko sobie. Mając cel w zasięgu ręki, Incondor i Chiannala zaczęli rywalizować między sobą o władzę. Chiannala wykorzystała magiczny Kociołek i wyssała energię życia z licznej armii niewolników, Śmiertelnych. Incondor natomiast użył potężnego kryształu, w którym znajdowała się skradziona magia Niebian. W ten sposób oboje posiadli wszelkie istniejące moce. Kiedy walczyli ze sobą, na świat runęły ogień i lód, powódź i burza, trzęsienie ziemi i piorun. Uwalniali potężne żywioły próbując zniszczyć siebie, a niszcząc każdą żywą istotę, która przypadkiem znalazła się w pobliżu. I w końcu, co było nieuniknione, Chiannala i Incondor zniszczyli się nawzajem, a wszechświat znowu odetchnął. Tym niewielu, którzy przeżyli, pozostały ruiny dawnego świata.**

**Lewiatany, zrozpaczone, uratowały się wychowując niewielki ród silnych wojowników, Orki, mające zażegnać niebezpieczeństwo ze strony rodu Mer i przywrócić pokój na morzach. Ale Orki nienawidziły zabijania, a krew okazała się dla ich sumienia ciężarem nie do zniesienia. Tak więc, kiedy spełniły swoje zadanie, ich ród otrzymał łaskę wiecznego snu i spoczęły ukryte w grotach głęboko pod wodą, gotowe stawić się znów, gdyby kiedyś zaszła taka potrzeba. Po tym wszystkim ród Lewiatanów postanowił nigdy więcej nie mieć do czynienia z agresywnymi, okrutnymi rodami lądowymi. Odciął się od wszystkich kontaktów ze światem zewnętrznym i**

**powrócił do swych medytacji i zabaw. A zniszczony świat szybko zapomniał, że Lewiatany były kiedykolwiek czymś więcej, niż tylko zwykłymi zwierzętami.**

**W pokucie za wydanie tajemnic magii Ognia, która przyniosła takie zniszczenia, kilku ocalałych z pogromu Smoków również odeszło. Wycofali się na pustynie i przysięgli porzucić na zawsze magię. Nie chcieli kontaktować się z innymi rodami, ale często trafiali do nich wojownicy, którzy mieli więcej odwagi niż rozsądku. W tej sytuacji część Smoków zerwała swe przysięgi i użyła magii Ognia, by przenieść się do innych światów. Czasami ciekawski Smok, spragniony kontaktu z kimś z zewnątrz, porywał Śmiertelnego o czystej duszy i łagodnej naturze, by stał się jego towarzyszem.**

**Ocalali Niebianie po utracie swych mocy oddali Harfę Wiatrów Strażniczce o imieniu Cailleach, zwanej Władczynią Mgieł, która mieszkała poza czasem, na wybrzeżach Wiecznego Jeziora. Zredukowani i pozbawieni magii, z konieczności szlifowali swoje umiejętności wojskowe. Trzymali się własnego terytorium, gdyż było im wstyd. Wkrótce świat pozostawił ich w spokoju.**

**A Czarnoksiężnicy? No cóż, to już zupełnie inna historia. Kiedy przyszła zaraza, Główny Czarnoksiężnik przygotował się na najgorsze. Poprosił swego syna, Avithana, który słynął z mądrości, aby wybrał z całego rodu sześcioro posiadających szczególne umiejętności: trzech mężczyzn i trzy kobiety. Mieli oni podtrzymać linię, gdyby wszystko zostało stracone. Avithan wybrał Irianę, znającą się na zwierzętach zamieszkujących ziemię, Tharę, która opiekowała się roślinami, i Melisandę, choć ona z powodu swoich leczniczych zdolności niechętnie opuszczała swój lud w czasie kryzysu. Do nich dołączyło trzech mężczyzn – Chathak, uwielbiający Smoków i posiadający wiedzę o ich magii, Yinze, przyjaciel Niebian, i Ionor Mądry, ambasador rodu Lewiatanów. Avithan udał się do Cailleach i błagał ją, by wyjęła tę szóstkę ze strumienia czasu na sto lat. Zgodziła się na to pod warunkiem, że sam opuści czas na zawsze i zostanie jej małżonkiem, gdyż Wieczne Jezioro to samotne miejsce, a Avithan jest przystojny, dobry i mądry. Wyraził zgodę i zniknął ze świata, aby pojawić się ponownie w legendach jako Avithan, Ojciec Bogów.**

**Kiedy minął wiek, szóstka powróciła i odkryła, iż świat zmienił się nie do poznania. Inne linie rodu Magów same skazały się na wygnanie i odeszły, a linia Czarnoksiężników zmieciona została przez zarazę i Kataklizm, który po niej nastąpił. Gorsza rasa Śmiertelnych, rozmnażająca się niczym szczury w ruinach odzyskującej siły planety, królowała nad światem w jego ohydnej postaci.**

**Grupa sześciu Magów, pomimo przerażenia i żalu, mądrze rozdzieliła między sobą zadania uzdrowienia. Iriana i Thara pracowały nad odtworzeniem wielu gatunków zwierząt i nad tym, by świat ponownie stał się zielony i urodzajny. Melisanda leczyła okrytych chorobami Śmiertelnych i zwierzęta. Mężczyźni natomiast wiele podróżowali, zbierając pozostałości wiedzy o sztukach Ognia, Powietrza i Wody,**

**gdyż cała moc musiała teraz spoczywać w rękach Czarnoksiężników, którzy przyjęli wyłączny tytuł rodu Mag. Grupa podzieliła też między siebie zadania odnowienia rasy – przyjemne, choć wymagające wielkiej staranności i dokładności. Jako zabezpieczenie przed prawdopodobieństwem złego wykorzystania ich mocy w przyszłości, stworzyli Kod Magów i przekazali go swoim potomkom w formie bezspornego prawa, któremu posłuszeństwo przysiąc musiał każdy Mag na własną duszę. I akceptując to, co nieuniknione – że dla pogardzanych Śmiertelnych nastął wiek wolności – zaczęli nauczać ich wszystkiego, czego byli w stanie, aby i ta rasa mogła dorastać jako mądra i odpowiedzialna.**

**Pracowali przez tysiąc lat, a potem, zbyt zmęczeni, by uczynić więcej, zdecydowali się odejść razem i pozostać w legendach jako bogowie: Iriana – bogini Zwierząt, Thara – bogini Pól, Melisanda – bogini Leczących Rąk, Chathak – bóg Ognia, Yinze – bóg Nieba, i Ionor Mądry, który dla rodów południowych stał się Żniwiarzem Dusz, gdyż posiadał część wiedzy Lewiatanów, twórców magicznego Kociołka, mającego podobno moc kontrolowania odrodzenia duszy. Avithan stał się znany jako Ojciec Bogów, a Cailleach jako ich Marka.**

**A co stało się z czterema potężnymi Insygniami Władzy? Miecz ukryto, by oczekiwał na Jedynego, dla którego został wykuty, a Harfa odesłana została poza czas. Magiczny Kij Ziemi zaginął i wierzono, że magiczny Kociołek uległ zniszczeniu w czasie Katakliizmu. Nikt nie domyślał się, że jego fragment ocalał, by po raz kolejny zachwiać równowagą w przyszłych wiekach.**

**Aurian ocknęła się z opowieści lthalasy oszołomiona tym, co zobaczyła i usłyszała. Historia jej ludu rozwarła się przed nią jak wielka księga. Ale teraz jej cel wydawał się jeszcze mniej osiągalny niż przedtem. Miathan zdobył jedną z magicznych broni, a z pozostałych dwie zdawały się nie do osiągnięcia. Nawet magiczny Kij Ziemi od wieków pozostawał zagubiony. Tylko obecność Lewiatana powstrzymywała Mag przed wybuchem. Zamiast tego musiała zadowolić się rozpaczliwym westchnieniem.**

**–No cóż, ojcze, niepotrzebnie martwiłeś się o to, co zrobię z bronią. Nie widzę żadnej nadziei na jej zdobycie. Stawię zatem czoło Arcymagowi bez niej, choć w jaki sposób, to wiedzą tylko bogowie.**

**–Nie rozpaczaj, maleńka – pocieszał ją lthalasa. – Wiesz więcej o naturze świata, jego mocach i ludach, niż twój wróg. Może odnajdziesz nieoczekiwanych sprzymierzeńców. Albo, kiedy znasz już historię broni, może kiedyś sama przyjdzie do ciebie.**

**Marne szanse, pomyślała kwaśno Aurian, ale starannie ukryła tę myśl przed lthalasą. Zrobił, co mógł, i była mu wdzięczna. Jego kolejne słowa sprawiły, że ta wdzięczność jeszcze wzrosła.**

**–Mogę uczynić jeszcze jedno, by ci pomóc, córko, choć ani ja, ani mój lud nie będziemy walczyć u twego boku. To nie leży w naszej naturze. Ale dam ci zaklęcie – starożytne zaklęcie budzące Orki z ich odpoczynku. Jednak błagam cię, przez pamięć na ich cierpienie, nie użyj go, dopóki nie znajdziesz się w skrajnej potrzebie. Choć dobrze wiem, że nie zrobiłabyś tego. – Przeszyły ją myśli wieloryba, pełne miłości i akceptacji. Między nimi kryło się zaklęcie, od dawna nie używane wezwanie budzące ze snu wojowników rodu Lewiatanów.**

**–Ithalaso, jak ja ci się kiedykolwiek odwdzięczę? – spytała Aurian. Naprawdę przepełniała ją wdzięczność za wszystko, co uczynił.**

**–Zapobiegnij kolejnemu Kataklyzmowi, córko. Przywróć światu pokój, jeśli możesz.**

**Zapadał zmierzch i Aurian znów poczuła głód i zmęczenie. Lewiatan nalegał, żeby zjadła i przespała się, zanim wróci do swoich towarzyszy. Następnego ranka wyruszyli znów na północ. Mag podróżowała na szerokim grzbiecie przyjaciela, starając się opanować niepokój i zniecierpliwienie. Ale kiedy dotarli do otoczonej lasem plaży, na której zostawili Anvara i Sarę, nie zastali tam nikogo.**

## Handlarz niewolników

Ze znajomego kołysania i przechylania się podłogi Anvar wywnioskował, że znów jest na pokładzie statku – mocno związany szorstkim sznurem, z obolałą głową dudniącą pustym, przytłumionym dźwiękiem, który atakował go nie kończącą się monotonią. Przez chwilę leżał nieruchomo, bojąc się otworzyć oczy, z policzkiem na wilgotnych, ostrych deskach. Było niemiłosiernie duszno. Czuł zapach smoły i fetor ciał, wymiotów i ekskrementów. Oprócz huku boleśnie przeszywającego umysł, słyszał brzęk łańcuchów i sporadyczny trzask bicia, łączący się z krzykiem bólu.

Otworzył oczy. Leżał w podłużnym, wąskim, oświetlonym pochodniami pomieszczeniu, które prawdopodobnie zajmowało większość przestrzeni pod pokładem. Na ławach po obu stronach wąskiego przejścia siedzieli, w rzędach po czterech, skuci łańcuchami niewolnicy. Każdy rząd mężczyzn trzymał ciężkie wiosło. Gruby nadzorca chodził w tę i z powrotem wymachując złowrogim biczem, a w drugim końcu łysy gigant o ciemno opalonej skórze walił w ogromny bęben, wybijając wiosłarzom rytm pracy. Anvara rzucono w ciasny kąt na dziobie, gdzie nie było miejsca dla wiosłarzy. Rozejrzał się szybko dokoła i nie dostrzegając nigdzie Sary poczuł, że żołądek ściska mu przerażenie.

Ktoś schodził po drabinie przyczepionej do drewnianej ścianki za potworem z bębniem. Po gwałtownym ożywieniu nadzorcy, przyspieszonych uderzeniach bębna i bogactwie luźnych szat mężczyzny, Anvar poznał, że musi to być kapitan. Wysoki, bardzo chudy mężczyzna, miał haczykowany nos, rzadką brodę i głowę wygoloną na tyso, z wyjątkiem splecionego z tyłu warkocza, a jego skóra lśniła w przyciemnionym, czerwonym świetle pochodni niczym wypolerowane drewno. Warknął do bębniącego niskim, gardłowym głosem:

–Zwiększ tempo, ty! Rusz tych próżniaków albo sam do nich dołączysz!

Anvar przeżył szok. Kapitan mówił w całkowicie obcym mu języku, a mimo to rozumiał każde słowo! Zdolność rozumienia i mówienia w każdym języku była właściwa tym, którzy urodzili się Mag... Anvar poczuł ostrzegawczy ból przecinający jego mózg i musiał zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć na głos. Aby odwrócić myśli od tych niebezpiecznych rejonów, skoncentrował się na słowach kapitana.

–I sprzątnąć ten chlew! Jak możecie znieść ten smród? Nie pozwolę, abyśmy weszli do portu cuchnąc jak bydłęca łajba. Jesteśmy Królewskimi Marynarzami i musimy dbać o naszą reputację.

Jęk protestu wydobył się z ust nadzorcy.



**–Wystarczy, że muszę mieszkać z tymi zwierzętami. Dlaczego miałbym po nich sprzątać?**

**Cios pięści kapitana w szczękę podwładnego stanowił wstęp do odpowiedzi. Nadzorca zatoczył się i upadł, upuszczając bicz i uderzając głową o krawędź jednej z ław. Pomruk uznania rozległ się wśród skutych niewolników.**

**–Dlatego, ty głupi ośli synu, że jeśli zostawisz ich walających się we własnym brudzie, to zachorują i umrą – powiedział rozdrażniony kapitan. – Już i tak zbyt szybko tracą siły, a jeżeli będę musiał roztrwonić nasz zarobek wymieniając kolejnych niewolników na galerach, to zamierzam potrącić tę kwotę z twojej części.**

**–Ale to nie fair – jęknął nadzorca.**

**–Potraktuj to jako przysługę. Gdyby to załoga straciła coś przez twoją bezmyślność, poderżnęliby ci gardło. – Kapitan wyszczerzył zęby w złowieszczym uśmiechu. – Bierz się do roboty, Harag. A ty, Abuz, przyspiesz to przekłete tempo. Chcę jeszcze dziś wieczorem złapać pośrednika Khisu. Powinno go zainteresować kupno jasnowłosej dziewczuchy do kolekcji Jego Wysokości. A i mężczyzna dobrze się sprzeda na rynku. Budowa letniego pałacu dla Khisu sprawia, że ceny na niewolników stoją wyżej niż gwiazdy. Handlarz niewolników znajdzie zbyt nawet na nielegalnego północniaka, a zapłata wymości nasze kieszenie. Więc pomyśl o tym, kiedy będziesz pracował. Może to zwiększy twój zapał. – Wyszedł pogwizdując.**

**Oblany przez Haraga kilkoma wiadrami morskiej wody w trakcie pobieżnego splukiwania miejsc dla niewolników, Anvar nie mógł dłużej udawać, że jest nieprzytomny. Kiedy dławił się i pluł, Harag chwycił go za włosy i odciągnął jego głowę w tył. Gwizdnął przy tym ze zdziwienia.**

**–Na dusze, Abuz, chcesz go zobaczyć? To prawda, ci z północy rzeczywiście mają oczy koloru nieba! – Wzruszając ramionami puścił głowę Anvara. – Uff! Dla mnie to po prostu nienaturalne. Dobrze, że kapitan go sprzedaje. Z takimi oczami na pewno przynosi pecha.**

**Abuz pokiwał głową, nawet na chwilę nie przerywając szybkiego wybijania tempa.**

**–Wiem, co chcesz powiedzieć. Widziałem jednego, kiedy byłem młody. Pojmanego szpiega, który miał być właśnie stracony. Kiedy odcięto mu głowę, te jasne oczy dosłownie mnie przeszyły. Latami miałem koszmary. Moim zdaniem północniacy w ogóle przynoszą pecha. Dobrze, że już prawie jesteśmy w domu.**

**–Mamy go nakarmić? – zastanawiał się Harag. – Kapitan da nam popalić, jeśli ten dotrze w kiepskiej formie.**

**–Nie. Tylko będzie rzygał, a dopiero co sprzątnąłeś. Nakarmię go w boksie dla**

niewolników... na ich koszt.

Anvar zamknął oczy całkowicie zdruzgotany. Niewolnik! Na bogów, nie! A co z biedną Sarą? Klnąc w duchu, zaczął mocować się z więzami, dopóki Harag nie powstrzymał go złośliwym kopniakiem w brzuch. Anvar zgiął się w pół, wymiotując żółcią na deski. Harag zawył z wściekłości.

–Brudna świnia! Dopiero tu posprzątałem! – Podniósł bicz, a Anvar skulił się czekając na cios.

–Przestań, Harag! – wrzasnęła Abuz. – Nie mam ochoty stracić swojego udziału przez twoje humory!

Harag odwrócił się, ale bicz nadal trzymał w górze, twarz mu posiniała z gniewu.

–Pilnuj swego nosa, ty niezdarny wole!

Abuz odłożył masywne pałki na bęben i podniósł się. Był tak olbrzymi, że musiał schylać się pod niskim sufitem. Niewolnicy natychmiast przestali wiosłować, na ich umęczonych i spoconych twarzach odmalowała się ulga.

–Czy mam tam podejść i rozprawić się z tobą, Harag? – spytał olbrzym. – Bo już zaczynasz mnie denerwować, a wiesz, co się dzieje, kiedy ja się zdenerwuję!

Opalona twarz Haraga pobladła. Powoli opuścił bicz.

–Co, na Żniwiarza, dzieje się tam na dole? – gniewny głos kapitana dobiegł ich z pokładu przez otwarty luk. – Dlaczego stoimy?

Abuz wzdrygnął się.

–Przepraszam, kapitanie. To tylko drobny problem z nowym niewolnikiem. – Nie czekając na odpowiedź, pospiesznie usiadł, wziął do rąk pałki i wznowił szybki rytm. Harag wyładowywał swą złość na ledwo zipiących niewolnikach, maszerując w tę i z powrotem, i chłostaniem zmuszając ich do większego wysiłku. Anvar skulił się obejmując obolały żołądek i pograżył się w rozpacz.

Kaskada zimnej wody obudziła go gwałtownie, zmywając kałużę wymiocin, w której leżał. Usłyszał gniewny głos kapitana:

–Chyba ci powiedziałem, żebyś tu posprzątał!

Rozległ się też odgłos uderzającej pięści.

–Ale ja posprzątałem! – jęknął Harag. – Ten parszywy pies znów się zerzygał.

**–Nie szkodzi. Bierz się do roboty.**

**Na głowę Anvara zarzucono śmierdzący worek, szorstkie ręce szarpnęły go i podniosły. Kiedy przerzucano go przez luk, usłyszał zgiełk, jakby z doków. Zniesiono go po pochyłej, kołyszącej się kładce, a potem rzucono tak brutalnie, że na moment stracił oddech. Seria kolejnych wstrząsów uświadomiła mu, że jedzie prawdopodobnie na wozie, a mnogość dźwięków dokoła wskazywała, iż znalazł się w jakimś mieście. Domyślił się, dlaczego zarzucono mu worek na głowę. Nawet gdyby uciekł, nie miałby pojęcia, gdzie jest i dokąd powinien się udać. Nie znając zwyczajów panujących na tych ziemiach, nie wiedział, że było to również po to, by ukryć fakt, iż kapitan nielegalnie przywiózł cudzoziemca na targ niewolników, zamiast przekazać go władzom miasta, tak jak wymagało tego prawo.**

**Wóz podskakiwał, wstrząsając bolącą głową Anvara, ruch wywoływał w nim uczucie, że za chwilę znów zwymiotuje. Jego ciało smażyło się w palącym słońcu i dusiło w cuchnącym worku. Ale nagle słońce gwałtownie zniknęło, a słabe światło przebijające się przez tkaninę ściemniało. Koła wozu zadudniły głuchym dźwiękiem po gładkich kamieniach, po czym zatrzymały się.**

**–Pozdrowienia, kapitanie. – W układnym głosie słyhać było fałsz. – Ufam, że miałeś udaną podróż? Kupujemy dzisiaj coś, czy sprzedajemy?**

**–Sprzedajemy, Zahn. Tym razem tylko ten jeden.**

**–Tylko jeden? No, no, kapitanie. Zazwyczaj jesteś jednym z moich najbardziej niezawodnych dostawców.**

**–Bądź rozsądny, Zahn – powiedział poirytowany kapitan. – Co mogliśmy przywieźć z dwumiesięcznego patrolu wzdłuż wybrzeża? Wiesz, że jesteśmy Marynarzami Khisu. Czasem musimy wypełniać nasze obowiązki i zapomnieć na chwilę o zyskach.**

**–Twoja lojalność przynosi ci chlubę, kapitanie – odparł gładko Zahn. – Czy możemy obejrzeć towar?**

**Rozcięto więzy na nogach Anvara i kiedy krew znów popłynęła w odrętwiałych kończynach, syknął z bólu. Mocne dłonie ściągnęły go z wozu i postawiły na ziemi, zrywając worek z jego głowy. Niski, pomarszczony mężczyzna o zimnej, podstępnej twarzy wpatrywał się w niego z otwartymi ustami.**

**–Na Żniwiarza Dusz! – sapnął. – Północniak! Jak śmiesz przyprowadzać nielegalnego niewolnika na mój teren!**

**–Oszczędź mi swoich cnotliwych protestów, Zahn – powiedział zniecierpliwiony kapitan. – Wiem, jak rozpaczliwie potrzebujesz w tej chwili niewolników. Wszelkich niewolników.**

**Jego słowa najwyraźniej uspokoiły handlarza niewolników.**

**–Gdzie go znalazłeś? – spytał marszcząc brwi.**

**–Woda wyrzuciła go na brzeg. Wygląda, że rozbił się w czasie tego szalonego sztormu. Widzieliśmy kilka ciał i dryfujące szczątki statku. Musiało ich nieźle ściągnąć z kursu. Zazwyczaj mają na tyle rozumu, by nie włączyć się po naszych wodach. – Wykrzywił się chytrze. – Zresztą, to nieistotne. Bierzesz, czy mam go przekazać Władzom, jak przystało na dobrego Marynarza?**

**Handlarz niewolników zaczął przechadzać się wokół Anvara, oglądając go uważnie od stóp do głów, od czasu do czasu szczypiąc go i szturchając.**

**–Rozebrać go – rozkazał i jeden z jego pomocników wyciągnął nóż i zaczął rozcinać poszarpane strzępki ubrania Aiwara. Arwar szarpał się dziko, dopóki nie poczuł ukłucia zimnej stali na skórze. Zamarł i z trudem przełknął ślinę, kiedy zorientował się, gdzie strażnik przystawił nóż.**

**–Co robisz? – zaprotestował kapitan.**

**Zahn wykrzywił się złośliwie.**

**–Nie bój się, równie dobrze mogę go sprzedać jako eunucha, ale pewnie nie będzie takiej potrzeby. Może nie zna naszego języka, ale myślę, że rozumie.**

**Pot wystąpił na czoło Anvara. Chociaż zrobiło mu się niedobrze, kiedy poczuł nazbyt poufały dotyk rąk Zahna na swoim ciele, nic nie mógł zrobić. Ręce miał cały czas związane, a po obu stronach stali krzepcy pomocnicy Zahna. Jeden z nich nadal trzymał nóż... Anvar zacisnął pięści. Aby nie myśleć o oględzinach, skoncentrował się na tym, co go otaczało.**

**Znajdował się w ogromnej, okrągłej sali, której kamienne ściany wieńczyła kopuła. Pośrodku stała podwyższona platforma z rzędem dużych, żelaznych, obecnie pustych klatek. Ściany sali wypełniały regularnie rozmieszczone zaciemnione łukowate wnęki. Tylko jedną z nich rozjaśniał blask słońca wpadający z zewnątrz.**

**–Taak... – Anvar usłyszał głos Zahna i skierował uwagę znów na handlarza niewolników, który badawczo mu się przyglądał. – Jest w całkiem niezłej formie – powiedział do kapitana – chyba wystarczająco silny, jak na swój wzrost, no i te urocze, szerokie ramiona. – Zahn przypatrywał się Anvarowi w tak tajemniczy sposób, że Anvara przeszły ciarki. – Niestety – kontynuował handlarz niewolników – nie mogę sprzedać go prywatnemu klientowi. Te oczy odstraszyłyby każdego. Poza tym zadawano by zbyt wiele pytań. Ale jak wiesz, Khisu rozpaczliwie potrzebuje robotników. Żniwiarz jeden wie, jakim cudem zużywają ich aż tylu. Moim zdaniem, to wyłącznie kwestia zarządzania. Niemniej jednak, ten letni pałac to najlepsza rzecz,**

**jaka zdarzyła się w handlu od lat, a Jego Wysokość dobrze płaci. Chyba się dogadamy. Oczywiście, nie przetrwa długo w tym klimacie, ale to już nie nasz problem. Chodź, przyjacielu. Omówmy sprawę ceny przy szklance wina. – Pstryknął palcami na dwóch krzepkich mężczyzn trzymających Anvara. – Zabrać go – powiedział.**

**Ku niemałej uldze Anvara odsunięto nóż. Zawleczono go jedną z cienistych, łukowatych wnęk, która okazała się przejściem, do długiego, dudniącego głośnym echem korytarza, oświetlonego lampami zwisającymi z łańcuchów przytwierdzonych pod sufitem. Promienie słońca wdzierają się przez okratowane drewniane drzwi znajdujące się w jego drugim końcu. Strażnicy otworzyli je kluczem i wyrzucili Anvara na zakurzone podwórze otoczone otwartymi warsztatami. W jednym z nich siedział garncarz, toczący glinianą miskę na swoim kole. W następnym zabłocona kobieta mieszała w ustawionym na otwartym ogniu kotle z ohydnie śmierdzącymi pomyjami robiąc przerwy tylko po to, by odgonić stada ogromnych, czarnych much tłoczących się wokół jej spoconej twarzy. Przed kolejną budką jakiś mężczyzna spletał w bicz długie, cienkie paski skóry. Anvar odwrócił wzrok, nie spodobało mu się to, czego mógł się spodziewać.**

**W innej części podwórza urządzono kuźnię. Chudy, spocony, mały chłopiec pracował miechami, utrzymując biały żar w piecu, podczas gdy dwóch ciemnoskórych mężczyzn w skórzanych fartuchach wykuwało łańcuchy i kajdany. Nie było wątpliwości, kto jest kowalem. Krępy, czarny człowiek miał skórę opaloną i pomarszczoną, bary dwa razy szersze niż Anvar, a mięśnie sterczące jak grubo ociosane skały. Dwaj strażnicy podeszli do niego z szacunkiem. Oczy kowala rozszerzyły się na widok Anvara.**

**–A niech nas Żniwiarz porwie! – warknął z obrzydzeniem. – Zahn staje się coraz bardziej zachłanny! – Zbliżył się do Anvara, trzymając w dłoni zawieszoną na zawiasach metalową obrozę, która w jego ogromnych rękach wyglądała jak dziecinna bransoletka. Jeden z pomocników podążył za nim, niosąc żarzące się, pobielające od gorąca żelazo.**

**Anvar się bronił rozpaczliwie, szarpiąc się, kiedy zakładano mu na szyję szeroką obrozę i zaciskano jej końce, ale strażnicy trzymali go mocno. Kowal, nawykły do tego delikatnego zadania, nie sprawił mu wiele bólu, chociaż Anvar wył z przerażenia, gdy poczuł, że obroża robi się gorąca w chwili spawania jej końców rozpalonym żelazem. Ale mały chłopiec, który zostawił miechy, oblał Anvara zimną wodą z dzbana i pieczenie natychmiast ustąpiło. Dziecko, wracając do swej poprzedniej pracy, zuchwale wyszczerzyło do niego zęby i Anvar poczuł się jak tchórzliwy głupiec. Rozcięto szorstki sznur krępujący jego ręce, które wyciągnięto teraz do przodu i zakuto w kajdany połączone kilkoma metalowymi ogniwami. Jeden ze strażników wydobył kolejny łańcuch i przyczepił do kółka na obroży. Dziękując kowalowi surowym skinieniem głowy, szarpnął mocno za łańcuch przygotowując się do**

**odprowadzenia niewolnika.**

**Jak psa! Anvar wściekły, upokorzony i wciąż cały rozdygotany z powodu wstrząsu, który przeżył, gdy spajano obrozę, złapał łańcuch w skute kajdanami ręce i szarpnął nim do tyłu najmocniej jak potrafił. Drugi strażnik natychmiast wyjął zza pasa krótki, gruby bicz i bolesne razy spadły trzykrotnie na ramiona i plecy Anvara. Zatoczył się, wyjąc z bólu, a strażnik pociągnął ostro za łańcuch. Ostry brzeg żelaznej obroży wbił się Anvarowi w szyję, a kolejne smagnięcie bicza poczuł, kiedy chwiejnym krokiem ruszył już za strażnikiem. Drugi oprawca szedł za nimi, jego bicz strzelał w powietrzu za każdym razem, gdy Anvar potknął się czy zwolnił kroku.**

**Zabrali go z powrotem do budynku, a potem stromymi schodami do piwnicy. Wylądował w gołej i ponurej celi, w której było już kilku innych niewolników, sami mężczyźni. Obroże mieli przypięte do kół wbitych w ścianę na wysokości pasa tak, że mogli tylko siedzieć. Dopływ powietrza zapewniał jedynie mały okratowany otwór, umieszczony wysoko w ścianie, więc pomieszczenie śmierdziało ludzkimi ekskrementami. Ścieki spływały na środek podłogi, do cuchnącego, otwartego kanału. Anvar miał się wkrótce dowiedzieć, że celę splukiwano wraz z siedzącymi niewolnikami dwa razy dziennie i na tym kończyła się higiena.**

**Strażnicy przykuli go za obrozę do wolnego koła i zostawili, ryglując za sobą drzwi. Żaden z niewolników nie zareagował na pojawienie się Anvara. Prezentowali się nader żałośnie: brudni, zagłodzeni, pokryci ranami i bliznami. Niektórzy szlochali, inni drzemali, a jeszcze inni patrzyli gdzieś pustym, nieprzytomnym wzrokiem.**

**Anvar spróbował sięgnąć za siebie, by chwycić złącza, którymi przypięto go do ściany. Udało mu się je wreszcie złapać, chociaż żelazna obroża nieomal go zadusiła. Szarpał za łańcuch aż palce zaczęły mu krwawić, ale był on mocno przyczepiony do obroży z jednej strony i do koła wbitego w ścianę z drugiej. W końcu zaniechał nierównej walki i chowając twarz w zakrwawionych dłoniach poddał się rozpacz. Nie ma szansy na ucieczkę. Co się z nim stanie? Co się stanie z Sarą? A przede wszystkim, gdzie jest ta niewierna Mag? Pograżony w żalu nad samym sobą, wyobraził sobie, jak Aurian kontynuuje swoją podróż, nie dbając o parę, którą tak nieczule porzuciła na pastwę losu.**

**Pomimo całej złości na Aurian, myśl o niej uspokoiła go. Ona przynajmniej odważnie i z determinacją stawiała czoło kłopotom. Co by powiedziała, gdyby zobaczyła go poddającego się w ten sposób? Nic, zrozumiał nagle. Ona po prostu uwolniłaby go z tych łańcuchów i za pomocą magii wyrwała stąd ich oboje – I nie byłby to pierwszy raz, gdy go ratowała. Anvar pomyślał o dobroci, jaką obdarzyła go Aurian w przeszłości. Przypomniało mu się, jak bliscy sobie byli przez ten krótki czas na statku. Przemknęło mu przez myśl, że zabierając go w tę podróż ocaliła go przed Widmami Śmierci i przypomniał sobie, dlaczego go w ogóle zostawiła. Z jego własnej winy. Sam sprawił, że odeszła, I sam musi radzić sobie z własnymi problemami. Ale**

mógł przynajmniej czerpać odwagę z jej przykładu. Anvar poprzysiągł, że bez względu na to, co się stanie, on przetrwa, tak jak przetrwałaby ona.

–Przeżyję to – obiecał sobie solennie. – I pewnego dnia znów zobaczę Sarę i Aurian.

Sara cofnęła się na tyle, na ile pozwoliły jej związane nogi, kiedy drzwi się otwały, i skulona przywarła do narożnika wąskiej koi. Do kajuty wszedł kapitan z jakimś pakunkiem w rękach, a za nim dwóch krzepkich żeglarzy wniosło dużą balię wody. Później pojawił się kolejny żeglarz z talerzem chleba, owocami i matową filiżanką i wszystko to ustawił na stole. Kapitan poczekał, aż jego ludzie wyjdą, po czym zamaszystym ruchem wyjął z rękawa luźnych szat ozdobny sztylet. Sara wydała słaby pisk, ale on po prostu pochylił się nad nią i rozciął krępujący ją sznur. Stojąc nad nią gestem nakazał, żeby się rozebrała. Sara zacisnęła dekolt poszarpanej tuniki i dziko potrząsnęła głową.

–Nie! – sapnęła. – Proszę, nie.

Kapitan zaśmiał się i wskazał balię z wodą, zawiniątko, które rzucił na łóżko i jedzenie na stole. Potem, z ironicznym ukłonem, odwrócił się i opuścił kajutę, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Po chwili Sara ześlizgnęła się z koi i podbiegła sprawdzić drzwi, mimo iż robiąc to zdawała już sobie sprawę, jak zbędny jest ten gest. Oczywiście były zamknięte. Nie wiedziała, czy ma cieszyć się, czy żałować. Z jednej strony dobrze było mieć ten solidny kawałek drewna oddzielający ją od mężczyzn, którzy na plaży dotykali jej swoimi łapami. Ciarki przeszły ją na samo wspomnienie. Po ostrzeżeniu Aurian przed żeglarzami na pierwszym statku, Sara niemal oszalała z przerażenia, ale gdy kapitan na nią spojrzał, wydał jakieś rozkazy w opryskliwym, obcym języku i przyniesiono ją tu. Oprócz tego, że trochę się przespała – nie miała pojęcia, od jak dawna znajduje się na statku – leżała dygocząc, a każdy odgłos kroków napełniał ją przerażeniem.

Teraz pomyślała, że kapitan chce ją mieć dla siebie. No cóż, zdecydowała, lepsze to niż zostać zgwałconą przez zdziczałą załogę. On przynajmniej był uprzejmy. Owoce na stole, choć nieznanne Sarze, wyglądały na dojrzałe i soczyste, i uśmiechały się tak miło. Trudno, pomyślała. Równie dobrze mogę zostać zgwałcona z pełnym żołądkiem. W filiżance znajdowało się jasne wino korzenne, które Sarze wydało się pyszne, chociaż akurat w tej chwili wolałaby wodę. Zawartość balii wyglądała dość czysto, ale nie miała zamiaru ryzykować.

Po posiłku Sara poczuła się znacznie lepiej i zajęła się sprawdzaniem zawartości pakunku. W środku znalazła ścierki do mycia i wycierania, kostkę szorstkiego mydła, grzebień zrobiony z jakiejś białej substancji przypominającej kość i bogato wyszywaną tunikę z kapturem, w pasie przewiazaną jedwabną szarfą. Kiedy rozkładała tunikę, coś z niej wypadło i potoczyło się po podłodze kajuty. Była to

malutka fiołka perfum. Sara powąchała je z uznaniem. Pomimo czyhającego niebezpieczeństwa, wszystko zdawało się iść ku lepszemu.

Chociaż wody w bali nie było za wiele i zdążyła ostygnąć, kąpiel stanowiła cudowny luksus. Umyła też włosy, po czym wysuszyła, najlepiej jak potrafiła za pomocą wilgotnych ścierek, i rozczesywała je tak długo, aż ułożyły się we wspaniałą kaskadę lśniącego złota. Tunika okazała się cudownie miękka i chłodna, a perfumy miały słodki, mocny zapach. Teraz czuła się już wspaniale. Żałowała tylko, że nie ma lustra.

Aż podskoczyła na dźwięk otwieranych drzwi. Pospiesznie cofnęła się, ponieważ żałując, że może błędem było doprowadzenie się znów do atrakcyjnego wyglądu. Kapitan stał w wejściu uśmiechając się z aprobatą. Potem wskazał drzwi.

–Gdzie mnie zabierasz? – spytała Sara podejrzliwie, zapominając, że jej nie rozumie.

Kapitan wzruszył ramionami. Zaniechał pozorów uprzejmości, skoczył ku niej trzema szybkimi krokami, złapał za nadgarstki i związał je długimi końcami szarfy. Zignorował szarpanie się i piski, i zawołał muskularnego żeglarza, aby ją przytrzymał, podczas gdy on założył dziewczynie welon z jakiegoś nieznanego, przezroczystego materiału i nasunął głęboko kaptur tuniki, by zakryć jej twarz. Żeglarz niedbale przerzucił ją przez ramię, jakby nie stanowiła żadnego ciężaru, i wyniósł.

Podobnie jak Anvar, Sara umieszczona została na niewygodnym, podskakującym wozie i jechała nie widząc, dokąd. Po chwili poczuła, że wóz wspina się na strome wzgórze. Później droga znów była płaska, a potem pojazd stanął. Sara usłyszała głosy, po których nastąpił zgrzytliwy hałas otwieranej bramy sporych rozmiarów. I znów jechali.

Zatrzymali się i Sara usłyszała radosny plusk fontanny. Kapitan pomógł jej zejść i poczuła, że stoi na gładkim kamieniu, cudownym chłodem owiewającym gołe stopy. Zdjęto jej kaptur. Przez prześwitujący welon zobaczyła zarys sylwetki mężczyzny, do którego kapitan zwracał się z ogromnym szacunkiem. Potem uniósł welon i ten drugi wstrzymał oddech. Sara zamrugała oczami i na jego widok też wstrzymała oddech. Był niski i puciołowaty, na twarzy miał staranny makijaż, oczy podkreślone proszkiem do czernienia powiek. Kilka świecących naszyjników zdobiło jego jaskrawe szaty, a w uszach lśniły złote kolczyki. Efekt końcowy był wstrząsający.

Przynajmniej, pomyślała z zadowoleniem Sara, mój widok też nim wstrząsnął. Prawie podskakiwał z podniecenia. Pomiędzy mężczyznami doszło do szybkiej wymiany zdań, po czym grubas wręczył kapitanowi kilka dźwięczących woreczków, wyglądających na dość ciężkie. Sprzedawał ją? Kiedy odwrócił się, by odejść, próbowała złapać go za rękaw zapominając o związanych dłoniach. Nie miała o nim najlepszego zdania, ale był jedyną znajomą osobą w tym obcym miejscu. Odsunął ją, wskoczył na swój wóz i ostrożnie wymanewrował na wąskim dziedzińcu otoczonym



białymi murami. Dwóch szczupłych, młodych mężczyzn, o ogolonych głowach i dziwnie zniewieściałych, umalowanych twarzach, zamknęło za nim wysoką, ciężką bramę. Sara poczuła gwałtowną chęć ucieczki, ale nie miała żadnych szans. Okalające ją mury były bardzo wysokie. W oczach stanęły jej łzy, które bezsilnie spłynęły po policzkach, gdyż ręce miała nadal przywiązane szarfą do pasa.

Grubas cmoknął zaniepokojony i poklepał ją po ramieniu.

–Nie szlochać – powiedział wysokim, piskliwym głosem.

Sara, choć zdziwiona, przyjrzała mu się z ulgą.

–Znasz mój język?

Przytaknął energicznie.

–Trochę – powiedział rozpromieniony. – Khisu mówić dobrze. On się uczyć. Ty lubić Khisu. Nie szlochać, Pani. Wszystko popsuć. – Delikatnie otarł łzy z jej policzków. – Być dumna. Ty dla Khisu. Twoje słowo, król.

–Król? – powtórzyła Sara wstrzymując oddech.

Grubas znowu przytaknął.

–Khisu wiele pięknych pani. Zawsze chcieć piękna pani. Chcieć ciebie, na pewno. – Posłał Sarze oślepiający uśmiech, pokazując złoty ząb. – Chodź – powiedział. – Wykąpać się. Ubrać. Zobaczyć inne pani. Dużo pani. Widzieć Khisu dziś wieczór. Nie szlochać. On lubić.

Apartamenty dla dam stanowiły labirynt wielu połączonych ze sobą pokoi, których ściany i podłogi zdobiły pastelowe kafelki i zawile mozaiki. Znajdowały się tam pokoje z kanapami wyściełanymi jedwabiem, inkrustowanymi złotem stołami, krzesłami i komodami; pokoje z szerokimi, niskimi łóżkami zwieńczonymi baldachimami z powiewnego, białego muślinu; pokoje z fontannami, basenami i ogromnymi marmurowymi wannami. Były tam zacienione dziedzińce, ogrody pełne egzotycznych kwiatów i kolorowych motyli. W powietrzu unosił się zapach perfum i słodki, przeszywający śpiew jaskrawo upierzonych ptaków zamkniętych w złotych klatkach.

Kobiety wchodziły i wychodziły, niektóre przemykały jak ciche zjawy w swoich przezroczystych tunikach, inne zbierały się, gawędząc, wokół basenów lub też pluskały się we wspólnych łaźniach, całkowicie obojętne na swą nagość. Kilka plotkowało na miękkich poduszkach kanap. Było ich tak dużo, że Sara nie mogła zliczyć, a jedna piękniejsza od drugiej.

Towarzysz Sary odłączył od jednej grupy pół tuzina śniadych piękności, trajkocząc

do nich w ich języku i od czasu do czasu wskazując na Sarę. Ich zdziwienie na widok jej złotych włosów zdawało się być równie wielkie jak jego, stłoczyły się wokół niej, wydając głośnie okrzyki i dotykając palcami bujnych loków. Mały człowieczek uciszył je ostro i wydał z siebie coś jakby zestaw poleceń. Potem z uśmiechem zwrócił się do Sary.

–Zalid, ja – powiedział, wskazując na siebie. – Ty chcieć, ty posłać. Ty?

–Sara – odpowiedziała domyślając się, że chce poznać jej imię.

–Sara. Dobrze. Jak wiatr pustyni. Idź pani teraz. Kąpać się, ubrać, jeść. Później widzieć Khisu. – Rozwiązał jej ręce i oddał pod opiekę dziewcząt.

Wprowadziły one Sarę do luksusowego apartamentu. Najpierw zjadła. Szczebioczące dziewczęta podawały jej ostro przyprawione mięsa, owoce i dziwny, płaski i twardy chleb. Piła wino z kielicha zdobionego klejnotami i rozglądała się po okazałych komnatach, zastanawiając się, czy nie śni. Potem wykąpała się w głębokim basenie pełnym parującej wody przesyconej zapachem kwiatów i ziół. Po kąpieli dwie dziewczyny namaściły ją wonnymi olejkami.

Sara odprężyła się pod dotykiem ich dłoni, z upodobaniem poddając się pieczytom. Jako żona Vannora przywykła do takich wygód i przez ostatnie dni strasznie jej tego brakowało. Po niewygodach i tragediach ucieczki z Nexis, harem był niebem, a nie więzieniem. Nie martwiła się spotkaniem z – jak oni go nazywają? – Khisu. Wiedziała, że jest piękna. Wykorzystała swoje wdzięki, by owinąć wokół palca Anvara oraz tego prostaka Vannora i nie miała wątpliwości, że potrafi zrobić to samo z królem. Zadrżała z podniecenia. Prawdziwy, żywy król. To jej życiowa szansa! Przeciągnęła się jak kot, rozmyślając, jak daleko zaszła w ciągu ostatnich kilku lat. To nie to, co wyjść za syna piekarza!

Prawda, Anvar. Sara zachmurzyła się, poirytowana niejasnym poczuciem winy, które zmąciło jej zadowolenie. Nie widziała go, odkąd ich pojmano. Wzruszyła ramionami. Żył wówczas, więc musieli mieć jakieś plany w stosunku do niego, no i już był służącym, więc nic gorszego nie może go spotkać. Poza tym zapłaci za to, że wyciągnął ją w tę szaleńczą podróż! Ona ma zamiar przeżyć i zadbać o siebie. Z tą myślą usunęła Anvara ze swej pamięci.

Przyniesiono ogromne stosy ubrań, by dokonała wyboru: haftowane tuniki z przeźroczystego jedwabiu w tysiącach kolorów, woalki z materiału cieńszego niż poranna mgła latem. Przyniesiono pozłacane sandały, perfumy, kosmetyki i klejnoty w takiej masie, jakiej dotąd nie widziała. Nie spieszyła się z wyborem, dobierając materiały tak, by uzyskać jak najlepszy efekt. Była w swoim żywiole. Na tym naprawdę się знаła.

**Wreszcie przygotowania dobiegły końca. Przejrzała się w ogromnym lustrze z polerowanego srebra i to, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Na bogów, pomyślała, jestem oszalamiająca! Nigdy dotąd nie wyglądałam tak pięknie. Choć serce biło jej szybciej niż zwykle, Sara, spokojna i pewna, czekała, aż zostanie wezwana przed oblicze króla. Olśniewająca postać w lustrze uśmiechnęła się do niej tajemniczo. To będzie dziecinna zabawa.**

## Kajdany Zathbara

Aurian przeszukała opuszczoną plażę centymetr po centymetrze i znalazła resztki ogniska i ślady zaciętej walki. Serce zabiło jej gwałtownie. Co tu się stało? Kilka wyraźnych znaków, odcisków dziwnych, spiczastych butów, pozostało do tej pory. Nikły błysk w piasku przykuł jej wzrok. Mag odkopała swój własny sztylet. Z zamierającym sercem starała się odtworzyć to, co się tu wydarzyło. Zastanawiając się, bezwiednie obracała nóż w dłoni. Nie odkryła żadnych obcych śladów prowadzących do lasu lub wychodzących z niego. Napastnicy przybyli więc od strony morza. Tak, przy brzegu znalazła głębokie wyżłobienie w miejscu, gdzie na piasek wciągnięto dziób statku. Żadnych ciał. Żadnej krwi. Czy Anvara i Sarę pojmano żywcem? A jeśli tak, to gdzie teraz są? Aurian obwiniła siebie i przeklinała swą opieszałość. Dlaczego nie wróciła wcześniej? Dlaczego ich w ogóle zostawiła?

–Takie myśli nie są zbyt mądre, córko, i prowadzą do zniszczenia – delikatnie strofował ją Ithalasa. – Zrobiłaś to, co należało. Jeśli pragniesz odnaleźć swoich towarzyszy, może będę w stanie skierować cię na właściwą drogę.

Powiedział jej, że statki na tych wodach wypływają i wpływają wielką rzeką, której ujście znajduje się nieco dalej. Jego kuzyni, delfiny rzeczne, informowały o mieście, odległym o wiele dni podróży w górę rzeki. Jeśli szukać gdzieś towarzyszy Aurian, to z pewnością tam.

–Chociaż miałaś rację mówiąc, iż są nieroztropni – dodał oschle. – Tylko idiota rozpaliby tak ogromne ognisko na obcym terenie, by zwrócić na siebie uwagę! A teraz sama musisz podjąć decyzję, jaki chcesz obrać kurs. Jeśli pragniesz popłynąć na północ w poszukiwaniu broni, mogę przewieźć cię spory kawałek, choć z reguły nie zapuszczamy się na wody północne. Jeżeli zaś chcesz szukać przyjaciół, twoja droga prowadzi na południe i zaniosę cię do ujścia rzeki Khazala – Krwi Życia.

Aurian wahała się. Powinna jak najprędzej wyruszyć na północ, gdyż czas działał na jej niekorzyść. Wraz z rozwijającą się ciążą stopniowo zanikała jej moc, którą utraci w mniej więcej szóstym miesiącu, a wtedy zostanie pozbawiona magii aż do momentu urodzenia dziecka. Aurian nie zamierzała zatrzymywać się w Królestwach Południowych, znając ich wrogi stosunek do rodu Magów; nie chciała też urodzić tu dziecka. Ithalasa mógł bez problemu zabrać ją w jej rodzinne strony, z niewielkim prawdopodobieństwem jakichkolwiek kłopotów po drodze. Ale Mag obwiniła siebie za los Anvara i Sary. Nie powinna ich była opuszczać. Chociaż oznaczało to podjęcie dużo większego ryzyka i ogromne opóźnienie w realizacji jej planów, sumienie Aurian nigdy nie dałoby jej spokoju, gdyby teraz ich porzuciła. W końcu, z ciężkim sercem i pełną wątpliwości, poprosiła przyjaciela, by zabrał ją do ujścia rzeki.

**–Nie martw się, maleńka – powiedział lthalasa, kiedy wyruszyli w drogę. – Kto zdoła przewidzieć kaprysy losu? A może masz zadanie do wypełnienia właśnie na tych ziemiach i akurat tu odnajdziesz część tego, czego poszukujesz. Taki akt przyjaźni i honoru z pewnością obróci się na dobre.**

**Aurian pomyślała o swojej miłości do Forrala, która zaczęła się od przyjaźni i honoru, a skończyła na tragedii, i powstrzymała się od odpowiedzi.**

**Nieuchronne rozstanie z lthalasa okazało się bardzo trudne. Kiedy go opuszczała, zalewając się łzami, przy szerokiej delcie, która formowała ujście rzeki, Aurian czuła się tak, jakby zostawiała część swojej duszy. Pomyślała o Forralu i Finbarze, o Vannorze, Mayi, D'arvanie, nawet o własnej matce – i o Meiriel i Arcymagu, którzy tak okrutnie ją zdradzili. Czy już zawsze jej przeznaczeniem było przeżywać bolesne rozstania?**

**–Przestań, idiotko! – zbesztła samą siebie brnąc w lepkim, czerwonym mule delty. – Rozczulanie się nad sobą w niczym ci nie pomoże. – Otarła łzy w podarty rękaw i uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak Anvar skarcił ją kiedyś za ten nawyk. Tym razem zmierzała chyba ku pojednaniu, a nie rozstaniu. Aurian modliła się, by tak było.**

**Mag nie spodziewała się, że podróż w górę rzeki zabierze jej tyle czasu. Szeroką dolinę o płaskim dnie otaczały z obu stron sterczące skały z czerwonego kamienia. Aurian zastanawiała się, co się znajduje za nimi, ale straszliwy lęk wysokości sprawiał, że wołała unikać wspinaczki, na ile tylko będzie to możliwe. Poza tym, nie miała ani czasu, ani siły na dodatkowe wycieczki. Podróż i bez tego okazała się wystarczająco trudna.**

**Aurian przekonała się, dlaczego rzeka nosi nazwę Krew Życia. Jej szerokie, wolno płynące wody zabarwione były tą samą brunatną czerwienią, co skały wznoszące się po obu stronach. Wąski pas cuchnącego, rdzawego błota i stojących, zarośniętych trzcinami sadzawek, stanowił jedyne pasmo łądu pomiędzy skałą a rzeką, a z powodu jego zdradliwego, bagnistego dna Aurian musiała podróżować w ciągu dnia. Słońce dotkliwie paliło wtedy jej jasną skórę, a powietrze wydawało się zbyt gęste, by dało się nim oddychać. Nie mogła zdjąć ubrania ze względu na bzyczące, gryzące insekty, które chmarami krążyły wokół niej, rzucając się na każdy odkryty kawałek ciała. Ręce i twarz Mag pokryły się wkrótce swędzącymi, czerwonymi plamami i ogromnej siły woli wymagało powstrzymanie się, by ich nie drapać. Aurian wiedziała, że mogłaby wykorzystać swoją moc do wytworzenia osłony pomiędzy sobą a tymi małymi paskudztwami, ale nie chciała wyczerpywać i tak słabnącej energii. Wystrzegająca się również korzystania z magii na ziemiach, gdzie było to zabronione.**

**Drugiego dnia Aurian była już wyczerpana, cierpiała też straszliwie z powodu upału. Chociaż zaplotła swoje długie, gęste włosy, żeby jej nie przeszkadzały, nasiąknięte**

potem ciążyły jej mocno i przyprawiwały o ból głowy. Około południa poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Postanowiła odpocząć, ale piekące słońce nie dawało jej spokoju. Nigdzie nie znalazła cienia, a nie mogła zanurzyć się w rzece dla ochłody. Polując na małe, podobne do węgorzy ryby, które stanowiły jej jedyne źródło pożywienia, trafiła na ogromne jaszczury, większe od niej i uzbrojone w długie, bardzo ostre zęby. Oprócz tego rzeka roiła się od pijawek. Aurian pomyślała, że mając taki wybór, woli już mieć do czynienia z jaszczurami, ale pragnęła uniknąć obydwu.

Dręczył ją pulsujący ból głowy. Kark, na którym leżał warkocz, ociekał niemal potem. Nie ma rady. Musi pozbyć się włosów. Ta decyzja okazała się najłatwiejsza ze wszystkich, które podejmowała w ostatnim czasie. Wykorzystując otoczoną trzciniami sadzawkę jako lustro, wyjęła sztylet, który dała Anvarowi, i odcięła nim warkocz. Och, jaka błogosławiona ulga! Warkocz leżał na ziemi żałośnie, niczym zdechły wąż, posklejany zeschniętym błotem i potem, z kawałkami wodorostów i innych nieznanymi roślin. Na bogów, pomyślała, do czego ja zmierzam? Zawsze tak bardzo dbała o włosy, jak nauczył ją tego Forral, kiedy była małą dziewczynką. *Nie chcą jakiegoś głupiego księcia. Zamierzam poślubić ciebie.* Wspomnienie tych dziecięcych słów ugodziło ją jak cios noża.

W przypiływie żalu, Aurian podniosła warkocz i umyła go w niewielkiej sadzawce. Natychmiast rozplatał się od odciętej strony i masa włosów uniosła się na wodzie jak chmura o zachodzie słońca. Wyłowiła warkocz za związany koniec i zacisnęła wokół głowy, aby jak najlepiej wycisnąć wodę. Potem zwinęła go ściśle wokół dłoni i schowała w jednej z głębokich kieszeni skórzanej tuniki, skąd jego lepka wilgoć szybko dotarła do jej skóry.

–Idiotka! – powiedziała do siebie. – Sentymentalna idiotka! Odcięłaś tę wstrętną rzecz po to, żebyś nie musiała tego nosić. – Pomimo to poczuła się lepiej, aż do momentu kiedy uspokoiła się woda w sadzawce i Aurian zobaczyła swoje odbicie. Ale szopa! Chociaż nigdy nie była próżna, przeraziła się. Usiłowała starannie podciąć sztyletem końce włosów, które wiły się wokół jej twarzy, by nie wyglądały tak źle. To z pewnością dużo wygodniejsze i praktyczniejsze w tym klimacie, pocieszała się wstając i zbierając w dalszą drogę.

Tego dnia również, zupełnie przez przypadek, rozwiązała problem z owadami. Ujrawszy w oddali statek zmierzający w dół rzeki, Aurian nie miała innego wyboru, jak tylko rzucić się w błoto i wytarzać się w nim dokładnie, a potem leżała nieruchomo na ziemi, aż galera zniknęła z horyzontu. Wtedy zdała sobie sprawę, że cuchnące błoto pokrywające jej skórę jest doskonałą osłoną nie tylko przed ludzkim wzrokiem, słońcem, lecz również przed żarłocznymi komarami, które tak bardzo jej dokuczały. Dziękując opatrznosci, z ulgą wyruszyła w dalszą podróż, zatrzymując się od czasu do czasu, aby odnowić swoją ochronę, gdyż błoto schło i odpadało płatami w gorącym słońcu. Własna matka by mnie teraz nie poznała, pomyślała. Zastanawiała

się, co dzieje się z Eilin, tam daleko, w domu, na północy. Czy Arcymag wyładuje swą złość na matce? Dreszcz przeszedł Aurian i żałowała, że nie ma sposobu, by ją ostrzec. Nie mogła jednak zrobić nic, poza zaciśnięciem zębów i kontynuowaniem swojego obecnego zadania.

Czwartego dnia łąd stopniowo zaczął stawać się mniej bagnisty. Aurian natrafiała na niewielkie skrawki ziemi uprawnej, na której pasły się dziwne, uwiązane kozy i stały surowo wykończone chaty z plecionki: szopy dla chłopów i rybaków. Oznaczało to, że musi przestawić się na podróżowanie nocą, w dzień ukrywając się, z braku lepszego miejsca, w trzcinach pełnych pijawek. Nieustanny strach, że zostanie odkryta, bardzo nadwerężył jej nerwy. Liczyła na to, że uda jej się wykraść chłopom jedzenie, aby uzupełnić swą niewystarczającą dietę rybną, ale ci ludzie byli tak straszliwie ubodzy i nieszczęśliwi, że nie miała sumienia tego zrobić.

Szóstej nocy Aurian dotarła do terenów w całości nadających się do uprawy. Każdy cenny kawałek gleby pomiędzy rzeką a skałami został wykorzystany. Domy, które mijala, wyglądały solidniej, jakkolwiek zbudowano je z łożyny i gliny, i pokryto wszechobecnym sitowiem. Zaczęły się pojawiać karłowate drzewa, które prócz tego, że stanowiły miłe schronienie na tym gęściej zaludnionym terenie, dodatkowo, jak z zachwytem odkryła Aurian, pełne były orzechów, chociaż w jej rodzinnych stronach już dawno było po sezonie. Aurian podziękowała bogom za taki dar.

Dwie noce później, omijając pętlę, którą rzeka tworzyła zachodząc sama na siebie, Mag dotarła do miasta. Jego widok całkowicie ją zaskoczył i spowodował, że zapomniała o wyczerpaniu ciężką, ośmiodniową podróżą. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Budynki, śnieżnobiałe w świetle księżyca, ustawione jeden obok drugiego, wznosiły się na równinnym terenie na obu brzegach rzeki, po czym pięły się nieomal pionowo na tarasach ryzykownie wydrążonych w skałach, które wznosiły się ponad doliną po obu stronach rzeki. Wąskie, groźnie wyglądające okręty wojenne stały stłoczone przy nabrzeżu rzeki, a wraz z nimi mniejsze statki i niskie, płaskie barki, wszystkie wykonane w sposób niezwykle fachowy.

Wielkość miasta stanowczo przerosła oczekiwania Mag, a jego architektura wydała jej się obca. Dachy były płaskie, kopulaste lub wyciągnięte w smukłe, rzeźbione iglice. Okna i drzwi miały kształt łukowaty, a nie praktyczny, prostokątny jak te, które znała do tej pory. Nieprawdopodobne mosty, z ziemi wyglądające jak nitki, wisiały ponad otchłanią na wysokości setek, a nawet tysiąca stóp. Na samą myśl o nich Aurian, przy jej irracjonalnym lęku wysokości, zakręciło się w głowie i zrobiło słabo. Zaskoczona była brakiem murów ochronnych, nie zdając sobie sprawy, że za skalnymi ścianami broniło miasta coś dużo potężniejszego, dużo straszniejszego niż jakkolwiek system ochrony wymyślony przez człowieka.

Aurian odsunęła ubłocone włosy z oczu i starała się uruchomić swój zmęczony umysł. Łatwo zdoła dostać się do miasta, ale gdy już znajdzie się w środku – co

wtedy? Jak odszuka Anvara i Sarę w skupisku tej wielkości? Czy oni tam w ogóle są? Czy nadal żyją? Przede wszystkim, dlaczego ich opuściła? Pytania krążyły jej po głowie, ale nie znalazła na nie odpowiedzi.

Przypomniawszy sobie, w jak widocznym znajduje się miejscu, Aurian skręciła w prawo, w stronę urwiska, i schroniła się w lasku pełnym niskich, powyginanych drzew. Przypominały te, które spotkała w drodze w górę rzeki i miała nadzieję, że znajdzie na nich dużo dojrzałych orzechów. Z dzieckiem w brzuchu, wysysającym z niej energię, Aurian była przeraźliwie głodna. Pospiesznie, aby nie stracić światła księżyca znikającego za skałami, zebrała garść orzechów, po czym usiadła wygodnie pomiędzy korzeniami starego drzewa, by się pożywić, rozłupując orzechy trzonkiem sztyletu.

Po posiłku poczuła się lepiej. Kierując uwagę ku problemom bieżącym, zaczęła wykorzystywać metodę Forrala, dzieląc je na etapy, z którymi mogłaby sobie poradzić. A więc jaki powinien być pierwszy krok? Przede wszystkim przestać się martwić. Jeśli Anvar i Sara są tutaj, znajdzie ich. Jeśli nie, zajmie się tym, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Wszystko po kolei. Aby wejść do miasta nie budząc podejrzeń, musi zdobyć ubranie i zmienić swój podarty strój wojskowy. Powinna wyglądać jak tubylec, a więc najpierw należy zobaczyć, jacy oni są, i ukraść odpowiednie przebranie. Ponieważ urodziła się Mag, język nie sprawi jej kłopotu. Kiedy zdobędzie przebranie, będzie potrzebowała czegoś, co tu uznawane jest za pieniądze. Aurian, uśmiechając się ponuro, zdała sobie sprawę, że pora już dodać kradzież do rosnącej kolekcji swoich umiejętności, zarówno magicznych, jak i wojennych. Rozprostowując obolałe nogi, pozwoliła sobie na odpoczynek. Teraz, kiedy miała jakiś plan, mogła przez chwilę odpocząć, ukryta pod osłoną drzew.

Wyczerpana, leżąc pomiędzy korzeniami drzewa, zapadła w kamienny sen. Ciągle spała, kiedy o świcie nadeszli łowcy ptaków z psami i siatkami. Psy dopadły ją w mgnieniu oka, a ich ujadanie obudziło ją w ostatniej chwili, by zdążyła wyciągnąć miecz i bronić się przed ich właścicielami. Łowcy nie potrafili walczyć. Aurian zabiła jednego i zdążyła wyeliminować kolejnych dwóch, zanim ich towarzyszom udało się powalić ją na ziemię za pomocą sieci. Do tego czasu zgiełk przyciągnął z pobliskich pól innych chłopów. Aurian leżała bezradnie, oplatana siecią, pośród zdziwionego, krzykliwego tłumu.

–Zobaczcie, jaką bladą ma skórę!

–Spójrzcie na włosy! To kolor krwi!

–Wojownik?

–Demon?



**–Kobieta?**

**–Zabiła biednego Harza!**

**–Sprowadźcie Starszego!**

Niech Starszy będzie przeklęty, pomyślała Aurian i lekko poruszyła ręką, aby przywołać magię Ognia i spalić sieci. Ten ruch okazał się nieroztropny. Chłopi dostrzegli go i mocny cios kija pozbawił ją przytomności.

Aurian obudziła się z rozrywającym bólem głowy i stwierdziła, że leży na marmurowej podłodze długiej, białej sali. Skrępowana była siecią i mocno związana sznurem. Za pasem nadal miała swą magiczną laskę, ale miecz zniknął. Mag zaklęła po cichu. Wyglądało na to, że przywieziono ją do miasta, a po krótkiej obserwacji stwierdziła, iż znajduje się w jakimś gmachu sprawiedliwości. Odkryła, że niektórzy z szacunkiem tytułowani są Sędziami. Było ich trzech. Ubrani podobnie w długie, białe szaty i faliste, białe nakrycia głowy, siedzieli za stołem umieszczonym na podwyższonej platformie w drugim końcu sali. Twarze ich przesłaniało coś białego, co sprawiało, że wyglądali anonimowo i bez wyrazu. Aurian widok ten wręcz paraliżował. W jej kraju biel oznaczała śmierć.

Z opowieści przekazanych przez Forrala pamiętała, że brązowi, ciemnowłosi ludzie o delikatnych rysach muszą być Khazalimami. W tym wypadku użycie magii oznaczałoby natychmiastowy wyrok śmierci. Dostrzegła łuczników stojących na galerii, która otaczała wyższą kondygnację gmachu. Postanowiła zachować magię jako ostatnią deskę ratunku. Poczekaj i zobacz, czy uda jej się z tego wybrnąć. Podczas gdy ci, którzy ją pojмали, oczekiwali na swoją kolej, Aurian słuchała, jak Sędziowie zajmują się innymi sprawami. Kary były straszliwie surowe. Odcięcie ręki za kradzież, odpowiednio kastracja i ukamienowanie dla cudzołożnej pary. Na bogów, jaką karę wymierzą za morderstwo? Żołądek Aurian ścisnął się ze strachu, cała się napięła, gotowa drogo sprzedać swe życie. Ale nie tu, nie przy tych łucznikach. Jeśli zechcą ją stracić, z pewnością wyprowadzą na zewnątrz...

Nadeszła kolej Aurian. Jej oprawcy zaciągnęli Mag przed kamienne oblicza Sędziów i rzucili związaną na kolana, podczas gdy Starszy wsi, o twarzy wychudłej z biedy i zeszpeconej bliznami, opowiedział całą historię. Kiedy skończył mówić, Sędziowie zwrócili się ku Mag i poczuła, jak przeszywają ją ich chłodne spojrzenia, taksujące jej obcy wygląd. Następnie mężczyzna znajdujący się pośrodku tej trójcy przemówił.

**–Czy masz coś do powiedzenia w swojej sprawie?**

Umysł Aurian pracował z prędkością błyskawicy, usiłując wymyślić wiarygodną historię, która mogłaby ocalić jej życie. Ponieważ zdawali się tak bardzo cenić wierność, zdecydowała się na gwałt. Niepewnie wyjaśniła, że podróżowała z mężem i

jego siostrą (na wypadek gdyby Anvar i Sara znajdowali się gdzieś w mieście), kiedy sztorm zepchnął ich na południe, a statek się rozbił. Zgubiła towarzyszy, więc szła w górę rzeki, chcąc ich odszukać. W końcu zasnęła pod drzewem i obudziła się napastowana przez bandę obdartych mężczyzn – ta część była w każdym razie prawdziwa. Na wpół przytomna i pewna, że zamierzają ją zgwałcić, broniła się jak tylko umiała, gotowa raczej umrzeć, niż oddać się jakemukolwiek innemu mężczyźnie niż mężowi.

Sędziowie naradzali się ściszymi głosami, po czym ten w środku znowu zwrócił się do Aurian.

–Ta opowieść nie wyjaśnia twojej waleczności w trakcie bójki.

Aurian starała się zachować spokój, żałując, że nie może zobaczyć jego twarzy.

–W moim kraju wiele kobiet szkolonych jest na żołnierzy.

–Rozumiem. – Kładąc ręce na stole, nachylił się i zobaczyła, jak jego oczy zwężają się pod maską. – A jak wyjaśnisz znajomość naszego języka? Tylko diabelscy czarnoksiężnicy z północy posiadają taką umiejętność. Czy możesz zaprzeczyć temu, że jesteś jedną z czarnoksiężników?

Głuchy pomruk zdziwienia rozległ się od strony obserwatorów. Ci, którzy stali najbliżej Aurian, odsunęli się pospiesznie, oczy mieli szeroko otwarte z przerażenia. Aurian przełknęła ślinę. Zdradziła się. Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się pospiesznie, ryzykując swoim życiem.

–Byłam. Ale uciekłam od ich korupcji, wraz z moim mężem. Ciekawe, jak sobie z tym poradzą...

–A czy twój mąż również jest czarnoksiężnikiem?

–Nie. On jest Śmiertelny i nasz związek był zakazany. Dlatego uciekłam, na zawsze wyrzekając się zła czarów. Nigdy nie zamierzałam wkroczyć na wasz teren i nie żywię urazy do waszego ludu. Gorąco żałuję tego, co zrobiłam, ale naprawdę był to wypadek. Wszystko, czego pragnę, to znaleźć mojego męża i opuścić to miejsce. Jestem sama, pozbawiona opiekuna i przerażona. Czyż z litości nie pozwolicie mi odejść?

Sędzia podniósł się.

–Litość? W tym mieście nie ma litości dla przestępców. Zabrałaś życie. To jest zabronione! Jesteś cudzoziemką, która wkroczyła na nasze ziemie. To jest zabronione! Jesteś czarnoksiężnikiem. Zabronione! Jakie masz prawo do litości?

**Aurian spuściła wzrok.**

**–Żadne, lecz mimo to o nią proszę. Może to jest... to jest... wszystko, co mi zostało.**

**Sędziowie znowu się naradzali. Mężczyzna siedzący w środku, który najwyraźniej posiadał największy autorytet, zdawał się nie zgadzać z pozostałymi dwoma. W końcu zwrócił się do Aurian.**

**–Wierzę, że mówisz prawdę; w każdym razie gdybyś nie odrzuciła czarów, wykorzystałabyś swoje złe moce na tych, którzy cię pojмали, albo nam uciekła. Nie zrobiłaś tego, co dowodzi, że nie masz złych zamiarów. I naprawdę współczuję ci, gdyż rzeczywiście jesteś samotna i pozbawiona męża. Twój mąż nie dotarł do tego miasta. Gdyby tak się stało, zgodnie z naszym prawem zostałaby przyprowadzony przed nasze oblicze.**

**Jego słowa uderzyły Aurian niczym prawdziwy cios. Nie potrzebowała udawać bólu czy przerażenia. A więc Anvar i Sara nie żyją. To jej wina i wszystko na nic. Kiedy Sędzia znów przemówił, jego głos nie brzmiał już tak szorstko.**

**–Zgodnie z prawem powinnaś umrzeć za swoje przestępstwa, ale z pewnością Żniwiarz Dusz spojrzałby na nas surowo za potępienie kobiety znajdującej się w takim położeniu. Jednakże nie możemy pozwolić ci odejść. A więc damy ci wybór. Jako alternatywę egzekucji możesz zaryzykować arenę, gdzie przestępcy, tacy jak ty, walczą na śmierć i życie dla rozrywki Khisu i ludu. Podobno posiadasz umiejętności wojownika. Być może, jeśli będziesz dobrze walczyć, wygrasz swoją wolność. Albo, jeśli chcesz dalej szukać swego męża, możesz podążyć jego śladem do Spichlerzy Żniwiarza. Czy przyjmujesz ten wyrok?**

**Aurian wiedziała, że to nie jest pytanie. Ale przynajmniej dawało jej to niewielką szansę na ucieczkę.**

**–Przyjmuję. I jestem wdzięczna za waszą łaskę – powiedziała.**

**–Jeszcze jedno... – Sędzia skinął na urzędnika sądowego i rozmawiał z nim ściszym głosem. Mężczyzna opuścił salę i po chwili wrócił niosąc szarą, metalową skrzynkę, ozdobioną dziwnymi, tajemniczymi symbolami, których widok przyprawił Aurian o dreszcze. Sędzia zdmuchnął warstwę kurzu, uniósł wieko i wyciągnął coś, czego Mag nie mogła zobaczyć. Rozkazał strażnikom, by ją rozwiązali, ostrożnie zbliżył się i zadziwiająco delikatnie umocował coś wokół jej nadgarstków. Kiedy zamek się zatrzasnął, Aurian zatoczyła się i upadła, w uszach rozbrzmiewał jej własny krzyk. Miała uczucie, jakby rozszarpywano ją od wewnątrz. Ogarnęła ją słabość tak wielka, jakby wrywano jej duszę. Poczowała silne ręce Sędziego, kiedy sadzał ją na ławie pod ścianą i podawał do wypicia kubek wina. Aurian z wdzięcznością wypiała łyk. Mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa, a w głowie szumiało. Ale co gorsza, gdzieś**

wewnątrz niej, nie była w stanie umiejscowić gdzie, przyczaiła się jakaś nicość – zimna, szara próżnia, która zdawała się nie opuszczać penetrującego umysłu Aurian.

–Co mi zrobiliście? – szepnęła.

Głos Sędziego drżał.

–Nałożyłem na ciebie kajdany Zathbara, narzędzia będące dawno temu skarbem Smoków. Mgła czasu okryła tajemnicę ich wytwarzania. Nie miałem pojęcia, że tak silnie na ciebie podziałają, ale są niezbędne, jeśli masz żyć na naszej ziemi. Znajduje się w nich czar niweczający twoją czarnoksięską moc, wciągający ją w kajdany, które posłużą jako zabezpieczenie dla moich ludzi, na wypadek gdybyś zechciała użyć złych mocy przeciwko nam.

Aurian poczuła ogarniającą ją falę złości. Ci ludzie, którzy tak bardzo protestują przeciw używaniu czarów, sami wykorzystują magię negatywną, aby uwięzić jej moc. Na bogów, pomyślała rozpaczliwie Aurian. Jak ja się z tego kiedykolwiek wyzwolę?

Kwatery wojowników walczących na arenie okazały się całkiem przyjemne – jak na więzienie. Ciała Aurian miała zakratowane okna i solidne drzwi, ale gładkie, białe ściany i brązowa posadzka były bez żadnej skazy, dano jej też stół, krzesło, szafkę i wąskie łóżko. Na ścianach wisiały haki do powieszenia ubrania, a jasny, pleciony dywanik na podłodze ożywiał nieco wnętrze. Aurian nie pamiętała, jak dotarła do tego miejsca. Ktoś pomógł jej to zrobić i uwolnił ją z więzów, którymi ją skrupowano. Zasnęła na łóżku, całkowicie wyczerpana.

Kiedy się przebudziła, zapadł już zmierzch. Oliwna lampa paliła, się w niszy, wysoko w ścianie, zasłonięta żelaznymi kratami. Prawdopodobnie na wypadek, gdybym postanowiła się podpalić, pomyślała krzywiąc się. Ból i słabość minęły, zostawiając jedynie obrzydliwą, szarą próżnię – brak jej magii. Aurian walczyła z ogarniającą ją paniką. Nie bądź głupia, tłumaczyła sobie, albo nigdy się stąd nie wydostaniesz. A ta straszna, ziejąca chłodem pustka... Musisz się do niej przyzwyczaić, powiedziała sobie stanowczo. I to szybko.

Usiadła, rozejrzała się po pokoju i zobaczyła wystawny posiłek na stole. Ach, to wygląda nieźle! Miała uczucie, jakby nigdy nie jadła. Chociaż wystygł, był dobry. Składał się z jakiejś pikantnej, aromatycznej owsianki, gotowanego groszku, pieczonego udźca, który okazał się kozi, i dziwnego, płaskiego chleba. Stała też miska z owocami i białym serem, tak ostrym, że aż łzawiły jej oczy, oraz wino, ciemnoczerwone, owocowe i mocne. Aurian objadała się, nadrabiając wszystkie dni, kiedy musiała pościć. Potem wróciła do łóżka z kielichem pełnym wina i butelką, oparła się o ścianę i zmrużyła oczy w tańczącym płomieniu lampy, który dwoił się jej i rozmazywał. Na bogów, ależ mocne to wino! A może jest zmęczona i dlatego tak na nią działa?

Mag poczuła się dziwnie odrętwiała i odległa. Kradzież jej mocy, kłopotliwe położenie oraz utrata Anvara i Sary – to naprawdę za wiele. Wiedziała, że powinna opracować jakiś plan, ale po prostu nie była w stanie zmusić się do tego. Od ucieczki z Akademii żyła w ciągłym pośpiechu, ciągle na ostrzu noża. A teraz uwięziono ją i zmuszono, żeby się zatrzymała. Jej umysł i dusza skwapliwie wykorzystywały okazję, aby odpocząć i nabrać sił. Wino również pomogło. Poczuła, że odpływa w sen...

Słyszając niespodziewany zgrzyt klucza w zamku, Aurian usiadła sztywno, mrugając oczami w oślepiającym słońcu, które wdzierало się przez zakratowane okno celi. Sięgnęła po miecz, ale nie było go na miejscu, oczywiście. Wszedł wysoki, ciemnoskóry mężczyzna w średnim wieku, niosąc tacę. Mag nie poruszyła się, ale obserwowała, jak podchodzi do stołu i stawia na nim pożywienie. Głowę miał całkiem łysą, a na lewym oku nosił czerwoną przepaskę. Poniżej przez całą twarz biegła blada, nierówna blizna. Luźne, czerwone szaty okrywały ciało szerokie w ramionach i smukłe, przypominające, z bólem, Anvara.

Zwrócił się do niej z uprzejmym ukłonem.

–Pomyślnego dnia, wojownika. – Głos miał głęboki i miękki. Aurian, instynktownie reagując na jego grzeczność, pochyliła głowę.

–Pomyślnego dnia, panie... i obawiam się, że twój będzie bardziej pomyślny niż mój – dodała oschle.

Mężczyzna uśmiechnął się.

–To się okaże. Jestem Eliizar, mistrz miecza na arenie. – Ponownie się skłonił.

Aurian wstała, rozcierając boleśnie zeszywniały kark, i odpowiedziała tym samym.

–Jestem Aurian... i zdaje się, że jestem głupia, gdyż usnęłam na siedząco. – Mówiąc to zastanawiała się, dlaczego kajdany nie wpłynęły na jej zdolność rozumienia tutejszego języka. Czyżby istniała luka w zakłęciu?

Eliizar uśmiechnął się.

–Rzeczywiście, byłaś bardzo zmęczona i zdaje się, że głodna również. – Popatrzył znacząco na skąpe resztki jej kolacji. – Sądziłem, że przede wszystkim należy dać ci się wyspać. Mamy tu masażyстів, którzy mogą zaradzić twojemu odrętwieniu, ale najpierw zjedzmy razem śniadanie. Jestem ciekaw twojej historii a i ty z pewnością masz wiele pytań, które chciałabyś mi zadać.

Śniadanie składało się z jajek ugotowanych na twardo w skorupkach, nieodłącznego płaskiego chleba, sera, miodu i owoców – oraz przykrytego dzbanka, z którego unosił się niesamowicie kuszący zapach.

**–Co to? – spytała Eliizara.**

**Uniósł brwi ze zdziwienia.**

**–Nie znasz liafy? No cóż, to znaczy, że nigdy nie zaznałaś życia! To dobrodziejstwo wojowników. Daje siłę, pobudza i jest pożywne. – Nalał do kubka parującej, czarnej cieczy i podał Aurian, która skrzywiła się. Wyglądało to jak błoto. Wciągnęła mocny aromat, wzięła łyk i zakrztusiła się. Płyn był mocny i bardzo gorzki.**

**–To... to nie smakuje tak jak pachnie – powiedziała osłupiała.**

**Eliizar uśmiechnął się, włożył pełną łyżkę miodu do jej kubka i energicznie zamieszał.**

**–Spróbuj teraz – zachęcił. Aurian wzięła naczynie jak jadowitego węża, ale nie chcąc stracić twarzy napiła się ponownie. Tym razem rozpromieniła się z zachwytu. Z miodem, łagodzącym gorycz, napój był wyśmienity. I pobudzający! Aurian, która zawsze miała problem z porannym budzeniem się, kiwnęła głową aprobująco. Z chęcią zabrała się do śniadania.**

**–Jak tu dotarłaś, Aurian? – zapytał Eliizar, odciągając jej uwagę od jedzenia. – Jak to się stało, że dama jest wojownikiem? Kobiety władające mieczem nie są znane na tych ziemiach.**

**Aurian powtórzyła historię opowiedzianą Sędziom. Kiedy wspomniała o dwójce swoich towarzyszy, zdrowe oko Eliizara zwęziło się w zamyśleniu.**

**–Aha – powiedział. – A więc może w tych plotkach kryje się prawda.**

**Aurian podchwyciła jego słowa.**

**–W jakich plotkach?**

**Mistrz miecza zawahał się.**

**–To może nic nie znaczyć – rzekł w końcu. – Wiesz, jak plotka może zrodzić się z niczego...**

**Aurian zacisnęła dłoń wokół jego nadgarstka.**

**–Powiedz mi!!!**

**Eliizar odwrócił wzrok.**

**–W porządku – powiedział niechętnie. – Kilka dni temu mówiono na rynku, że statek Marynarzy znalazł cudzoziemców, daleko na wybrzeżu i że jednym z nich była**

kobieta o niesamowicie jasnej karnacji. Ale z tego, co wiem, w mieście nie widziano żadnego cudzoziemca, oprócz ciebie.

–Gdyby zostali pojmani, co mogłoby się z nimi stać? Błagam, powiedz mi.

–Zostaliby przyprowadzeni przed oblicze Sędziów, tak jak ty. Takie jest nasze prawo – powiedział szorstko mistrz miecza.

–A gdyby nie? – nalegała Aurian.

–No cóż, od dłuższego czasu krążą pogłoski o nielegalnym handlu niewolnikami, ale w tym wypadku kobieta zostałaby sprzedana do domu publicznego. Możesz być pewna, że tak się nie stało. Wieść o takim cudzie bez wątpienia dotarłaby do każdego mężczyzny w mieście. Zostaw to, Aurian. Cokolwiek się z nimi stało, nie zmieni to twojej sytuacji. – Eliizar z trudem przełknął ślinę i spojrzał na nią smutno. – Wojowniku, musisz się skoncentrować na tym, abyś sama przeżyła w tym miejscu najdłużej, jak to możliwe. W chwili gdy wejdiesz na arenę, zapadnie na ciebie wyrok śmierci, bez względu na to, kiedy ona nastąpi.

Aurian przerażona puściła jego rękę.

–Ale Sędzia powiedział, że mam szansę wygrać swoją wolność...

Mistrz miecza potrząsnął głową.

–To okrutne i nieludzkie z jego strony roztaczać przed tobą taką nadzieję – powiedział stanowczo.

–A więc kłamał? Nie ma sposobu...?

–Niemożliwe! – Eliizar wstał gwałtownie. – Tutaj jesteś niczym, jedynie rozrywką dla Khisu. On jest okrutnym człowiekiem, o czym sam się przekonałem. Najpierw muszę ustalić poziom twoich umiejętności. Mam twój miecz, który ci zwrócę. Będziesz nim ćwiczyć pod nadzorem. Na śmierć i życie walczymy tylko na arenie. Ale uważaj. Kiedy już naprawdę staniesz do walki, masz do pokonania pierwszego przeciwnika. Jeśli zwyciężysz, wtedy będziesz walczyć z dwoma naraz, potem z trzema. Jeżeli, jakimś cudem przeżyjesz to wszystko, rzucimy cię przeciw Czarnemu Demonowi.

Aurian poczuła gęsią skórę.

–A gdybym pokonała tego Demona?

–Wtedy wygrasz swoją wolność. Ale to niemożliwe. Nikt nigdy nie pokonał Demona. I nikt tego nie robi.

**Aurian wstała, rozprostowując ramiona.**

**–Ja go pokonam – warknęła. – Kiedy zaczynamy?**

**Eliizar smutno potrząsnął głową i wyszedł bez słowa. Aurian usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Wzruszyła ramionami i wróciła do swojego śniadania, nie dopuszczając do świadomości zdradliwego uczucia strachu o siebie i dziecko. Musiała zebrać wszystkie siły. Zjadła i odpoczęła chwilę, po czym oddała się głębokim medytacjom, których nauczył ją Forral. Cokolwiek się stanie, ona będzie gotowa. Musi być.**



## Niewidzialny jednorożec

Jeszcze raz! – krzyknęła Maya. D'arvan wysilił swoje wyczerpane ciało i ruszył w jej kierunku przez polanę, dziko wywijając drewnianym mieczem. Wojowniczką zręcznie odskoczyła w bok, wyciągnęła stopę i podcięła go. Mag padł jak ścięte drzewo, waląc się twarzą w błoto i zeszłoroczne liście.

–Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedziała uprzejmie Maya, a kąci jej ust drgały w powstrzymanym uśmiechu, kiedy podeszła, aby pomóc mu wstać.

–Ty... ty lisico! – wybełkotał D'arvan, wycierając błoto z oczu.

–Przykro mi, zwierzaczu, ale to podstawowa technika. – Maya podała mu rękę. – Jeśli chcesz, nauczę cię tego jutro.

–Po co masz się trudzić? – D'arvan pozbiierał się i wziął swój płaszcz wiszący na pobliskiej gałęzi, wytarł w jego brzeg zachmurzoną twarz, po czym zarzucił go na ramiona. – Ćwiczmy to już od mniej więcej dwóch tygodni, a ja i tak z trudem odróżniam jeden koniec miecza od drugiego.

–Wszystko w swoim czasie, nie martw się. Dwa tygodnie to żaden okres w ćwiczeniu szermierki. – Szczególnie jeśli w twoim wieku zaczyna się od zera.

Słowa Mayi nie złagodziły rozdrażnienia D'arvana.

–A więc teraz to mój wiek, tak? Zdaje się, że nie mam szans. Kiedy Eilin uczy mnie magii, traktuje mnie jak dziecko, a ty mi mówisz, że jestem za stary!

–Kiedy się tak zachowujesz, mam wrażenie, że to rzeczywiście Eilin ma rację! – sapnęła Maya.

Widząc jej groźny wzrok, D'arvan starał się zmienić swoje posępne spojrzenie w obawie, by nie narazić na niebezpieczeństwo miłości, która zaczynała dojrzewać między nimi. Zdobył się na krzywy uśmiech.

–Przepraszam, Mayu. Wiem, że nie jestem dzisiaj w nastroju. – Objął ją ramieniem i tak wracali do wieży. Dreszcz go przeszedł i to nie tylko dlatego, że zrobiło mu się chłodno w ten przeszywający, szary, zimowy dzień. – Nie mogłem spać w nocy. Za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, śniły mi się koszmary.

–Dlaczego mnie nie obudziłeś? – Wojowniczką zacisnęła dłoń na jego pasie, jej głos pełen był współczucia. – Co takiego straszego ci się śniło?

**–Mój brat... to znaczy, przyrodni brat. Cały czas śniło mi się, że czyha na mnie z nożem, usiłując mnie zabić, tak jak tego próbował. – D'arvan głośno przełknął ślinę i ciągle jeszcze będąc pod wpływem nocnego koszmaru, poczuł ból między łopatkami i suchość w gardle – ukryty, przenikający go na wskroś paniczny strach przed skradającym się zabójcą, przed nożem schowanym w ciemności.**

**–No cóż, nie dziwię się, biorąc pod uwagę... – Maya przerwała w połowie zdania i odwróciła się do D'arvana patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – D'arvan, chyba nie myślisz, że to może być prawda? To znaczy, wy dwaj byliście ze sobą tak ściśle połączeni... Nie sądzisz chyba, że odkrył, gdzie jesteś, i zamierza...**

**D'arvan z trudem chwycił powietrze, kiedy zdał sobie sprawę z prawdy, którą przesłaniał mu paraliżujący strach. Jej skojarzenia były zawsze o wiele trafniejsze niż jego.**

**–Na Bogów! Eilin! – krzyknął. – On przyjdzie do wieży. Szybko! – Chwycił ostry miecz Mayi i zniknął pomiędzy drzewami, zostawiając za sobą wojowniczkę, której mniejsze kroki spowodowały, że z trudem za nim nadążała.**

**–D'arvan, ty głupcze, poczekaj! – zawołała. – Nie możesz... – Ale on był już daleko.**

**D'arvan dotarł właśnie do granicy, gdzie drzewa otaczały trawiastą murawę w pobliżu jeziora, kiedy wstrząsnął nim telepatyczny krzyk Eilin. Z walącym sercem przyspieszył tempo, przeciskając się pomiędzy gałęziami, które cięły, niczym bat, jego piersi i twarz, przez korzenie, które zdawały się wyciągać się ku niemu, zawijając się wokół jego kostek i kolan. Był zbyt zajęty myślami o swoim bracie, aby zastanawiać się, dlaczego las wydawał się o wiele gęstszy, a jego droga dużo dłuższa niż przedtem. Davorshan! Jak udało mu się minąć wilki strzegące Doliny? Jakich czarów użył, aby tak się do nich zakraść? D'arvan wycharczał z siebie przekleństwo. Gdyby więcej wagi przykładał do swoich snów!**

**Kiedy dotarł do brzegu jeziora, zatrzymał się oniemiały, zmieszany i przerażony. Granica drzew teraz kończyła się dokładnie przy brzegu zrytym powykręcanyimi korzeniami, które poszarpały i starły gładkie, trawiaste zbocze znajdujące się tam wcześniej. Nie była to jedyna zmiana. Wieża na wyspie uległa transformacji tak, iż nie można jej było rozpoznać. Ogromne winoroślą wiły się w górę dokoła gładkich kiedyś murów, niszcząc kamieniarskie zdobienia i uderzając o twarde kryształ okien. Gęstsze ciernistych jeżyn i tarnina pokryły drewniany mostek i ziemię przed wejściem do wieży.**

**Wokół końca mostu, od strony stałego lądu, jabłonie z ogrodu Eilin ścisnęły się w węzeł. D'arvan obserwował w zdumieniu, jak nietypowe dla tej pory roku owoce wyrastały na każdej gałęzi z niezwykłą szybkością, ale nie zdawał sobie sprawy z przyczyny, dopóki jedna z gałęzi nie wygięła się niczym wąż i nie cisnęła jabłkiem jak**

kamieniem z katapulty. Uchylił się, ale twarde jabłko za ledwie o kilka centymetrów ominęło jego twarz, uderzając z ogromną siłą w ramię. Za nim wystrzeliła cała kaskada, zmuszając D'arvana do ukrycia się za drzewem, wtedy jednak korzenie zaczęły wyrwać się syjąc dokoła ziemią, a jego schronienie przesunęło się, aby wystawić go drzewom z sadu na cel. Cała Dolina wrzała, każda roślina spieszyła bronić Eilin, pani magii Ziemi. A biorąc D'arvana za kolejnego intruza, utrudniały mu przyjscie jej z pomocą. Ścisnął miecz Mayi w dłoniach i zaczął w oszalałym pośpiechu ciąć otaczające go gałęzie.

Złowieszczy szum przeszedł wśród drzew. Karmazynowa mgła zaczęła splatać się i zwijać pomiędzy wyrastającymi gałęziami – wściekłość lasu. Dźwięk podobny do gwizdzącego wycia wiatru wypełnił uszy Maga, kiedy konary zaczęły się wzbijać i kołysać. Ich gałęzie jak kościste palce chwytaly go za włosy, kaleczyły oczy i rozdzierały ubranie. Jego dłonie ociekały krwią, gdyż gałęzie zaciskały się i smagały ręce D'arvana, próbując wytrącić mu miecz. Gdzieś daleko, jakby zza warczącego, oszalałego hałasu wściekłego lasu, usłyszał Mayę wołającą o pomoc. D'arvan, rozdarty, próbował wrócić do niej, ale droga zablokowana została przez gąszcz ostrokrzewów najeżonych błyszczącymi liśćmi o kształcie sztyletów. Wykorzystując ten moment wahania, las zarzucił na jego kostki korzenie, niczym oblepione ziemią macki. Jedno ostre szarpnięcie i Mag leżał na ziemi, a korzenie zaczęły wlec go do tyłu, daleko w głąb serca lasu. Dzikie róże splotły się wokół jego rąk, wbijając igły ostrych cierni w delikatną skórę nadgarstków i palców, które nadal ścisakały rękojeść miecza. Kurz unosił się nad ziemią, ciskając w D'arvana opadłymi liśćmi, ziemią i kamykami, które raniły go w oczy.

–Pomóż mi! – Kolejny krzyk Eilin przeszył jego umysł, tym razem słaby i rozpaczliwy.

–Nie mogę! – wydusił z siebie na głos, łzy niemocy i bólu ciekły mu po twarzy. Ubranie na kolanach i łokciach podarł już na strzępy o ostrą ziemię, a skóra w tych miejscach starta była do krwi. Ręce ściśnięte przez winoroślą drętwiały mu, gdyż krew przestawała w nich krążyć. Zaraz puści miecz, a wtedy nie będzie w stanie pospieszyć swojej mistrzyni z pomocą...

Oczywiście! Głupiec! O czym myślał? Przecież też jest Magiem Ziemi! Nic dziwnego, że las wziął go za wroga – ciął go jak jakiś głupi, niedouczony Śmiertelnik! Z całej siły próbował skupić swoje rozbiegane myśli, aby przypomnieć sobie to, czego przez ostatnie tygodnie uczyła go Pani Eilin. Zebrał całą moc i sięgnął głęboko swoim umysłem, starając się skontaktować z sercem – z samą duszą lasu.

Las odpowiedział mu oszalałym ciosem, jego inteligencję przyćmiewała mgła wrzącej, czerwonej wściekłości. Ale D'arvan nie dał za wygraną. – *Jestem przyjacielem! Przyjacielem! Pomogę ci pomóc Pani! Widzisz, jestem Magiem Ziemi, jej własnym uczniem. Widzisz?* - Błagalnie wydobył swoje moce, tak jak pokazywała

mu to Eilin, otwierając się przed lasem. Wezwał wilgotne, silne zapachy kwitnącej wiosny i prastary zapach piżma matki ziemi, który ułożył się na młodych roślinkach; cętki słońca przebijające się wśród cienia buku i diamentowy. taniec tętniącego życiem strumienia; srebro księżycy i jedwab porannej mgły; bielutki całun zimowego lamentu i wspaniałą szczodrość jesiennego ognia.

I nagle coś się zmieniło. Jak zgrzyt klucza w zamku, otwierającego drzwi, jak opadające kajdany, jak pazury zimy zwalnijące swój uścisk na ziemi, kiedy przychodzi wiosna, las uwolnił go. Wycie ucichło przechodząc w przytłumiony pomruk, a D'arvan poczuł ulgę, jakby zdjęto z niego ogromny ciężar, kiedy drzewa przestały ciskać w niego swoim gniewem. Korzenie i pnącza rozluźniły swój uścisk i rozstały się, a przed nim rozpostarła się wolna od przeszkód aleja, która ciągnęła się przez rozkopaną ziemię i ponad mostem, prowadząc wprost do drzwi wieży. D'arvan podniósł się z trudem, a jakaś gorliwa gałąź klepnęła go mocno w plecy, żeby się pospieszył.

Gdy D'arvan podszedł do drzwi z mieczem w ręku, winoroślą cofnęły się z szelestem. Kiedy przeskoczył obok nich i wszedł do kuchni, zastanawiał się, czy podążą za nim, ale jakaś siła zdawała się powstrzymywać je przed wejściem do budynku. Docierając do krętych schodów młody Mag zrozumiał przyczynę. Zachwiał się, dławiąc oparami złej magii. Dusił się, oczy mu łzawiły, złapał za poręcz, wyprostował się i krok po kroku zaczął wspinać się po metalowych schodach.

Pokoje na górze, do których prowadziły schody, zostały kompletnie zdewastowane. D'arvana przeszedł dreszcz na widok panującego w nich chaosu. Okna były popękane, drewniane ławy poprzewracane i roztrzaskane; delikatne, młode roślinki powyrywane i zdeptane. Teraz, kiedy otworzył umysł, aby korzystać ze swoich mocy, Mag dotkliwie odczuwał ból. Słaby, bezdźwięczny krzyk roślin przenikał jego umysł i ścisnął serce. Ale w żadnym pokoju nie znalazł ludzi i chociaż się starał, nie mógł dotrzeć myślami do Eilin. Wspinając się mijał kolejne pomieszczenia i znajdował te same, przerażające zniszczenia. Nagle, wchodząc na ostami zakręt schodów, zatrzymał się. U szczytu schodów stała postać trzymająca w ręku ociekający krwią miecz. Davorshan. Na widok D'arvana, jego twarz wykrzywiła się w złośliwym grymasie.

– Witaj, bracie, przybywasz w samą porę – powiedział. – Odnalezienie cię zajęło mi więcej czasu niż sądziłem, ale dni stracone na błędzeniu po tych przeklętych bagnach zostaną sowicie wynagrodzone przez twoją śmierć. – Uniósł miecz i zrobił krok do przodu, żądza mordy biła z jego oczu.

Davorshan miał przewagę wzrostu, tyle Maya zdążyła nauczyć D'arvana. Ścisnąwszy miecz w dłoń, która nagle stała się wilgotna i śliska, Mag Ziemi zaczął cofać się powoli w dół schodów, ostrożnie badając grunt stopami, gdyż wiedział dobrze, że nawet na sekundę nie wolno mu spuścić brata z oczu. Nienawiść Davorshana wbiła

się w mózg D'arvana podobnie do wściekłości lasu, tyle że głębiej, bliżej, dużo bardziej intymnie. Byli przecież połączeni przez tyle lat, brat znał go tak dobrze! Nieubłaganie niechęć Davorshana wżarła się w umysł D'arvana, potęgując jego strach i zwątpienie, niszcząc jego pewność siebie i odwagę.

–Ty bękarcie! – splunął Davorshan. – Tchórzliwy, nie posiadający mocy kundlu! Czy naprawdę myślałeś, że ci się to uda – uciec i schować się za spódnicą Pani Eilin? I co my tu mamy?

Jego bezwzględna, szperająca wola wygrzebała wspomnienie, dla D'arvana najcenniejsze ze wszystkich.

–A więc to tak! – szydził Davorshan śmiejąc się okrutnie. – Coś ty tu porabiał, mój braciszku? Parzyłeś się z małą suką Śmiertelnych, gdyż nie stać cię na nic lepszego. No powiedz, dobra jest? Może i ja spróbuję, jak z tobą skończę. Albo zrobię to najpierw, żebyś mógł sobie popatrzeć. Gdzie ona jest? Gdzie schowałeś tę swoją dziwkę?

Dzika wściekłość ogarnęła umysł D'arvana. Jego ręka, ściskająca miecz, zaczęła się trząść. Ale lekcje z Maya nie były daremne. Nauczyła go nie poddawać się prostackim kpinom. Zamiast tego cofając się zaczął zbierać swoją moc, zastanawiając się, który aspekt magii Ziemi mógłby wykorzystać przeciwko swojemu bram. Rośliny na górze były zbyt małe, ale... Może mógłby przywołać na pomoc winoroślą otaczającą wieżę? Gdyby zdołały przebić się przez okno...

–O nie, nie zrobisz tego! – warknął Davorshan. – Nie będę tracił czasu na zawody magii, D'arvan, nie na jej ziemi.

–Naprawdę? – D'arvan uniósł rękę gotów do uderzenia.

–Ostrzegam cię! Czy chcesz odpowiadać za śmierć Eilin?

D'arvan zastygł w połowie ruchu, jego wzrok mimowolnie skierował się poza brata, w stronę szczytu schodów.

–Dobra robota – zadrwił Davorshan. – W końcu to do ciebie dotarło. Gdyby nie żyła, wiedziałbyś o tym.

–Gdzie ona jest? – krzyknął D'arvan. – Co jej zrobiłeś?

Davorshan wrzucił ramionami i podniósł zakrwawiony miecz.

–Raczej nie licz na to, że przyjdzie ci z pomocą, chociaż nie dałeś mi dokończyć roboty. Ale zanim wieszasz w to magię, przypomnij sobie, w czym jestem dobry. Mogę wezbrać wody jeziora i zalać tę wieżę. A kiedy wieża runie, gdzie będzie Eilin,

co?

–Ty bękarcie! – wycedził D'arvan przez zaciśnięte zęby.

–Nie, braciszku. To ty jesteś bękartem. Tyle Eliseth zdążyła mi powiedzieć. Przez całe nasze życie wysysałeś moją moc. Moc, która prawnie mnie się należała, a kiedy cię zabiję, znów będzie tylko moja. Nigdy nie powinienesz być się urodzić!

A więc w ten sposób Eliseth go zniewoliła... D'arvan poczuł niechęć brata, jego płonąca żądze i bezmyślną wściekłość, która go pożerała. Kiedy osiągnął punkt kulminacyjny, Davorshan zaatakuje. D'arvan ostrożnie wymacał stopą następny stopień i odkrył, że jest to szersza platforma prowadząca do jednego z pokoi wieży. Przebłyski planu pojawiły się w jego głowie. Rozciągnął usta w szerokim, szyderczym grymasie.

–Ależ nie, mój bracie, mylisz się. Eilin opowiedziała mi całą historię. Ja jestem dzieckiem, które urodziło się z miłości naszej matki. Nienawidziła Bavordrana i splodziła cię tylko po to, by uspić jego podejrzenia. Może i jestem bękartem, ale to ty jesteś tym, który nigdy nie powinien się urodzić!

–Łzesz! – Davorshan rzucił się na oślep w dół, z twarzą wykrzywioną wściekłością, wywijając zakrwawionym mieczem. D'arvan uskoczył w bok, w otwarte wejście pokoju i wystawił nogę, tak jak zrobiła to Maya jeszcze tego ranka. Poczuł bolesne szarpnięcie naciąganych mięśni, kiedy siła rozpędu brata wykręciła mu nogę, powodując utratę równowagi; ale padając usłyszał dudnienie i dzwonienie, gdy Davorshan staczał się w dół po metalowych schodach. Zdziałało!

D'arvan wykorzystał przewróconą ławę, by pomóc sobie wstać. Pot wystąpił mu na czoło, gdy poczuł ogień i lód boleśnie trawiące zranioną nogę, która nie mogła utrzymać jego ciężaru. Zachwiał się i znów upadł.

Wyrzucając z siebie jedno z ulubionych przekleństw Mayi, doczołgał się do schodów i zaczął zjeżdżać na pośladkach, stopień po stopniu, tak jak to często robili z Davorshanem, kiedy byli dziećmi. Wspomnienie zabolowało jak nóż przewiercający ranę, ale dzieciństwo już się skończyło, a towarzysz zabaw z tamtego okresu zamienił się w mordercę. Musi dotrzeć do podnóża schodów, żeby skończyć z Davorshanem, jeśli jeszcze żyje, bo w przeciwnym razie jego brat z pewnością skończy z nim.

Kiedy dotarł do dolnej części schodów, jego twarz pokrywał pot i łzy. Davorshan leżał nieruchomo, twarzą w dół na kamiennej podłodze kuchni. D'arvan modlił się, by tamten już nie żył. Rękojeść miecza była jak lód w jego trzęsących się rękach, kiedy sadowił się na najniższym stopniu, bezpośrednio nad bratem.

–O, bogowie – modlił się. – Błagam, nie każcie mi tego robić!

**Ale właśnie wtedy usłyszał jęk Davorshana, który poruszył się i przekręcił na plecy. Chociaż oczy miał zaszkłone, nieprzewyciężona nienawiść nadal dręczyła jego umysł. Ciągle i zawsze. D'arvan w końcu to zrozumiał i zaakceptował. Uniósł miecz wysoko obiema rękami i przeszył serce brata – czując jednocześnie, jak bolesne ostrze przeszywa jego własną pierś, kiedy ich umysły złączyły się po raz ostatni. Krzyknął, skręcił się w konwulsjach, a ręce przycisnął do piersi, łamiąc się w pół.**

**–Bracie... – urywany szept Davorshana, którego dusza opuszczała ciało, przeciął umysł D'arvana. I D'arvan poczuł, że ból w piersiach ustępuje, a pojawia się palące szarpnięcie, oznaczające śmierć Maga. Tego, który zginął z jego ręki.**

**–D'arvan! – ostry głos Mayi był jak promień światła przenikający czarną studnię żalu, w której pograżył się Mag Ziemi. Odrętwiała, podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Uklękła obok, na stopniu i objęła go. Łzy, których on sam nie był w stanie uronić, płynęły strumieniami po jej twarzy i wiedział, że zrozumiała. Jednakże głos Mayi, kiedy znów się odezwała, brzmiał zaskakująco spokojnie.**

**–Zabiłeś go...**

**Nie musiał odpowiadać.**

**–W obecnej sytuacji on nie będzie ostatni – kontynuowała Maya. – To nigdy nie jest łatwe, dla większości z nas. Nigdy nie powinno być. Wszystko, co możemy zrobić, to spróbować podejść do tego z dystansem i żyć dalej najlepiej jak umiemy. Ale obiecuję ci, że nigdy już nie będzie to tak straszne, jak za pierwszym razem. Najgorsze już za tobą, kochanie.**

**D'arvan przytulił się do niej, dziwnie ukojony jej otwartością. Jakże to podobne do Mayi, jednym tchem okazać współczucie i rozsądek. Jakie ma szczęście, że jest obok niego, w całym tym nieszczęściu i śmierci...**

**–Eilin! – powiedział ochryple. – Mayu, ona jest na górze. Ranna. Myślę, że poważnie ranna.**

**–Na siedmiu krwawych demonów! – Maya skoczyła na równe nogi. – Gdzie?**

**–Na szczycie. – Spróbował się podnieść i upadł znowu, jęcząc z bólu.**

**Gwałtownie się obróciła.**

**–Jesteś ranny?**

**–Skręciłem nogę, robiąc ten twój zwód z podcinaniem. Idź, postaram się iść za tobą.**

**Maya przygryzła wargę, kiwnęła głową i pobiegła na górę.**

D'arvan posuwał się z trudem, wciągając się na zdrowej nodze i opierając o poręcz schodów. Był dopiero w połowie drogi, kiedy usłyszał dzwonienie butów na metalowych schodach i zza zakrętu wyłoniła się pędząca Maya. Widząc go zatrzymała się gwałtownie.

–Ona umiera.

Maya miała rację. D'arvan przekonał się o tym, gdy tylko zobaczył Eilin, leżącą w swojej zdemolowanej komnacie. Nie wiedział, że w ciele może znajdować się aż tyle krwi. Była wszędzie; pokrywała ściany i łóżko, tworzyła kałuże na podłodze, nasiąkły nią szaty Mag, rozdarte w tuzinie miejsc. Jej skóra była już blada i przezroczysta, co oznaczało zbliżającą się śmierć. Maya oparła D'arvana o ścianę tak, aby zdrowa noga utrzymywała cały ciężar jego ciała, i podbiegła do Eilin. Dawny D'arvan miałby już nudności i przerażony odwróciłby wzrok. Nowy D'arvan poczuł, że skręcają się w nim wnętrzności, ale był wściekły. W jednej chwili zniknął żal i poczucie winy po zabiciu Davorshana.

–Nie pozwolę, aby to się stało. – Jego głos wydał się obcy i daleki nawet jemu samemu.

–D'arvan, nie możemy nic dla niej zrobić. – Maya klęczała obok Eilin, jej słowa przepelnione były żalem. – Nawet medyk nie mógłby...

–Mój ojciec może.

–Co?

D'arvan poczuł ogromny spokój. Próba ta była niebezpieczna i rozpaczliwa, ale dawała im jedyną szansę.

–Mayu, wyjdź stąd. Nie mogą cię tu zastać.

–Niech mnie licho, jeśli to zrobię. – Wstała, jej ręce i kolana poplamione były krwią. – Nie masz czasu, żeby się ze mną kłócić. – Podniosła z podłogi magiczną laskę Eilin i podała ją D'arvanowi. – Będziesz tego potrzebował, jako wsparcia. I to nie tylko dosłownie.

–Uparta suka! – Pocałował ją w usta, przytłoczony miłością, i poczuł, jak napięcie jej warg zmniejsza się, kiedy odwzajemniła jego uścisk.

–Zawzięty bękart! – odcięła się. – D'arvan, bądź ostrożny. – Zrobiła krok do tyłu, wydobyla z pochwy miecz i wyrzuciła go za drzwi. – Nie wolno mieć żelaza w pobliżu Phaerii, tak głosi legenda – wyjaśniła.

–Rzeczywiście. – D'arvan był zły na siebie, że o tym nie wiedział. – Czy istnieją



**Jeszcze jakieś pożyteczne legendy?**

**–Hm... tak. Musisz go zawołać trzema prawdziwymi imionami. Pospiesz się, D'arvan.**

**Opierając się na magicznej lasce, aby podeprzeć swoją ranną nogę, D'arvan zebrał wszystkie moce i wypchnął swój umysł i ducha przed siebie, próbując jakoś dotrzeć do tajemniczego miejsca, gdzie mówiło się, że mieszkają Phaerie. Jeszcze raz wezwał istotę lasu. Jego zapachy i kolory... wszystkie nastroje zmieniających się dni... dźwięk sennych pszczoł i kolorowe ptaki... szmer liści i plusk strumienia... pospieszne umykanie królika i wiewiórki... delikatne i ostrożne stąpanie jelenia i ukradkowe przemykanie lisa i łasicy... Wziął głęboki oddech i zawołał używając głosu i myśli.**

**–Hellorinie! Władco Lasu! Ojcze! W imię Adriny, mojej matki, wzywam cię!**

**Wydawało się, że nic się nie dzieje. Jednakże jego wizja lasu była tak przejrzysta, tak realna, że niemal widział, jak nabiera kształtu wokół niego. Zniszczona komnata zniknęła mu z pola widzenia i przez przesuwającą się mgłę zobaczył, jak materializują się drzewa. Stały stateczne, srebrne kolumny buków, mocny dąb wykrzywił się jak muskuł olbrzyma; giętka wierzba i wojowniczy ostrokrzew najeżyły swoje kolce. Ujrzał wesoły głóg, wyglądający jak ukwiecona panna, i smukłą jarzębinę, nieziemskie jak sen. Spoza drzew zamigotała oświetlona gwiazdami woda. Zdumiony rozpoznał jezioro i wyspę, chociaż wieża zniknęła. Czuł silny zapach letniej trawy, która pokrywała ziemię pod jego stopami. Ale na zewnątrz była zima. Jak to możliwe? Oczy D'arvana rozszerzyły się. Maya, z otwartymi ustami, stała po drugiej stronie leśnej polany, jej ręka automatycznie sięgała po miecz, którego nie miała. A u jej stóp leżała nieruchoma postać Eilin.**

**–Kto wzywa Władcę Lasu? - Głos był głęboki i smutny jak jesienny las oraz lekki i wesoły jak letni wiatr wśród szczytów drzew. Przed potężnym dębem stała postać, przysłaniająca ogromne drzewo swoimi rozmiarami. Ubrana w błyszczącą, mieniącą się szarozieloność, była tak olbrzymia, że srebro pobłyskujące w jej długich, ciemnych włosach okazało się światłem gwiazd. Jej czoło otaczał diadem ze złotych, dębowych liści, a ponad nią unosiła się cienista korona z poroża dumnego jelenia. Jeszcze raz przemówiła, a jej głos był niczym ukąszenie zimy i przyjemne ciepło wiosennego dnia.**

**–Kto śmie wzywać Władcę Phaerii?**

**D'arvan, przerażony, nieomal padł na trzęsące się kolana. Przytrzymał się mocno magicznej laski Eliseth i przypomniał sobie, że istota ta jest jego ojcem. Zabrakło mu słów, więc tylko skłonił się nisko. To przekraczało jego najśmielsze wyobrażenia. Co powinien powiedzieć komuś takiemu jak Hellorin?**

**–Mój Panie, pozwól przedstawić sobie Maga Ziemi, D'arvana, twojego syna. – Szorstki głos Mayi przerwał ciszę.**

**–Co? – zagrzmiał Władca Lasu, przeszywając ją swoim spojrzeniem. Spod gniewnie zmarszczonych brwi jego oczy ciskały błyskawice. Kiedy podniósł rękę, nawet drzewa zdawały się cofać. D'arvan nagle odkrył, że może się poruszać. Opierając się na lasce, utykając, podszedł do Mayi i chcąc ją chronić, stanął przed nią.**

**–To prawda! – krzyknął. – Wezwałem cię twoim prawdziwym imieniem Ojca, a ty odpowiedziałeś. Moją matką była Adrina z rodu Magów i w jej imieniu wezwałem ciebie, gdyż bardzo potrzebujemy twojej pomocy. Pani Eilin, przyjaciółka mojej matki i strażniczka tej Doliny, umiera. – Wszystko zdarzyło się tak szybko. Wzbudzająca grozę postać zniknęła sprzed zdziwionego D'arvana.**

**Rozejrzał się dokoła błędnym wzrokiem. Wtedy spoza dębu wyszedł jego ojciec, sprowadzony teraz do normalnego, śmiertelnego rozmiaru, chociaż jego potęga i majestat nie zmniejszyły się nawet o jotę. Spod płaszcza ukazywały się ogromne muskuły i goły tors. Mocne nogi, odziane w ciemne obcisłe spodnie i wysokie buty, stały w szerokim rozkroku na leśnym poszyciu. Nad jego otoczonym dębem czołem nadal jawił się obraz korony z jelenich rogów. Poważna twarz i królewskie rysy złagodniały, ale wyraz jego ciemnych oczu pozostał tajemniczy.**

**–Mój syn? – Głęboki głos brzmiał delikatnie i melodyjnie, kryjąc w sobie tysiące pytań.**

**Władca Lasu zrobił kilka kroków do przodu i silne ręce zacisnęły się na ramionach D'arvana. Ciemne, niezgłębione oczy badały twarz Maga, aż D'arvan poczuł, że jego własne oczy pełne są łez.**

**–Mój syn – zamruczał Hellorin, zaczątki zdziwionego uśmiechu uniosły kąciki jego klasycznie rzeźbionych ust. – Mój własny syn, a ja nigdy nie wiedziałem, że cię mam.**

**–Ojcze... – szepnął D'arvan. Upuścił laskę, zarzucił ręce na szerokie ramiona Hellorina i tak, na oświetlonej gwiazdami leśnej polanie, ojciec i syn nareszcie padli sobie w objęcia.**

**–D'arvanie? Władco Hellorinie? – niezdecydowany głos Mayi przerwał nieme spotkanie dusz. Łzy w jej oczach świadczyły, że i ona była poruszona ich ponownym połączeniem, ale jak zawsze praktyczna, wskazała ręką w kierunku rannej Eilin. – Wybacz mi Panie, ale Pani Eilin jest w straszliwym stanie. Już i tak może być za późno.**

**Władca Lasu uniósł brwi.**

**–Kim jest ta zuchwała osoba? – zapytał swego syna.**

**–To porucznik Maya, niezrównany wojownik, odważny i prawdziwy towarzysz i – w głosie D'arvana słysząc było dumną prowokację – moja własna Pani.**

**Władca Lasu wybuchnął śmiechem. Maya patrzyła gniewnie, a D'arvan pospiesznie dał jej znak, żeby się nie odzywała, obawiając się nadciągającego wybuchu wściekłości.**

**–Nie widzę w tym nic zabawnego – powiedział lodowatym głosem.**

**Hellorin wziął głęboki oddech i otarł oczy.**

**–Och, mój synu – zaśmiał się. – Jak to dobrze widzieć, że już kontynuujesz starożytne tradycje naszego rodu.**

**–Co? – D'arvan oniemiał ze zdziwienia.**

**–Nie słuchasz legend? – spytał jego ojciec, a oczy zaiskrzyły mu się z radości. – Wszystkich tych historii o Phaeriach uwodzących Śmiertelne, aby zostały ich żonami? I mężami! Kobiety z mego rodu dopiero by mi pokazały, gdybym zaprzeczył, że i one wykorzystują szansę spotkania z krzepkim Śmiertelnym ogierem!**

**Odwrócił się do Mayi z głębokim ukłonem.**

**–Pani Mayu, jestem zaszczycony mogąc poznać wybrankę mojego syna i przepraszam za swoją niestosowną wesołość. Moim zdaniem jego wybór jest, w rzeczy samej, bardzo dobry. – Jego wzrok wędrował po niej jak pieszczoła; tak bezwstydnie lubieżnie, że D'arvan aż zacisnął zęby. Maya poczerwieniała, nie wiedząc czy ma się czuć urażona, czy zaszczycona. Następnie wyprostowała się i chłodno spojrzała Hellorinowi w oczy.**

**–Dziękuję za twoją uprzejmość, Władco, ale naprawdę nie czas na to. Czy moglibyśmy zająć się tą sprawą, która w tej chwili nie pozwala na zwłokę?**

**D'arvan jęknął i zakrył oczy ręką, a Hellorin krzyknął z radością:**

**–Naprawdę doskonały wybór, D'arwanie! Masz w rękach wilczycę. – Jego głos stał się poważny. – Nie obawiaj się, mała wojowniczo. Pani Eilin nie stanie się już żadna krzywda. Phaerie cenią ją za pracę, którą wykonała w tej dolinie, i ja nie pozwolę jej umrzeć. Wzywając mnie wesłicie do mojego królestwa, gdzie czas nie płynie. Jej życie jest tu zawieszony – zawieszony i zachowany. Ale muszę wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za ten okrutny czyn i dlaczego to zrobił. Macie rację, nie jest to sprawa błaha, a mój instynkt podpowiada mi, że to tylko część większego zła. A więc usiądźmy wygodnie, dzieci. Powiedzcie mi, co się stało w świecie zewnętrznym.**

**Kiwnął ręką i polana, na której stali, zakołysała się i zniknęła. Otaczające ich drzewa**

zamieniły się w filary ogromnej sali, konary drzew połączyły się nad ich głowami tworząc dach. Tam, gdzie przedtem stały obsypane karmazynowymi owocami okazałe ostrokrzewy, płonął ogień w olbrzymim kominku. Podłogę pokrywał ciemnozielony dywan. D'arvan wstrzymał oddech.

–O bogowie, to wygląda jak Jadalnia w Akademii!

–A jak myślisz, komu ród Magów skradł ten pomysł? – W głosie Hellorina słychać było wrogość, która zniknęła przy następnych słowach. – Chodźcie, usiądźcie.

D'arvan podniósł laskę Eilin i Maya pomogła mu podejść do głębokich, wygodnych krzeseł ustawionych obok płonącego kominka, przed którym leżał ogromny ogar. Chociaż Hellorin nie uczynił żadnego widzialnego gestu, drzwi w drugim końcu komnaty otworzyły się i weszła wysoka Phaerie o miedzianych włosach, ubrana na zielono i smukła jak wierzba, którą do złudzenia przypominała. Jej brwi uniosły się na widok zakrwawionych, nieznanymi postaci.

–Melianne, czy mogłabyś przynieść jedzenie? – poprosił ją Hellorin. – I zanieś Panią Eilin do naszych medyków.

Oczy Melianne rozszerzyły się na widok Mag Ziemi.

–Pani Eilin! Mój Panie, co to za zło?

–Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć. – Ręką dał jej znak, by odeszła. – Zwołaj Phaerie, moja droga. Myślę, że to wydarzenie może oznaczać koniec naszego długiego wyczekiwania.

Oczy Melianne zapłonęły.

–W tej chwili, mój Panie! – Zniknęła w bezdźwięcznym wybuchu złotego światła. Hellorin zaśmiał się po cichu na widok osłupiałego wyrazu twarzy Mayi.

–Zazwyczaj używamy drzwi – powiedział z poważną miną. – Melianne jednakże jest dość pobudliwa.

D'arvan czuł się przemęczony. Wydarzenia tego dnia wyczerpały zarówno jego ciało, jak i duszę. Z początku wydawało mu się, że falowanie powietrza przed kominkiem, to tylko gra płomieni w jego zmęczonych oczach. Usłyszał jednak ostry głos Melianne, dochodzący z powietrza.

–Barodh, ty idioto, zejdz mi z drogi. – Oggar podniósł się i umknął do swojego pana. W miejscu, gdzie wcześniej leżał, migoczące powietrze zaczęło gęstnieć tworząc kulę złotego światła, która rozjaśniła się ukazując niski, okrągły stół. Na śnieżnobiałym obrusie stała butelka przezroczystego, żółtego wina i trzy kryształowe kielichy.

Resztę miejsca zajmował chleb i owoce, a zapach jedzenia spowodował, że D'arvanowi pociekła ślinka. Ale jego uwagę zajął udręczony głos Mayi:

–Eilin!

Pospiesznie odwrócił się w swoim krześle i zobaczył, że ciało Mag Ziemi otacza to samo złote światło. Po czym, kiedy jeszcze patrzył, zniknęła.

–Nie martw się, Mayu – powiedział uspokajająco Hellorin. – Moi medycy posiadają o wiele większe zdolności niż ci z rodu Magów. Jedzcie, dzieci, i odpocznijcie, i opowiedzcie mi waszą historię.

Nalał wina i wręczył im kielichy z musującym płynem. Maya właśnie miała wypić pierwszy łyk, kiedy nagle zawahała się i Władca Lasu uśmiechnął się.

–Znowu legendy, Mayu? No cóż, o tę akurat nie musisz się martwić. Spróbowanie naszego jedzenia i picia nie może już bardziej oddać was mojej władzy niż sam fakt wezwania mnie.

Oczy D'arvana i Mayi spotkały się i Mag wzruszył ramionami. W końcu to jego ojciec i jak dotąd pomógł im. Upił nieco wina i zobaczył, że Maya robi to samo, chociaż cały czas spoglądała podejrzliwie. Myśl, że nawet teraz podąża jego śladem, rozgrzała go równie silnie jak alkohol, który i tak był wystarczająco mocny. D'arvan poczuł, jak płyn rozchodzi się po jego ciele, jakby nagle w żyłach popłynął ogień. Zmęczenie przeszło, a obraz pokoju wokół niego bardzo się wyostrzył. Uciążliwy, gorący ból w zranionej nodze zniknął tak, jakby go nigdy nie odczuwał.

Hellorin nakłonił ich, aby jedli, więc w trakcie posiłku D'arvan opowiedział mu o zdradzie Miathana, złamaniu Kodu Magów i pogrążeniu się całego rodu w ciemnościach. Hellorin nie odezwał się aż do momentu, kiedy D'arvan dotarł do końca swojej opowieści, mówiąc mu o ataku Davorshana na Eilin i o śmierci brata, po której zrozpaczeni wezwali władcę Phaerii. Kiedy D'arvan zamilkł, jego ojciec zerwał się z krzesła, z pięścią wzniesioną ku niebu w geście zwycięstwa.

–Nareszcie! – wykrzyknął. – Nareszcie!

Na zewnątrz chór przepięknych głosów Phaerii krzyczał w dzikiej radości. Maya zerwała się z okrzykiem przerażenia.

–Ojcie! – zdziwiony głos D'arvana przerwał radość Władcy Lasu. Ciężko oddychając, Hellorin ponownie usiadł.

–Och, synu – powiedział chwytając powietrze – gdybyś tylko wiedział, przez ile nie kończących się lat oczekiwaliśmy na tę wiadomość! Na miłość boską, usiądźże, dziewczyno. – Poirytowany, machnął ręką w kierunku Mayi, która cały czas stała,

rozglądając się po komnacie w poszukiwaniu jakiejś broni.

–Panie mój, jak możesz radować się po usłyszeniu tak ponurej historii? – zapytał D'arvan głosem pełnym wyrzutu. – Czy zapomniałeś o mojej matce? Jestem w tym samym stopniu Magiem co i Phaerie, a ty naśmiewasz się z żalu zarówno mojego, jak i całego rodu, który cierpi z powodu wyrządzonego zła.

Hellorin spojrział na swego syna bez wyrazu, lecz jego słowa były czułe.

–Moje najszczerze przeprosiny dla was obojga. Proszę, usiądź, Pani, i pozwól mi wyjaśnić, wtedy może zrozumiecie moje niestosowne zachowanie.

Maya rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

–Mam nadzieję – warknęła.

–Uczono was, że światem rządzi przypadek lub równowaga – zaczął Hellorin nalewając sobie wina. – Możecie nie wiedzieć, że Magowie zostali sprowadzeni na ten świat w celu – zachowania i pilnowania równowagi, tak jak inni robili to w wielu pozostałych światach po to, by nie dopuścić przypadku do władzy i zniszczenia wszechświata przy pomocy chaosu, swojego bękarta.

Palce wojowniczkki niecierpliwie uderzały o oparcie krzesła.

–Cierpliwości, Mayu. Krótko mówiąc my, Phaerie, zawsze byliśmy, no cóż, raczej nieprzewidywalni i dzierżyliśmy potężną moc Starożytnej Magii. Pradziadowie obecnych Magów obawiali się nas, uważając za agentów przypadku, co było, w pewnym sensie, prawdą. Postanowili zamknąć nas poza tym światem – uwięzić w Gdzieś Tam, którego nie możemy opuścić, chyba że zostaniemy wezwani, i z którego nie jesteśmy w stanie wpływać na losy świata. Nie możemy też mieć tu swoich dzieci, stąd nasza potrzeba sporadycznych spotkań ze Śmiertelnymi, czy Magami, aby powiększyć nasz ród.

D'arvan zeszywniał.

–Chcesz powiedzieć, że wykorzystałeś moją matkę...

–Nie, nigdy! – Hellorin wyciągnął dłoń, by chwycić rękę D'arvana. – Czy uważasz nas, Phaerie, za potwory? Żadne dziecko nie może nam się urodzić bez wielkiej miłości. Serce mi pękało, kiedy Adrina wróciła do Nexis, aby spełnić tę niedorzeczną obietnicę daną swojemu ojcu. Szlochałem, wściekałem się i kłamię. Rozpaczliwie chciałem iść do niej, odnaleźć i przyprowadzić do domu. Ale nie mogłem, dopóki nie zostałem przywołany, a nikt mnie nie wzywał – aż okazało się, że jest za późno. – W jego głosie słyhać było żal.

**–Och, ojciec – szepnął D'arvan, zbyt poruszony, by powiedzieć coś więcej.**

**Hellorin pociągnął duży łyk wina.**

**–Teraz możecie zrozumieć, dlaczego jesteśmy w nieprzyjaznych stosunkach z rodem Magów. Zabrali nam naszą wolność nie mając do tego żadnego prawa. Widzicie, przypadek jest niezbędny do zachowania równowagi. Bez nas Magowie poddali się stagnacji, stali się introspektywni, bardziej dumni i zarozumiali. Z ich poczucia wyższości zrodziły się Insygnia Władzy. Magiczny Kociołek jest zaledwie jednym z nich. Kiedy nadszedł Kataklyzm, prawie udało nam się uciec. Później, w najgorszym dla nas okresie, pojawiła się nadzieja. Powierzono nam Ognisty Miecz, najpotężniejsze spośród czterech insygniów. Jego twórcy chcieli, aby zniknął ze świata do momentu, kiedy pojawi się ten Jedyny, dla którego został on wykuty. Powiedzieli nam, że gdy nadejdzie odpowiednia chwila, musimy zwrócić Miecz światu, czyniąc to jednak z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, które dadzą nam pewność, że dostanie się on w odpowiednie ręce.**

**–„Ale skąd będziemy wiedzieć, czyja ręka ma nim władać?” – spyaliśmy.**

**–„To będzie wasz test” – powiedzieli nam.**

**–„Skąd będziemy wiedzieć, że to właśnie jest ten moment, kiedy Miecz jest potrzebny?” – usiłowaliśmy się dowiedzieć.**

**–„Będziecie wiedzieć” – powiedzieli. – „Nadejdzie czas, kiedy ród Magów upadnie, a jego członkowie rzucą się na siebie jak wilki. Brat zabije brata, ambicja weźmie górę nad zaufaniem, a świat pochłonie wielka otchłań zła”.**

**–„Ale w jaki sposób zwrócimy Miecz światu?” – pytaliśmy. – „Jak możemy go strzec, w miejscu, gdzie nie mamy mocy?”**

**–„To” – powiedzieli – „jest wasz problem”.**

**A więc spytałem ich: – „Jaką dostaniemy nagrodę za podjęcie się tak ogromnego zadania?” Hellorin zrobił pauzę, jego oczy błyszczały.**

**–Obiecali nam, że za pomocą Miecza usunięte zostaną starożytnie zaklęcia, dostaniemy wolność i znów wrócimy do świata. Przysięgaliśmy wierność Mieczowi i temu Jedynemu, który ma nim władać. Kiedy zażąda, oddamy mu Miecz, podążymy za nim do świata i staniemy u jego boku w walce przeciwko złu. A gdy je pokonamy, będziemy wolni tak jak niegdyś. Wolni, moje dzieci!**

**–Kiedy brat zabije brata – szepnął D'arvan. – A więc nadszedł ten czas. Ale jak chcecie zwrócić Miecz, ojciec? Jak będziecie go strzec?**

**Władca Lasu nie spojrział mu w oczy, tylko usiadł wpatrując się w ogień, jego twarz okrył cień bólu. Zapadła cisza.**

**–Sądzę, mój Panie, że zamierzasz wykorzystać nas w jakiś sposób – powiedziała bez ogródek Maya.**

**Hellorin w końcu spojrział na nich, przytakując.**

**–D'arvanie, przykro mi – westchnął. – Istnieją odwieczne prawa rządzące spotkaniami z nami. Prawa, które sam ustanowiłem, dawno temu, w trosce o mój lud. Wzywając mnie, podporządkowałeś się tym zasadom, a ja nie mogę ich zmienić, nawet dla własnego syna. Poprosiłeś mnie o łaskę, uratowanie życia Pani Eilin. A sama Mag błagała mnie kiedyś, bym znalazł jej dziecko. Pomogłem wam obydwójgu. Teraz jesteście moimi dłużnikami i mogę zażądać waszych usług. Rozumiesz?**

**–Chcesz, abyśmy strzegli Miecza. – Z jednej strony D'arvan rozczarowany był postawą ojca, z drugiej rozumiał kłopotliwe położenie Władcy Lasu. Rządzący powinien przestrzegać swoich własnych zasad, a Hellorin odpowiedzialny był również za swój lud. – Spróbuję – powiedział wreszcie. – Ale, ojczy, proszę cię o jedno... błagam cię, nie mieszaj w to Mayi.**

**–Nie, D'arvanie. Tkwimy w tym razem.**

**–Nie mogę... – Obydwoje zaprotestowali jednocześnie.**

**D'arvan spoglądał to na ojca, to na kochankę z rosnącą irytacją.**

**–Moglibyście przestać!**

**Maya i Hellorin wymienili spojrzenia i wybuchnęli śmiechem.**

**–Ach, co za kobieta! – powiedział Hellorin. – Bardzo bym chciał zatrzymać tu waszą dwójkę. Ale znaleźliśmy się w kleszczach wydarzeń dużo potężniejszych niż którekolwiek z nas. – Wyciągnął ręce i objął ich serdecznie. – Obiecuję, że nie zostaniecie rozdzieleni, chociaż musicie przestać być kochankami do momentu, gdy nasze zadanie zostanie spełnione. Jednak wielkie wydarzenia mogą chwilę poczekać. Potrzebujecie trochę czasu dla siebie, o ile można tu cokolwiek zmierzyć czasem, a i pokój dla was jest gotowy! – Mrugnął szelmowsko. – Wezwę was, kiedy nadejdzie właściwa chwila.**

**Spotkali się ponownie w jadalni po czasie, który w opinii świata mógłby uchodzić za noc, ale według miary D'arvana i Mayi był o wiele za krótki. Hellorin ponownie ich uściskał.**

**–Czy jesteście gotowi, moje dzieci?**



**Przytaknęli. Byli, na tyle, na ile mogli być. W czasie tych chwil spędzonych ze sobą, wyznali sobie wszystkie obawy i sekrety, wymienili się swoimi przysięgami i kochali się, próbując zachować wspomnienia na okres, kiedy będą osobno.**

**–Czy Eilin wyzdrowieje? – spytała Maya, a D'arvan kolejny raz podziwiał jej odwagę, kiedy tak stała przed jego ojcem dumna i spokojna.**

**Hellorin kiwnął głową.**

**–Nasi medycy mówią, że wyzdrowieje i zostanie z nami, bezpieczna i szanowana, aż do zakończenia tej sprawy.**

**–Dziękuję – powiedziała po prostu Maya. – Czy nie wiesz, Panie, jak długo to może trwać? – W jej głosie słychać – było drzenie i D'arvan nagle zrozumiał, że dziewczyna boi się tak samo jak on.**

**Hellorin potrząsnął głową.**

**–Wiemy tylko tyle, że do momentu, kiedy ten Jedyny przybędzie po Miecz. Miejmy nadzieję, dla dobra nas wszystkich, że on się pospieszy!**

**Maya zdziwiła się.**

**–Czemu jesteś taki pewien, że to mężczyzna, mój Panie? – Zrobiła krok do tyłu, aby D'arvan mógł się pożegnać.**

**Hellorin objął go.**

**–Żal wypełnia mnie na myśl, że ledwie odnalazłem syna, a już go tracę.**

**–Przykro mi, że tracę ciebie – szepnął D'arvan. – Mam nadzieję, że kiedy to się skończy, będziemy mogli wszystko nadrobić.**

**Hellorin poważnie pokiwał głową.**

**–A teraz, mój synu, musisz zabrać nas do waszego świata – powiedział.**

**D'arvan wpatrywał się w niego.**

**–Ja? Ale jak?**

**–Zrób to samo, co zrobiłeś wczoraj. Wezwij las. Ten prawdziwy. Użyj magicznej laski Eilin. Posiada ona większą moc niż przypuszczasz.**

**Okazało się to łatwiejsze, niż D'arvan mógł się spodziewać. Jakby laska Eilin chciała wrócić do domu. Już po chwili stali nad brzegiem jeziora, nad którym właśnie**

**wschodziło słońce. Trawa w miejscach, gdzie korzenie drzew przebiły ziemię, zniknęła i chociaż pnącza wycofały się z wieży, na budowli z kamienia zostały rysy, a szyby w oknach były powybijane, wystawiając budynek na kaprysy pogody.**

**–Eilin serce pęknie, gdy to zobaczy – mruknął D'arvan.**

**–Nieprawda. – Gdy Hellorin wypowiedział te słowa, wieża pociemniała i zniknęła. Na jej miejscu pojawił się olbrzymi, czerwony kryształ. Kiedy promienie słońca dotknęły go, zaświecił pulsującym blaskiem i zaszumiał oślepiającą mocą.**

**–To nie zastąpi wieży. – Hellorin machnął ręką i chmury przysłoniły ogromny klejnot, który poszarzał zamieniając się w wielki głaz. Pojawiło się mnóstwo roślin, które osłoniły jego boki, mech i porost pokryły jego ziarnistą powierzchnię.**

**Mayi dech zaparło.**

**–Jak to zrobiłeś? – spytała. – Sądziłam, że w tym świecie nie posiadasz żadnej mocy.**

**–Robię to poprzez D'arvana – wyjaśnił Władca Lasu. – On mnie tu przyprowadził i jest po części Phaerie, tak jak ja, a po części Magiem, który ustanowił te zasady. Ale musimy się pospieszyć. Dłużej nie mogę wykorzystywać ich mocy. – Na jego twarzy widać już było zmęczenie. – A teraz, moja najdroższa córko...**

**–Poczekaj! – Maya podbiegła do D'arvana i zarzuciła mu ręce na szyję. – Kocham cię – szepnęła.**

**–Ja też cię kocham. – Pocałował ją ostatni raz i niechętnie cofnął się, kiedy Władca Lasu podniósł dłoń.**

**Maya zniknęła. Na jej miejscu stało najpiękniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek istniało na świecie. Jednorożec wydawał się niematerialny, stworzony z najróżniejszych rodzajów światła: migotania gwiazd, pajęczyny księżycy, jedwabiu porannej mgły, a tam, gdzie jego kończyny dotykały ziemi – żarzyły się eksplozje słońca. Na czole miał długi, smukły, ostro zakończony srebrny róg.**

**–Widzisz? – powiedział cicho Hellorin. – Nasza wojowniczką nadal dzierży swą broń. Teraz jej zadaniem będzie chronić Ognisty Miecz. Tylko ty ją widzisz, dla wszystkich innych stanie się niewidzialna. Aby być godnym Miecza, ten, kto go dostanie, musi okazać się zarówno mądry, jak i odważny. Aby go zdobyć, ten Jedyne powinien odkryć, jak zobaczyć to, co niewidoczne, gdyż w żaden inny sposób nie można usunąć naszego strażnika.**

**–Usunąć?! – krzyknął D'arvan. – Chcesz powiedzieć zabić?**

**–Nie, nie chcę powiedzieć zabić. Część zaklęcia mówi, że gdy Maya stanie się dla kogoś, oprócz ciebie, widzialna, jej misja zostanie zawieszona. Nie ma potrzeby zabijania. Poza tym – dodał Hellorin – czy osoba godna Ognistego Miecza mogłaby niepotrzebnie zabić tak piękne stworzenie? Myślę, że nie.**

**D'arvan potrząsnął głową.**

**–A co masz w zanadrzu dla mnie? – spytał sztywno.**

**–Dla ciebie? Ty jesteś Magiem Ziemi i synem Władcy Lasu. Nosisz laskę Pani Eilin i las będzie cię słuchał. Musisz przywrócić roślinność tej dolinie. Wypełnij ją drzewami, które stworzą barierę nie do pokonania. Zamieszkają tu dzikie stworzenia, a wilki staną się twoimi przyjaciółmi i pomogą ci wypełniać twoje zadanie. Będziesz strzegł Miecza przed wszystkimi wrogami, a las da schronienie wrogom zła, których musisz wspomagać. Jednak nigdy cię nie zobaczą, ani nie dowiedzą się o twojej obecności. Ty i Maya wytrwacie na posterunku do momentu, kiedy ten Jedyńy przyjdzie po Miecz. Wtedy zostaniecie uwolnieni i znów się połączycie, tak jak my wszyscy. – Kiedy Hellorin wypowiadał te słowa, jego postać zaczęła drgać i migotać. – Nie mogę już dłużej zostać. Zegnaj, mój synu. I wybacz mi. – Zniknął.**

**D'arvan popatrzył na jednorożca. Dzikie, piękne stworzenie prychało i ryło nogą ziemię, wyrzucając w górę mieniające się światłem słońca kępy torfu. Potem podeszło do D'arvana i położyło łeb na jego ramieniu, a ogromne, ciemne oczy przepelniał nie kończący się smutek. D'arvan objął silny kark jednorożca i gardło ścisnęło mu się z żalu.**

**–Och, kochanie – zamruczał – będę za tobą strasznie tęsknić.**

**Niewidzialny jednorożec parsknął i podrzucił głowę.**

**–Masz rację – stwierdził D'arvan. – Lepiej wezmę się już do dzieła.**

**Odwrócił się, podniósł magiczną laskę Eilin i zaczął wzywać las.**

## Demon

W powietrzu unosił się szmer głosów podekscytowanego tłumu. Ustawione w półkole rzędy marmurowych ławek szczelnie wypełniały przepocone ciała, stłoczone jedno przy drugim. Gorączkowe podniecenie osiągnęło kulminację, uwagę tłumu przykuwały dwa miejsca: piaszczysta, okrągła arena leżąca na dnie masywnej, kamiennej misy oraz ozdobiony kwiatami balkon królewski, gdzie siedzieli nachmurzony Khisal, prawowity następca tronu i uśmiechnięty Khisu Xiang wraz ze swoją nową królową Khisihn, których ślub dzisiaj świętowano. Tłum gapił się w stronę balkonu z wielką ciekawością. Istotnie był to dzień cudu – gdyż Khisu, po bardzo długim okresie kontentowania się swoim haremem piękności, zdecydował się wywyższyć kolejną panią, która miała stać się jego małżonką, w miejsce poprzedniej, nieżyjącej od lat królowej. Plotka głosiła, że zginęła ona z ręki samego Khisu.

Pomarszczeni starcy o nieprzyjemnych spojrzeniach z powagą na twarzy kiwali do siebie głowami.

–Młody książę będzie musiał teraz uważać – mówili. – Nigdy nie był w łaskach ojca. Jeśli nowa królowa urodzi syna, Khisal Harihn znajdzie się w worku na dnie rzeki, tak jak jego matka.

Ludzie, zniecierpliwieni, niewiele uwagi poświęcali pierwszym walkom, oczekując na rozpoczęcie prawdziwej rozrywki. Dzisiaj miał walczyć nowy wojownik. Obcokrajowiec – i niech Żniwiarz ma nas w swojej opiece – kobieta! Czarodziejka, dzika jak sam Demon. Plotka głosiła, że zaszlachtowała całą wioskę w dole rzeki. To przez te opowieści arena tego dnia pełna była już od wczesnych godzin porannych. Na zewnątrz nadal odsyłano setki rozczarowanych ludzi.

W kamiennych podcieniach dziedzińca, gdzie oczekiwali wojownicy, panowały cień i chłód. Aurian, stojąca samotnie w kącie, wykonywała ćwiczenia Forrala, starając się przygotować ciało i umysł na nadchodzące wydarzenia. Trudno jej było zdławić uczucie lęku o dziecko. Wiedziała, że nadmierny wysiłek może oznaczać koniec dla nieszczęsnego maleństwa. Gdyby tylko posiadała swoją magię, mogłaby je uchronić, ale w tej sytuacji...

–Och, Chathaku – modliła się – uchron to dziecko: dziecko wojowników.

Aurian nie zwracała uwagi na pełne ciekawości spojrzenia innych wojowników. Wszyscy byli sobie obcy, trzymani w odosobnieniu, by uniknąć jakiejś nieszczęśliwej przyjaźni, która mogłaby między nimi powstać. Spotykali się wyłącznie w czasie bacznie nadzorowanych walk treningowych, a wtedy nie wolno im było rozmawiać. W

ciągu ostatnich kilku tygodni ćwiczyła z wieloma z nich, zaskakując swoim męstwem nawet Eliizara. Oprócz treningów, dni upływały jej dość przyjemnie, na jedzeniu, odpoczywaniu i kąpielach w dużym basenie obok areny. Była gotowa na tyle, na ile to możliwe. Odrzuciła od siebie wszelkie myśli o dawnych towarzyszach, nawet o swoim dziecku po to, by osiągnąć wewnętrzny spokój i równowagę, tak potrzebne do uratowania życia i odzyskania wolności. Pomimo ostrzeżeń Eliizara jednak postanowiła spróbować...

Początkowo niechętny Eliizar w końcu został jej przyjacielem, podobnie jak jego pulchna, ciepła żona Nereni, która opiekowała się Aurian, jedynym żołnierzem kobietą. Słuchając ich rozmów Aurian dowiedziała się, że Eliizar był kiedyś oficerem Straży Królewskiej. W trakcie zamachu na Khisu stracił oko, sam jeden zabijając wszystkich czterech napastników. Ponieważ w społeczeństwie Khazalimu nie tolerowano kalek, Eliizar mógł wybierać pomiędzy niewolnictwem, a śmiercią jego i ukochanej żony. Na szczęście zainterweniował Xiang i w rzadko zdarzającym mu się geście wdzięczności nagroził Eliizara stanowiskiem mistrza miecza na arenie.

–Okrutna i niesprawiedliwa to nagroda – zwierzył się Eliizar Aurian. – Zmuszony jestem posyłać zdrowych, silnych, młodych żołnierzy na śmierć, jedynie dla przyjemności żadnego krwi tłumu. Jak człowiek może żyć w czymś takim i spać spokojnie? Jednak nie mam innego wyjścia. Opuszczenie tego stanowiska oznaczałoby śmierć lub niewolnictwo, również dla biednej Nereni. Naprawdę nienawidzę Khisu za to, co mi zrobił.

–Jesteś gotowa? – głos Eliizara przywrócił Aurian do rzeczywistości.

Ogromne, drewniane drzwi prowadzące na dziedziniec śmierci były otwarte. Wszedł przez nie zakrwawiony, kulejący wojownik, opierając się na dwóch pomocnikach. Dwóch uzbrojonych strażników areny niosło jego przeciwnika, poszarpany i zakrwawiony strzęp człowieka. Aurian rozpoznała w nim odważnego i uśmiechniętego młodego mężczyznę, z którym miała trening zaledwie dwa dni temu.

Eliizar drżącą ręką otarł twarz.

–Niech Żniwiarz mi wybaczy – mruknął.

Instynktownie, Aurian położyła dłoń na jego ramieniu.

–Musisz się stąd wydostać, Eliizarze. Kiedy wygram swoją wolność, ty i Nereni powinniście pójść ze mną na północ. Będę potrzebować prawdziwego przyjaciela i dobrego wojownika, jednookiego czy nie.

Eliizar spojrział na nią zdziwiony, po czym odwrócił się, kiedy zabrzmiał wielki gong wzywający Mag do walki.

**–Wybacz mi, Aurian – szepnął.**

**–Nie mam ci nic do wybaczenia – powiedziała lekko Aurian. – Jeśli to moja jedyna droga do wolności, to i tak bym ją wybrała. Do zobaczenia później, Eliizarze. I zastanów się nad moją propozycją. Mówiłam całkiem poważnie. – Złożyła energiczny pocałunek na czubku jego łysej głowy, po czym starając się zachować spokój weszła do tunelu, szepcząc żołnierską modlitwę, której dawno temu nauczył ją Forral. Była gotowa. Musiała być.**

**Po chwili wyszła z cienistego tunelu w blask rozgrzanej do białości areny. Ogromny wrzask wydobył się z trzech tysięcy gardel, odbijając się echem o ściany misy z taką siłą, aż Mag poczuła, jak ten dźwięk kołysze ją i unosi w górę. Podniosła miecz – własnego Coronacha, którego jej zwrócono – aby zaszalutować przed tłumem. Światło słońca niczym ciekły ogień przebiegło po lśniąącym ostrzu. Aurian podniosła wyzywająco głowę, odrzuciła włosy, zbyt krótkie, aby je zapleść. Poczuła w nozdrzach odór potu, kurzu i krwi – zapach walki.**

**Kiedy zobaczyła swojego przeciwnika, zatrzymała się zaskoczona. Spodziewała się jednego z ociężałych wojowników, z którymi odbywała ćwiczenia, gdy Eliizar sprawdzał jej umiejętności. A stał przed nią obcy mężczyzna – żylasty, mały człowieczek, na którego rękach i nogach mięśnie sterczały niczym węzły na sznurku. Czubek jego głowy sięgał jej ledwie do ciasno zasznurowanych piersi. Co to jest?, pomyślała pogardliwie Mag. Czy oni kpią sobie ze mnie? Podczas kiedy się zastanawiała, mężczyzna natarł na nią srebrzystym ostrzem. W lewym ramieniu poczuła ogień, trysnęła gorąca krew, a on odskoczył i znalazł się poza zasięgiem uderzenia. Aurian przez ułamek sekundy gapiała się na głębokie cięcie, tuż pod ramieniem, gdzie trafił ją miecz. W głowie zabrzmiał głos Forrala: *Nigdy nie lekceważ przeciwnika, bez względu na jego wygląd.***

**Lodowaty rozsądek zgasił rozgrzaną walką krew Aurian. Tym razem z respektem zatoczyła koło wokół niskiego mężczyzny, starając się przewidzieć jego następny ruch, szukając słabego punktu. Wtedy łotr znów zaatakował. Aurian uchyliła się, instynktownie uderzając swoim mieczem i poczuła czubek ostrza na swoim udzie. Rozległ się odgłos rozdieranego materiału i na jej gołej skórze powiewały strzępy stroju noszonego przez gladiatorów. Wycofując się znowu poczuła ciepłą, zdradziecką strużkę krwi. Tym razem nie była to zbyt poważna rana. Zaledwie draśnięcie, niemniej jednak piekło. Ale jej własne cięcie dopadło również i jego. Była zbyt wysoka, instynktowny cios ścinający głowę zaledwie dotknął czubka jego czaszki. Kawałek skóry zwisał nad lewym okiem mężczyzny, a z rany spływał mu na twarz strumyk krwi. Teraz i on krążył, jak Mag, czekając, aż się odkryje. Kiedy ich oczy się spotkały, uśmiechnął się szeroko – odważnym, pozdrawiającym ją uśmiechem. Aurian odwzajemniła ten uśmiech żałując, że nie może walczyć u jego boku, a nie przeciwko niemu.**

Ona pchnęła – on zrobił unik. Pat. Jeszcze jedno kółko. Tłum stał się niespokojny, żądny akcji. Słysząc było okrzyki niezadowolenia i gwizdy. Niski wojownik wziął zamach, a Aurian przeturlała się pod jego mieczem, klnąc, kiedy poczuła gorący ból w rozoranym ramieniu. Zerwała się widząc przed sobą przeciwnika. Kiedy się turlała, jej ostrze sięgnęło jego kostki. Czysty przypadek, czy też górę biorą bezcenne treningi z Forralem? Bardzo utykał, nogę miał potężnie rozszarpaną i tracił wiele krwi. Tłum zawył z pragnienia śmierci. Dla Aurian to oni byli wrogami, a nie odważny wojownik. Przestań! ostrzegła samą siebie. To nie garnizon. Tutaj sentymenty oznaczają śmierć.

Aurian zebrała siły. Mimo że trzymała miecz w potężnym uścisku obiema rękami zaciśniętymi wokół rękojeści, to lewa była w zasadzie bezwładna i cały ciężar spoczywał w prawej ręce. Niski mężczyzna zataczał się, jego twarz pokrywała warstwa krwi i potu. Bez ostrzeżenia Aurian zrobiła szybki ruch w prawo tak, aby zwisający płat skóry nad lewym okiem zasłonił mu widoczność. Obrócił się, ale zbyt późno. Aurian poczuła straszliwy ból w lewym ramieniu, kiedy jej miecz przecinał kość, a potem głowa wojownika potoczyła się, podskakując na piasku, a jego ciało runęło w kałużę krwi, która tryskała z rozerwanego karku. Dzikie wycie tłumu nieomal rzuciło ją na kolana obok niego. Zatoczyła się pod wpływem hałasu i stanęła nad martwym przeciwnikiem, podniosła ociekające krwią ostrze i pocałowała je, żołnierskie pozdrowienie dla przegranego.

Całe szczęście, że wrzask tłumu ją ostrzegł. Oślepiąca łzami, Aurian nie zauważyła kolejnych przeciwników wychodzących z tunelu. Teraz byli już prawie przy niej. Przetarła zakrwawioną ręką oczy i odwróciła się, by stawić czoło nowemu wyzwaniu. Co to jest? Dwóch mężczyzn, jeden uzbrojony w długą włócznię, drugi tylko w sieć. Aurian zamrugnęła z zakłopotania. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z czymś takim. Rozeszli się tak, że nie mogła już widzieć obydwo. Wtedy zrozumiała, ale było już za późno. Wojownik z siecią był wabiem, miał odwrócić jej uwagę. Powinna obserwować tego ze śmiertelnością włócznią wymierzoną w jej pierś. Jeśli spuści z niego wzrok, to może cisnąć włócznią lub rzucić się na nią. Za to w czasie gdy będzie obserwować mężczyznę z włócznią, ten drugi może zakraść się do niej od tyłu unieruchamiając ją za pomocą sieci...

Uczucie wściekłości ogarnęło Aurian, jak ogień ogarnia las. To nie fair! Ale tym razem opanowała się, zmusiła do zachowania spokoju i zebrania myśli. Nie czas podejmować się, czy to fair, czy nie. Musi znaleźć sposób, aby wygrać. Cały czas intensywnie myśląc, Aurian wycofywała się, próbując utrzymać obydwo przeciwników w polu widzenia. Zaraz znajdzie się w potrzasku, przyciśnięta do kamiennej ściany biegnącej wokół areny. Uchwyciła porozumiewawcze spojrzenie, które wrogowie wymienili pomiędzy sobą. A więc chcą, aby się tam znalazła! Aurian nie rozumiała do końca, dlaczego, ale jeśli tak to sobie wymyślili, ona na pewno tego nie zrobi.

**Dla zmylenia wykonała skok w prawo, po czym nagle zanurkowała w lewo, w stronę tego, który miał sieć. Kątem oka dostrzegła szybki ruch włócznika. Poczła straszliwe pchnięcie przeszywające jej łydkę, roztrzaskujące kość i rozszarpujące mięśnie. Nieomal zemdlła z bólu i szoku, ale rozpaczliwy skok odsunął ją wystarczająco daleko. Opanowała drganie nadgarstków kiedy jej miecz przeciął kolana mężczyzny z siecią. Upadł na ziemię w kałużę własnej krwi, okaleczony i wrzeszczący.**

**Włócznik, teraz bezbronny, pobiegł podnieść sieć, podczas gdy Aurian leżała oszołomiona. Jeśli da się złapać, będzie to jej koniec. Nie ma innej możliwości, potrzebuje tej włóczni do obrony. Wypuściła miecz, chwyciła drewniane drzewce i wyszarpnęła kolczaste, metalowe ostrze ze swojej nogi, czując że jeszcze bardziej rozdziera sobie skórę i mięśnie. Zakręciło jej się w głowie, poczuła mdłości i z bólu pociemniało jej w oczach. Nie miała czasu, aby wstać. Nieomal na oślep pchnęła grubszy koniec włóczni w stronę leżącej sieci. Ostрым szarpnięciem wyrwała ją spod wyciągniętych rąk włócznika.**

**Tego się nie spodziewał. Teraz, chcąc odzyskać sieć, musiałby podejść bardzo blisko, a bez brom nie wydawało się to zbyt rozsądne. W tym ułamku sekundy, kiedy on wahał się rozważając szanse, Aurian zadziałała. Wysunęła gładki, gruby koniec włóczni spod sieci, odwróciła ją – i rzuciła.**

**Włócznik przewidział jej plan. Już biegł, a Aurian, wciąż na ziemi, znajdowała się w niezbyt dobrej pozycji. Ale dystans był niewielki i to wystarczyło. Potknął się, upadł na twarz, z pleców sterczało mu zakrwawione drzewce włóczni. Czyżby go zabiła? Na pewno nie, myślała mętnie Aurian. Ale martwy czy nie, nie podnosił się. Z drugiej strony, jeśli sama nie zdoła, to jej również nie zaliczą tego zwycięstwa. Przypomniała sobie wyczerpanego, młodego żołnierza, który opuszczał arenę, zanim ona weszła. Jak tylko wyleczy swoje rany, zmuszony będzie powtórzyć walkę.**

**Wycie tłumu ucichło, a zasłona ciemności łagodnie zawirowała wokół głowy Mag. Tak przyjemnie byłoby odpuścić sobie to wszystko, odpłynąć w nieświadomość... Może przeżyje i któregoś dnia znowu stanie do walki...**

**Co?! I znowu miałaby przejść przez to wszystko?**

**–Nie! – powiedziała sobie stanowczo. – Wstawaj, wojowniczo! – Po omacku odszukała swój miecz, wbiła ostrze w poplamioną krwią ziemię i opierając się na nim, z trudem się podniosła. Łzy bólu napłynęły jej do oczu. Okaleczona noga nie mogła jej utrzymać, od upadku bolały ją plecy, a lewa ręka wisiała bezwładnie. Aurian była słaba z wyczerpania, z upływu krwi. Bogowie, pomyślała. Jak w takim stanie mogę stawić czoło kolejnemu przeciwnikowi? Przez moment zatęskniła za swoją utraconą mocą. Gdyby nie te przeklęte kajdany, myślała rozgoryczona, mogłabym się jeszcze uratować. Ale zaraz! Kajdany uniemożliwiały jej rozwinięcie mocy, lecz czy**



**powstrzymają ją przed pobraniem energii? Przypomniała sobie rozruchy w Nexis i to, jak wykorzystwała złość tłumu, by sprowadzić deszcz...**

**Aurian skoncentrowała całą swoją moc i skierowała energię do środka, by gromadziła się zamiast, tak jak do tej pory, wydobywać się na zewnątrz... I poczuła nadciągający przypływ. Wyciągała moc ze słońca i siły życia z żadnego krwi tłumu, który ją otaczał. Tamci ludzie odebrali to jak nagły powiew chłodu, jak cień, który na chwilę przesłonił słońce, chociaż na niebie nie było widać żadnej chmurki...**

**Urywany oddech Aurian wyrównał się, wzrok jej się rozjaśnił. Nie mogła wyleczyć ran, ani nawet zmniejszyć bólu, ale opuściło ją osłabienie spowodowane utratą krwi, a ciało poczuło nową siłę pożyczonej energii. Po raz pierwszy zastanowiła się, dlaczego nastąpiła taka przerwa, chociaż dzięki niej odetchnęła nieco, co bardzo jej się przydało. Znow wróciły do niej okrzyki tłumu, które uderzały w nią jak fale. Co oni skandują?**

**–Demon! Demon! – Wydawało się, że wystąpiło jakieś zamieszanie. Nie pojawili się żadni inni przeciwnicy. Aurian oparła się o miecz, oszczędzając swoje siły. Zobaczyła Eliizara stojącego na piasku przed ukwieconym balkonem królewskim. Zdawał się dyskutować o czymś z królem.**

**Najwidoczniej znalaziono jakieś rozwiązanie. Mistrz miecza potrząsając głową podszedł do Aurian.**

**–Niesłychane – powiedział. – Tłum chce, żebyś pominęła ostatnią walkę z wojownikami. Żądają, abyś stawiała czoło Czarnemu Demonowi i Jego Wysokość wyraził zgodę. Nowa Khisihn z jakiegoś powodu protestowała, ale Khisu podjął decyzję.**

**Aurian wyprostowała się i spojrzała Eliizarowi w jedyne oko. Cóż za farsa!, pomyślała poirytowana. Mój los zależy od królewskiej kłótni.**

**–W porządku – mruknęła zrezygnowana. – Przyrowadź waszego Demona.**

**Łza spłynęła ze zdrowego oka Eliizara, kiedy szybko objął Aurian.**

**–Żegnaj, najodważniejsza z wojowników – powiedział. – Przykro mi, że tak musi się to skończyć. Niech Żniwiarz będzie dla ciebie łaskawy. – I odszedł.**

**Dzięki za pocieszenie, Eliizar, pomyślała ponuro Aurian. Zachodzące słońce paliło ją w kark, kiedy tak stała i czekała. Muchy bzycały, krążąc wokół lepkiej krwi kapiącej z jej ran. Tłum ucichł, wyczekując. Aurian zdjęła drżącą dłoń z rękojeści miecza, starła pot i brud z twarzy. Straszliwie chciało jej się pić, ale upomniała się srogo, że to akurat najmniej istotny problem. Kim jest ten Demon, którego wszyscy tak się bali? Jaką postać przybierze?**

**W tunelu rozległ się łoskot drewnianych kół. Ogromna, żelazna klatka, ciągnięta przez tuzin silnych niewolników, wjechała na arenę. Kiedy pochód zatrzymał się, jeden z niewolników błyskawicznie skoczył do góry i wyciągnął grubą, żelazną zapadkę, która zamykała drzwi, po czym wraz z innymi popędził co sił w nogach, aby bezpiecznie skryć się w wejściu do tunelu. Drewniana brama z hukiem zamknęła się za nimi, odcinając jedyne wyjście. Aurian czekała. Grube pręty klatki spojne były ze sobą tak, że Mag nie mogła dokładnie zobaczyć, co znajduje się w środku. Jedyne ciemny, niewyraźny kształt, który poruszał się niespokojnie.**

**Nagle rozległ się potężny ryk, od którego ziemia zatrzęsała się pod stopami Aurian. Dźwięk mrozący krew w żyłach, wściekły i groźny. Tłum cofnął się, porażony tym głosem. Potem zaskrzypiały zawiasy i drzwi klatki powoli otworzyły się ukazując olbrzymią czarną postać z oczami jak płomienie, która gibko wyskoczyła na piach. Ogromny, czerwony pysk rozwarł się w wyzywającym ryku, ukazując zakrzywione kły barwy kości słoniowej, dłuższe niż ramię Aurian. Mag wstrzymała oddech i mocniej ścisnęła rękojeść miecza.**

**Demon okazał się olbrzymim kotem, większym niż Aurian mogła wyobrazić sobie w najgorszych koszmarach. Od czubka głowy do ogona miał długość dwóch ludzi i sięgał Mag do wysokości piersi. Kiedy zobaczył zdobycz, jego zielone oczy zapłonęły. Powoli, rozważnie, zaczął skradać się w jej kierunku, a pazury wielkie jak stalowe bułaty połyskiwały na zakrwawionym piachu.**

**Aurian stanęła mocno na ziemi i uniosła miecz, serce waliło jej ze strachu. Czy ktokolwiek mógł ludzić się, że zwycięży z takim stworzeniem? Jak ma go pokonać, ranna i wyczerpana? Wtedy oczy Aurian i jej wroga spotkały się. Zaszokowana poczuła, że myślami sięgnęła do świadomości ogromnego kota. Był inteligentny. A raczej była inteligentna. Królowa – matka swego ludu – pojmana, poniżona i żądna zemsty.**

**Mag zebrała rozproszone myśli i umysłem dotarła do kocicy.**

**–Zaczekaj – powiedziała.**

**–Dlaczego? – Odpowiedź pełna była szyderstwa, ale Aurian wyczuła skrywane zdziwienie. Kocica zbliżała się, znalazła się tak blisko, że mogła jej prawie dosięgnąć łapą. Aurian cieszyła się niemal, że zraniona noga powstrzymuje ją przed ucieczką. Spróbowała raz jeszcze.**

**–Nie jestem twoim wrogiem. Ja też zostałam pojmana. – Spokojnie, Aurian. Nie błagaj.**

**–Wszyscy ludzie są moimi wrogami.**

**–Ja nie – wewnętrzny głos Mag brzmiał stanowczo. – Ci ludzie wokół są również**

moimi wrogami. Dlaczego mamy się nawzajem zabijać, skoro mamy tych samych wrogów?

Kocica zatrzymała się z jedną łapą uniesioną do góry, jakby się zastanawiała. Po czym przygotowała się do skoku.

–Kłamiesz! – warknęła. – Giń! – I skoczyła.

Ale Aurian, miłośniczka kotów, dostrzegła ostrzegawcze ruchy, zanim zwierzę rzuciło się na nią, i zanurkowała pod jego łapami. Poczowała pazury rozdzierające jej bok niczym rozgrzane żelazo i usłyszała wrzask bólu, kiedy czubek jej miecza zadrasnął żebra kotki. Spróbowała wstać, aby odwrócić się i stawić czoło wrogowi, ale zraniona noga ugięła się pod nią, a kocica była już na niej, przygniotła jej twarz do ziemi i wytrąciła miecz z ręki. Przez kilka sekund żadna z nich się nie poruszyła. Tłum wstrzymał oddech. Raz jeszcze Mag dotarła do umysłu swego wroga.

–Popelniasz wielki błąd. – Gdyby nie była w tak rozpaczliwym położeniu, roześmiałyby się, rozbawiona własną zuchwałością.

Okrutny śmiech przemknął przez umysł kotki niczym trzask bicia.

–Z pewnością – drwiła.

Powoli, bardzo powoli, Aurian uwolniła się nieco, nie ośmielając się nawet wypluć piachu z ust. Jak płonąca żagiew, ogromne pazury lekko drasnęły jej plecy, rozerwały skórzaną kamizelkę i skaleczyły delikatną skórę. Aurian nie wytrzymała i krzyknęła z bólu, ale osiągnęła swój cel. Jej prawa ręka znajdowała się teraz pod nią i po omacku szukała sztyletu, który wykradła Eliizarowi i ukryła w kamizelce. Niszcząc ubranie kocica nieświadomie pomogła jej i długie, płaskie ostrze z łatwością wślizgnęło się w jej rękę.

Nagle potężne uderzenie ogromnej łapy spowodowało, że zaczęła się turlać, jeszcze raz i jeszcze raz... kotka bawiła się nią, jak domowy pupil bawi się myszą. Tym razem Aurian wylądowała na plecach i poczuła ostry ból tamujący jej oddech. Żebra? Czy dziecko? Nie mogąc zlokalizować bólu Aurian przestraszyła się. Ogromna kocica wskoczyła na nią, uniosła pazury, aby ją rozszarpać – i zamarła, czubek sztyletu Mag kłuł jej szyję.

Aurian wpatrywała się w groźne, złociste oczy oddalone o zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

–Chyba remis – powiedziała. – Nie było odpowiedzi, ale w tych płonących oczach zauważyła delikatny cień wątpienia. Wszyscy widzowie podnieśli się. Aurian starała się zachować spokój, podjąć ryzyko.

**–Mówili, że jeśli cię zabiję, odzyskam wolność – dodała. – Czy tobie zaoferowali to samo? Oczywiście, jeśli ja wykonam ruch, ty możesz zabić mnie. Albo możesz nie zdążyć.**

**Kotka warknęła groźnie. Myśli Aurian przebiły się przez ten dźwięk.**

**–Zabijając mnie nie zyskasz nic, prócz szybkiego posiłku, a zapewniam cię, że jestem bardzo twarda. – Tym razem kotka zdawała się reagować na jej dowcip, rozluźniła się nieco. Aurian postawiła wszystko na jedną kartę. – A gdybyśmy tak odmówiły zabicia się nawzajem? Czy myślisz, że mogłybyśmy wywalczyć sobie wolność? Jeśli nie, to z pewnością zabrałybyśmy wielu z nich ze sobą. Co mamy do stracenia? Chcesz tu zostać, uwięziona w klatce na zawsze?**

**–Ludziom nie można ufać. – Głos kocicy był stanowczy.**

**–W porządku! – Aurian miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jeszcze raz szczerze spojrzała kotce w oczy. – Musisz sama zdecydować. Ale powiem ci, że jesteś najpiękniejszym, najodważniejszym, najwspanialszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam. Zostałabym twoim przyjacielem, ale jeśli to niemożliwe, nie chcę być odpowiedzialna za twoją śmierć. – Ostrożnym ruchem zabrała sztylet z szyi kotki i odrzuciła go daleko na piach.**

**Tłum wstrzymał oddech. Na chwilę wszystko zamarło; a potem kocica rozwarła swoje ogromne szczęki i odsłoniła długie, śmiertelne kły, których biel lśniła w słońcu. Mag cofnęła się i zamknęła oczy na widok zbliżającej się śmierci, ale w ostatniej sekundzie ogromny łeb przechylił się na bok i ostry język niczym stalowy pilnik zlizął krew sączącą się z jej ramienia. Aurian zdumiona otworzyła oczy i napotkała złocisty wzrok kotki.**

**–Jestem Shia – powiedziała kotka. – Napij się mojej krwi i bądźmy przyjaciółmi. – Odsunęła się nieco, zdejmując swój ciężar z ciała Aurian. Pomruk zakłopotania rozległ się wśród tłumu. Aurian z trudem usiadła, cała roztrzęsiona, ale z uczuciem ulgi. Przyniosła usta do żeber kotki i polizała słoną krew zmieszaną z piachem.**

**–Jestem Aurian – przedstawiła się – i czuję się zaszczycona. – Następnie ostrożnie wyciągnęła zakrwawione palce i pogładziła szeroką, lśniącą głowę Shii. A z areny rozległ się dźwięk, którego nigdy dotąd nie słyszano – powolne, basowe dudnienie kociego mrużenia.**

**Tłum, pozbawiony widoku śmierci, wybuchł dziką wrzawą. Rozległy się okrzyki niezadowolenia, a na arenę poleciały pociski – owoce, słodczyce, kielichy, a nawet buty. Drzwi tunelu rozwarły się i wbiegły dwa tuziny uzbrojonych strażników. Zbliżali się niechętnie, otaczając usiłującą podnieść się na kolana Aurian i Shię. Kocica usłużnie podeszła do miecza i ostrożnie przyniosła go w pysku. Podpierając się**

**Coronachem, Aurian wypróbowała zranioną nogę. Zdoła zachować równowagę stojąc w miejscu, ale poruszyć się? Nie ma mowy. Lecz oni o tym nie wiedzą. Z mieczem w ręku stanęła tyłem do Shii, kiedy pierścień strażników zaciskał się wokół nich.**

**–W porządku – krzyknęła groźnie. – Który z was, świńskie syny, chce być pierwszy? – Shia warknęła złowrogo jakby popierając jej słowa. Napastnicy spojrzeli po sobie niepewnie. Najwyraźniej żaden nie chciał być pierwszy.**

**Z tunelu wyłonił się Eliizar i podszedł do królewskiego balkonu. Khisu wstał i cały zgiełk ucichł.**

**–Wasza Wysokość! – krzyknął mistrz areny drżącym głosem. – Decyzja o życiu czy śmierci tego wojownika leży w twoich rękach. Według zwyczaju, śmierć jest karą dla tego, komu nie uda się zabić przeciwnika, ale ta kobieta – ten wojownik – zaszczyciła nas najodważniejszym występem w historii areny. Nikt nie zapomni tego dnia. Czy ty, w radosnym dniu swojego ślubu, obdarzysz ją łaską?**

**Bądź błogosławiony Eliizarze, pomyślała Aurian.**

**Król zastanawiał się, niezdecydowany. Byłby to gest hojny i godny Khisu, ale Sędziowie opowiedzieli mu o tej niebezpiecznej cudzoziemce i nie był pewien, czy chce, aby żyła na wolności w jego kraju.**

**Aurian, wstrzymując oddech, obserwowała Khisu. Pierwszy raz miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Wyglądał na mniej lat, niż zapewne liczył, ale jego oblicze było wilcze i dzikie. Spod równych brwi ciemne oczy świeciły bezlitosnym okrucieństwem. Miał czarne, spadające na ramiona włosy bez żadnych oznak siwizny i gęste wąsy. Szczupłe, gibkie i umięśnione ciało wyglądało jakby dbał o nie – często i starannie. Na bogów, pomyślała Aurian. Nie chciałabym z nim walczyć. Chociaż mogłabym iść z nim do łóżka. Myśl tak nie na miejscu w jej rozpaczliwej sytuacji, zaszokowała ją. Ale naprawdę tak było. Roztaczała się wokół niego aura pełna seksu i niebezpieczeństwa. Wyglądał jak wspaniała, dzika bestia.**

**Wtedy nagle królowa, nowa Khisihn, wyłoniła się z cienia balkonu i szepnęła coś do ucha Khisu. Twarz miała zawoalowaną, ale jasny blask jej złotych włosów łatwo dał się rozpoznać. Sara! Aurian zaszokowana zawisła na boku Shii. Jak, na bogów, ta wstrętna kobieta to zrobiła?**

**Sara była równie zaskoczona widząc na arenie Aurian. Co za szatańskie szczęście! Jeśli ta przekłeta Mag powie Khisu, że Sara już jest mężatką, to cały jej trud zdobycia króla pójdzie na marne. Podeszła do niego i szepnęła mu do ucha, zadowolona, że on zna jej język, chociaż sama robiła postępy w nauce tutejszej mowy:**

**–Zabij tę kobietę, Panie. Niech jej śmierć będzie prezentem dla mnie.**

Xiang wpatrywał się w nią zdziwiony. Czy to jest to samo delikatne stworzenie, które go tak oczarowało?

–Proszę, kochanie. – Sara uśmiechnęła się uwodzicielsko i Khisu, jak zwykle, nie był w stanie się jej oprzeć. Jego kciuk zaczął odwracać się w dół, w tradycyjnym znaku śmierci.

–Stój! – Książę Harihn zrobił krok do przodu, wyłaniając się z cienia. – Zwyczajem jest, aby Khisu rozdawał prezenty w dniu swojego ślubu – powiedział. – Zdaje się, że jakoś do tej pory zostałem pominięty. – Uśmiechnął się do ojca bez cienia czułości. – Daj mi ją, ojciec. Podaruj mi w prezencie życie tej kobiety. – Jego głos, świadomie podniesiony, rozległ się na całej arenie i Khisu znalazł się w centrum uwagi setek ciekawskich oczu. Wpatrywał się w swojego syna.

–Na Żniwiarza, dlaczego?

Harihn wzruszył ramionami.

–Już dawno mówiłeś mi, że powinienem mieć kobietę. Ta cudzoziemska wojowniczką stanowi wyzwanie, któremu nie mogę się oprzeć.

Sarze udało się zrozumieć większość z tej wymiany zdań i poczuła, że traci szansę.

–Panie – zaprotestowała. – Błagam cię, daj mi śmierć tej kobiety.

–No proszę, mój synu. – Khisu wzruszył ramionami. – Widzisz, w co mnie wplątałeś? Muszę rozczarować mojego następcę albo moją pannę młodą. – Obdarował Sarę promiennym uśmiechem, zanim odwrócił się znów do księcia. – Z pewnością ta kobieta nie może być aż tak ważna? Żadna z niej piękność i każdy mężczyzna dwa razy by się zastanowił, zanim wziąłby do łóżka taką diabolicę. – Jego głos stał się ostry. – Wybierz sobie inny prezent, Harihnie. Jeśli naprawdę chcesz kobiety, pozwolę ci wybrać, którą zechcesz z mojego haremu. Każda z nich jest skończoną pięknnością i osiągnęła biegłość w sztuce miłości.

Harihn zacisnął szczęki.

–Nie – powiedział kategorycznie. – Chcę tę. – Ojciec i syn patrzyli na siebie, porzucając wszelką udawaną przyjaźń. Khisu zastanawiał się pospiesznie. Do czego ten Harihn zmierza? Może po prostu chce publicznie ośmieszyć ojca, a może skłócić go z nową żoną? A może ma jakiś inny powód, dla którego pragnie pozyskać tę czarodziejkę?

Khisu podjął decyzję. Najprawdopodobniej ta czarownica przy pierwszej okazji wbije nóż w plecy swemu wybawcy, co rozwiązałoby problem. Jeśli nie... no cóż, znajdą się inne, mniej publiczne sposoby załatwienia tej sprawy.

–Dobrze, mój synu – powiedział głośno, tak aby usłyszał go wyczekujący tłum. – Nie mogę ci odmówić. Oddaję tę dzielną wojowniczkę pod twoją opiekę. – Uniósł kciuk w geście darującym życie, a tłum wydał okrzyki aplauzu. Sara wstrzymała oddech.

–Dziękuję ci, mój ojciec – powiedział Harihn, przeskoczył przez balkon i podszedł do Aurian.

Mag szybko porozumiała się z Shią.

–Zdaje się, że nasze życie zostało ocalone, przynajmniej na razie. Pójdziemy z tym człowiekiem?

–Nie ufam mu.

–Ja też nie. Ale myślę, że powinniśmy zaryzykować. To lepsze niż dać się rozerwać na strzepy tym idiotom.

–Zgoda.

Kiedy Khisal podszedł do nich, Aurian skłoniła się nisko, krzywiąc się z bólu, i zacisnęła zęby, aby powstrzymać złość, widząc w jaki sposób jego wzrok spoczął na jej piersiach, wyłaniających się spod podartej, skórzanej kamizelki.

–Dziękuję, Wasza Wysokość – powiedziała.

Uśmiechnął się.

–Dzielnie walczyłaś, pani. To ja mam zaszczyt. Czy pójdziesz ze mną? – Wyciągnął rękę, aby pomóc Aurian, ale ogromny kot warknął ostrzegawczo.

–Obawiam się, że odziedziczyłeś również mojego przyjaciela – stwierdziła Aurian.

Książę spojrzał niepewnie na Shię.

–Miło mi – skłamał. – Chociaż mój ojciec nie wliczył jej do naszej umowy.

Aurian z całego serca miała już dość tej szarady i wiedziała, że jej siły są na wyczerpaniu.

–Gdzie idę ja, tam i Shia – powiedziała stanowczo. – Czy chciałbyś spróbować ją powstrzymać? A może bardziej boisz się ojca? – Harihn spojrzał gniewnie i zerknął na tłum. Aurian wiedziała, że on boi się kota, ale nie chciał zrobić z siebie głupca, gdyby Shia zepsuła jego triumfalne wyjście. – Ona nie zrani mojego przyjaciela, a i na twoich ludziach robi wrażenie, jeśli zobaczą, że książę potrafi poskromić taką bestię – rzuciła.

**Twarz Harihna wyjaśniała.**

**–Zgoda. Czy to coś pozwoli mi, abym ci pomógł?**

**–Tak, ona ci pozwoli.**

**Książę teatralnym gestem przygarnął Aurian do siebie i opuścili arenę z kotką ostrożnie kroczącą tuż za nim. Tłum zawył z zachwytem. Zdawało się, że już zapomnieli, iż zaledwie kilka minut temu wyli z żądy krwi. Ostatnią rzeczą, jaką Mag zauważyła przed wejściem do tunelu, były groźne spojrzenia Khisu i Sary, na ich twarzach malowała się wściekłość. Aurian przeszły ciarki. Jakie zamiary ma książę w stosunku do niej?**

**–Uważaj na mnie – ostrzegła Shię. – Mam wrażenie, że mogę zaraz zemdleć.**



## Poszukiwanie Anvara

Anvar uniknął poniżenia na targu niewolników. Po kilku dniach spędzonych w brudnej, cuchnącej piwnicy, on i około pięćdziesięciu innych niewolników zostali skuci kajdanami w dziesięcioosobowe grupy i nocą pomaszerowali wąskimi, krętymi uliczkami miasta w kierunku nabrzeża. Kiedy zaczęło świtać, władowano ich na barki i w lejący się z nieba żar odtransportowano ich kilka mil w górę rzeki, do miejsca, gdzie powstawał letni pałac Khisu.

Praca wrzała tam jak w ulu. Wznoszono ogromną budowlę kosztem wielu ludzkich istnień. Powietrze gęste było od kurzu i rozbrzmiewało echem wykrzykiwanych rozkazów. Stukot młotów i dłut, strzelanie z biczów i jęki torturowanych niewolników tworzyły koszmarną kakofonię pomiędzy ścianami wąwozu, które więziły nie tylko wszelkie odgłosy, ale i żar w rozpalonym kotle cierpień.

Na miejscu znajdowały się już bloki białego kamienia przysłane rzeką z wyżej położonych kamieniołomów. Grupy wycieńczonych niewolników ciągnęły za sznury ogromnych dźwigów, które podnosiły kamienne bloki, podczas gdy inni tłoczyli się na stopniach drewnianego rusztowania, ustawionego przy gotowych ścianach, lub też mieszali ogromne ilości zaprawy, ponieważ wystawiona na palące promienie słoneczne w każdej chwili mogła zaschnąć. Sztaby kamieniarzy, rzeźbiarzy i stolarzy uwijały się przy swoich zajęciach, a architekci krążyli dokoła budowy dźwigając zwoje pergaminów i dbając o otaczającą ich aurę dostojności i powagi. Na zewnątrz, na płaskim gruncie w pobliżu rzeki, postawiono olbrzymią kuchnię, żeby wykarmić pracujące hordy, a spoceni kucharze uwijali się bez ustanku, najwyraźniej ignorując smród i kurz oraz krążące dokoła stada much.

Grupa, w której znajdował się Anvar, wyładowana została przy jednym z lichych, drewnianych pomostów, które sterczały z ospale płynącej rzeki. Miejscowy zarządca niewolników podszedł z kwaśną miną, aby ich obejrzeć.

–To wszystko? – zapytał kapitana barki. – Potrzebuję ich trzy razy więcej. W ten sposób pałac nigdy nie zostanie ukończony. W tutejszych warunkach niewolnicy szybko tracą siły.

Kapitan splunął na zakurzoną ziemię.

–Nie wyładowuj się na mnie – mruknął. – Ja ich tylko przywożę, nie ważne ilu. Może gdybyś ich lepiej traktował, wytrzymałiby dłużej. – Rozejrzał się lekceważąco po zakurzonym, brudnym placu.

–Nie mów mi, jak mam wykonywać swoją robotę, ty nierobie z doków. Jeśli ten przeklęty pałac Khisu nie zostanie skończony na czas, to polecą głowy, a ja nie mam zamiaru brać winy na siebie. Jak mam pracować z tymi śmieciami, które mi tu przysyłacie... Spójrz na tego! – Zarządca niewolników wskazał palcem Anvara, który wyróżniał się spośród innych swoim jasnym kolorem skóry i włosów. – Co to ma być, na Żniwiarza?

Kapitan wzruszył ramionami.

–Skąd mam wiedzieć? Ja ich tylko przywożę, pamiętasz? Zahn nie mówi mi, skąd bierze niewolników, a ja nie zadaję pytań. To niezdrowo. Dopóki ich przysyła, najrozsądniej zrobisz, jeśli będziesz z nich korzystał i trzymał gębę na kłódkę. Kogo to właściwie obchodzi, jakiego koloru jest jakiś tam cholerny niewolnik? Zahna? Nie, jeśli tylko ma z tego jakikolwiek zysk. Khisu? Jedyne, co obchodzi Xianga, to aby ten jego przeklęty pałac był gotów. Po prostu zrób to, co zazwyczaj robisz: zapracuj drania aż padnie, a potem zakop go gdzieś, albo wrzuć go do rzeki na pożarcie jaszczurom. Gdyby mnie ktoś pytał, to ja nigdy go nie widziałem. Spadam. To miejsce cuchnie!

–Nieźle potrafisz pomóc – mruknął zarządca niewolników. – Powiedz Zahnowi, że potrzebuję ich więcej. I lepiej niech jakoś się poprawi, albo ktoś szepnie Khisu, że sprowadza się nielegalnie północniaków.

Kapitan znów splunął.

–Nic nie powiem Zahnowi, a na twoim miejscu uważałbym też na to, co mówię. Znając go, możesz skończyć pogrzebany pod własnymi fundamentami. – Obrócił się na pięcie i odszedł.

Niewolnicy zostali od razu przydzieleni do pracy. Po kolei rozkuwano ich i odpytywano, czy mają jakieś szczególne umiejętności, na przykład kamieniarskie lub stolarskie. Jeśli któryś takowe posiadał, to miał szczęście, bo przydzielano go do pomocy rzemieślnikom i nie musiał wykonywać ciężkich robót w straszliwym, upalnym klimacie. Kiedy nadzorca zbliżał się do niego, Anvar miał dylemat: udawać, że nie zna ich języka w nadziei, iż to może dopomóc mu w ucieczce, czy też przyznać się do umiejętności stolarskich i w ten sposób przetrwać dłużej w tym straszliwym miejscu? Oszczędzono mu podejmowania decyzji. Gdy nadzorca podszedł do niego, interweniował zarządca niewolników.

–Ten nie – warknął. – Nie chcę go tu zbyt długo. Daj go do blokarzy.

Jak wkrótce Anvar mógł się przekonać, praca przy blokach stanowiła najgorszą robotę na budowie. Dwudziestu niewolników ciągnęło grube sznury, które podnosiły masywne bloki kamienne na już wybudowane ściany. Im więcej ustawiono bloków,

tym wyższe stawały się ściany i tym więcej musieli dać z siebie wycieńczeni niewolnicy. Liczba umierających wzrastała przerażająco. W momencie, kiedy zaczynało podnosić blok, nie mogło być mowy o żadnym przestoju, gdyż w przypadku utraty rozpędu, kamień upadłby, a uderzając w ziemię roztrzaskałby się, powodując poważną stratę czasu i pracy związaną z przetransportowaniem kolejnego bloku z kamieniołomów. A Khisu życzył sobie mieć pałac... Jeśli więc któryś z niewolników miał pecha i stracił grunt pod nogami albo zasłabł z wyczerpania, zostawał stratowany przez tych znajdujących się za nim, którzy z kolei desperacko walczyli, aby bosymi stopami nie poślizgnąć się na śluzowatej, krwawej masie, która kiedyś była człowiekiem.

Był to nie kończący się koszmar. Praca nie ustawała od świtu do zmierzchu. Jedzenie racjonowano zbyt skąpo – rzadką papkę gotowanego zboża podawano rano i wieczorem. Niewielkie porcje wody nie zaspokajały potrzeb niewolników pracujących w potwornym upale i wielu z nich padało porażonych słońcem. Brutalni nadzorcy z pejciami pilnowali ustawionych w linii niewolników, nie pozwalając na zwolnienie tempa. Chmary gryzących insektów atakowały robotników, a węże i skorpiony wylazące spod kamiennych bloków pierzchały na oślep w kierunku gołych stóp i nóg bezbronnych ludzi. Ich jad powodował, że człowiek przez wiele godzin umierał w cierpieniu.

Pod koniec pierwszego dnia słońce spaliło jasną skórę Anvara, wywołując poparzenia. Dłonie i ramiona miał poranione i zdarte do krwi od ostrych sznurów, bosa stopy podrapane i pokaleczone na nierównej, piaszczystej ziemi. Plecy piekły go od uderzeń bata, głowę rozrywał mu ból porażenia słonecznego, a język spuchł w wyschniętych ustach. Jego świat wypełniony cierpieniem skurczył się do jednej tylko myśli: ruszaj się. Przetrwaj.

W błogosławionym chłodzie wieczora kolejna grupa zastąpiła tych, którzy wycieńczeni przetrwali przy blokach, i praca trwała dalej przy świetle pochodni. Anvar wraz z innymi niewolnikami, którzy tworzyli dzienną zmianę, został wtłoczony za ogrodzenie z wysokich bali. Nie było tu żadnych urządzeń sanitarnych i miejsce cuchnęło niczym latryna oblepiona muchami. Niewielką porcję papki wręczono każdemu przechodzącemu przez bramę, a długie, kamienne koryto znajdujące się w pomieszczeniu napełniono błotnistą wodą z rzeki. Anvar wywalczył łyk picia z koryta, gdzie mężczyźni tłoczyli się i przepychali, aby dostać obrzydliwą wodę. Potem chwiejnym krokiem odsunął się od tłumu i zwinął się w brudzie, tam gdzie upadł; zbyt wyczerpany, by myśleć lub chociaż zarejestrować reakcje obolałego ciała. Wydawało mu się, że ledwie usnął, kiedy obudził go kopniak i znów zaczął się kolejny dzień mozolnej pracy i tortur.

Nie ulegało wątpliwości, że gdyby Anvar był prawdziwym Śmiertelnym, to nie przeżyłby nawet dwóch dni w tym przerażającym miejscu. Ale w jakiś sposób, podczas snu, jego krew Maga uzdrawiała go na tyle, aby mógł stawić czoło kolejnym

godzinom strasznych cierpień. Jednak było to zbyt mało. Anvar nie znał się na sztuce uzdrawiania, a Miathan ukradł aktywny element jego mocy. Do odnowienia swojej energii, zużytej w procesie uzdrawiania, potrzebował pożywienia i odpoczynku, a tego miał bardzo niewiele. A więc z każdym dniem jego stan się pogarszał; proces uzdrawiania stawał się coraz mniej skuteczny i tylko przedłużał jego męczarnie. Niemniej jednak nadzorcy zaszokowani byli tym, jak długo udaje mu się przetrwać, i zaczęli robić zakłady, ile jeszcze ten obcy, jasnoskóry północniak pożyje. Anvar stracił wszelką świadomość. Jego wyczerpany, przeżarty bólem umysł oraz ciało pracowały tylko na poziomie przeżycia, a luksus myślenia stał się dawno zapomnianym marzeniem. Wszystko, co mu pozostało, to słaba iskierka świadomości; uparta, niezłomna wola życia.

Aurian otworzyła oczy. Światło księżyca wpadało przez kratki rzeźbionych okiennic, tworząc koronkowe cienie w kształcie gwiazd i diamentów na delikatnym, cienkim prześcieradle przykrywającym łóżko. Zaniepokoiła się – nie wiedziała, jak się tu dostała, i była jeszcze na wpół śpiąca. Coś działo się nie tak. Ale co? Nękał ją jakiś niejasny, bezkształtny niepokój, który powodował irracjonalną, dziecięcą chęć, aby schować głowę pod poduszkę w nadziei, że ten dziwny strach jej tam nie znajdzie. Aurian starała się wziąć w garść, przypominając sobie, że jest wojowniczką. Leżała nieruchomo, koncentrując wszystkie swoje zmysły w celu odkrycia źródła niepokoju.

To cisza... Każdej nocy, odkąd dotarła do tych ziem, ciemność wypełniało rytmiczne, trzaskające cmokanie nocnych insektów, tworzących piskliwy chór nocy. Teraz było bardzo cicho. Aurian słyszała swój nierówny, ciężki oddech, słyszała bicie własnego serca. Pomimo ciepła panującego w pokoju, przeszedł ją zimny dreszcz. Co jeszcze? Czegoś jej brakowało. Shia! Aurian słyszała tylko dźwięk własnego oddechu. Nikogo innego nie było w pokoju. Shia odeszła!

Rozpaczliwie rozejrzała się dokoła, ale pokój stawał się coraz ciemniejszy. Coś wysysało światło księżyca; pożerało je, zatapiając komnatę przytłaczającą falą całkowitej czerni. Coś poruszyło się w rogu. Czuła, że to coś się poruszyło, pełzło... nie... sunęło cicho w jej kierunku. Przemknęło przed oknem, a krew Mag zamieniła się w lód na widok kształtu, który nawiedzał ją w najkoszmarniejszych wspomnieniach. Nihilimy! Miathan wysłał Widma Śmierci!

Aurian spróbowała się poruszyć, sięgnąć po miecz – nie, nic z tego. Widma zbliżały się, wydając z siebie dziwny, okrutny, basowy chichot, który tak dobrze zapamiętała. Otoczyła ją fala przenikliwego chłodu i przerażenia. Zakłęcie! Zakłęcie Finbarra! Jak ono brzmiało? Jej umysł wirował w panice, nie mogła myśleć! Nie mogła się ruszyć! Język zamarznął jej w ustach, ręce i nogi przymarzły do łóżka. Skoczyły na nią, z ich ogromnej czeluści wydobywały się długie pasma lepkiej, przywierającej wszędzie ciemności, która ją otoczyła, tak jak otoczyła Forrala...

–Forral! Forral!

**–Na miłość boską, Pani, obudź się!**

**Aurian zamrugła gwałtownie i odzyskała wzrok. Siedziała w łóżku, w pokoju oświetlonym lampą. Przed nią, zamiast ohydneho ucieleśnienia zła, stał Harihn i potrząsał nią mocno, a jego opalona twarz była szara z przerażenia. Lewe ramię miała zabandażowane, a gardło bolało ją od krzyku. Shia znajdowała się przy łóżku. Powarkiwała, przestraszona do szaleństwa, a jej kocie, żółte oczy wpatrywały się w coś, czego nie było. Tego nie ma! Kiedy koszmar Aurian rozplynął się, ogromna kocica nagle rozluźniła się, potrząsając głową ze zdumienia, jej stulone uszy uniosły się i zamachała czarnym ogonem. Gdy Aurian przypomniała sobie swój sen, opanowały ją gwałtowne dreszcze. Był to rezultat odniesionych ran, ale i mrocznej wizji ożywionego wspomnienia straszliwej śmierci Forrala. Nie mogąc się opanować, wybuchnęła histerycznym szlochem.**

**Usłyszała, jak Harihn klnie. Wrzasnął na służącego, żeby sprowadził lekarza. Potem znów do niej wrócił i poklepywał ją dziwnie po ramieniu, kiedy płakała.**

**–Uspokój się, Pani, uspokój – mówił bezradnie. – To był tylko sen, zły sen wywołany gorączką. Jestem tu. I twój Demon tu jest. Nic cię nie skrzywdzi, przyrzekam.**

**Przyszedł lekarz. Aurian niejasno pamiętała tego pomarszczonego staruszka, który zszywał rozerwane mięśnie jej łydki, drżąc cały pod badawczym spojrzeniem Shii, z trudem powstrzymującej się przed zaatakowaniem tego drobnego człowieczka, zadającego taki ból jej przyjaciółce. Pomimo komicznej, długiej koszuli nocnej, którą miał teraz na sobie, aż biła od niego mądrość. Jednak jego widok tak rozbawił Aurian, że nie mogąc powstrzymać się od płaczu, jednocześnie wybuchnęła śmiechem i w jakiś sposób śmiech i łkanie połączyły się ze sobą tak, iż nie potrafiła złapać oddechu. Uwolniła się od Harihna i złapała za obandażowane biodra, świszcząc bezradnie, kiedy łzy spływały jej po twarzy.**

**Usłyszała, jak lekarz o coś prosi, po czym do ust przystawiono jej filiżankę i zakrztusiła się lodowatym płynem, więc zaczęła kaszleć i pluć, mając uczucie, jakby ktoś wbijał jej nóż w żebra.**

**–Pani, proszę wziąć głęboki oddech, jeśli możesz – powtarzał cierpliwie lekarz, zwracając się do niej jak do dziecka. Potem usłyszała w swoich myślach głos Shii, czuły i kojący.**

**–Wystarczy, moja przyjaciółko – powiedziała kocica – albo zrobisz sobie krzywdę.**

**Nadludzkim wysiłkiem Aurian zapanowała nad sobą na tyle, aby przełknąć trochę napoju. Ciasny supeł wewnątrz niej puścił i mogła się rozluźnić, chociaż cały czas trzęsła się, opierając na poduszkach i wycierając oczy.**

**Harihn spojrzał na nią z uczuciem ulgi.**

**–Na Żniwiarza, Pani, aleś nas wszystkich wystraszyła – powiedział.**

**–Nonsens! – zaprzeczył dziarsko lekarz. – To tylko gorączka. Przez kilka dni byłaś bardzo chora, Pani. – Nachylił się, aby położyć jej rękę na czole. – Teraz już po wszystkim, a więc nie powinnaś już więcej mieć złych snów. I ucieszysz się zapewne, kiedy ci powiem, że twoje dziecko jest zdrowe.**

**Dziecko! W ogóle o nim zapomniała! Lekarz mówił coś o kilku dniach. Coś miała zrobić, coś pilnego, ale tkwiło w niej wspomnienie Forrala i czuła się osłabiona po koszmarze. Na bogów, co za obrzydliwe stworzenia! Aurian wzdygnęła się.**

**–Wino? – wykrztusiła, starając się odsunąć wspomnienia.**

**Lekarz uśmiechnął się.**

**–Wiem, że kiedy moi pacjenci proszą o wino, to znaczy, iż wracają do zdrowia. Czy jest tu może jakieś, Wasza Wysokość?**

**–A powinna je dostać? – spytał zaniepokojony książę. – Chodzi mi o lekarstwo, które dostała, no i nic nie jadła...**

**–To można szybko naprawić. – Lekarz podszedł do drzwi i wydał polecenia krzątającej się służbie.**

**Czekając, Aurian starała się poukładać w głowie wszystko, co się stało.**

**–Jak bardzo byłam ranna? – spytała lekarza.**

**Jego zasuszona twarz zmarszczyła się.**

**–Cóż, przysporzyłaś mi trochę pracy! Ale twoje ramię goi się, a żebra były tylko pęknięte, nie połamane. Wkrótce ich stan się polepszy. Jeśli chodzi o nogę, to mięśnie zostały poważnie porozrywane. Obawiam się, że zostaną blizny.**

**–Mniejsza o to. Czy będzie sprawna?**

**Lekarz zawahał się.**

**–Powinna być – powiedział w końcu. – To znaczy, jeśli – dasz jej szansę wygojenia się. Pani. Nie możesz na niej stawać przynajmniej przez dziesięć albo i więcej dni, jeśli to możliwe.**

**–Co? – Aurian usiadła natychmiast, krzywiąc się z bólu, jaki poczuła w popękanych żebrach. – Nie mam tyle czasu.**

**–Pani, musisz.**

**–Ale jest coś, co naprawdę muszę zrobić, coś bardzo ważnego! – Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, co to jest.**

**Lekarz zmarszczył brwi, jakby była rozkapryszonym dzieckiem.**

**–Jak sobie życzysz – odparł lodowato. – Ale jeśli nie dasz tym mięśniom szansy, będziesz kuleć przez całe życie, albo w najlepszym wypadku ta noga na zawsze będzie słabsza. Musisz pozostać w łóżku tak długo, jak ci zaleciłem. Jeśli nie, za konsekwencje możesz winić tylko i wyłącznie siebie.**

**Aurian zaklęła siarczyście i walnęła pięścią w poduszkę, zniechęcona ograniczeniami medycyny Śmiertelnych. Gdyby tylko miała swą moc, mogłaby natychmiast wyleczyć swoje rany!**

**Właśnie wtedy wrócił służący z kubkiem gorącego bulionu.**

**–Wypij to, Pani – powiedział lekarz – a potem możesz dostać swoje wino. – Pomimo rozczarowania, Aurian zdała sobie sprawę, że ściska ją w żołądku nie tylko z emocji, ale i z głodu. Chętnie wypila cały bulion, a lekarz podał jej kielich słodkawego, czerwonego wina.**

**–Nie obawiaj się, Wasza Wysokość – powiedział księciu. – Razem z lekarstwem podziała to tak, że znów uśnie, a właśnie tego jej teraz potrzeba. Może wtedy wszyscy będziemy mogli udać się na spoczynek. – Z jego głosu wyczytać można było niezadowolenie. Aurian, przerażona, uchwyciła mocniej nóżkę kielicha. Nie może zasnąć! A co będzie, jeśli to wróci do niej we śnie? Za późno. Wypila już większość wina i czuła, jak ogarnia ją senna euforia. Po tym, co przeżyła, było to przyjemne uczucie. Zdała sobie sprawę, że chichocze wyciągając rękę po kolejną porcję napoju. Lekarz cmoknął z dezaprobatą, po czym wzruszył ramionami.**

**–Może tak będzie najlepiej – westchnął i nalał wina. – Cokolwiek jej się śniło, spowodowało to silny szok. Ty też powinieś się trochę napić. Wasza Wysokość. Wyglądasz na zmęczonego. A może by tak kazać służbie, aby czuwała przy tej niewdzięcznej kobiecie? Masz ważniejsze sprawy na głowie i musisz się przespać.**

**Harihn odprawił lekarza szorstkim podziękowaniem. Łotr był taki nadgorliwy! Ale ponieważ tak dobrze znał się na swojej sztuce, wszystko uchodziło mu płazem. Khisal zmęczony potarł zaczerwienione oczy i odwrócił się do tajemniczej damy, którą pod wpływem chwili uratował z areny. Już smacznie spała, bez śladu strachu, jeszcze tak niedawno malującego się na jej twarzy. Jaki sen mógł wywołać w niej ten lęk? Czy imię, które wykrzykiwała, należało do jej męża? Od Sędziów dowiedział się, że najprawdopodobniej owdowiała, a lekarz powiedział mu, iż jest brzemienna. Nie spodziewał się tego. Wziąwszy pod uwagę stan tej kobiety, jej występ na arenie był niemal cudem. Po cichu oddał cześć jej odwadze, pochylił się i otulił ją mocniej**

**cienką kołdrą.**

**Demon podniósł głowę i mruknął, odsłaniając długie, białe kły.**

**–Cicho bądź – uspokoił go Harihn. – Powinnaś już wiedzieć, że nie skrzywdzę twojej przyjaciółki.**

**Kocica opuściła łeb i położyła go na wyciągniętych łapach, zadowolając się ponurym spojrzeniem rzuconym księciu. Czuwała przy Aurian przez cały czas jej choroby, traktując wszystkich, którzy opiekowali się Mag, jednakowo podejrzliwie. Większość służby bała się nawet wejść do pokoju.**

**Harihn zdecydował się w końcu posłuchać rady lekarza i nalał sobie wina. Rozsunął rzeźbione okiennice, sięgające od podłogi do sufitu i wyszedł z kielichem do uśpionego, oświetlonego księżycem ogrodu. Ach, jak on kochał to miejsce! Niewielka, otoczona murami przestrzeń z zielonymi trawnikami, kwitnącymi roślinami i drzewami, stanowiła niebiańską oazę w tym jałowym mieście. Ogród ten był dziełem jego matki, stworzyła go, kiedy przybyła, jako porwana panna młoda, do tego małego, ale pięknego pałacu leżącego na południowym brzegu rzeki – po przeciwnej stronie niż arena i okazała siedziba Khisu. Jej odmowa przebywania pod jednym dachem z władcą i jego haremem była tylko jednym z powodów, dla których została zamordowana. Xiang, przyzwyczajony do uległości tutejszych kobiet, nie potrafił poradzić sobie z jej dumą i nie skrywaną pogardą w stosunku do męczyzny, który siłą uprowadził ją od Xandimów, jej ludu.**

**Harihn przeszedł przez trawnik i usiadł na niskim, marmurowym ogrodzeniu okalającym staw, gdzie w złocistym przepychu pływały karpie. Dokoła rozchodził się upajający zapach ogromnych, białych kwiatów zwisających z drzewa nad srebrzyście mieniącą się wodą, ale myśli księcia błądziły gdzieś daleko. Pomimo upływu tylu lat, cały czas tęsknił za matką. Dobrze ją pamiętał: jej długie, brązowe włosy, błyszczące oczy, tę nieposkromioną duszę, której nawet brutalność ojca nigdy nie była w stanie ujarzmić. Teraz mieszkał tu z tego samego powodu, co ona – aby zachować swoją niezależność i trzymać się jak najdalej od Xiang. Ale to boleło. Miejsce to przepelniała pamięć o jego matce i może popełnił błąd nie pozwalając nigdy, by stało się inaczej. Jego służba spoglądała co najmniej dziwnie, kiedy ułożył cudzoziemkę o płomiennych włosach w komnatach należących niegdyś do matki. Ale jemu wydało się, że powinien tak zrobić. Dusza tej kobiety, jej odwaga, duma i to, że nie poddała się na arenie, przywoływało tak potężne wspomnienia związane z matką, że nie potrafił się powstrzymać, aby nie spróbować pomóc tej kobiecie, ponieważ niegdyś był zbyt młody, by podobnie przysłużyć się matce.**

**Od tamtej chwili miał, rzecz jasna, dużo czasu, by przemyśleć swoje pośpieszne działanie i zastanawiał się nieraz, co go wtedy opętało. Wszystko, co do tej pory wydobył z tej damy, to jej imię – Aurian. Skąd tu przybyła? Jakie były jej dzieje? W**



**jaki sposób ona, zwykła kobieta, nauczyła się tak dobrze walczyć? Fakt, że mogła okazać się jedną z wiedźm z północy, bardzo go niepokoił, chociaż wiedział, że nosi kajdany, co do których był pewien, że odbierają jej magię. Nie po raz pierwszy Harihn zastanawiał się, czy nie wziął sobie na głowę czegoś, co może go przerasta. Na przykład nigdy nie przypuszczał, że zmusi go to do wpuszczenia na pokoje tego straszliwego Demona. I oczywiście Khisu wściekł się na niego, ale to akurat nie było nic nowego.**

**Myśląc o Xiangu, Harihn musiał przyznać, że dostrzega kilka plusów tego, co zrobił ojcu. Z największą przyjemnością obserwował to spojrzenie pełne wściekłości, malujące się w oczach jego ojca i panny młodej. A właściwie, dlaczego zależało jej na śmierci tej wojowniczkii? Harihn był pewien, że te kobiety musiały płynąć tym samym statkiem. Dwie cudzoziemki, które pojawiły się w mieście w tym samym czasie? To nie wyglądało na przypadek. Uśmiechnął się do siebie. Jeśli jego tajemnicza dama dostarczy mu informacji na niekorzyść nowej Khisihn, może dać mu do ręki nowy, tak bardzo potrzebny argument przeciwko Khisu. Usta Harihna wykrzywił grymas goryczy. Nienawiść, jaką żywił do niego ojciec, nie była dla nikogo tajemnicą. Pod tym względem ta Aurian może okazać się naprawdę przydatna. Potrafi walczyć jak demon, o tym sam się przekonał – no i ma swego własnego Demona do pomocy. We dwójkę tworzą doskonały zespół. Khisał odetchnął głęboko. Może jednak ratując ją podjął właściwą decyzję.**

**Kiedy Aurian obudziła się, było już całkiem jasno. Księżę zniknął, a przy jej łóżku drzemał ktoś obcy. Aurian wstrzymała oddech. Mężczyzna był olbrzymi. Ale Shia spała obok zwinięta, zasłaniając ogonem oczy, co Mag odczytała jako znak, że można zaufać nowemu opiekunowi. Zastanawiała się, czy nie mógłby on przynieść jej jakiegoś jedzenia. Umysł miała teraz jasny, ale w środku skręcało ją z głodu. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego ręki, a olbrzym natychmiast się obudził i patrzył na nią z poczuciem winy. Aurian zobaczyła strach w jego oczach i instynktownie pospieszyła go uspokoić.**

**–Nie martw się – powiedziała. – Nie ma nic złego w tym, że usnąłeś. Wszyscy spali. – Uśmiechnęła się do niepomnej na nic Shii. – Tylko ja... jestem straszliwie głodna. Czy nie mógłbyś przynieść mi jakiegoś jedzenia? I trochę liafy? – W czasie szkolenia na arenie bardzo do tego przywykła. Gigant o ogolonej głowie zerwał się na równe nogi, a jego szeroka, śniada twarz rozciągnęła się w nieśmiałym uśmiechu. Aurian wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Musiał mieć przynajmniej ze dwa metry wzrostu, a w ramionach tyle, że zastanawiała się, jak mieści się w drzwiach. Skłonił się i opuścił pokój w tempie, które zdumiewało przy jego ogromnej masie.**

**Wkrótce wrócił, niosąc tacę prawie tak szeroką jak jego barki. Sądząc po jej zawartości, na pewno nie była to pora śniadaniowa. Ale Aurian mało to obchodziło – śliska jej ciekła. Na tacy dostrzegła gęstą zupę, pieczony drób, jakieś owoce, ser, miód i, jak zawsze, płaski chleb. Butelka wina i parujący dzbanek liafy uzupełniały**

**zawartość tacy.**

**–Ależ to jest jak ucztą! – wykrzyknęła Aurian. – Dziękuję. Dziękuję ci bardzo!**

**Shia poruszyła się, zobaczyła jedzenie i oczy jej rozbłysły. Aurian westchnęła. Nie chodziło o to, że nie chce podzielić się z przyjaciółką, tylko... Ale przyjazny wielkolud pomyślał i o tym. Spod pachy wyciągnął sporawy, owinięty w szmatkę przedmiot, który włożył tam, aby nie przeszkadzał w niesieniu tacy. Odwinął go i podał kocicy, nie okazując przy tym nawet cienia leku. Był to kawał surowego mięsa. Shia, ku pełnemu zaskoczeniu Aurian, zamruczała głośno i potarła pyskiem o rękę mężczyzny.**

**–Dziękuję – powiedziała do niego Aurian, uśmiechając się. – To ładnie, że o niej pomyślałeś. Shia! Nie na łóżku, proszę!**

**–Dlaczego nie? Ja też jestem głodna. – Shia rzuciła Mag ponure spojrzenie i wyszła, z mięsem w pysku, do ogrodu.**

**Aurian nie mogła już dłużej zwlekać z jedzeniem.**

**–Jak masz na imię – spytała niewyraźnie olbrzymia, mając pełne usta. On tylko spojrzał na nią, potrząsnął głową i zamachał rękami przed jej twarzą.**

**–Na imię ma Bohan. Nie może ci odpowiedzieć, gdyż nie mówi. – Kiedy wszedł Harihn, Bohan pokłonił się, dotykając czołem podłogi. Książę zrobił niedbały ruch ręką i olbrzym wyszedł. – Zostawiłem go, żeby ci służył i pilnował cię. Jest eunuchem i nadaje się do tego.**

**–Biedak! – westchnęła Aurian. – Jakież to okrutne!**

**Harihn spojrzał zdziwiony.**

**–Okrutne? Dlaczego? Wszystkie dostojne damy mają służących eunuchów. W jakiż inny sposób można by strzec ich świętości?**

**Aurian wyobraziła sobie Anvara i dreszcz ją przeszedł. Anvar!**

**Na Chathaka, jak mogła o nim zapomnieć?**

**Książę wzruszył ramionami.**

**–To bez znaczenia. Ufam, że on ci odpowiada? – Usadowił się wygodnie w nogach łóżkach i niedbale poczęstował się pieczonym udkiem z jej tacy. Aurian natychmiast wzięła spory kęs, nie mając ochoty tracić więcej ani kawałka ze swojego jedzenia.**

**–Jak się czujesz? – spytał Harihn i Aurian zakrztusiła się próbując odpowiedzieć.**

**Wypiła łyk wina i głęboko odetchnęła.**

**–Głodna – odparła rzeczowo, po czym pożałowała swojego grubiaństwa. W końcu tyle mu zawdzięczała i przynajmniej na razie, zależna była od jego dobrej woli.**

**Książę uśmiechnął się pobłaźliwie. Przystojny, pomyślała Aurian, z tymi czarnymi, kręconymi włosami, grubą, równą linią brwi i ciemnymi, błyszczącymi oczami. Twarz miał delikatniejszą, mniej ostrą i wilczą niż jego ojciec, ale w sposobie bycia widać było tę samą dumę, a w ciele gibkość i siłę. Niemniej jednak, jego protekcyjne zachowanie zaczynało ją drażnić i musiała się bardzo starać, aby utrzymać nerwy na wodzy.**

**–Wybacz, Wasza Wysokość – dodała. – Obawiam się, że zaraz po przebudzeniu nie bywam w najlepszej formie.**

**–Możesz mówić do mnie Harihn – powiedział tak, jakby obdarowywał ją wyjątkowym zaszczytem – I nie mam nic przeciwko temu, abys jadła podczas naszej rozmowy.**

**Wielkie dzięki, pomyślała kwaśno Aurian.**

**–Dziękuję bardzo – powiedziała na głos. – Możesz mówić do mnie Aurian.**

**Harihn uniósł brwi.**

**–Oczywiście.**

**Aurian z trudem powstrzymała się przed rzuceniem zawartością tacy w zadowoloną z siebie twarz tego idioty. Jedzenie było jednak zbyt dobre, no i potrzebowała go. Zamiast tego spojrzała mu prosto w oczy.**

**–Harihn, dlaczego mnie uratowałeś?**

**Książę uśmiechnął się.**

**–Pani, nie musisz się mnie obawiać. Jesteś dla mnie dużo cenniejsza żywa, niż martwa. Widzisz, potrzebuję ciebie... i twojego Demona, jeśli zechce mi pomóc. Widziałem, jak walczyłaś na arenie, i potrzebuję twoich umiejętności do ochrony mojej osoby. Moje życie jest w niebezpieczeństwie, a zagraża mi król, mój ojciec – nie wspominając o jego nowej żonie. Gdyby dała mu następcę... – Wykonał ruch ręką po szyi.**

**W tym momencie Aurian zdała sobie sprawę, że ma otwarte usta i pośpiesznie włożyła w nie pokarm, aby dać sobie czas na zastanowienie. Już prawie miała mu powiedzieć, dlaczego nie może zostać, ale nagle zrozumiała, że zaabsorbowany sobą młody książę nie wzięłby wcale pod uwagę jej problemów. Poza tym i tak nie**

odejdzie, dopóki nie odnajdzie Anvara; a co ważniejsze, dopóki nie odkryje sposobu, by usunąć kajdany, które więziły jej moc.

Księżę zmarszczył brwi, najwyraźniej zastanawiając się, dlaczego nie jest zachwycona taką olśniewającą propozycją.

–Wybacz mi, Wasza Wysokość – powiedziała pospiesznie Aurian z uśmiechem na twarzy. – Brak mi słów, aby wyrazić, jak bardzo czuję się zaszczycona. Ale... lekarz musiał ci powiedzieć, w jakim jestem stanie. Jak mogłabym skutecznie cię bronić, kiedy urośnie mi brzuch?

Harihn wzruszył ramionami.

–Doceniam, że tak otwarcie rozmawiasz ze mną o tej delikatnej sprawie. – Po wykrzywionych z niesmakiem ustach widać było, że kłamie. – Chyba nie będzie to jednak przeszkodą. Masz do pomocy Demona, a poza tym twój stan może zmylić czujność każdego potencjalnego napastnika. W końcu, kto by podejrzewał ciężarną konkubinę o umiejętności wojownika?

Aurian znów się zakrztusiła. Kiedy odzyskała oddech, odsunęła tacę. Apetyt gwałtownie ją opuścił.

–Powiedziałaś konkubinę?

Harihn szeroko otworzył oczy.

–Chyba nie spodziewałaś się, że cię poślubię? Mój lud nigdy nie przystałby na to, aby czarownica z innego kraju została ich Khisihn!

–Oczywiście, że nie! Myślałam, że mam być twoim strażnikiem, a nie... – Aurian wymamrotała ze złością, cała jej powściągliwość pry snęła: – Chyba postradałeś zmysły!

Harihn wykazał się tak łaskawą cierpliwością, że Aurian miała ochotę go udusić.

–Lekarz ostrzegł mnie, że możesz reagować w ten sposób – powiedział. – Będąc w ciąży nie panujesz nad sobą. Znam też twoją historię od Sędziów. Zdaję sobie sprawę, iż ponieważ niedawno owdowiałaś, twoje uczucia mogą być zranione, ale niedopuszczalne jest, aby kobieta była bez mężczyzny, który by nią kierował i jej strzegł. Jak mogłoby być inaczej? Potrzebna ci męska opieka, dom i przyszłość dla twojego dziecka. Jeśli stąd odejdziesz, będziesz zdana wyłącznie na nasze prawo i najlepsze, na co możesz liczyć, to niewolnictwo... albo powrót na arenę. Czy twoje dziecko przeżyłoby kolejną taką walkę? A ty? Myślę, że nie. Nie wiem, jak z takimi sprawami radzicie sobie w twoim kraju, ale tutaj, jako wdowa, zostałabyś przyjęta przez brata swojego męża, jakiegoś krewnego, albo nawet jego najbliższego

przyjaciela, do jego rodziny, jako konkubina czy też żona, gdyby takie było jego życzenie. Jesteś tu obca, a ja nie znam nikogo, kto mógłby wyświadczyć ci tę przysługę. Z pewnością nie możesz być tak nierozsądna, by nie zauważyć, jaki zaszczyt spotyka cię z mojej strony?

O wielcy bogowie! On naprawdę zamierzał to zrobić! Aurian przeklęła swoją wyobraźnię, która podsunęła jej tę idiotyczną historyjkę z zaginionym mężem. Przeklinała absurdalne prawa panujące w tym kraju, pozwalające przekazywać kobietę z rąk do rąk, niczym przedmiot, i przeklinała tego aroganckiego, młodego gogusia, któremu wydawało się, że wyświadcza jej nie wiadomo jaką przysługę. Co za tupet! Wzięła się jednak w garść i zaczęła intensywnie myśleć. A może ta historyjka o Anvarze, jako jej mężu pomoże jej, gdyby udało się go odnaleźć... Wzięła głęboki oddech i zacisnęła kciuki pod kołdrą.

–Ale, Wasza Wysokość – powiedziała – co z moim mężem?

Harihnn zmarszczył brwi.

–Aurian, twój mąż nie żyje.

–A jeśli jednak żyje? Nie wiemy tego na pewno. – Kiedy to powiedziała, ujrzała twarz Forrala tak wyraźnie, że z trudem powstrzymała łzy. Och, Forralu, wybac mi, pomyślała. – Co stanie się, jeśli przybędzie tu i odkryje, że zostałam czyjąś konkubina? – Nie potrafiła ukryć drżenia w głosie. – Proszę, Wasza Wysokość, z pewnością mógłbyś rozpocząć poszukiwania? Błagam cię... Jako kobieta samotna, w obcym kraju, zdaję się na twoją łaskę... – No cóż, na Sędziów podzielała jej żałosna bezradność. Gdyby tylko książę dał się na to złapać... Ale kiedy Mag zmuszała się do płaczu, twarz Harihna spoważniała.

–Pani – powiedział stanowczo – odnalezienie tego, którego szukasz, jest niemożliwe.

Przechytryłam samą siebie, pomyślała Aurian. On nie zamierza szukać Anvara, ponieważ sam ma na mnie ochotę. Nie widziała innego wyjścia, jak tylko nalegać.

–Przecież ma jasną cerę i włosy, niebieskie oczy. Wydawać by się mogło, że będzie się wyróżniał w tym mieście. Jeśli został tu przywieziony razem z Sarą, to z pewnością ktoś go zapamiętał?

–No właśnie! I do tej pory nikt nawet nie wspomniał o takim mężczyźnie... Co powiedziałaś? On był z Sarą? Khisihni? Dlaczego? – Harihnn przeszywał ją wręcz badawczym wzrokiem. Co w niego wstąpiło?, pomyślała Aurian. A gdyby spróbowała wykorzystać to nagłe zainteresowanie księcia dla własnych celów?

–Sara o nim nie wspomniała?

**–Z całą pewnością nie! A powinna? Byli razem? Dlaczego nic o nim nie powiedziała? Czy jest w tym coś, co mogłoby skompromitować mojego ojca? – Harihn zasypał ją pytaniami.**

**A więc o to chodzi! Aurian starała się ukryć uczucie ulgi. Jeśli tylko odpowiednio wszystkim pokieruje... Przybrała minę, która miała wyrażać głęboki niesmak.**

**–Właściwie to oczywiste, że nie wspomniała o Anvarze. Jest jego konkubina. Dlatego właśnie chciała mojej śmierci, Harihnie, na wypadek gdybym zdradziła jej sekret. Oczywiście, jeżeli biedny Anvar nie żyje, to nie ma żadnej różnicy, gdyby jednak wciąż żył, to twój ojciec znalazłby się w bardzo kłopotliwym położeniu...**

**Książę zaśmiał się triumfalnie.**

**–Ach! – powiedział. – Jesteś inwestycją, która już przynosi zyski. Zastanawiałem się, kiedy cię uratowałem, czy wy się znacie. Dwie cudzoziemki, które przybyły prawie w rym samym czasie, to nie mógł być przypadek. Ciekawe, co powie mój ojciec, kiedy usłyszy, że jego droga Khisihn jest czyjąś konkubina.**

**Aurian westchnęła. Co za idiota!**

**–Sara stwierdzi, że któraś z nas kłamie. Khisu bez wątpienia jej uwierzy, a wtedy oboje będziemy w tarapatkach – powiedziała stanowczo i Harihn spochmumiał. – Potrzebny ci dowód. Gdybyś tylko mógł odnaleźć Anvara...**

**Twarz Harihna rozjaśniła się.**

**–Na Żniwiarza, Pani, aleś ty mądra! Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Szkoda, że jesteś cudzoziemską czarownicą. Byłaby z ciebie o wiele lepsza Khisihn, niż ta wilczyca mojego ojca! Warta jesteś tylu skarbów pustyni, ile sama ważysz. – Aurian dziwny wydał się ten komplement, ale pominęła go milczeniem. Harihn zerwał się na równe nogi. – Natychmiast poślę kogoś do doków. Jeśli mamy trafić na jakiś ślad, to tylko tam.**

**–Harihn, nie wiem, jak ci dziękować – powiedziała Aurian w przypiływie wzrastającego uczucia ulgi. – Gdy tylko wstanę z łóżka, odplacę ci za twoją dobroć, przyrzekam. Za twoim pozwoleniem, rozpocznę szkolenie twojej osobistej ochrony w północnych stylach walki. A wtedy, gdyby twój ojciec spróbował wykonać jakikolwiek ruch przeciwko tobie, będziesz bezpieczny. – I kiedy odejdę, pomyślała, przynajmniej nadal będzie miał cię kto bronić.**

**–Pani, dziękuję ci z całego serca. – Harihn spojrział na nią, z jego twarzy zniknęła arogancja, zastąpiona wyrazem wdzięczności. Aurian zrozumiała, jak bardzo książę obawia się swojego – ojca – i jak bardzo jest samotny. A teraz ona ma zamiar go zdradzić; zdobyć jego zaufanie i wykorzystać pomoc, jaką będzie w stanie jej**

zaoferować, żeby potem, kiedy tylko będzie to możliwe, opuścić go. W tej chwili nienawidziła siebie. Jak daleko jeszcze sięgnie nikczemność Miathana? Czy i ona przesiąkła już całym tym złem? Aurian zmusiła się do uśmiechu, ale wewnątrz była roztrzęsiona i gardziła sobą za to, co robi.

**–Wasza Wysokość – powiedziała. – Będę zaszczycona mogąc ci pomóc.**

**I niech bogowie pomogą mnie, dodała w myślach.**

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-12-02

*LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/*